



SABRINA JEFFRIES



WYSTĘPNA MIŁOŚĆ

Rozdział 1

*Mąż, o którym teraz wam zaśpiewam,
wysoki był i potężny niczym drzewo,
Jak jodła strzelista, co wbija się w niebo,
aż na ramiona wiatr mu burzę zwiewał
złocistych łoków.*

Rody McCorley

Ballada irlandzka, autor nieznany

Dobrze ułożona dama unika najdrobniejszych przejawów złego wychowania.

Helena nie mogła nawet na chwilę zapomnieć o tym zaleceniu, chodząc po opustoszałych korytarzach pensjonatu St. Giles. Zamierzała bowiem całkowicie złamać wszystkie wpojone jej zasady.

Jej siostra Rosalind wyrażała się zawsze krytycznie o ulubionym podręczniku ich zmarłej matki *Etykieta dla młodych dam* autorstwa pani Nunley. Filozofia Rosalind polegała na tym, by stosować się do porad pani Nunley wyłącznie w miarę możliwości i unikać ich zawsze w sytuacjach, gdy okazywały się niepraktyczne. Helena uważała, że Rosalind jedynie usprawiedliwia w ten sposób swoje skandaliczne zachowanie.

Tym razem jednak takie podejście znajdowało uzasadnienie.

Juliet, ich młodsza siostra, rzuciła się jak szalona głową naprzód w wir takich kłopotów, że Helenie nie pozostało nic innego, jak tylko zapomnieć o konwenansach. Złamała bowiem kilka zasad pani N. już przez sam fakt, że weszła do tego dziwnego pensjonatu, w którym wokół piszczały szczury, a palące się świece wydzielaly woń przypalonego baraniego łoju.

Dobrze wychowana młoda dama nigdy nie wybiera się sama w podróż. Zlekceważyła tę poradę, gdy przyjechała sama z Warwickshire do Londynu. Po-

nieważ jednak Rosalind i jej świeżo poślubiony mąż, Griff, przebywali w podróży poślubnej na kontynencie, a papa nie wstawał z łóżka, ktoś musiał stawić czoło sytuacji.

Dobrze wychowana młoda dama nigdy nie wychodzi na ulicę bez pokojówki - śmiechu warte. Im mniej służących wiedziało o jej sekretnej misji, tym lepiej. Służba uwielbiała plotkować.

Patrząc na dębowe drzwi, za którymi mieszkał pan David Brennan, nieżonaty pomocnik jej szwagra, zacisnęła dłoń na lasce. Teraz miała złamać jedną z najsurowszych zasad pani N.

Dobrze ułożona młoda dama nigdy nie odwiedza dżentelmena w jego mieszkaniu bez przyzwoitki.

A już z pewnością nie o świcie. Nawet gospodyni pana Brennana nie chciała ryzykować i budzić swego lokatora o tak wczesnej porze w obawie przed jego gniewem.

Na wspomnienie sytuacji, w której to ona rozwścieczyła niegdyś Daniela Brennana, gdy on i Knighton gościli jeszcze w Swan Park, poczuła, że przebiega ją dreszcz. A Brennan nie miał wtedy prawa, by się tak rozgniewać. Przecież to on postąpił niegodnie. On przyjął bezwstydnie pieniądze od Griffa za to, że wprowadził je wszystkie w błąd.

Udawał, że się do nich zaleca, podczas gdy śmiał się za ich plecami z tego, że wierzą w jego uprzejmość i szczerść komplementów*.

** Patrz: [Stare panny ze Swan Park](#), Wydawnictwo BIS, Warszawa 2008.*

Nie, nie wolno jej było o tym myśleć. Znaczenie miało tylko ocalenie Juliet. Dlatego musiała przełknąć dumę i obudzić pana Brennana. W dodatku jak najszybciej, gdyż przez tę wspinaczkę na piętro chora noga bolała ją coraz bardziej, a nie wyobrażała sobie niczego bardziej żenującego niż okazanie

słabości przed tym człowiekiem. Zastukała zatem ostro do drzwi, by nie dać sobie czasu na zmianę zdania.

Na początku nic nie usłyszała. Nic. Wielkie nieba, a jeśli pomyliła adres? Dlaczego Brennan miałby mieszkać w takiej ruderze, skoro mógł sobie pozwolić na znacznie lepsze lokum? Stangret Griffa utrzymywał jednak, że to na pewno tutaj.

Zastukała jeszcze raz, tym razem głośniejsz. Znowu nic. Może nie chciał otworzyć? Poczula nagły przypływ paniki i uderzyła kilkakrotnie srebrną główką laski o drzwi na tyle głośno, że zmarły by się obudził.

Wreszcie odniosła sukces. Zza cienkich ścian dobiegł ją odgłos ciężkich kroków i gniewny męski pomruk.

- Idę już, idę, niech cię diabli...

Gdyby nie jej misja, z pewnością by uciekła. Zamiast tego przygotowała się jedynie w duchu na to, co mogło nastąpić.

Nie mogła jednak przewidzieć takiego widoku. Jej oczom ukazał się bowiem zwalisty olbrzym. Z nagim torsem, ubrany tylko w kalesony.

Z wrażenia odjęło jej mowę - stała jak wryta w progu, wbijając w niego wzrok. Mimo tego, co sądziły o niej siostry, mężczyźni budzili w niej pewne zainteresowanie, a już szczególnie mężczyźni półnaczy o tak imponującej posturze. Ze swymi muskularnymi ramionami wojownika i szerokim torsem porośniętym ciemnymi włosami Brennan wyglądał jak biblijny Samson.

Mogła sobie z łatwością wyobrazić, jak te umięśnione ręce rozbijają mury świątyni.

Teraz jednak Samson patrzył na nią z wyraźnym zdumieniem.

- Lady Helena? - Potrząsnął głową, jakby chciał w ten sposób rozjaśnić myśli. - To pani, prawda?

Poczula, że na policzki występują jej rumieńce, nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Dzień dobry panu. Przykro mi, że pana obudziłam.

Co do tego, że zerwała Brennana z łóżka, nie miała akurat najmniejszych wątpliwości, zmierzwiłone jasne włosy i skąpy strój mówiły same za siebie.

- W Swan Park wszystko w porządku? Pani ojciec czuje się lepiej?

- Tak, to znaczy... nie, ja... - Nieporadna próba jasnego wyrażenia myśli spaliła na panewce, gdyż Brennan oparł się ramieniem o framugę, uwydatniając wspaniałe mięśnie.

Jak mogła prowadzić rozsądną rozmowę z tak wspaniałym okazem mężczyzny? Mimo imponującej postury Brennan nie miał na sobie ani grama tłuszczu, nawet jego brzuch był płaski jak deska. Żadna kobieta powyżej piętnastego roku życia nie mogłaby nie zauważyć, że pan Brennan w samych kalesonach wygląda naprawdę rewelacyjnie.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał.

Dopiero na dźwięk tego głosu uniosła głowę i zdała sobie sprawę, że jej wzrok powędrował niebezpiecznie w kierunku jego mocno wypchanych kalesonów.

- Tak! - prawie krzyknęła i dodała nieco spokojniej: - Zupełnie dobrze. Oczywiście.

Uniósł brew, jakby się domyślił, że jego wygląd wyprowadził ją mocno z równowagi.

- Proszę wybaczyć niestosowny strój, ale nie spodziewałem się towarzystwa o tak wczesnej porze.

- Niech pan nie przeprasza, nie zwróciłam nawet uwagi na pana kale... na pański strój. - Boże, zachowywała się jak dziecisko. - Niczego nie widziałam, zapewniam pana - zaczęła znowu, próbując odzyskać spokój.

- Niczego? - W jego szarych oczach tańczyły chochliki. - Chce pani narazić na szwank moją dumę, lady Heleno?

- Oczywiście, że nie. To znaczy...

- Wszystko w porządku. - Z roztargnieniem przesunął dłonią po owłosionym torsie, a jej spojrzenie natychmiast powędrowało chciwie w tamtym

kierunku. - Może wyjaśni mi pani, co robi w Londynie i dlaczego składa mi wizytę o tak osobliwej porze?

- Właśnie zamierzałam to zrobić. - Chciała za wszelką cenę odzyskać swój zwykły spokój i zachowywać się jak dama. - Widzi pan, panie Brennan, potrzeba mi pańskiej pomocy w pewnej sprawie osobistej i musi mi jej pan udzielić.

- Muszę? - Przymrużył oczy. - Czy jej lordowska mość nie słyszała, że przestałem pracować dla pani szwagra? Owszem, zajmuję się Knighton Trading do jego powrotu, ale nie jestem już jego pomocnikiem, toteż, jeśli chodzi o to...

- Nie - przerwała. - To nie ma nic wspólnego z Griffem.

- Może w takim razie zechce mi pani wyjaśnić przyczyny swojej wizyty. - Odsunął się od drzwi ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy.

- Widzi pan, ja... - Przerwała, gdyż na schodach pojawił się jakiś zaniedbany rozczochrany mężczyzna. - Panie Brennan. Powinniśmy zachować naszą rozmowę w absolutnej tajemnicy. Czy mogę wejść?

Na jego wargi wystąpił diaboliczny uśmiezek.

- Tutaj? Do mojego pokoju? Czyżby jej lordowska mość nie obawiała się o utratę reputacji? Chce pani pozostać sam na sam z człowiekiem mojego pokroju?

Mimo iż pytał nie bez ironii, miał oczywiście rację. Pan Brennan był obecnie szanowanym człowiekiem interesu, lecz całą młodość spędził w towarzystwie przemytników. Nieślubny syn bandyty prowadził niegdyś dość swobodny tryb życia - tak wynikało przynajmniej z opowieści Rosalind. Biorąc jeszcze pod uwagę jego skąpy strój...

- Wolałabym, żeby się pan ubrał - zaryzykowała.

- A ja bym wolał położyć się do łóżka. Dlatego może wróci pani tam, gdzie zatrzymała się pani w Londynie, a ja odwiedzę panią po południu. Będziemy wtedy mogli swobodnie porozmawiać.

- Nie, nie - zaprotestowała gwałtownie Helena. - Muszę pomówić z panem bezzwłocznie. Sprawa jest naprawdę pilna.

- Och, Danny, mój słodki... - Z wnętrza pokoju dobiegł ją nagle damski głos. - Nie chcesz zobaczyć niespodzianki, jaką przygotowała dla ciebie Sall?

Helena zamarła. Było gorzej, niż sądziła. Brennan sprowadził do siebie kobietę.

- Śpij - jęknął Brennan. - Zaraz przyjdę.

Jak się jednak okazało, niełatwo było jej się pozbyć. Przerazona Helena patrzyła jak zafascynowana na Sall, która wyłoniła się nagle zza pleców Brennana. Jej zachowanie, potargane włosy, a nade wszystko fakt, iż miała na sobie jeszcze mniej rzeczy niż Brennan, świadczyły wyraźnie o tym, że jest to jedna z „tych kobiet”.

Sally była zupełnie naga.

Fakt, że kobieta może biegać po pokoju w pełnym świetle w całkowitym neglizżu, przekraczał zdolność pojmowania Heleny. Ona sama nigdy by czegoś podobnego nie zrobiła i nigdy nie widziała, by zachowywały się w ten sposób jej siostry. Czasem marzyła w sekrecie, by namalować jakiś akt, lecz nigdy nie szukała takiej okazji, gdyż wiedziała, że eksponowanie nagości jest skandaliczne i bezwstydne.

Sally jednak najwyraźniej o tym nie wiedziała, gdyż podeszła do drzwi zupełnie bez skrępowania.

- Dobry - mruknęła. - Wsparła ręce na rozłożystych biodrach i otaksowała Helenę od stóp do głów, od czepka po laskę. - Nie wiedziałam, że Danny jeszcze kogoś zaprosił. Nie widziałam cię nigdy w okolicy, kochanie. Pewnie jesteś jego utrzymanką... No widzisz, myślałam, że Danny gustuje w ginie, a on woli szampana.

- Sall - zaczął Danny ostrzegawczo, widząc, że Helenie ze zdumienia odjęło mowę.

- Wszystko w porządku, Danny. Wiem, że od czasu do czasu lubisz więcej niż jedną naraz, więc wpuść ją. A jak ci przeszkadza ta jej noga, to przecież w łóżku nie robi nam to żadnej różnicy.

- Sall - przerwał jej litościwie Brennan. - Zanim włożysz mi tę dziewczynę do łóżka, powinnaś się dowiedzieć, że to szwagierka Griffa, lady Helena. I wątpię, by przyszła do mnie dla zabawy.

Sall jęknęła cicho, schowała się za Brennanem i trzepnęła go po plecach.

- Dlaczego w takim razie pozwalasz mi mówić w ten sposób do prawdziwej damy? - Nagle zaczęła się śmiać. - Zaczekaj, nie rób ze mnie wariatki. Prawdziwa dama bez przyzwoitki przy Buckeridge Street? Chyba naprawdę uważasz, że jestem idiotką.

- Cóż, panno... mhm... Sall - wyjąkała Helena - pan Brennan mmm... nie robi z pani wariatki. Jestem naprawdę szwagierką pana Knightona.

Zaległa długa cisza. Helena wpatrywała się w krzesło w drugim końcu pokoju, niezdolna, by popatrzeć Brennanowi w oczy. Nie mogła się dziwić, że cała ta sytuacja mocno go rozbawiła.

Dźwięczały jej w uszach słowa Sally: „A jeśli ci przeszkadza ta noga...”. Tak jakby można było w to wątpić. Helena przekonała się już niejednokrotnie, że jej kalectwo odstręcza mężczyzn. Pan Brennan nie mógł się pod tym względem różnić od innych

- Sall, kochanie - odezwał się serdecznie do kobiety. - Zaczekaj na mnie w sypialni. Widzę, że lady Helena czuje się trochę niezręcznie w twoim towarzystwie.

- Dobrze, ale nie marudź. - Sally jeszcze raz popatrzyła badawczo na Helenę, która pod wpływem tego spojrzenia poczuła się zupełnie tak, jakby nie była kobietą.

Gdy Sally szła do sypialni, poruszając zmysłowo biodrami, Helena poczuła nagły przypływ zazdrości. Jak by się czuła w roli kobiety upadłej, którą Brennan zaprosił tu „dla zabawy”?

Jęknęła. Skąd się u niej wzięły takie myśli? Przecież nigdy w życiu nie zachowałyby się tak skandalicznie! Nigdy. Nawet gdyby naprawdę stała się obiektem męskiej chuci.

Zmusiła się, by popatrzeć Brennanowi w oczy.

Patrzył na nią z troską.

- Proszę wybaczyć Sally. Ona nie nawykła do rozmów z kobietami pani gatunku.

Czyli jakiego gatunku? - cisnęło się jej na usta. - Dobrze urodzonych dam? Czy takich, które z powodu swego kalectwa nie potrafią ruszać prowokująco siedzeniem?

Przełknęła z trudem zazdrość.

- Tak, rozumiem - mruknęła.

- Może naprawdę odwiedzę jej lordowską mość nieco później w bardziej odpowiednim miejscu? Gdyby tylko zechciała mi pani podać adres...

- Nie, zapewniam pana, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Irytował ją fakt, że musi błagać Brennana o pomoc, ale nie miała wyjścia.

- Nie chciałam panu przeszkadzać w... W czym? W zabawie? W orgii?

- Nie chcę pana zatrzymywać, ale byłabym wdzięczna, gdyby zechciał pan ze mną chwilę porozmawiać. Niewymownie wdzięczna.

Wstrzymała oddech. Brennan był zapewne libertynem, lecz teraz, gdy Griff i Rosalind pojechali na kontynent, nie miała wyboru. Nadzieję na pomoc mogła pokładać jedynie w nim.

Popatrzył jej w oczy, w których pojawiła się ciekawość. Milczał jeszcze chwilę, chwilę, która wydawała się jej wiecznością.

Westchnął ciężko.

- Dobrze. Proszę zejść na dół i zaczekać na mnie w holu. Ubiorę się tylko i zaraz tam zejść.

Odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję panu. Ja naprawdę...

- Proszę iść, zanim zmienię zdanie - odparł gburowato. - I proszę powiedzieć właścicielce, żeby zaparzyła herbatę. Zdaje się, że przyda się nam obojgu.

Herbata? Omal nie roześmiała się w głos. Wiedziała, że gdy Brennan usłyszy jej prośbę, będzie miał ochotę na coś znacznie mocniejszego niż herbata. A ona nie będzie się mogła temu dziwić. Była gotowa zgodzić się na wszystko, byle tylko jej pomógł.

Rozdział 2

*Bo najsmuklejsza była z nich przesłodką Una,
I najdelikatniejszą z wszystkich się zdawała,
Z oczu jej najjaśniejsza biła łuna,
Co wszystkie serca młode rozpalala.*

Lok Uny

Irlandzka ballada uliczna, autor nieznany

Pół godziny później Daniel zatrzymał się w korytarzyku prowadzącym do salonu na dole. Ze swego miejsca widział w staroświeckim lustrze odbicie Heleny, choć ona nie miała szansy go dostrzec, dopóki nie podniosła wzroku.

Trudno było mu uwierzyć, że ta kobieta naprawdę tu przyjechała. W tym cuchnącym cebulą domu przypominała łabędzia pływającego po bagnach. Siedziała za cennym dębowym biurkiem gospodyni, pochylona nad notatnikiem, i zręcznymi, energicznymi ruchami przesuwając ołówkiem po kartkach. Zapomniał o jej hobby, o szkicowaniu i miniaturach, które tak lubiła malować. Co też rysowała teraz z takim entuzjazmem?

To był on, bez najmniejszych wątpliwości, on sam we własnej osobie z rogami na głowie, rozczapierzonym zakręconym ogonem i kopytami zamiast

stóp. Nie miał żadnych złudzeń co do tego, jaką opinię sobie wyrobiła na jego temat po tym, jak przeszukała mu szuflady, i po tym, co zobaczyła rano.

Z trudem stłumił śmiech. Szacowną i zającą lady Helenę zawstydził jego widok w wypchanych kalesonach... co za bezcenne wspomnienie. A jak udawała, że wcale na niego nie patrzy! Nie umiała jednak oszukać Daniela. Dama, nie dama, wciąż jednak dziewica, a one wszystkie były strasznie ciekawskie. Zauważył nawet, jak Helena zerka na jego lędźwie... Co sprawiło, że jego Piotruś naprężył się jeszcze bardziej - dla niej, dla jej lordowskiej mości. A do tego stanu doprowadziła go nie Sall, która biegła po pokoju golutka jak ją Pan Bóg stworzył, tylko lady Helena. Przez nią napalił się jak ogier gotowy do pokrycia klaczy.

A miał czego pożądać, bez dwóch zdań. Stanął cicho w drzwiach, by przyjrzeć się jej bliżej.

Tak, nie dorastał jej do pięt. Mimo że Griff odkrył prawdę o fałszywym tytule jej ojca, dla świata pozostała i tak córką hrabiego i zachowywała się stosownie do swego pochodzenia.

Owszem, utykała na jedną nogę. Stanowiła jednak łakomy kąsek dla każdego mężczyzny, szczególnie takiego, który darzył szczególnym sentymentem prawdziwe damy.

Spijał łączywie każdy cal jej ciała, ucieszony, że Helena go nie widzi. Co za wspaniały obraz kobiety! Arystokratyczne rysy i skóra gładka niczym kość słoniowa. Szczupła postać odziana w białą muślinową suknię, z pięknym niebieskim szalem na łabędziej szyi. Nie wspominając nawet o pięknych lokach wymykających się niesfornie spod czepka, który zakrywał jej włosy.

Z przyjemnością popatrzyłby na tę całą gęstwinę mahoniowych splotów, które tylko czekały na to, by ktoś je odsłonił. Spłynęłyby wtedy swobodnie po całym jej ciele, a on mógłby je gładzić, wdychać ich cudowny kobiecy zapach i zanurzyć w nich twarz.

Piotruś znów dał o sobie znać, co doprowadziło go do szału. Jęknął tylko w duchu. Co on sobie właściwie wyobrażał? Gdyby do tej pięknej łabędzicy zbliżył się choćby na parę metrów jakiś mężczyzna, a już szczególnie nieślubny syn Dzikiego Danny'ego Brennana, narobiłaby takiego wrzasku, że obudziłaby umarłego. Na tym polegał problem z łabędziami. Z daleka wyglądały pięknie, lecz z bliska okazywały się groźne niczym diabły.

Dlatego też zagadka, czemu lady Helena zwróciła się o pomoc właśnie do niego, stawała się jeszcze bardziej intrygująca. Przecież ta kobieta niemal błagała go o rozmowę. Zawsze uważała go z pewnością za prostaka pozbawionego skrupułów. Czegóż więc mogła teraz od niego chcieć?

Oderwał się od framugi. Czekala na niego wystarczająco długo, nadszedł czas, by się dowiedzieć, co ją właściwie sprowadziło do St. Giles.

- Widzę, że herbata jest gotowa - powiedział, wchodząc.

Tuż obok szkicownika Heleny dostrzegł tacę z herbatą. Drgnęła i zamknęła szkicownik.

- Tak, napije się pan?

- I owszem. Trochę mnie suszy. - Nie mógł darować sobie złościwości. - To normalne, kiedy mężczyzna hula przez całą noc.

Dokładnie tak, jak się spodziewał, oblała się rumieńcem. Wiedział, że to z jego strony ostatnie draństwo, tak ją zawstydzając, ale uwielbiał te śliczne kolorki na jej policzkach i nie mógł nic na to poradzić.

Schyliła głowę i naląła mu filiżankę herbaty.

- Mleko? Cukier?

- I jedno, i drugie, jeśli można.

Zdziwił go trochę lekki uśmiezek, jaki wypłynął jej na wargi, gdy dodawała mleka do herbaty. Upił łyk i zrozumiał natychmiast przyczynę tej nagłej wesołości.

- Zimna - mruknął z niezadowoleniem.

- A czego się pan spodziewał? Gospodyni przyniosła tacę co najmniej dwadzieścia minut temu.

W jej głosie wyraźnie pobrzmiwała nagana. Co za bezczelna dziewczyna!

- Nie zszedłem na dół wystarczająco szybko dla waszej lordowskiej mości? - Postawił filiżankę na biurku. - Może nie powinienem się był ubierać. Może wołałaby pani, żebym został w kalesonach?

Zauważył z zadowoleniem, że jej rumieńce stały się szkarłatne; otuliła się mocniej pelerynką.

- Fakt, że pan lubi paradować nago przed kobietami, to jedno, a czy one znajdują w tym przyjemność, drugie.

Położył rękę na stole i pochylił się nad nim. Miał wielką ochotę się z nią podroczyć.

- Żadna nigdy na mnie nie narzekała.

- Nic dziwnego, biorąc pod uwagę towarzystwo, jakie pan sobie dobiera.

Zaśmiał się, co rozniewało ją tylko jeszcze bardziej. Najwyraźniej wciąż była zła na Sall i jej śmiałe zachowanie. I to po tym, jak odesłał ją do domu, nawet bez pocałunku.

- Rozumiem, że nie podoba się pani towarzystwo, w jakim się obracam.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła, prychnając pogardliwie.

- Ale mogę się założyć, że wyrobiła już sobie pani opinię na temat, jakie kobiety powinienem wybierać. Może takie jak pani?

- Z pewnością nie! - Za późno zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo obraźliwa jest ta ostatnia uwaga. - To znaczy... ja...

- Nic nie szkodzi - odparł, zirytowany jej odpowiedzią, choć wiedział, że zasłużył na nią całkowicie tymi wszystkimi drwinami. - Proszę się nie martwić. Nie zamierzam pani czynić żadnych niestosownych awansów. Wolę kobiety, które lubią mężczyzn w kalesonach.

Zażenowanie zmieniło się w jednej chwili w wyniosłą pogardę.

- To dobrze, że w pana otoczeniu takich nie brakuje.

Miał niejasne wrażenie, że ją obraził, nie miał tylko pojęcia czym. Co dziwniejsze jej nagły chłód wprowadził go w stan irytacji.

- A gdzie, według pani, powinienem mieszkać? Zaszyć się na wsi jak, nie przymierzając, jej lordowska mość? Gdzie można uciec przed światem i kłopotami? Gdzie ogromni, niemoralni mężczyźni nie dają się we znaki pięknym kobietom?

Patrzyła gdzieś ponad nim na popękany kominek.

- Zapewniam pana, że w Stratfordzie nie brakuje niemoralnych mężczyzn, którzy bez skrępów uprzykrzają nam życie. To jest właśnie powód mojej wizyty.

Omam nie zamienił się w słup soli.

- Jak to? Ktoś panią napastuje? Ma pani jakieś kłopoty?

Wcale by go to zresztą nie zdziwiło. Gdy się złościła, miała język ostry jak brzytwa, mogła napytać sobie biedy.

- Nie, nie chodzi o mnie. - Wbiła wzrok w szkicownik. - Miałam na myśli Juliet.

- Juliet?

Przecież ta niewinna osóbką dopiero co skończyła szkołę. Czyżby jakiś drań ośmielił się ją skrzywdzić?

Lady Helena najwyraźniej nie zrozumiała powodu jego zdziwienia.

- Pamięta ją pan, prawda? - W jej oczach najwyraźniej błyszczała duma. - Moją młodszą siostrę? Udawał pan, że się pan do niej zaleca, podczas gdy pański pracodawca uwodził Rosalind.

W dalszym ciągu mu tego nie wybaczyła.

- Mój były pracodawca - przypomniał. - I owszem, pamiętam bardzo dobrze pani siostrę. Juliet nigdy mi tego nie wypominała. Tak naprawdę pani jest jedyną osobą w rodzinie, która wciąż czyni mi jakieś wyrzuty.

- Bo jako jedyna osoba w rodzinie nie jestem na tyle głupia, by dać się zwodzić miłym słówkom każdego łotra, który zawita w nasze progi.

To przeważało szalę. Wychylił się do przodu i położył rękę na stoliku tuż obok jej dłoni.

- Jak na łotra, potraktowałem panią dziś rano rzeczywiście bardzo uprzejmie. Jak dotąd jednak nie dała mi pani żadnego powodu, żebym był miły. Przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

- Ma pan rację, bardzo przepraszam. Naprawdę wykazał pan wiele dobrej woli. Ale zamartwiam się na śmierć i dlatego zachowuję się tak niewdziecznie.

- Czym się pani zamartwia? Co się stało z pani siostrą?

- Juliet została porwana.

W chwili gdy wypowiedziała te słowa, natychmiast ich pożałowała. Nie oddawały w pełni sensu tego, co się wydarzyło, i sądząc po wściekłości Brennana, mogły go zawieść w niewłaściwym kierunku.

- Co? - ryknął, prostując się do pełnej wysokości. - Kto to zrobił? Jaki łotr mógł się na coś takiego odważyć? Zażądali już okupu? Pani ojciec zawiadomił już z pewnością władze w Warwickshire i...

- Nie. Nie. Nie zamierzałam sugerować, że Juliet wyjechała wbrew własnej woli. - Przerwała. - To znaczy... no...

Przymrużył oczy.

- O czym pani, do diabła, mówi?

- Juliet uciekła... pozwoliła się porwać... mężczyźnie.

Wydawał się bardziej zdziwiony niż przerażony.

- Zaraz, zaraz, czy my mówimy o tej samej osobie? Pani nieśmiałej siostrzyczce, która odskakiwała niczym spłoszony królik, ilekroć się do niej zbliżałem?

- Tak. - Jej głos stwardniał wyraźnie. - Proszę mi jednak wierzyć, że nie odskakiwała, kiedy przemawiał do niej ten łotr.

Jego twarz przybrała kamienny wyraz.

- Och, rozumiem. Lady Juliet uciekła z nieodpowiednim mężczyzną, niegodnym waszej rodziny.

Jego sarkastyczny ton mówił sam za siebie. Brennan najwyraźniej sądził, że Juliet i tak miała szczęście, znajdując jakiegokolwiek kandydata do ręki.

Odrzuciła tę poniżającą myśl.

- Jestem pewna, że to łowca posagów - odparła obronnym tonem. - A nawet jeszcze gorzej.

Zaległa długa cisza.

- Nie wiem, co to może mieć wspólnego ze mną.

- Sprawa jest chyba oczywista. Chcę, żeby pomógł mi pan ich znaleźć, zanim będzie za późno.

- Ja? Dlaczego nie wynajmie pani detektywa? Popatrzyła na niego pustym wzrokiem.

- A któż to taki? Westchnął.

- Zapomniałem, że większość życia spędziła pani na wsi. No cóż, moja pani. Detektywi zajmują się między innymi poszukiwaniem zaginionych osób.

- Och, i tak nie miałabym pojęcia, gdzie go szukać.

- Mnie jakoś pani znalazła - wtrącił sucho.

Czyżby uznał ten fakt za dziwny? Czyżby ukrywał się w St. Giles, gdyż nie chciał, by ktokolwiek widział jego biedę? Czyżby wolał takie życie? Okno salonu wychodziło na poczerniałe od sadzy, zrujnowane budynki, zza ścian dobiegały odgłosy awantur.

- Nie było to trudne. Poprosiłam po prostu stangreta Griffa, żeby mnie do pana zawiózł.

- I on tak po prostu tutaj z panią przyjechał. - Pokręcił głową z wyraźnym obrzydzeniem. - Każę go zwolnić.

- Z pewnością nie. Powiedziałam mu, że to sprawa niezwyklej wagi, i obiecałam, że nie poniesie żadnych konsekwencji, jeśli mi pomoże.

- Ach tak? To miłe, że traktuje pani tak uprzejmie służących Griffa. Dlaczego zatem nie zwróciła się pani o pomoc do żadnego z nich?

- Bo służba plotkuje. A ja nie dopuszczę do tego, by służący Griffa dowiedzieli się prawdy o wyjeździe Juliet po tym, jak zadałam sobie trud, by to ukryć przed własnymi.

- Co pani im powiedziała?

- Że Juliet pojechała do Londynu z wizytą do Rosalind, a ja zamierzam do nich dołączyć. Gdyby się wydało, że Juliet uciekła z jakimś podejrzanym osobnikiem...

- ...reputacja pani rodziny zostałaby zrujnowana - dokończył za nią.

- Proszę nie żartować. O to zupełnie nie dbam, interesuje mnie wyłącznie przyszłość Juliet. Zawsze pragnęła wyłącznie jednego: męża, który ją uszczęśliwi, a jestem pewna, że ten nie będzie do tego zdolny. A jeśli ktoś się dowie o tej ucieczce, będzie zrujnowana, nawet jeśli zachowa jeszcze... czystość, gdy ją znajdziemy. Nie wiem nic na temat zdolności tych pańskich detektywów, ale z pewnością nie mogłabym zawierzyć ich dyskrecji.

- A mnie pani ufa? - spytał wyraźnie zdziwiony.

- Że zachowa pan dyskrecję? Z pewnością. Griff powierzył panu własną firmę, dlaczego nie miałabym panu ufać w takiej sprawie?

- To co innego. Muszę pomagać Griffowi. - Zaczął przemierzać pokój. - I może mi pani nie uwierzy, ale prowadzę też własny interes. Doradzam inwestorom i mam więcej klientów, niż mogę obsłużyć. Nie starczy mi czasu na pogoń za głupimi dziewczątkami, które wybierają sobie nieodpowiednich mężów.

- Gdyby Griff był na miejscu, zwróciłabym się oczywiście do niego z tym problemem. Wysłałam im pilną wiadomość, która jednak dotrze do nich dopiero za parę dni, a ta sprawa wymaga pośpiechu. Postanowiłam więc poszukać pomocy gdzie indziej. Bardziej logiczne rozwiązanie nie przyszło mi do głowy.

- Uniósł ze zdziwieniem brwi. - Zna pan Juliet i darzy pan ją sympatią. Jestem

pewna, że gdyby usłyszał pan całą historię, zrozumiałabym, dlaczego tak bardzo się tym przejmuję.

Przystanął, podszedł do stołu i oparł się biodrem o jego kant.

- Słucham.

Słuchał i przytłaczał ją widokiem swego ogromnego cielska, zasłaniając nawet ponury widok za oknem. Czy naprawdę musiał górować nad nią niczym bóg wojny gotujący się do ataku? Ogarnął ją niepokój.

Gdyby mogła, wstałaby i wyszła, lecz wolałaby umrzeć, niż dopuścić do tego, by zobaczył, jak nieporadnie podnosi się z miejsca.

Ustawiła więc tylko na tacy do połowy opróżnioną filiżankę i resztę wyszczerbionych naczyń.

- Jakiś tydzień po ślubie Griffa i Rosalind do Stratfordu przybył kapitan Will Morgan. Chciał zobaczyć podczas urlopu miejsce urodzenia słynnego pisarza; oddział kapitana stacjonował wówczas w Evesham. Został jednak w Stratfordzie ponad trzy tygodnie, co uznałam za pobyt stanowczo zbyt długi. Widzi pan, mimo że wszyscy go lubili, ja od początku nie darzyłam go zaufaniem.

Prychnął.

- Nic dziwnego, biorąc pod uwagę pani ogólny stosunek do mężczyzn.

Wbił w nią aż nazbyt przenikliwe spojrzenie, pod którym się skurczyła.

Patrzył na nią w ten sposób i przedtem w Swan Park, jak nauczyciel, który próbuje wychwycić wady ucznia. Mogła z łatwością się domyślać, co widział - kalekę, która powinna być wdzięczna za jakikolwiek przejaw zainteresowania ze strony mężczyzn, a nie uważać ich za istoty niegodne zaufania. Kalekę, która nie powinna pragnąć, by pod jej ułomnością dostrzegli kobietę.

Wysunęła dumnie podbródek. Niech sobie myśli, co chce. Nie miało to dla niej znaczenia.

- Tak czy inaczej, Will Morgan był stanowczo za bardzo zainteresowany spadkiem Juliet i moim, by wzbudzić moją sympatię.

- Kapitan musi się wykazać zmysłem praktycznym w sprawach matrymonialnych.

- Pan Morgan nie jest kapitanem. - Teraz czekało ją najgorsze. - Kiedy odkryłam ich nieobecność, udałam się natychmiast do Evesham, gdzie, jak twierdził, przebywał ich oddział. Nikt tam o nim nie słyszał. Okłamywał nas od chwili, gdy się tu zjawiał.

Brennan pocierał czoło równymi ruchami. Nie mogła nie zauważyć, jak czyste ma paznokcie.

- Bardzo dziwne - mruknął. - Dlaczego udawał wojskowego? Sądził, że w ten sposób zaimponuje ludziom?

- Nie wiem. Zadawał masę pytań. O majątek, papę, przyjaciół i tak dalej.

- Tak postępują zwykle mężczyźni zainteresowani małżeństwem.

- No tak, ale nie wydaje się to panu dość wyrachowane? Że już nawet nie wspomnę, co odkryłam, gdy pojechałam za nimi powozem papy.

Wybałuszył oczy.

- Pojechała pani za nimi? Sama?

- Oczywiście. A jak pan sądzi? Skąd bym się wzięła w Londynie?

Brennan wstał i znów zaczął się przechadzać po salonie niczym ogromny byk. Światło poranka pozłociło jego długie jak u Samsona włosy i rozjaśniło srebrzyście szare oczy. Ileż siły kryło się w tym masywnym torsie i szerokich barach, odzianych tylko w prostą płócienną koszulę i barchanowy szlafrok!

- A gdyby panią napadli rozbójnicy lub jacyś inni bandyci, którzy tylko czyhają na samotnie podróżujące kobiety? - mruknął. - Co wtedy? Czy ojciec zezwolił pani na tę wyprawę?

- Nie miał innego wyboru. Podobnie jak i ja nie chce, by Juliet poślubiła łowcę posagów.

Ogień na kominku wygasł i Helena zadrżała z zimna pod muślinową narzutką.

Brennan zacisnął usta, podszedł do paleniska i dorzucił kilka węgla.

- Nawet nie jest pani pewna, czy ten młodzieniec jest rzeczywiście łowcą posagów. Może naprawdę się w niej zakochał. Wiem, że nie wierzy pani, by mężczyźni żenili się z miłości, ale naprawdę tracą czasem głowy dla młodych dziewczyn.

Ten wyraźnie naganny ton wytrącił ją do reszty z równowagi.

- Nie w tym przypadku. A jeśli nawet, to podejrzanie często zmienia obiekty swych uczuć.

- Co pani ma na myśli?

- Najpierw zalecał się do mnie. Oczywiście odrzuciłam jego zaloty.

- Oczywiście - powtórzył z ironią. Popatrzyła na jego szerokie plecy.

- Przedtem jednak wysłuchałam poematów o tym, jak od początku zajmowała wszystkie jego myśli i jak to nie mógł się oprzeć mojej boskiej piękności. Miałam jednak na tyle rozumu w głowie, by nie dać się nabrać na te fałszywe komplementy.

- Dlaczego fałszywe?

- Ponieważ mężczyźni nie gustują w kalekach, *sir*.

Pożałowała swych słów już w chwili, gdy stanął na wprost niej.

Głębokie, rozumne spojrzenie przeniknęło na samo dno jej duszy. A potem jego wzrok pociemniał i prześliznął się po całym jej ciele, wzniecając w miejscach, na których spoczywał, nieznany jej dotąd żar.

- Z pewnością nie wszyscy są aż tak głupi - odparł ochryplym głosem.

To spojrzenie wyzwoliło w niej głęboką, bolesną tęsknotę. Żaden mężczyzna nie patrzył na nią w ten sposób po tym, jak okaleczyła ją choroba. Wielkie nieba! Już zapomniała, że niektórzy potrafią wzbudzić w kobiecie miłosne pragnienia samym tylko spojrzeniem.

Dlaczego on musiał być jednym z nich?

Gdyż okazał się libertynem. Rozdawał pochlebstwa i pożądlive spojrzenia z łatwością sprzedawcy przekonującego damy do kupna środków pielęgnujących urodę. Kto jak kto, ale ona powinna się na tym znać.

Odchrząknęła i spróbowała odzyskać panowanie nad sobą.

- Co oczywiście nie znaczy, że dbam w jakimkolwiek stopniu o jego opinię.

- Oczywiście, że nie.

Ta pozorna łagodność w jego głosie budziła w niej podejrzenia.

- Nie przyjąłabym oświadczeń człowieka takiego pokroju w żadnych okolicznościach.

Chwila ciszy.

- Wiem, że nie - odparł spokojnie Brennan. Zebrała resztki godności.

- Pan Morgan zdołał już resztą udowodnić całym swoim postępowaniem, że miałam rację, nie darząc go zaufaniem.

- Pani siostra jednakże nie dzieliła pani podejrzeń. Westchnęła.

- Juliet jest młoda i naiwna. Nie przyjmowała poważnie moich ostrzeżeń. Obawiam się... Ona chyba sądzi, że niesprawiedliwie osądzam wszystkich mężczyzn, i nie traktuje mojego zdania poważnie.

- Ciekawe dlaczego - odparował. - Powiedziała pani, że odkryła coś ważnego, gdy ruszyła w pościg za tą parą. Cóż to takiego?

Zamrugnęła. Boże! On jednak jej słuchał. Ale Brennan zawsze traktował kobiety tak, by miały wrażenie, że każde wypowiedziane przez nie słowo jest niezwykle ważne. Była to jedna z jego licznych sztuczek.

- W drodze pokazywałam spotykanym ludziom portret pana Morgana.

- Ma pani jego portret?

- Tak. Kiedy tylko odkryłam, że Juliet uciekła, naszkicowałam z pamięci jego twarz. Z pomocą tego szkicu i miniaturki Juliet odtworzyłam trasę ich podróży i odkryłam, że pojechali na południe do Londynu, a nie na północ do Gretna Green. Skoro zamierzał się z nią ożenić, po co ją tu przywiózł?

- Dobre pytanie - odparł Brennan, marszcząc brwi.

- Mój niepokój wzrósł, gdy dojechałam do gospody w Aylesbury i poznałam tam służącą, która знаła pana Morgana przed jego przybyciem do Warwickshire.

Poczuł dziwny ucisk w gardle.

- W drodze z Londynu Morgan zatrzymał się u nich w towarzystwie swych kompanów, których potem opuścił, by udać się samotnie do Stratfordu. Byli to jednak mężczyźni dość podejrzanego autoramentu.

Urwała, gdyż na samo wspomnienie słów pokojówki poczuła niemiły dreszcz. Brennan zbliżył się do stołu.

- Podejrzanego? To znaczy?

- No cóż, podobno opowiadali otwarcie, czym się zajmują, i... -

Popatrzyła mu prosto w oczy. - Cóż, ona była niemal pewna, że owi mężczyźni i pan Will Morgan to przemytnicy.

Rozdział 3

*Zdarzyło się wszystko podczas balu pewnego,
Wtedy Williego ujrzała, młodzieńca wysokiego,
Co włosy miał jasne, strzelistą posturę,
Twarz przystojną, a nadto wysmukłą figurę,
To on zadał mi ból ten serca złamanego...*

Słodki Willie

Ballada irlandzka, autor nieznany

Daniel omal nie zakrztusił się ze śmiechu. Przemysłowcy? W Aylesbury, sercu Anglii? Co za pomysł! Przemysłowcy pracowali i handlowali całe miłe dalej. A jeśli jednym z nich był Will Morgan, po co miałby jechać taki kawał do Warwickshire, by porwać dziewczynę ze skromnym posagiem, podczas gdy w Londynie nie brakowało bogatych panien na wydaniu.

Sądząc jednak z bladej twarzy Heleny, ona święcie wierzyła, że tak właśnie sprawy się mają.

Jakiś młody głupiec uciekł z jej siostrą, a ona uznała od razu, że to przestępca.

Niemniej jednak Morgan wydawał się naprawdę łowcą posagów. Pewnie pojechał do Stratfordu w interesach, a przy okazji jego uwagę zwróciła Juliet i jej pieniądze.

Być może nazywał się kapitanem, gdyż chciał się wydać bardziej interesujący.

Łowcy posagów i przemysłowcy byli jednak przestępcami zupełnie innego rodzaju.

Z trudem krył rozbawienie.

- Dlaczego pokojówka uznała tych mężczyzn za przestępców?

- Szafowali pieniędzmi, rozdawali naokoło francuskie podarki. Jeden z nich dał pokojówce francuski szal i nie omieszkał się pochwalić, jak sprytnie okpił celnika, żeby to cacko przewieźć do Anglii.

Tym razem Daniel nie stłumił śmiechu.

- Młodziki zawsze się tak przechwalają. Kupił szal w Londynie, a potem wymyślił tę historyjkę, by zapewnić sobie miejsce w ciepłym łóżku naiwnej dziewczyny. Bardzo typowe.

- Pan z pewnością wie na ten temat więcej niż ja - powiedziała, unosząc podbródek tak wysoko, że całkiem odsłoniła szyję.

- Ostrożnie, *milady*, któregoś dnia język stanie pani kołkiem.

Obrzuciła go za to lodowatym spojrzeniem. Może nie powinien jej dokuczać, ale sam pan Bóg widział, że celowo go prowokuje. Przemytncicy, akurat!

- Czy ta pokojówka miała jakieś inne powody, by tak sądzić?

- Powiedziała, że ci mężczyźni sprzedali oberżyscie francuską brandy.

To już brzmiało poważniej, nie znaczyło jednak jeszcze, że ten głupiec zajmował się szmuglem.

- Czy Morgan był jednym z nich? Może tylko raz czy dwa szukał towarzystwa do wypitki?

- Pan Morgan nie sprawiał wrażenia człowieka, który szuka towarzystwa. Mimo że zachowywał się jak dżentelmen, było w nim coś bezdusznego.

- Co oczywiście znaczy, że jest przestępcą.

- Wcale tak nie twierdzę. Choć od początku budził moje podejrzenia, pomyślałam, że jest przestępcą, dopiero gdy usłyszałam, w jakim towarzystwie się obraca.

- Nie wiadomo jednak, czy są to jego dobrzy znajomi. Może spotkał się z nimi najwyżej raz w życiu.

- Dobrze, skoro pan się tak przy tym upiera... - odparła cierpko. - Tak czy inaczej, kiedy wyjechałam z Ayelesbury, ruszyłam za nimi do Londynu, ale wczoraj zgubiłam ich w mieście.

Chryste, jak to dobrze, że Helena nie zjawiała się tu wieczorem, gdy pił i figlował z Sall.

- Nie mam pojęcia, gdzie ich szukać - ciągnęła.

- Kiedy więc wczoraj wieczorem zrozumiałam, że ich nie znajdę, pomyślałam o panu.

- Chciała pani, żebym wyśledził Morgana i pani siostrę?

- Tak, w końcu ma pan doświadczenie w sprawach... no... powiedzmy... - Nie dokończyła.

Prawda uderzyła w niego mocno, psując humor.

- Związanych z przemytem?

Pochyliła głowę, by ukryć twarz za rondem czepka, a Daniel poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Powinien był się od razu domyślić, że cała ta gadka o zaufaniu to bzdura.

- Przyszła tu pani, bom się kiedyś zadał ze szmuglerami. - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwał sarkazm. - Dlatego, no nie? - Po raz pierwszy w czasie rozmowy z Heleną nie dbał o sposób wysławiania się. Uważała go za drania, nie widział powodu, żeby się wysilać. - No jak?

Nie patrzyła mu w oczy.

- Niezupełnie. Poza panem nie znam tu nikogo. Chociaż rzeczywiście myślałam, że może... skoro... to znaczy...

- Wszystko jasne. Uznała pani, że skoro byłem przestępcą, łatwiej mi będzie szukać bandyty.

- Nie. - Podniosła głowę. - Wcale nie! Ja...

- Muszę panią zmartwić, lady Heleno, ale nie ma klubu dla przemytników, w którym zbieralibyśmy się co wieczór i gadali o starych

czasach. - Wychylił się do przodu i oparł pięściami o stół. - Ja się już z nimi nie zadaje, więc jeżeli potrzebny pani bandyta, nie do mnie z tym.

- Pan mnie źle zrozumiał - zaprotestowała, błędąc. - Nie chciałam sugerować, że jest pan przestępcą, na miłość boską! Dobrze wiem, jaki pan był młody, kiedy się pan z nimi zadawał. Trudno sobie wyobrazić, żeby chłopiec w takim wieku zrobił coś naprawdę złego.

Wyprostował się, na moment odjęło mu mowę. Nie wiedziała? Może nie powinien się temu dziwić. Griff by jej tego nie zdradził, a Rosalind... sama nie orientowała się zbyt dobrze w sytuacji.

Nadał brzmieniu swego głosu neutralny ton.

- Więc według pani co wtedy robiłem?

- Nie jestem pewna. - Okrytymi rękawiczką palcami przesuwała po okładce szkicownika. - Może pilnował pan koni? Obserwował poborców akcyzy? Co może robić taki młody chłopiec?

Wyrośnięty, bystry siedemnastolatek mógł zrobić znacznie więcej, aniżeli tylko pilnować koni i poborców akcyzy.

- Przecież widać, że nie jest pan bandytą. A Griff nie zatrudniłby u siebie w firmie prawdziwego przemytnika.

Jakże była naiwna! Z trudem stłumił uśmiech. Zanim Griff poznał Rosalind, zatrudniłby chyba samego diabła, gdyby to się miało przyczynić do rozwoju Knighton Trading.

- Proszę mi powiedzieć, pani, kogo nazwałaby pani prawdziwym przemytnikiem?

Machnęła ręką.

- Kogoś, kto kupuje alkohol i inne towary za granicą, przywozi je do Anglii i sprzedaje. Niektórzy podobno strzelają nawet do straży przybrzeżnej. Mówi się, że to okropni, źli ludzie, gotowi sprzedać własną matkę za parę groszy. - Nachyliła się i konfidencjonalnie zniżyła głos. - Kiedyś czytałam o Gangu Hawkhursta. To źli, okropni ludzie.

Miał jednocześnie ochotę wybuchnąć śmiechem i skrócić jej kark. Rzeczywiście, działający przed laty Hawkhurst zebrał w swojej bandzie wyłącznie bezwzględnych okrutników, ale przecież nie wszyscy przemytnicy uciekali się do przemocy. Nie rozumiał z drugiej strony, dlaczego według Heleny siedemnastolatek nie może być prawdziwym przemytnikiem.

Nie zamierzał jednak wyjaśniać tego nieporozumienia.

- Skoro nie wierzyła pani, że byłem prawdziwym przemytnikiem, dlaczego założyła pani, że mógłbym pani pomóc? Zwłaszcza że już od dawna nie mam nic wspólnego z tym interesem.

- Boby pan przynajmniej wiedział, z kim mamy do czynienia. Dokąd chodzą, co robią... Myślałam, że to by mogło pomóc. Naprawdę nie trudziłabym pana nadaremnie, gdyby nie obawa o Juliet - dodała, ponieważ nie odpowiadał. - Kiedy jednak pomyślę, że moja siostra znalazła się w rękach takiego człowieka, a ja nie mogę temu zapobiec... - Przerwała i westchnęła tak cicho, że ktoś, kto miałby odrobinę rozumu w głowie, w ogóle nie zwróciłby na to uwagi.

Daniel jednak nie zaliczał się najwyraźniej do tego rodzaju mężczyzn. Zagryzł zęby i wyprostował się.

- Ma pani portret Morgana? Twarz Heleny rozjaśnił wyraz nadziei.

- Tak. - Wzięła szkicownik, znalazła odpowiednią stronę i pokazała ją Brennanowi.

Patrzył na nieźle uchwycony portrecik przystojnego młodego mężczyzny o ciemnych włosach i czarnych oczach, wydarł kartkę i starannie ją złożył. Kiedy schował ją do kieszeni, oddał Helenie notatnik. Była to chyba najgłupszą rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Po zakończeniu pracy w Knighton Trading, tuż przed rozpoczęciem własnego interesu ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było zajmowanie się ucieczką lady Juliet.

- Wezmę też tę miniaturkę pani siostry. - Wyciągnął rękę.

- Po co?

- Bo będę musiał ją pokazywać, gdy zacznę pytać o Willa Morgana i lady Juliet.

Otworzyła szeroko oczy, ale posłusznie sięgnęła do torebki.

Brennan wątpił, by Morgan naprawdę okazał się przemytnikiem, ale chciał w pierwszym rzędzie wyeliminować taką ewentualność. Potem zamierzał szukać w lepszych gospodach i oberżach. Przy odrobinie szczęścia mógł nakryć tę parkę jeszcze w Londynie. Albo i nie. W tym mieście nie brakowało melin, w których można się było ukryć, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Nawet niektóre całkiem przyzwoite gospody zachowywały dyskrecję, gdy szło o lepszych klientów, szczególnie jeśli ich właściciele sądzili, że milczenie płaca. A jeśli ta parka już wyjechała?

Do diabła, miał nadzieję, że nie... Wolał skończyć jak najszybciej z tą bzdurą.

Podala mu miniaturę.

- Czy to znaczy, że mi pan pomoże? Poszuka ich pan?

- Przecież tego właśnie pani chciała, prawda?

- Oczywiście. Ale pan nie odnosił się do tego pomysłu ze szczególnym entuzjazmem.

- Proszę mi wierzyć, nie skaczę z radości, ale dowiem się, dokąd uciekli. - Miał tylko nadzieję, że nie zajmie mu to zbyt dużo cennego czasu. - Gdzie ich pani ostatnio widziała?

- W gospodzie „Niedźwiedź i Klucz” na przedmieściach. Tam zatrzymał się ich powóz. I tam zniknęli.

- Dawno?

- Kiedy wyjechałam ze Stratfordu trzy dni temu, byłam już o dzień w tyle za nimi. Straciłam czas przez tę wizytę w tym niby jego oddziale. Stangret papy nie chciał jeździć po nocy. Powiedział, że to zbyt niebezpieczne.

- Przynajmniej on jeden ma trochę oleju w głowie.

- Dlatego mam takie opóźnienie, oni podróżowali nocami, a nie ma ich przecież już od dwóch dni.

- Mam nadzieję, że znajdziemy ich jeszcze w Londynie.

Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- Chyba pan tak nie uważa, prawda? To by znaczyło, że wcale nie uciekli po to, by się pobrać.

Przeklął się za zbytnią gadatliwość.

- Jestem pewien, że ich tu nie ma. Musimy się tylko dowiedzieć, jak zamierzają dotrzeć do Szkocji. Może przyjechali do miasta zarezerwować bilet na statek.

Przygryzła dolną wargę.

- Ale większy sens miałyby wtedy podróż przez Bristol. Stamtąd jest bliżej do Warwickshire.

Co by znaczyło, że Juliet wcale nie pozwoliła się porwać, by wziąć potajemny ślub z Morganem. Szybko zdławił tę myśl.

- Nie ma sensu spekulować, dokąd pojechali, dopóki nie zacznę rozpytywać tu i ówdzie. - Wsunął miniaturę do kieszeni. - Miała pani chyba męczącą podróż. Może pojedzie pani do domu Griffa, a ja się trochę pokręcę. Jak tylko będę miał jakieś wieści, zaraz dam pani znać.

- Chcę jechać z panem.

- Wykluczone.

Na samą myśl o eleganckiej lady Helenie odwiedzającej w jego towarzystwie domy publiczne poczuł skurcze żołądka.

- Dlaczego?

- Bo nie wypada zabierać damy do takich miejsc.

- Nie dbam o to. - Wsunęła dumnie podbródek. - Oszaleję, jak będę tylko tak siedzieć i nic nie robić.

- Lepiej oszaleć, niż skończyć w ciemnej uliczce z poderżniętym gardłem.

Z rozszerzonymi ze strachu oczami przycisnęła do piersi modną torebkę, tak jakby kawałek aksamitu mógł ją uchronić od tych wszystkich „złych, okropnych ludzi”.

- Uważa pan, że to niebezpieczne?

Oczywiście przesadzał. Był na tyle dobrze znany w tych wszystkich podejrzanych miejscach, że nikt nie ośmieliłby się nawet tknąć kobiety w jego towarzystwie. Bez niej jednak mógł się poruszać znacznie szybciej.

- Owszem, bardzo - odparł. - W dodatku jedno spojrzenie na jej lordowską mość wystarczy, by informator nie wydusił z siebie ani słowa. Tacy ludzie nie ufają wyższym sferom.

Myślała chwilę.

- Mogłabym się przebrać. Prychnął.

- To by nic nie zmieniło. Wystarczy twój sposób mówienia i poruszania się, pani. Czułbym się tak, jakbym chował łabędzia wśród kaczek.

- Proszę uważać, panie Brennan - powiedziała sucho. - Jeszcze chwila, a powie mi pan coś miłego. Wiem przecież, że nie chce pan tego zrobić.

Złośliwa jęcza.

- Dlaczego uważa pani, że to komplement? Urażona zadarła nos.

- Pan raczy wybaczyć. Już zapomniałam, że woli pan niżej urodzone kobiety.

- Nieprawda. Wolę kobiety, które potrafią się bawić, niezależnie od urodzenia.

Oczy zrobiły się jej okrągłe, rozchyliła usta.

Uśmiechnął się. Tą przeklętą dziewczyną należało potrząsnąć. Myślała, że zjadła wszystkie rozumy, a wiedziała o nim i otaczającym świecie tak mało, jakby się urodziła w Afryce.

- Tak więc zatrzyma się pani tam, gdzie pani miejsce, czyli w domu Knightona.

Przez chwilę sądził, że Helena podejmie dyskusję, ale ona tylko ciężko westchnęła.

- Dobrze. Ale musi mi pan obiecać, że powiadomi mnie pan natychmiast, gdy odkryje miejsce ich pobytu.

- Oczywiście.

- Ile to panu zajmie?

- Proszę się nie martwić, będę się spieszył.

Dzięki Bogu, to ją jakoś uspokoiło. Jediną bowiem rzeczą, która mogłaby mu popsuć dzień bardziej od polowania na łowcę posagów, było uganianie się za nim w towarzystwie przemądrzałej damy.

Odprowadził ją do powozu i zatrzymał się na chwilę, by zbesztać stangreta za to, że ją tu przywiózł. Jak mógł go jednak za to winić, skoro sam ze zbyt wielką łatwością poddawał się wszystkim życzeniom lady Heleny?

Ta myśl nie przestawała go prześladować w drodze do pokoju. Cóż ta przekłeta kobieta miała takiego w sobie, że wszyscy spełniali potulnie jej żądania? Owszem, była ładna, ale nie brakło mu przecież towarzystwa dziewcząt obdarzonych wielką urodą. A w dodatku żadna z nich nie zadzierała nosa i nie żądliła jak osa każdym swoim słowem.

I żadna z nich nie wydawała się tak bezbronna, gdy biadała nad losem młodszych sióstr.

Zlekceważył ucisk w żołądku. Jego troska nie miała nic wspólnego z lady Heleną, myślał tylko o biednej lady Juliet. Ten cały Morgan mógł się okazać niezłym łajdakiem. A Daniel nienawidził patrzeć na cierpienia kobiet, a już szczególnie tak niewinnych istotek jak najmłodsza córka Lavericka.

Widział cierpienie niewinnych dzieci najpierw w przytułku, gdzie go wysłano po tym, jak powieszono jego rodziców, potem, gdy zaczął się zadawać z przemytnikami. Podobnie jak inni mężczyźni przemytnicy traktowali swoje żony i dzieci raz lepiej, raz gorzej, lecz niektórzy z nich, żyjąc tak długo na bakier z prawem, zapominali o zwykłej przyzwoitości, a takimi Daniel gardził.

Gdy był jeszcze chłopcem, mógł tylko odwrócić wzrok, gdy widział, jak silny mężczyzna poszturchuje słabą kobietę. Jako mężczyzna nie tolerował takiego postępowania. Z tego właśnie powodu wdał się w życie w niejedną bójkę i wielu z jego kompanów przyjęło jego wyjazd z Hastings z taką samą ulgą jak on, gdy mógł wreszcie ich opuścić.

Nie znaczyło to wcale, że nie wstydził się swoich młodzieńczych występków - nie znał jednak innego życia, dopóki na jego drodze nie stanął Griff. Nawet teraz nie dbał specjalnie o to, czy ktoś słyszał cokolwiek na temat jego przemytniczej przeszłości.

Nie chciał jednak, by Helena myślała o nim jak o „okropnym, złym człowieku”. I choć usiłował walczyć z tym uczuciem, naprawdę się cieszył, że to właśnie do niego zwróciła się o pomoc. Że choć trochę mu ufała.

Chociaż nie zanadto. Po tym, co się wydarzyło ubiegłego lata, uznała go za łajdaka. Nawet nie próbowała robić z tego tajemnicy. A jednak Brennan zastanawiał się czasem, co się mogło wydarzyć w Swan Park, gdyby sprawy przybrały inny obrót, a on nie przebrał się za Griffa, i gdyby naprawdę zaczął się zalecać do lady Heleny.

Natychmiast odrzucił tę myśl. Nie zamierzał budować zamków na lodzie. Mężczyźni jego pokroju nie kręcili się wokół dam, jeśli mieli choć trochę oleju w głowie. Szczególnie wokół dam tak nieufnych i wrażliwych jak Helena. Gdyby próbował ją tylko dotknąć, oczerniłaby go natychmiast przed każdą dobrze urodzoną damą i dżentelmenem, jakich znała. A arystokraci, których obsługiwał Daniel, nie dbali o jego przeszłość, ale nie wybaczyliby mu nigdy, gdyby obraził kobietę. Tak więc lady Helena nie była kobietą dla niego, niezależnie od tego, co sądził na ten temat jego Piotruś.

Prosto z pensjonatu pojechał do „Niedźwiedzia i Klucza”. Zamierzał od tego zacząć, a następnie odwiedzić parę innych przyzwoitych zajazdów. Wątpił, by Morgan rzeczywiście okazał się przemytnikiem, ale postanowił, że na wszelki wypadek zajrzy też do paru melin. Blackman z Black Horse

powiedziałby mu na pewno, gdyby zauważył coś podejrzanego, wiedziałby też, że gdzie indziej w pobliżu zatrzymała się jakaś nietypowa para.

Dwanaście godzin później, kiedy wydał już więcej srebrników, niż zamierzał, w dalszym ciągu nie widział efektów swoich poczynań, co zresztą przyjął z ogromną ulgą. Poza właścicielem „Niedźwiedzia i Klucza”, który sprzedał uciekinierom tylko coś do jedzenia, nikt nie widział Morgana ani Juliet. A to znaczyło, że naprawdę zamierzali potajemnie wziąć ślub.

Skoro zaś lady Juliet postanowiła poślubić jakiegoś podejrzanego łowcę posagów, nikt jej nie mógł tego pomysłu wyperswadować. Być może zresztą Morgan naprawdę się w niej zakochał. Jediną osobą, która twierdziła inaczej, była lady Helena, a jej nie mógł przecież do końca wierzyć.

Gdy koło północy wjeżdżał na St. Giles, zobaczył oberżę Clancy'ego. Zamierzał ją minąć, ale po chwili zmienił zdanie. Clancy przyjaźnił się z przemytnikami i stanowił jedyną nić, jaka łączyła Daniela z jego dawnym życiem. Jeśli ten Irlandczyk nie słyszał nic o Willu Morganie, to znaczy, że nikt nie miał nic do powiedzenia na jego temat. Mógłby wtedy z czystym sumieniem uspokoić lady Helenę. Poza tym miał ochotę na szklaneczkę ginu.

Daniel lubił Clancy'ego - podobnie jak zresztą wszyscy jego klienci. Irlandczyk był ulubieńcem spragnionych ginu biesiadników, jowialny i szczodry jak nalewane przez niego porcje, snuł wieczorami najbardziej nieprawdopodobne opowieści. Miał staroświecką perukę i brzuch, przez co wyglądał prawie jak Święty Mikołaj.

Oczy miał jednak bystre, a umysł trzeźwy. Bardzo lubił Danny'ego, który wprawdzie był tylko w połowie Irlandczykiem, ale to Clancy'emu wystarczało. Dlatego gawędził z nim chętnie o dawnej ojczyźnie, choć Daniel nie był w Irlandii jak dotąd ani razu.

Daniel zapłacił chłopcu za pilnowanie konia i wszedł do zrujnowanego budynku cuchnącego tytoniem, bimbrem i zatęchłym moczem.

- A niech mnie, jeśli to nie stary Danny! - zawołał wesoło Clancy, gdy Brennan przeszedł już wzdłuż sześciu stolików małego pomieszczenia służącego zarówno jako sklep, jak i pub. - Chcesz, żebym posłał po Sall?

- Nie. I nie mów jej w ogóle, że tu jestem. - Daniel opadł na jeden z barowych stołków.

Clancy zdjął z półki butelkę ginu, nalał Danielowi okazałą porcję i postawił przed nim szklaneczkę.

- Jest obrażona. Mówi, że kazałeś jej rano wyjść, bo przyszła do ciebie ładniejsza dziewczka.

Daniel wychylił szybko gin, rozkoszując się ciepłem, które rozlało mu się po żołądku.

- Lady Helena nie jest żadną dziewczką i Sall dobrze o tym wie.

- O! Dama? To wszystko wyjaśnia. Sall jest pewnie zazdrosna.

- Bzdura. Ona nawet nie wie, co to znaczy zazdrość.

- Tak czy inaczej, nie byłeś ostatnio miły dla pańienek i wszystkie się na ciebie dają - powiedział ze śmiechem Irlandczyk. - Całkiem nieźle na tobie zarabiały, a czasem nawet robiły to w prezencie. Z czystej sympatii. Dawniej co noc zamawiałeś jedną, a czasem dwie. Teraz najczęściej raz na tydzień. A skończy się na jednym razie w miesiącu.

Daniel pochylił się nad kieliszkiem.

- Robię się za stary na dziewczki.

- Za stary? Nie masz nawet trzydziestu lat. Poza tym nikt nie jest na to za stary, bo gdyby tak było, już dawno przestałbym chodzić do pani Beard. Chyba raczej zaczynasz skąpić jak Knighton.

- Może - odparł Daniel ze śmiechem, chociaż to również nie była prawda.

Po prostu nie sprawiało mu to już takiej przyjemności. Kiedy był młody, z trudem zaspokajał potrzeby swojego Piotrusia. Teraz jednak miał już dosyć szybkich numerków z kobietami, którym zależało tylko na jego pieniądzech

albo członku. Albo też nowości, jaką była noc spędzona z nieślubnym synem Dzikiego Danny'ego Brennana.

Kobiety tego pokroju nie chciały służyć mężczyźnie swoim prawdziwym towarzystwem. A on czuł się bardzo samotny, nawet u boku jednej z pań do wynajęcia. Pewnie dlatego, że za bardzo się napatrzył na gruchanie Griffa i Rosalind. Przez nich zapragnął dla siebie prawdziwej kobiety.

Problem polegał na tym, że nie wiedział, gdzie jej szukać. Na pewno nie wśród znajomych Griffa, gdzie wciąż nie czuł się najlepiej, ani też nie wśród swoich starych przyjaciół. Stał się zbyt cywilizowanym człowiekiem, by bawić się dobrze w ich towarzystwie.

- O co więc chodzi z tą lady Heleną? - spytał chytrze Clancy. - Myślisz o ślubie, czy coś w tym rodzaju?

- Z nią? - Roześmiał się głośno i stuknął szklaneczką o blat, dając znak, że ma ochotę na jeszcze jednego.

Clancy chętnie sięgnął po butelkę, a loki jego peruki zabawnie podskoczyły.

- To pewnie jest brzydka jak noc.

- Przeciwnie. Jest piękna. Ale to nie robi różnicy. Ulubionym zajęciem tej kobiety jest ostrzenie sobie języka na moim tyłku.

- Chyba nie pozwolisz się zagnać w kozi róg jakiejś złośnicy, co? Parę słodkich słówek i z tygrysicy robi się owieczka.

- Z tygrysicami sobie radzę. Znacznie gorsze są zasadnicze stare panny. Poza tym ona jest dla mnie za dobra i świetnie o tym wie.

Dlatego powinienem jak najszybciej uporać się z problemem lady Juliet, tak by Królowa Łabędzi mogła odpłynąć spokojnie do Warwickshire i zostawić go w spokoju. Zanim jeszcze zacznie myśleć o głupiej radzie Clancy'ego, by ją poskromić.

- Wiem, że zawsze masz jeden wolny pokój dla starych kumpli, kiedy przyjeżdżają do miasta. Może ktoś go chciał ostatnio wynająć? Ktoś inny niż zwykle?

- Inny? Znaczy kto?

- Para. Mężczyzna i kobieta. Clancy pokręcił głową.

- Większość przemytników wie, że pokój jest malutki. Jeśli mają ze sobą żonę albo kochankę, jadą do Blackmana. U niego jest więcej miejsca.

- To prawda - przytaknął Daniel.

- Czekaj, byłbym zapomniał. Parę dni temu pytał o ten pokój jakiś mężczyzna. Musiałem mu odmówić, bo pokój był już zajęty. Dlatego mi to wyleciało z głowy.

Daniel wyprostował się jak struna.

- Była z nim kobieta?

- Śliczna młódka - przytaknął Clancy. - Blondynka, ładnie ubrana. Zresztą ten mężczyzna też wyglądał jak dżentelmen.

- Nie jak przemytnik?

- *Aye*, to był przemytnik, ale miał maniery dżentelmena. Zabawne.

Twierdził, że to Jolly Roger* powiedział mu o tym pokoju. A Crouch jest przecież bardzo nieuprzejmy nawet jak na przemytnika. Nie zadałby sobie nawet tyle trudu, żeby powiedzieć komuś, która godzina.

* Jolly Roger - nazwa charakterystycznej pirackiej bandery z trupią czaszką; tutaj w znaczeniu: szef gangu przemytników. Nazwa pochodzi prawdopodobnie z francuskiego *joli rouge* (ładny czerwony), bowiem pierwsi piraci używali flagi w tym właśnie kolorze. Aby lepiej oddać angielski klimat książki przezwisko pozostało w oryginalnym angielskim brzmieniu (przyp. tłum.).

Jolly Roger Crouch. Niech to diabli!

- On pracuje dla Croucha?

- Chyba nie. Znasz tych przemytników. Oni po prostu często ze sobą gadają.

Daniel próbował zdławić ogarniający go niepokój. W porządku, więc ten Morgan był przemytnikiem, który znał Croucha. Ale przemytnik mógł przecież w końcu porwać ukochaną, by wziąć z nią ślub jak każdy inny. Połowa angielskich przemytników zajmowała się szmuglem tylko częściowo, resztę czasu poświęcała innym, szanowanym zajęciom. Byli nawet wikariusze, którzy wykonywali dla przemytników robotę papierkową. Przemysł nie musiał wcale za sobą pociągać innych okropnych przestępstw.

- A dziewczyna? Co o niej mówił?

- Że to jego narzeczona i chcą się pobrać. Ładna. Chodził koło niej jakby była ze szkła, nie pozwolił się jej nawet do mnie zbliżyć. Może się bał, że jej zrobię krzywdę.

Clancy zaśmiał się w duchu. To bardzo Daniela pocieszyło.

- Podał ci jakieś nazwisko?

- *Aye*, niech no pomyślę. Jak to było? - Clancy przesunął perukę, żeby podrapać się po głowie... - Mr... Mr... To był chyba Pryce.

- Nie Morgan?

Clancy uderzył dłonią o blat.

- Morgan! Morgan Pryce!

- Jesteś pewien, że nie miał na nazwisko Morgan? - spytał Daniel, który poczuł nagle dziwną pustkę w żołądku. Dlaczego „kapitan” używał pseudonimu?

- Nie, nazywał się Morgan Pryce. Pamiętam, bo to takie walijskie.

Walijczyk o nazwisku Morgan, o czarnych włosach i oczach... Daniel wyciągnął szkic zrobiony przez Helenę, teraz trochę zgnieciony i brudny. Położył kartkę na ladzie, obok miniaturkę Juliet.

- Czy to oni?

Clancy zmarszczył brwi i popatrzył z bliska na podobizny.

- Widzi mi się, że oni. - Podniósł wzrok na Daniela. - O co tu się rozchodzi?

- O nic - odparł ostro, pomny, że lady Helena prosiła go o dyskrecję. - Mam nadzieję, że gdyby ktoś inny o nich pytał, postarasz się to zapamiętać..

- Jeżeli tak se zażyczyłeś. - W oczach Clancy'ego widać było jednak wyraźną ciekawość.

Daniel włożył szkic i miniaturkę z powrotem do kieszeni. Bardzo to wszystko było dziwne. Ucieczka, bez wątplenia... ale z przemytnikiem o fałszywym nazwisku? Może ten mężczyzna chciał się po prostu upewnić, że nikt go nie będzie śledził. Ale jednak...

Trochę go to martwiło. Poza tym Morgan znał Croucha. Czy to coś znaczyło?

Nie, dlaczego miałyby znaczyć? Daniel nie widział Croucha od lat. Zbieg okoliczności i tyle.

Mimo to martwił się, że nie namówił Heleny na wynajęcie detektywa. Jeśli ta para uciekła, by wziąć ślub, liczyła się każda godzina.

Z wielką niechęcią myślał o tym, że będzie musiał przyznać lady Helenie rację co do profesji Morgana. Na szczęście to mogło poczekać do czasu, gdy udałoby mu się ustalić, dokąd ta para właściwie pojechała. Wszystko wskazywało na Szkocję. Ale jak się tam dostali? Statkiem? Powozem?

Daniel wyciągnął woreczek z pieniędzmi i położył go na ladzie.

- Szukam ich, ale nie pytaj mnie dlaczego, bo i tak ci nie powiem. Muszę jednak wiedzieć, dokąd ich wysłałeś. Powiedz, ile chcesz - dodał, przesuwając pieniądze w kierunku Clancy'ego.

Z gniewnym prychnięciem Clancy odsunął portfel.

- Nie trza mi twoich pieniędzy, Danny, i dobrze o tym wiesz. Myślisz, że wziąłbym od ciebie pensa, po tym, co zrobiłeś dla mnie i mojego syna? Uważaj, bo wyjdę zza lady i skręcę ci kark.

Sama myśl o staruszku, który próbuje pozbawić go życia, przyprawiła Danny'ego o uśmiech.

- Nic mi nie jesteś winien.

- Akurat. Mój chłopak jest szczęśliwy jak skowronek, pracuje u ciebie jak porządny człowiek, a ja się cieszę, że ma za sobą to psie życie. Więc nie próbuj mi płacić. Powiem ci wszystko i bez tego.

- Pozwól chociaż zapłacić za gin.

- Za gin możesz zapłacić - odparł z uśmiechem Clancy. - Tego nikomu nie daję za darmo.

Daniel wyjął parę monet, Clancy wziął je, wrzucił do szuflady i przechylił się przez bar.

- A teraz, co do tego Morgana...

Rozdział 4

*Willie, miły mój, w ogrodzie ojca mego
Czekają na mnie książęta, lordowie i hrabia,
Lecz gdy oni snem spoczną życia wiecznego,
Wtedy tylko Ciebie, luby, będę tam zabawiać.*

Słodki Willie

Ballada irlandzka, autor nieznany

Następnego ranka Helena weszła do małego, ładnego budynku w centrum Londynu. Do Knighton House dotarła wiadomość od pana Brennana: *Proszę przyjść o dwunastej do mojego biura.* Tylko tyle, nic poza tym, co trapiło ją już od paru godzin.

Przynajmniej wreszcie się odezwał. Była zła, że nie wyjawił więcej, ale musiała pogodzić się z faktem, że na razie to Daniel trzyma w ręku wszystkie karty.

Zatrzymała się w niewielkim korytarzu, w którym stało kilka stylowych krzeseł, a na podłodze leżał piękny wschodni dywan. Zastanawiała się przez chwilę, czy przypadkiem nie trafiła pod niewłaściwy adres. Elegancki styl nie pasował jej do Brennana.

Urzędnik w okularach, siedzący za ogromnym dębowym biurkiem w końcu korytarza, na jej widok zerwał się z krzesła.

- Dzień dobry. Pani to z pewnością lady Helena.

Skłonił się przed nią tak nisko, jak przed królową, aż okulary spadły mu z nosa.

- Tak - potwierdziła, patrząc z zaciekawieniem, jak młody człowiek wkłada z powrotem okulary. Wyglądały dziwnie. Dopiero po chwili zrozumiała dlaczego.

- Pan Brennan uprzedził o pani przybyciu - tłumaczył - chociaż gdyby nie to, nigdy bym się nie domyślił. Nie jest pani tak wysoka jak siostra, ma pani jaśniejsze włosy i...

- Proszę wybaczyć, ale chyba wypadło panu szkło z okularów - przerwała z troską. - Może powinniśmy pozbierać stłuczone kawałki.

- Szkło? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem i nagle doznał olśnienia. - Ach, rozumiem, ale nie ma powodu do obaw. Nie mam w nich szkieł.

- To dlaczego pan w ogóle je nosi? Uśmiechnął się z dumą.

- Tata twierdzi, że wyglądam w nich jak urzędnik. A to mądry człowiek, nazywa się Clancy. Jest właścicielem sklepu z ginem. Więc jeżeli on mówi, że powinienem nosić okulary, to noszę. - Zniżył konfidencjonalnie głos. - Próbowałem nosić takie ze szklami, ale dostawałem od nich bólu głowy i stale się o coś potykałem. Te są świetne, prawda?

- Wspaniale - zgodziła się Helena, powstrzymując uśmiech. Co za dziwny człowiek... Ale to już sprawa pana Brennana, że zatrudnia syna właściciela sklepu z alkoholem w charakterze urzędnika. - A co pan Brennan sądzi na ich temat?

- Mówi, że wcale mi nie są potrzebne. I że będę wyglądał jak urzędnik, jeśli będę dobrze pracował. Ale myślę, że on mi chce po prostu oszczędzić kłopotu.

- Jestem pewna, że ma pan rację - powiedziała grzecznie i rozejrzała się. - Czy on tu jest?

- Och, tak, oczywiście, zapomniałem pani o tym powiedzieć. - Wyprostował się jak struna i przemówił, jakby nauczył się tekstu na pamięć. - W tej chwili przyjmuje klienta, ale jeśli zechce pani spocząć, zaraz do pani wyjdzie. - Rozluźnił się trochę. - Mam nadzieję, że nie będzie pani musiała długo na niego czekać.

- Dziękuję.

Przyjmuje klienta. Najwyraźniej Brennanowi nie spieszyło się tak bardzo jak jej. Nic dziwnego, że kazał jej czekać po tym, jak go wczoraj potraktowała. Nie miała prawa go o to winić. I chociaż nie mogła przewidzieć, że przeszkodzi mu w orgii, powinna była zachować się znacznie grzeczniej.

Zamierzała to teraz naprawić. Przyrzekła sobie, że powstrzyma się od komentarzy na temat jego stylu życia i że nie podniesie głosu. Zachowa się jak rasowa dama. Okaże mu nawet wdzięczność za pomoc, nawet gdyby musiała to robić przez zaciśnięte zęby.

Oddech dobrze wychowanej damy pachnie kwiatami, a słowa ociekają miodem - przypomniała sobie Helena. Szkoda, że ostatnio zapomniała zupełnie, jak się przemawia w miodowym języku.

Nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia pana Clancy'ego, podeszła do najbliższego krzesła. Fakt, iż większość życia spędziła w Warwickshire, miał również swoje zalety. W domu wszyscy wiedzieli o jej chorej nodze, osiem lat to dość czasu, by się oswoić z kalectwem. Domownicy oszczędzali jej więc współczujących spojrzeń.

Clancy usiadł dopiero wtedy, gdy ona zajęła miejsce. Otworzyła torebkę, wyjęła paczkę goździków i zaczęła je żuć. Ich gorzki smak dorównywał świadomości, że jej siostra uciekła gdzieś z tym przeklętym Morganem i z każdą chwilą coraz bardziej się od niej oddala.

A jeśli Brennan niczego nie znalazł i zamierzał zrezygnować z poszukiwań? Co wtedy? Może należało pomyśleć o tym detektywie? Ale na samą myśl o wizycie w biurze obcego człowieka przeszedł ją dreszcz. Jeszcze bardziej jednak cierpła na myśl o tym, co Morgan robi z Juliet.

Zesztywniała. Po co wyobrazać sobie najgorsze?

Niczym innym się od wczoraj nie zajmowała. A ta noc... przeczucie klęski długo nie pozwoliło jej zasnąć. Kiedy wreszcie zasnęła, prześladowały ją koszmarne wizje. W jednym z nich stała całkowicie ubrana w domu publicznym pełnym nagich kobiet, które nalegały, by do nich dołączyła. Opierała się im

skutecznie, ale w końcu do środka wszedł Brennan w samych kalesonach i zdjął z niej ubranie, a Helena została tylko w samej niebieskiej chusteczce na szyi. A gdy pochylił się, by ją rozwiązać, obudziła się nagle, spocona i niespokojna, a jej ręce dotykały...

Jęknęła, a na jej policzki wypłynęły rumieńce. Nie... o tym wołała nawet nie myśleć.

- Czy jest pani wygodnie? - spytał Clancy, który musiał słyszeć jej jęk. - Może coś pani podać? Poduszkę? Nie mamy ich wprawdzie w biurze, ale mogę pobiec do sklepu i...

- Nie, nie, jest mi bardzo wygodnie, naprawdę - zaprotestowała w nadziei, że jej rumieniec nie zdradził nieprzyzwoitych myśli.

Przynajmniej jedno mogła z całą pewnością powiedzieć o urzędniku Brennana - starał się być bardzo uprzejmy. Szybko zmienił temat.

- Byliśmy bardzo szczęśliwi, kiedy pan Knighton poślubił pani siostrę. To wspaniała kobieta, naprawdę wspaniała.

Przełknęła przeżuty goździk.

- Dziękuję. Jestem pewna, że docenia pańskie uznanie.

Jeśli w ogóle zwróciła na niego uwagę, mając wciąż obok siebie Griffa. Gwiazdy w jej oczach z pewnością zaślepiły ją na tyle, że nie widziała nikogo poza nim.

- To chyba naprawdę dobrana para. Wydawali się szczęśliwi jak skowronki.

- Są szczęśliwi.

Cóż miała powiedzieć? Są niebotycznie, zadziwiająco, oszałamiająco szczęśliwi?

Wiedziała, że to paskudne, ale zazdrościła Rosalind szczęścia małżeńskiego aż do bólu. I czuła się coraz bardziej samotna. Aż do tego lata jedyną pociechą było, iż los Starych Panien ze Swan Park - gdyż takie okropne przewisko nadała im miejscowa społeczność - dzieliła z Rosalind. Zawsze

wierzyła, że Juliet wyjdzie kiedyś za mąż, gdyż była zbyt ładna, aby mogło stać się inaczej, ale Rosalind miała zostać jej towarzyszką na stare lata. Teraz Helena została sama.

- Pewnie świetnie się bawią na kontynencie - paplał dalej Clancy. - Pogoda jest doprawdy wspaniała jak na tę porę roku. - Wychylił się lekko zza biurka, by do niej mrugnąć... naprawdę mrugnąć. - Poza tym nowożeńcy rzadko kiedy zauważają, że pada.

- Jak długo pan pracuje dla pana Brennana? - przerwała, zanim zaczął rozwodzić się nad tym, czego nie zauważają nowożeńcy.

Przyjął zmianę tematu bez zdziwienia.

- Dwa miesiące. Przedtem pracowałem w Knighton Trading. Ale kiedy pan Brennan założył w sierpniu własną firmę, byłem bardzo dumny, że dał mi tę pracę.

W sierpniu? Zaraz po wizycie w Swan Park? Przecież nie mógł zaraz potem rozstać się z Griffem. Nie wierzyła, że opuścił Knighton Trading wyłącznie dlatego, że Griff się ożenił. Przecież to nie miało sensu.

Pan Clancy mówił dalej, z ogromną sympatią, o swoim pracodawcy.

- Pan Brennan ma przed sobą wspaniałe perspektywy, zanim zajął się własnymi sprawami, powiększył dzięki swoim radom majątki wielu osób. Jeśli dysponuje pani funduszami, które chciałaby zainwestować na giełdzie, najlepiej poprosić o radę pana Brennana.

- Zapamiętam.

Mogła sobie doskonale wyobrazić, skąd taki diabeł bez zasad jak Brennan zdobył swoją wiedzę i w jak ciemne interesy zainwestowałby natychmiast jej pieniądze. Serdeczne dzięki.

Nagle usłyszała głosy w holu, a pan Clancy zerwał się z krzesła i podbiegł do wieszaka, gdzie odebrał od gościa wspaniałą pelisę i czapkę z bobra. W chwilę później elegancki młody dżentelmen wszedł do holu w towarzystwie pana Brennana.

Wbrew własnej woli Helena poczuła, że puls zaczyna bić jej szybciej. To przez ten okropny sen reagowała w ten sposób na jego widok. Musiała o tym natychmiast zapomnieć. Wpatrywała się w jego twarz, by sprawdzić, czy czegoś nie zauważył, ale on nawet na nią nie spojrzał. Był zbyt zajęty udawaniem biznesmena przed swoim klientem. Prezentował się stosownie do odgrywanej roli.

Zmienił wczorajsze barchanowe spodnie i kurtkę na szytą na miarę kaszmirową marynarkę, bufiaste skórzane spodnie i kamizelkę w paski. Wyglądał naprawdę jak dżentelmen.

Nie mógł się jednak poszczycić żadnymi innymi atrybutami dżentelmena. Jak zwykle jego dobre wychowanie było tylko iluzją, przypominało cienką warstwę olejnej farby na obrazie. Wystarczył jeden ruch noża, by odpadła i ukazała surowe płótno.

Naprawdę surowe. Sposób mówienia i zachowania zdradzał jego prawdziwy charakter. Co dziwne, klientowi Brennana zupełnie to nie przeszkadzało. Z drugiej strony tak poufały sposób bycia mógł się podobać. Podobał się nawet w Swan Park

Jakaś jej częśćka pragnęła zachowywać się dokładnie tak samo, robić wszystko, na co przyjdzie jej ochota, bez myślenia o konsekwencjach i regułach z poradnika Pani N. Z drugiej strony, dokąd taka beztroska zawiodła Juliet? Nie zamierzała popełnić takiego samego błędu. Poza tym pan Brennan był już wystarczająco beztroski za nich oboje.

- Jeszcze dziś dokonam inwestycji - powiedział klient, gdy Clancy podał mu płaszcz i kapelusz. - Knighton chyba oszalał. Pozwolił panu odejść? No, ale jego strata jest moim zyskiem, prawda, przyjacielu?

- Proszę jeszcze przeanalizować tę drugą propozycję - powiedział pan Brennan pewnym siebie tonem. - Potroi pan zyski, jeśli zainwestuje pieniądze w kopalnie w Walii, wasza wysokość.

Książę! Coś podobnego. Jednym z jego klientów był książę, a Brennan rozmawiał z nim jak równy z równym. Musiał być rzeczywiście świetnym doradcą.

- Proszę się nie martwić - powiedział książę. - Poważnie o tym pomyślę. Wiem, jak skorzystali na pańskich radach Dryden i Blackmore. Nie zamierzam stracić swojej szansy. Z pewnością podejmę decyzję przed pańskim powrotem.

Powrotem? Brennan zamierzał wyjechać? Całe zainteresowanie Heleny księciem znikło. Poszukała wzrokiem twarzy Brennana. Ich spojrzenia spotkały się; wzrok Daniela mówił wszystko. Nie znalazł Morgana i Juliet w Londynie.

Mężczyźni wciąż rozmawiali, ona siedziała jak oniemiała i marzyła tylko o tym, by Brennan wreszcie wyrzucił elokwentnego księcia za drzwi. I co teraz? Brennan zamierzał za nimi pojechać? Dlaczego miałby to zrobić? Przecież jej prośba o pomoc zupełnie go nie ucieszyła.

Była tak zamyślona, że nie zauważyła natarczywych spojrzeń księcia, dopóki nie usłyszała jego słów:

- Lepiej już pójdę. Nie chcę, by pana gość czekał zbyt długo.

Podniosła na niego wzrok. Książę wziął ją najwyraźniej za jedną z kochanek Brennana. Zarumieniła się na samą myśl o takim posądzeniu.

Na szczęście Brennan miał na tyle rozumu w głowie, by jej nie przedstawiać, i tylko odprowadził księcia do wyjścia. Zanim do niej podszedł, zdołała podnieść się z miejsca.

- Przepraszam, że musiała pani czekać - podał jej ramię. - Wrócimy do mojego biura?

- Oczywiście.

Przyjęła jego ramię, choć taka bliskość wydała się jej nagle niezwykle intymna. Gdy położył rękę odzianą w elegancką rękawiczkę na jej dłoni, w głowie zadźwięczały jej nagle dzwonki alarmowe. Zachowywał się bardzo uprzejmie i z kurtuazją. Czyżby odkrył coś, co mogło wzbudzić jej niepokój?

Ogarnął ją taki strach, że zaczęła powłóczyć nawet zdrową nogą, która wydała się jej nagle ciężka niczym ołów.

- Długo pani czeka? - zapytał, gdy szli przez *foyer*.

Strach wyzwolił w niej złość.

- Owszem, cały dzień, o ile pan sobie przypomina. Ale nie mogłabym oczekiwać, że zostawi pan księcia i zajmie się moją nieznośną siostrą.

Odchrząknął i popatrzył wymownie na urzędnika. Wielkie nieba! Musiała naprawdę być bardziej dyskretna. I zapanować nad językiem.

Miód - upomniała siebie w duchu. - Słowa muszą ociekać miodem.

Rozejrzała się i zmusiła do uśmiechu.

- Bardzo tu miło. Naprawdę gustownie.

- To nie moja zasługa. Wszystko zawdzięczam pani Knighton.

- Rosalind zaprojektowała panu wnętrze? - Rosalind miała wiele zalet, ale z pewnością nie zaliczał się do nich dobry gust.

- Och nie! - wykrzyknął, po czym nagle przypomniał sobie, z kim rozmawia. - Miałem na myśli panią Leonardową Knighton. Matkę Griffa.

- Ach, oczywiście...

Tak, teraz to wszystko miało sens. Rosalind kazałaby pomalować ściany na fioletowo i złoto lub równie... prowokująco.

- Skoro już mowa o matce Griffa... - zaczął. - Czy w dalszym ciągu przebywa w Swan Park z pani ojcem?

- Tak. Bardzo się ucieszyłam, że będzie się mogła nim zająć podczas mojego pobytu w Londynie.

Nie odpowiedział. Wyczerpali wszystkie neutralne tematy, toteż oboje zamilkli i w ciszy dotarli do końca ciemnego korytarza.

Wprowadził ją do zagraconego gabinetu, gdzie piętrzyły się stosy książek i gazet. Zamknął drzwi, a Helena rozejrzała się po pokoju, który wyglądał mniej więcej tak, jak się spodziewała. Całą przestrzeń biurka zajmowały nieuporządkowane papiery - wycinki z gazet, listy i coś, co wyglądało na

faktury i rachunki. Wszystkie były pobazgrane atramentem, cyfry pozakreślane, pisane kulfonami notatki na marginesach. Jakieś dziwne urządzenie przypominające korale na sznurku dopełniało obrazu całości.

Pochwycił jej spojrzenie.

- To liczydła - wyjaśnił. - Jeden z handlowców Griffa nauczył mnie, jak się nimi posługiwać. Ale chyba nie przyszła tu pani po to, żeby rozmawiać o sprzęcie biurowym. Proszę usiąść. Mamy wiele do omówienia.

Poczula przyspieszone bicie pulsu.

- Dlaczego? Gdzie oni są? Znalazł ich pan? Westchnął i obszedł biurko.

- Nie, nie ma ich w Londynie.

Choć niczego innego się nie spodziewała, zła wiadomość zrobiła na niej wielkie wrażenie. Po prostu nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo liczy na to, że Brennan ich szybko odszuka.

- Jest pan pewien?

- Tak, byli tu, ale już ich nie ma. Trzy dni temu parę osób widziało ich w gospodzie „Pod Złotym Lwem”. Ktoś inny potwierdza, że Juliet wsiadła następnego dnia rano do powozu w towarzystwie Pryce'a.

- Pryce'a? Kto to jest?

- To przybrane nazwisko Morgana. Naprawdę na imię ma Morgan, na nazwisko Pryce.

Fałszywe nazwisko. Boże. Z trudem chwytła powietrze. Ten łajdak używał pseudonimu...

- Pewnie miał powód, by podać fałszywe nazwisko?

- Nie wiem. Myślę, że chciał tylko utrudnić poszukiwania.

- Czy to przemytnik? Zawahał się,

- Niewykluczone.

- Wielkie nieba! Wiedziałam! Wiedziałam, że to podejrzany typ! Czego on chce od Juliet? Nie, właściwie wiem... chce zrujnować jej reputację... zrobić krzywdę.

- Proszę się uspokoić. To nieprawda. Nazywa ją narzeczoną i odnosi się do niej z wielkim szacunkiem. Z tego, co wiem, naprawdę chce się z nią ożenić.

- Jeśli nawet, to tylko dla posagu. I pan o tym wie!

- Nie możemy być jeszcze niczego pewni. - Mówił niecierpliwie, nawet z irytacją. - Wszyscy, z którymi rozmawiałem, twierdzili, że traktuje ją z poważaniem. Może ma pani na jego temat mylną opinię. Nie wszyscy przemytnicy są źli. A jemu pewnie tylko spieszno do ślubu.

Troska ustąpiła miejsca wściekłości, co było zupełnie do niej niepodobne.

- To będzie musiał się ożenić z siostrą któregoś ze swoich kolegów, bo mojej nie dostanie!

- Problem polega na tym, że już ją dostał.

- Nie na długo. Musi mi pan pomóc. Sam pan wie, że musi.

- Oczywiście. A jak pani myśli, po co przez całą noc szukałem ich po gospodach? Dlaczego chcę wyjechać? - W jego głosie pojawiła się rezygnacja.

- Lubię lady Juliet. Być może sądzi, że zakochała się w tym łajdaku, ale nie ma pojęcia, w co się pakuje.

- Oczywiście. Juliet to najbardziej naiwna, łatwowierna dziewczyna w Anglii. Pewnie opowiedział jej jakąś romantyczną bajeczkę i oczarował... - Wbiła z wściekłością łaskę w dywan. - Niech lepiej ją odczaruje, bo ja do tego nie dopuszczę.

- Wpatrywała się teraz w jego szerokie bary, które wyglądały na zdolne udźwignąć każdy ciężar.

- Kiedy wyjeżdżamy? Ja mogę się przygotować bardzo szybko...

Uniósł brwi.

- My? My się nigdzie nie wybieramy. Pani wraca do Knighton House i czeka tam na powrót siostry.

- W żadnym wypadku! Nie będę tu siedzieć i załamywać rąk! Jadę z panem.

Wyprostował plecy z pewnością siebie typową dla mężczyzn przyzwyczajonych do samotnego borykania się z losem.

- Nie ma pani wyboru. Nie zabiorę pani.

- W takim razie pojedę z jednym z tych detektywów z Bow Street.

Ku jej ogromnemu zdziwieniu wybuchnął śmiechem.

- Z detektywem? Wczoraj nawet pani nie wiedziała o ich istnieniu. -

Uspokoił się. - Poza tym zanadto się pani martwi o reputację siostry, by coś takiego zrobić. Zresztą słusznie.

Och, on naprawdę potrafił doprowadzić człowieka do szału.

- Dobrze, w takim razie pojedę za panem. Sama, jeśli to będzie konieczne.

Nie może mi pan zabronić podróżowania tą samą trasą.

Pewność siebie natychmiast zniknęła mu z twarzy.

- Nie byłaby pani na tyle szalona.

- Czy muszę być szalona, by chcieć zrobić wszystko, co mogę, byle tylko pomóc Juliet?

- Ale jadąc za mną, w niczym jej pani nie pomoże. Poza tym narobi sobie pani kłopotów. Jest pani łatwym łupem dla wszystkich bandytów. A co pani zrobi, jeśli któryś z nich spróbuje zabrać pani pieniądze albo... coś jeszcze innego? Będzie pani walczyć?

- Jeśli to będzie konieczne. Nie martwię się o siebie, tylko o Juliet.

Okrążył biurko i stanął obok niej. Jak zwykle sama jego postura przyprawiła ją o strach. Nie bała się mężczyzn, ale Brennan nie był zwykłym mężczyzną. Przede wszystkim sięgała nosem zaledwie jego ramienia.

Wystarczyłoby, żeby lekko nim machnął, a od razu powaliłby ją na ziemię.

Był teraz tak blisko, że ogrzewał oddechem jej policzek.

- Niech pani posłucha, Heleno... nie może mi pani przynajmniej raz zaufać? - Mówił teraz znacznie łagodniej, z wyraźną troską. - Nigdy przedtem, zwracając się do niej, nie użył jej imienia i wydało jej się to nagle niezwykle intymne. - Przywiozę pani siostrę zdrową i całą. Nie musi pani ze mną jechać.

- Muszę, wiem, jak on wygląda. A portret nie jest dość dobry...

- Ale ja potrafię rozpoznać pani siostrę. To chyba najważniejsze.

Przeszła do ofensywy.

- A dlaczego miałby pan mnie nie zabrać? Proszę podać jakieś powody, ale nie takie głupie, jak do tej pory.

- Nie takie głupie? - Odsunął się od niej, tłumiąc przekleństwo. - Troska o pani bezpieczeństwo to głupota? Pryce może się naprawdę okazać przemytnikiem. Będę musiał go szukać w tawernach i gospodach o podejrzonej reputacji... to jeszcze mało?

- Nie muszę wszędzie z panem chodzić. Usunę się panu z drogi, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Usunie się pani natychmiast i zostanie pani w Londynie, gdzie pani miejsce! - ryknął.

- Nie ma pan w tej sprawie nic do powiedzenia, panie Brennan. Choć wolałabym skorzystać z pańskiej pomocy, będę musiała z niej zrezygnować, jeśli to oznacza pańskie samotne poszukiwania. Dotarłam bez problemów do Londynu i mogę w dalszym ciągu szukać Juliet sama. - Wyciągnęła rękę. - Proszę mi tylko oddać portret, miniaturę i powiedzieć, w jakim kierunku się udali.

- Niech to diabli, kobieto! I co pani zrobi, kiedy ich już pani złapie? Popatrzy pani na Pryce'a jednym z tych swoich wyniosłych spojrzeń i każe mu oddać siostrę? Powali go pani na ziemię swoją pogardą? Być może tego typu zachowania działają na ludzi pani stanu, ale takich jak mnie doprowadzają tylko do szału. W moim świecie może pani przez to tylko wylądować na swoim eleganckim tyłeczku!

Wyraźnie ignorowała jego obelgi i język.

- Przekonam Juliet, że postępuje głupio, a jeśli to nie pomoże, wezwę... policję. Albo zapłacę panu Pryce'owi, by ją zostawił.

Brennan pokręcił głową.

- Nie wiem, co zrobię, ale na pewno ich zatrzymam.

Tak naprawdę chciała pana Pryce'a pozbawić męskości, co jednak z pewnością kolidowałoby znacznie z poradcnikiem Pani N. Poza tym nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać.

- Jadę za nimi, z panem lub bez.

- A co z pani reputacją?

To ją zaniepokoiło.

- Nie rozumiem...

- Jeśli zacznie pani podróżować w moim towarzystwie, może pani o niej zapomnieć. To nie jest zachowanie stosowne dla damy i pani doskonale o tym wie.

- Pokojówka nie wchodzi w grę?

- Nic nie wchodzi w grę! W tej sytuacji podróż z jedną kobietą jest wystarczająco trudna, z dwoma wykluczona.

Prychnęła.

- Proszę wybaczyć, ale sądziłam, że nie zaszkodzi zapytać. - Gdy postąpił do przodu z pochyloną głową niczym szarżujący byk, dodała pospiesznie: - Tak czy inaczej, nie dbam o reputację. - Wskazała go końcem laski. - A od kiedy pan dba o pozory? O konwenanse? Ktoś, kto wita półnagi swoich gości, nie ma prawa wygłaszać wykładów na temat właściwego zachowania.

- A dama, która łamie jej zasady, również.

- W tych okolicznościach nie mam wyboru. Poza tym nikt nie musi wiedzieć, że podróżujemy razem.

Patrzył na nią, jakby postradała rozum.

- A co z gospodami, oberzami, tawernami? Sądzi pani, że nikt nie zwróci uwagi na elegancką damę podróżującą w towarzystwie takiego prostaka? Nie obawia się pani, że ludzie zaczną mówić? A plotka rozprzestrzeni się szybko na cały kraj? Przełknęła ślinę. O tym nie pomyślała.

- W takim razie po prostu... nie wiem... wymyślimy jakąś historyjkę, która uzasadni naszą wspólną podróż. Powiemy, że jest pan moim bratem.

Roześmiał się kpiąco.

- Na pewno wszyscy w to uwierzą. Jesteśmy do siebie podobni jak dwie krople wody. Równie dobrze może pani twierdzić, że jesteśmy kochankami, bo tak właśnie wszyscy pomyślą, jeśli poda mnie pani za brata.

Kochankowie! Już sam pomyśl... Schyliła głowę, by ukryć rumieniec pod rondem czepka.

- Mógłby pan udawać mojego służącego.

- O, to by się pani z pewnością podobało, prawda? - warknął. - Mogłaby się pani na mnie wyżywać do woli. Ale ja nie zamierzam tego znosić, więc proszę od razu zrezygnować z tego pomysłu.

- Nie... nie chciałam.

- Jest tylko jedno wyjaśnienie, w które być może ktoś uwierzy... Mówię: „być może”, bo jest równie absurdalne jak pozostałe. Gdyby udawała pani moją żonę... nikt nie mógłby mieć co do tego żadnych zastrzeżeń.

Podniosła na niego wzrok. Mówił poważnie? Uśmiechał się od ucha do ucha, w jego szarych oczach pojawił się chytry wyraz. Trudno powiedzieć. Sama myśl o takim rozwiązaniu przyprawiła ją o drżenie.

- Czym to się różni od udawania siostry? Wzruszył ramionami.

- Ludzie mojego stanu nie mają takich sióstr. Żenią się jednak czasem z kobietami z takim pochodzeniem jak pani. Dlatego Pryce ma szansę poślubić pani siostrę.

- Absurd.

Wiedziała jednak, że Daniel ma rację. Czyżby dostrzegła na jego twarzy wyraz zadowolenia?

Westchnął, wrócił za biurko i zaczął pakować rzeczy do skórzanej torby.

- No cóż, jeśli nie ma innej rady, będzie pani musiała tu zostać. Bez przyzwotki zrujnuje sobie pani reputację i oboje widzimy, że nie może pani udawać mojej żony. Trudno.

- Wcale nie powiedziałam, że nie mogę. I że nie będę.

Podniósł głowę.

- Zdecydowałyby się pani podróżować ze mną jako moja żona? Dzielić ze mną pokój, jeśli znajdzie taka potrzeba? Bo tylko pod tym warunkiem zgodzę się na pani towarzystwo. Nie chcę ponosić odpowiedzialności za pani zrujnowaną przyszłość, a nikt nie będzie o nic pytał, jeśli zdecydujemy się udawać małżeństwo.

Teraz już była pewna, że Brennan nie mówi poważnie. Dzielić z nią pokój! Coś podobnego! Przecież on jej nawet nie lubił! Próbował ją tylko odstraszyć.

Odrzuciła głowę.

- Skoro tak musi być, dobrze, zgadzam się.

- Jasne! - ryknął, potwierdzając tylko jej podejrzenia. Przesunął palcami po włosach, burząc już i tak niesforne loki. - Nigdy nie spotkałem podobnie upartej kobiety.

- Nie odwiedzie mnie pan od tego pomysłu. Nie dbam o niebezpieczeństwa, nie obchodzi mnie, czy pan mnie lubi, czy nie, i już na pewno nie interesują mnie plotki. Liczy się tylko Juliet.

Ręce jej zadrżały, ale zmusiła się do spokoju.

- Nie rozumie pan? Jak już pan ją znajdzie... jeśli ją pan znajdzie, będę panu potrzebna, by ją przekonać, że nie może wyjść za tego łajdaka. Bo pana z pewnością nie posłucha. Poza tym... nie mogę po prostu tu siedzieć i czekać, co się stanie. Muszę coś robić.

Popatrzył na nią nieco łagodniej i postanowiła z tego skorzystać.

- Mogę się panu przydać. Wiem, że mogę. Na pewno są miejsca, gdzie kobieta o moim statusie społecznym będzie działać na pańską korzyść. Mogę dbać o pańskie wygody i...

- Dosyć, pani. Nie chcę, by dbała pani o moje wygody. - Patrzył na nią z dziwną mieszaniną uczuć, w tym spojrzeniu było coś groźnego, niebezpiecznego. Westchnął ciężko. - Jeśli zgodzę się, będzie pani musiała przyjąć moje warunki. Bez zastanowienia.

Poczula przypływ nadziei.

- Oczywiście.

- Proszę się tak szybko nie godzić. To się na pewno pani nie spodoba. - Skrzyżował ramiona na torsie, niczym groźny smok broniący dostępu do swojej jaskini. - Będzie pani musiała inaczej się ubierać - powiedział, taksując ją wzrokiem od czepeczka po buty. - Piękne suknie zwrócą na nas uwagę i skuszą każdego złodzieja. Proszę się ubierać w proste suknie, żadnych koronek, falbanek, ozdóbek... nic.

- W porządku.

- Poza tym będzie pani musiała robić, co każę. Będziemy jeść, kiedy zechcę, zatrzymywać w miejscach, które wskażę. Jasne?

Przytaknęła.

- Pani mi pewnie nie wierzy, ale będę bardzo surowo przestrzegał naszej umowy.

- A ja będę potulna jak baranek. Prychnął.

- W to nie wierzę. Po trzecie, w obecności innych ludzi nie będzie się pani w ogóle odzywać.

- Dlaczego?

- Po przy pani każdy mężczyzna czuje się tak, jakby był karlem bez jaj.

Zesztywniała. Paliły ją mocno zarówno wulgarne słowa, jak i ich znaczenie. Domyśliła się jednak, że to test, więc milczała.

- Niczego się nie dowiemy, jeśli zacznie pani rozmawiać z ludźmi, jakby się ich pani brzydziła.

- Nigdy się tak nie zachowuję - zaprotestowała. - Jeśli nawet, to tylko wobec mężczyzn - dodała cicho.

- Tak, a przez większość czasu będziemy rozmawiać z mężczyznami. - Przechylił głowę. - Skoro już o tym mowa, może w ogóle powinna pani milczeć. Nie miałbym wtedy ochoty pani udusić.

Skuliła się pod jego spojrzeniem. Może ta wspólna podróż nie była jednak wcale tak dobrym pomysłem. Może należało raczej pomyśleć o detektywach z Bow Street? Oni by jej przynajmniej nie śmieli rozkazywać.

A może jednak? Mężczyźni tego gatunku zawsze byli arogancy. Do sposobu bycia pana Brennana przynajmniej zdążyła się już przyzwyczaić. Poza tym, choć groził, że ją udusi, nie wierzyła, by mógł jej zrobić coś złego.

- Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby udało nam się odnieść sukces - przyrzekła.

- Na pewno? - Patrzył na nią długo, w końcu głęboko westchnął. - Dobrze. Zmarnowaliśmy już dość czasu na dyskusje. Ma pani godzinę na spakowanie rzeczy. Proszę nie zabierać za dużo, co najwyżej jedną torbę. A jeśli nie będzie pani gotowa, pojedę bez pani.

- Więc jednak mnie pan zabierze? - spytała z ulgą.

- Zgadza się pani na moje warunki?

- Tak! Tak!

- W takim razie dobrze, bo inaczej zrobi pani z siebie widowisko i będzie się pani za mną włościć.

- Dziękuję! Nie pożałuje pan na pewno swojej decyzji!

Roześmiał się sarkastycznie.

- Już żałuję, proszę mi wierzyć. Nigdy w życiu nie zrobiłem niczego głupszego. - Wziął skórzany woreczek, zapiął go uważnie, włożył do płaszcza i wyszedł zza biurka. - Chodźmy, pani. Pora w drogę!

Rozdział 5

*To był rycerz niecnota, co z Północy tu zjechał,
i mnie uwiódł czułymi słówkami,
Miał mnie pojąć za żonę,
miał mnie zabrać do siebie,
A złamane mi serce zostawił.*

O Lady Isabel i Elfie-rycerzu

Ballada szkocka, autor nieznany

Wyrwana z głębokiego snu Juliet Laverick otworzyła oczy, by stwierdzić, że leży na siedzeniu powozu z twarzą przyciśniętą do okna. Co ona tam robiła?

- Dobrze spałaś? - spytał głęboki, męski głos. - Lepiej się czujesz?

Powędrowała spojrzeniem ku przystojnemu mężczyźnie, który siedział na wprost niej, i wszystko sobie przypominała. Uciekała wraz kapitanem Willem Morganem, mężczyzną, którego kochała,

- O wiele lepiej, dziękuję.

Mój Boże, nogi miała wyciągnięte na siedzeniu jak mała dziewczynka. Szybko opuściła je na podłogę i popatrzyła na swego towarzysza podróży z zażenowanym uśmiechem. On jednak nawet tego nie zauważył, odwrócił tymczasem głowę, by wyjrzeć przez okno.

- To dobrze, potrzebowałaś odpoczynku. - Lok czarnych jak smoła włosów opadł mu na czoło, co nadało mu jeszcze bardziej łobuzerski i atrakcyjny wygląd. - Wkrótce dojedziemy do Hurst Green. Tam zjemy obiad i jeszcze lepiej wypoczniesz.

Rozkoszowała się tym sam na sam, mimo iż Will obawiał się pościgu. Taki wariant oczywiście nie wchodził w grę. Powtarzała to sobie wiele razy. Już sama myśl wydawała się absurdalna. Helena rzadko wyjeżdżała z domu nawet do Stratfordu, a po Anglii nie podróżowała niemal nigdy. Papa nie mógłby ich

ścigać, nawet gdyby matka Griffa zdecydowała się mu pomóc. Tak więc ona i Will byli całkowicie bezpieczni.

Will nalegał jednak na szybkie tempo jazdy. W ciągu ostatnich paru dni pokonali tyle mil, że już nie pamiętała, jak to jest, gdy ciało nie podskakuje na wertepach, sen nie jest przerywany, a posiłki pochłaniane jak na komendę. Will zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, we wszystkich gospodach zamawiał dla niej „z kurtuazyjnych względów” osobny pokój, ale czasem by wołała, żeby zapomniał o kurtuazji. Po wyjeździe ze Stratfordu oczekiwała, że Will okaże jej nieco więcej... namiętności.

On jednak zachowywał się jak zwykle nienagannie, co zaczynało ją powoli drażnić. Kochała go tak mocno, że chętnie okryłaby jego twarz pocałunkami, lecz nie śmiała tego zrobić. To by go zaszokowało - był przecież dżentelmenem, który kontrolował całkowicie swoje uczucia. I choć ona powinna zachowywać się podobnie, przychodziło jej to z dnia na dzień coraz trudniej.

- Jak daleko mamy do Winchlesea? - spytała.

- Dojedziemy tam dziś wieczorem. Tak mi się przynajmniej wydaje.

- I statek twojego przyjaciela będzie tam na nas czekał?

- To zależy od tego, kiedy przycumuje w Rye Harbour. Do tego czasu zostaniemy w jego willi. To może potrwać parę dni.

- Może przepłyniemy kanał w Bristolu?

- Mówiłem ci już, że nie ma na to funduszy. Mój przyjaciel z Winchlesea zabierze nas do Szkocji za darmo. - Jak gdyby zrozumiał, że zabrzmiało to niezbyt przyjemnie, złagodził ton. - Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Skrzywiła się, słysząc ten protekcjonalny ton. Na samym początku zupełnie jej to nie przeszkadzało, gdyż Will zwykle bywał uroczy, wyleczył ją z nieśmiałości i zabawiał opowieściami z Europy. Żaden inny mężczyzna w tym wieku nie poświęcał jej tyle uwagi, wszyscy ją ignorowali, toteż zainteresowanie Willa mocno jej schlebiało.

Okazał współczucie, gdy narzekała na trudny charakter Heleny. Zgadzał się z nią co do tego, że pani Knighton opiekowała się papą gorzej, niż zwykła to czynić ona sama. Rozumiał, że po ślubie Rosalind zaczęła się niepokoić o swój los.

Juliet była przekonana, że ona i Will są dla siebie stworzeni, tak jak Griff i Rosalind. A gdy Will zasugerował, że papa nie wyrazi zgody na ich ślub i powinni uciec, aby się pobrać, wyraziła zgodę, przekonana o jego miłości, choć nigdy nie wyznał jej uczuć. W każdym razie nie wprost. Mówił, że „świetnie się czuje w jej towarzystwie”, „zależy mu na niej” i tak dalej, ale słowo „kocham” nie padło nigdy. Widać wynikało to z jego wrodzonej rezerwy - takim właśnie tłumaczeniem Juliet usiłowała zdusić swoje obawy, zbyt zakochana, by wierzyć w cokolwiek innego.

Jego wstrzemięźliwość coraz bardziej ją jednak martwiła. Czasem odnosiła wrażenie, że nie traktuje jej tak, jak mężczyzna ukochaną kobietę, lecz jak dziecko, tak jak Rosalind i Helena.

Może nie powinna tak szybko odrzucać wątpliwości, jakie wobec niego żywiła Helen. Może rzeczywiście ona sama niezbyt trafnie go oceniła? Może jej siostra miała rację?

Jak w ogóle mogła dopuszczać do siebie takie myśli? Przecież Helena miała serce z lodu i każdego mężczyznę podejrzewała o nieuczciwe zamiary. Poza tym prawie nie rozmawiała z Willem, cóż więc mogła wiedzieć o jego miłym sposobie bycia i dobrym charakterze? Jednak było coś w jego zachowaniu, co burzyło jej spokój, i musiała wreszcie dać temu wyraz.

- Willie?

- Co, kochanie?

- Dlaczego mnie nigdy nie całujesz?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem. Otaksował ją wzrokiem, jakim psy papy patrzyły na baranię obracającą się na rożnie. Poczowała dreszcz wzdłuż krę-

goślupa. Nie patrzył na nią nigdy dotąd tak... gorąco... tak żarłocznie. Poczula miłe podniecenie.

- Chcesz, żebym cię pocałował? - wychrypiał w końcu, jakby każde z tych słów wypowiadał wbrew swojej woli.

- Oczywiście.

Zdała sobie sprawę, w jakim świetle postawiła ją ta pospieszna odpowiedź, uznała, że musi zatrzeć to wrażenie.

- To znaczy... mamy się pobrać, a ty jak dotąd pocałowałeś mnie tylko w rękę. A nawet chłopcy ze Stratfordu próbowali... - Boże, to zabrzmiało okropnie. - Oczywiście nigdy im na to nie pozwalałam, ale jednak próbowali. To znaczy... jeden, może dwóch. Uśmiechnął się.

- Nic dziwnego.

Znów skrył się za fasadą dżentelmena, co doprowadziło ją do szału.

- Jestem ładna? Jak sądzisz? Szybko odwrócił wzrok.

- Doskonale wiesz, że tak.

- Więc dlaczego... dlaczego...

- Mam inne sprawy - wycedził. - A na to będziemy mieli jeszcze wiele czasu, kiedy się pobierzemy. Teraz zbieraj siły na podróż, jaka cię czeka. Przeprawa przez morze będzie z pewnością męcząca.

Wcale nie, jeśli przez całą drogę będziesz mnie tulił - pomyślała z goryczą, rozczarowaną jego odpowiedzią. Ale czego się spodziewała? Że będzie skakał wokół powozu i okrywał ją namiętymi pocałunkami, jakich Griff nie skąpił Rosalind?

Tak, właśnie tego się spodziewała, tego oczekiwała.

Jakby wyczuwając jej żal, zdecydował się przemówić.

- Próbuję cię tylko traktować z należnym ci szacunkiem. Przed ślubem nie śmiałybym narażać twego honoru na szwank. Na pewno to rozumiesz.

Nie rozumiała, ale nie powiedziała tego głośno, gdyż wzięłaby ją za najgorszą ladacznicę, jaką można sobie wyobrazić. Tak czy inaczej, marzyła o tym, by choć raz nie był tak wielkim dżentelmenem.



Helena pomyślała już po raz setny tego dnia, iż wolałaby, aby Brennan był dżentelmenem. Dżentelmen zabawiałby ją rozmową. Dżentelmen formułowałby grzecznie swoje prośby, a nie wywarkiwał kolejne rozkazy.

Dżentelmen dałby jej więcej niż godzinę na spakowanie.

Godzina! Jakiej kobiecie udałoby się spakować w tak krótkim czasie, szczególnie że suknie, które przywiozła do Londynu, nie spełniały jego warunków. Połowę czasu, jaki miała na przygotowanie bagażu, zmarnowała na dokonanie wyboru dwóch, które Brennan mógł ewentualnie zaakceptować. Jedną z nich miała na sobie. Musiała zdecydować, co jeszcze ma zabrać, bez czego mogła się obyć i co ewentualnie przydałoby się Juliet.

„Jedna torba” - powiedział tyran. Oczywiście był to kolejny z jego sposobów, by zniechęcić ją do podróży. Tak jakby w powozie Griffa nie zmieściło się więcej bagażu.

Świetnie. Spakowała jedną torbę. Bardzo dużą.

Pochyliła się, by ją zamknąć i podać lokajowi, gdy jej wzrok padł na poradnik Pani N. Czy powinna go ze sobą zabrać?

Och, dlaczego nie? Nie zaszkodziłoby mieć przy sobie książki, która mogłaby jej przypomnieć o regułach właściwego zachowania... to znaczy konkretnie tych, których jeszcze nie zdążyła złamać. Pan Brennan należał do tego gatunku mężczyzn, przy których łatwo można było zapomnieć o konwenansach.

Upchnęła książkę do torby, przywołała gestem służącego i wyszła za nim z sypialni na pierwszym piętrze Knighton House. Gdy schodzili ze schodów, poczuła, jak ogrania ją niepokój. Z pewnością pakowanie zabrało jej więcej niż

godzinę. A ten arogancki potwór był tak źle wychowany, że pewnie by nawet na nią nie zaczekał.

Ledwo ruszyła w dół schodami za służącym, dostrzegła, jak Brennan podchodzi do drzwi.

- Proszę poczekać! - zawołała, zbiegając w dół na tyle szybko, na ile pozwalała jej na to chora noga. - Idę!

Odwrócił się w stronę schodów i popatrzył na służącego, który znosił właśnie jej torbę.

- Chyba prosiłem, żeby nie zabierała pani zbyt dużo bagażu.

- Już mniej nie mogłam. Zatrzymał służącego w drzwiach.

- Postaw. Sam się tym zajmę.

- Chyba nie każe mi pan zrezygnować z torby - warknęła. Stała u stóp schodów i zatrzymała się o parę kroków od niego. - Mężczyźni zawsze łatwiej spakować mniej rzeczy, a poza tym nie wiemy nawet, na jak długo wyjeżdżamy.

- Tak czy inaczej - zaczął, patrząc jej w twarz: - to nie jest dobry początek, *milady*. Postanowiła, że nie pozwoli mu się zastraszyć.

- Jeśli chce mi pan powiedzieć, że nie pojedę, bo mam za dużą torbę...

- Nie mówię o torbie, tylko o tym... - Popatrzył na jej szyję. - Mówiłem: żadnych koronek.

Instynktownie uniosła rękę do szyi. Centymetrowa koronka przy kołnierzyku stanowiła jedyną ozdobę całej sukni, dlatego zresztą zdecydowała się ją włożyć.

- Skromniejszej nie mam. Przykro mi, że jest odrobinę przystrojona. Gdybym miała więcej czasu, z pewnością bym to usunęła.

Uniósł brwi. Sięgnął do kieszeni, wyjął jakiś podłużny przedmiot i podszedł do niej. Bez ostrzeżenia sięgnął po koniuszek kołnierzyka, lecz dopiero, gdy uniosł rękę, dostrzegła, co zamierza.

- Niech pan nawet nie próbuje! - syknęła, ale było za późno.

Brennan odciął już koronkę z kołnierzyka jednym zręcznym ruchem noża i oderwał ją od sukni.

- Proszę. Nie zajęło to wcale dużo czasu - powiedział, schował obcięty materiał do kieszeni, podniósł torbę i ruszył do drzwi.

Łypnęła na niego spod oka. W miarę jak rósł jej gniew, laska stukała coraz głośniejszą o marmurową podłogę.

- Nawet dojarki wkładają czasem koronkowy kołnierzyk - mruknęła.

Zatrzymał się tak nagle, że omal na niego nie wpadła.

- Coś mówiłaś, pani? Zdaje się, że miałaś zachowywać swoje zdanie dla siebie. Wyraziłaś na to zgodę.

Niech diabli wezmą te jego warunki. Były niemal tak niemożliwe do spełnienia, jak porady Pani N. Gdyby nie patrzył na nią z ironicznym uśmiechem, jakby chciał powiedzieć: „Mówiłem, że się pani nie uda”, z pewnością by się z nią podzieliła swoimi przemyśleniami.

Uniosła wysoko głowę i przeszła przez otwarte drzwi.

- Nie zrozumiał mnie pan, panie Brennan. Wyrażałam tylko uznanie dla pańskiej znajomości damskiej mody.

- Czyżby? - wycedził. - Może w takim razie nie powinna mi pani prawić komplementów, bo mogę coś źle zrozumieć i zmienić zdanie na temat wspólnej podróży.

- Przecież wie pan doskonale, że ja... Boże, co to jest?

Zamarła u szczytu schodów na widok ogromnego osiodłanego konia, który czekał już niecierpliwie na swego jeźdźcę. Chłopiec stajenny przytrzymał jego głowę, ale nawet on wydawał się przerażony wielkością rumaka.

- To mój wierzchowiec - powiedział Brennan.

- A co pani myślała? Że taki chłop jak ja dosiądzie kucyka?

Za koniem stał wałach, wprawdzie nie tak ogromny jak klacz Brennana, ale na tyle duży, by przerazić Helenę.

Brennan podszedł do stajennego przytrzymującego wierzchowca Heleny.

- Proszę bardzo - podał stajennemu jej torbę.
- Włóż, ile się da, do torby przy siodle.
- Tak jest, *sir* - odparł chłopiec i przystąpił do wykonania zadania.
- Chyba nie... nie pojedziemy przecież... gdzie jest powóz? - wyjąkała.
- Nie będzie powozu - poinformował rzeczowo Brennan, podchodząc do Heleny. - Podróż powozem byłaby wolniejsza, a sama pani twierdziła, że musimy się spieszyć. - Wyciągnął rękę, by pomóc jej zejść ze schodów. - Zaraz, byłbym zapomniał - dodał, gdy się zawahała. - Pani przecież nie jeździ konno.

Łypnęła na niego spod oka. „Byłbym zapomniał”. Rzeczywiście. Diabeł. Nie, te jego metody nie odniosą skutku. Były szyte zbyt grubymi nićmi.

- Oczywiście, że jeżdżę. Przechylił głowę.
- Pani ojciec mówił zupełnie co innego.
- Sądziłem, że już pan o tym nie pamięta. - Popatrzyła na niego z góry. - Tak się składa, że papa się mylił. Poradzę sobie z każdym koniem, jakiego mi pan przyprowadzi.

Dobrze ułożone młode damy nie kłamią - przypomniała sobie smętnie. Choć kiedyś, gdy pogoda dopisywała, jeździła niemal codziennie, od czasu swojej choroby ani razu nie dosiadła wierzchowca. Bała się, że teraz wszyscy zostaną świadkami jej klęski.

Popatrzył na nią sceptycznie.

- Noga pani nie przeszkodzi?

Oczywiście, że chora noga stanowiła poważny problem, ale Brennan nie musiał o tym wiedzieć. Przyjęła oferowane ramię.

- Zupełnie nie.

Nie odezwał się już ani słowem, podprowadził ją tylko do wałacha, który z bliska wydawał się ogromny. Przełknęła ślinę. Potrzebowałyby podpórki, a najlepiej dwóch, gdyż nie mogła oprzeć się na chorej nodze, by go dosiąść. Czy ta noga nie uniemożliwi jej samej jazdy konnej? Próbowała sobie przypomnieć, jak się siedzi w siodle, jak balansuje się ciałem.

Ale te wspomnienia na nic się nie zdały. Wtedy była inną kobietą, jeździła instynktownie, a jak można zmusić do pamięci własne ciało? Nie potrafiła przecież nawet skłonić ułomnej nogi, by sobie przypomnieć, jak się normalnie chodzi.

Brennan pochylił głowę. W jego oczach błyszczała troska.

- Jest pani pewna, kochanie? Nie chcę, by zrobiła pani sobie krzywdę.

Górze wzięła duma.

- Absolutnie pewna. Potrzebuję tylko pomocy, by go dosiąść.

- Oczywiście. - Wyjął jej laskę z ręki i wsunął do bagażu za siodłem.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, odwrócił się do niej i objął w talii.

- Proszę mi powiedzieć, kiedy będzie pani gotowa.

- Miałam na myśli podpórkę! - krzyknęła, ogarnięta nagłym strachem. -

Nie uniesie mnie pan tak wysoko.

- Komplement za komplementem, co? Wątpi pani w moją siłę?

Popatrzyła mu niepewnie w twarz. Czekał. To nie w jego siłę wątpiła, lecz we własną. Gdyby ją podniósł, a ona nie zdołałaby usiąść w siodle, mogłaby na niego spaść. Albo jeszcze gorzej - spaść na kamienne schody.

Pochylił się.

- Proszę, niech mi pani zaufa - szepnął, a jego oddech, który poczuła na policzkach, pachniał zaskakująco słodko. - Tak szczupłą istotę jak pani podniosę jedną ręką. Na pewno pani nie spadnie, proszę się nie bać.

Uspokoił ją, co było trochę dziwne. Trzymał ją mocno w talii, czuła żar jego rąk nawet przez muślin sukni. Żar i siłę. Widziała już wczoraj jego muskuły. Jeśli ktoś potrafił ją unieść, na pewno był to Brennan.

Poza tym nie mogła już dłużej się wahać, gdyż Brennan mógł zacząć wątpić w jej możliwości jeździeckie.

- Dobrze - powiedziała, zaczerpnąwszy powietrza. - Jestem gotowa.

Ledwo zdążyła to wymówić, a już dwa silne ramiona unosiły ją do góry, jakby była lekka niczym piórko. Ku jej ogromnemu zdziwieniu stare nawyki

wzięły górę i dokonały reszty. Z dawną wprawą umieściła prawą nogę w strzemieniu i bez najmniejszego problemu usiadła w siodle.

Teraz musiał już tylko poprawić lewe strzemię, by mogła umieścić w nim chorą nogę. Spojrzała na niego z góry, zdziwiona i dumna. Z triumfem.

Uśmiechnął się do niej z aprobatą.

- No, no... rzeczywiście jeździ pani konno. A przynajmniej siedzi pani prawidłowo na koniu.

Komplement zawirował wokół niej niczym uderzający do głowy zapach perfum. Tak, dobrze trzymała się na koniu. Tak samo dobrze jak przed chorobą. Gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, zadrżała z podniecenia. Dosiadła konia. Z pomocą, to prawda... Nie wiedziała też jeszcze, co może się wydarzyć, gdy wałach ruszy z miejsca, niemniej jednak dokonała tej sztuki. A już za chwilę miała jeździć konno! Naprawdę jeździć!

Jej podniecenie okazało się najwyraźniej zaraźliwe, gdyż Brennan też się uśmiechał, a oczy błyszczały mu tak samo jak ubiegłego lata w Swan Park, gdy się z nią droczył. W chwilę później skupił się na układaniu jej obutej stopy w strzemieniu; jego uśmiech zniknął, a w oczach pojawił się niepokój.

- Powinienem był panią uprzedzić, że jazda konna wymaga odpowiedniej sukni - mruknął. - Ta jest trochę za krótka.

Owszem, czuła, że zimne powietrze przenika przez wełnianą skarpetkę i chłodzi jej nogę, odsłoniętą częściowo przez podniesioną spódnicę. Bezskutecznie opuszczała ją coraz niżej, lecz spódnica nie zakrywała całej łydki. Znad buta wystawało co najmniej piętnaście centymetrów.

Piętnaście centymetrów, które okazały się bardzo interesujące dla pana Brennana; przesunął dłonią od kostki do łydki, tak jakby chciał w ten sposób zmierzyć siłę jej nogi.

- Jest pani pewna, kochanie? Jest pani pewna, że to nie będzie dla pani zbyt duży wysiłek?

Skrzywiła się na samą myśl o tym, co Brennan trzyma w dłoni - zwiotczałe mięśnie osłonięte tylko cienką pończochą. Mimo to była boleśnie świadoma tego dotyku, delikatnego, niemal pieszczotliwego... Czuła na skórze ciepło jego palców. A co by się stało, gdyby wsunął rękę dalej, nad jej kolano, pod spódnicę, tak jak to zapewne robił swoim kochankom? A gdyby tak musnął delikatnie jej udo, ponad podwiązką i wyżej, tam gdzie...

Twarz jej płonęła. Boże, jak mogła o nim w ten sposób myśleć! Mama miała rację. Zawsze twierdziła, że jeśli dama złamie choć jedną regułę przyzwoitego zachowania, cała reszta legnie w gruzach. Rozsypie się jak domek z kart.

- Poradzę sobie - szepnęła. - A teraz, jeśli puści pan moją nogę i wsiądzie na konia, możemy ruszać. Wie pan przecież, że trzeba się śpieszyć.

Leniwy uśmiech, który wypłynął mu na usta, gdy cofał rękę, świadczył wyraźnie o tym, że nie poczuł się urażony tym ponagleniem.

- Wiem bardzo dobrze. Ale żaden mężczyzna nie przegapi okazji, żeby dotknąć pod spódnicą pięknej kobiety, nawet jeśli bardzo się spieszy.

Mrugnął i ruszył w stronę swojego rumaka. Podły łajdak! Jak on śmiał powiedzieć coś podobnego! Zupełnie jakby czytał w jej grzesznych myślach! Nigdy w życiu nie spotkała równie bezczelnego drania!

Dotknąć pod spódnicą! Dobre sobie!

I dlaczego to, co mówił i robił, przywodziło jej na myśl takie... interesujące... obrazy. Dlaczego jej wizje stawały się coraz bardziej szczegółowe, gdy patrzyła na napięte mięśnie jego nóg, kiedy dosiadał swego rumaka? Poczowała nagłą suchość w ustach... Nie wolno jej było o tym myśleć. To było absurdalne, śmieszne, nieprzyzwoite. Tak, po prostu nieprzyzwoite. Bardzo nieprzyzwoite. Tak samo jakby dotknął ją pod spódnicą!

W miejscu, gdzie spoczęła jego dłoń, skóra jeszcze ją paliła.

Stajenny podszedł do Brennana i pokazał mu jej rzeczy, które nie zmieściły się do torby przytroczonej do siodła. Z tej odległości odnosiła

wrażenie, że nie ma wśród nich niczego ważnego. Mimo to, gdy Brennan spojrzał na nie krzywo i kazał je odnieść z powrotem do domu, poczuła przypływ irytacji.

- Zaczekaj - powiedział nagle, wziął coś od stajennego i włożył to sobie do kieszeni. Nie widziała, co to takiego, ale ciekawość paliła ją żywym ogniem.

- Jest pani gotowa, *milady*? - zawołał, chwytając lejce.

Natychmiast zapomniała o ciekawości. Musiała teraz udowodnić, że potrafi jeździć konno. A wcale nie była tego pewna.



Rozdział 6

*Wtedy ona dosiadła szlachetnej kasztanki,
On wyruszył na swym siwku wspaniałym
i jechali, aż do brzegów wód bystrych dotarli,
A do świtu dwie godziny zostały.*

Ballada szkocka, autor nieznany

Wyjazd z zatłoczonego Londynu zajął im ponad godzinę. W południe na ulicach roilo się od faetonów, karet i wozów z żywnością.

Kiedy wyjechali na drogę, nie mógł na nią nie patrzeć. Lady Helena jeździła lepiej, niż sądził. Mógł był przysiąc, że okłamała go na temat swoich umiejętności tylko po to, by go zdenerwować. Dlatego postanowił poddać ją testowi. I mógł się założyć, że na widok konia zmięknie i postanowi zostać. Jeszcze wcześniej miał nadzieję, że Helena uzna całą tę eskapadę bez przyzwotki za niedopuszczalną i zaczeka na niego w Londynie.

Tylko że ona niczego się nie bała. Zrozumiał, że naprawdę chce z nim jechać, w chwili, gdy dosiadła konia.

Jakiś szalony impuls kazał mu chwycić ją w talii i umieścić w czymś, co zwano damskim siodłem. Powinien był posłać stajennego po podpórkę, ale już od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, ręce aż go świerzbiały, by jej dotknąć.

Sądził, że kobieta o tak sztywnych zasadach z pewnością nosi gorset, ale ku jego zdziwieniu jej delikatnej talii, która z łatwością mieściła się mu w dłoniach nic nie krępowało. A gdy zadrżała, poczuł, że ma ochotę na znacznie więcej. Pragnął zetrzeć z twarzy jej niepokój, przytulić ją do serca i szepnąć, że wszystko będzie dobrze. Trzymał ją w ramionach jedynie chwilę, co wystarczyło jednak w zupełności, by odczuł z tego powodu ogromną przyjemność. Prawdziwą przyjemność.

Nie wspominając już nawet o rozkoszy, która ogarnęła go w chwili, gdy dotykał jej nogi. Nie miałby nic przeciwko temu, by to powtórzyć...

Dlatego podczas postojów musiał zatroszczyć się o to, by ktoś inny pomagał jej zsiadać z konia, a potem go dosiąść. Jeszcze parę takich doświadczeń, a musiałby szukać zimnego strumienia, w którym mógłby zanurzyć swojego Piotrusia. Jak się okazało, wszystkie te konwenanse miały głęboki sens: mężczyzna taki jak on nie powinien podróżować z kobietą bez przyzwoitki bez względu na okoliczności. Szczególnie jeśli ta kobieta podniecała go jak diabli.

Usłyszał za sobą ryk miedzianego rogu. Zwolnili i zjechali na prawo, by przepuścić dyliżans z pocztą. Koła błysnęły czerwienią, zastukały podkowy, zatętniły kopyta i z dźwiękiem dzwonków uprzęży przemknął obok nich czarny powóz pełen listów, wzniesając wokół siebie chmurę pyłu. Lady Helena popędziła konia i zrównała się z Danielem.

- Dlaczego jedziemy do Tunbridge? - zawołała. Ach, więc zwróciła uwagę na wybraną przez niego trasę...

- Dlatego że tędy jechał Morgan z pani siostrą, gdy widziano ich ostatni raz.

- Przecież to droga na południe. Przytaknął. Tak, na południe, w stronę Sussex, co bardzo go martwiło. Właśnie w Sussex rezydował Crouch ze swoją bandą. To jednak nic nie znaczyło. W Sussex aż się roiło od przemytników, którzy tańczyli kontredansa z poborcami akcyzy cały okrągły rok.

- Wielu przemytników ukrywa swoje kutry na wybrzeżach Sussex i Kentu - wyjaśnił. - Morgan być może trzyma tam również swoją łajbę. Dlatego pojechali na południe.

Nie wydawała się przekonana. Zbladła i zacisnęła usta.

- Nie trzeba się martwić - pocieszył ją Brennan. - To znaczy tylko tyle, że pojechali w innym kierunku, niż sądziłem.

- Wiem, nie o to chodzi. - Posłała mu słaby, nieszczerzy uśmiech. - Jestem tylko trochę głodna, jadłam bardzo wcześnie.

On wcale.

- Chciałem zatrzymać się na posiłek i zmienić konie w Bromley, ale dotrzemy tam dopiero za godzinę. Wytrzyma pani?

Gdyby tak uważnie na nią nie patrzył, nie dostrzegłby na jej twarzy ani śladu paniki, gdyż Helena znakomicie nad sobą panowała. Już po chwili wcale nie był pewien, czy jej twarz w ogóle zmieniła wyraz.

- Oczywiście. Ale jeżeli będziemy jechać w takim tempie, to potrwa znacznie dłużej.

Helena i jej sarkastyczne uwagi. Miał jednak rację. Powinni jechać szybciej. Cmoknął na klacz i zmusił ją do klusa, a potem galopu. Zerknął za siebie i dostrzegł, że lady Helena znakomicie za nim nadąża.

Słońce ogrzewało rozciągającą się przed nimi drogę, wysuszając pozostałości ostatniego deszczu. Minęli pole pszenicy, przejechali obok zarośli i wspięli się na szczyt wzgórza, gdzie królował wspaniały wiatrak.

Być może nie popełnił jednak wielkiego głupstwa. Kochał otwartą przestrzeń, czyste niebo, a londyński smog często psuł mu humor. Bywało, że żałował przeprowadzki, nie zdarzało się to często, gdyż na wsi śmiertelnie by się nudził. Od czasu do czasu męczyły go jednak spotkania z dżentelmenami, którzy tolerowali go wyłącznie ze względu na Griffa lub na pieniądze, które dla nich zarabiał.

Czasami miał ochotę na przygodę i sądził, że właśnie się na taką zanosi, o ile oczywiście Pryce i Juliet nie okazaliby się szybsi od nich. Jeśli bowiem wsiedli na kuter natychmiast po przybyciu na wybrzeże, Griffowi i Helenie nie pozostawało wiele do zrobienia. Gdyby jednak okazało się, że chcą poczekać na statek, mieli jeszcze szansę ich dogonić.

Żywił przynajmniej taką nadzieję. I choć lady Helena bardzo często wprawiała go w stan irytacji, nie chciał, by się tak martwiła. Gdyby dotarli na wybrzeże i dowiedzieli się, że jej siostra popłynęła właśnie do Szkocji na pokładzie kutra... Helena popłynęłaby chyba za nimi w pław. Na jego ustach

zamajaczył lekki uśmiech. Nie miał ochoty się do tego przyznawać, ale cenił jej wytrwałość. Przyjechała do Londynu sama, zatrzymywała się w gospodach, narażała na protekcyjne, czasem pewnie gburowate zachowania nieznajomych - wszystko to musiało stanowić dla niej nie lada wyzwanie. Musiał jej przyznać jedno: naprawdę chciała ocalić siostrę. Szkoda, że lady Juliet chyba nie chciała zostać ocalona.

Po godzinie dotarli do pokrytych strzechą domków na przedmieściach Bromley. Brennan zwolnił tempo do stępa, gdyż przy drodze bawiły się dzieci.

- Panie Brennan? - zawołała za nim lady Helena.

- Tak?

- Jak mam się do pana zwracać, kiedy dojedziemy do gospody?

Pytanie wprowadziło go w zakłopotanie.

- Co jest nie tak z moim imieniem?

Milczała, więc obejrzał się za siebie. Patrzyła mu prosto w twarz, wokół oczu miała drobne zmarszczki. Trzymała się prosto, niemal sztywno. Dziwił się, że od takiej pozycji nie bola jej plecy.

- To znaczy... czy my... Jak wyjaśnimy wspólną podróż? - spytała, ściskając mocniej lejce w dłoniach.

Ach, więc to ją martwiło - jego groźba, że będzie musiała udawać jego żonę. Najwyraźniej ją to przeraziło. Niech w takim razie sama wymyśla wytłumaczenie. Przecież nalegała na to, żeby z nim tu przyjechać.

- A co mam powiedzieć?

- Nie wiem... ja... - Odwróciła głowę, za rondem czepka nie widział już jej twarzy. - Chyba nie mamy zbyt wielkiego wyboru.

- Pomyślę o tym i powiem pani, co przyszło mi do głowy.

Problem polegał na tym, że ona miała rację - mieli bardzo niewielki wybór. Kobiety jej stanu podróżowały wyłącznie w towarzystwie ojców i braci.

Lub mężów.

Przez sekundę wyobrażał sobie, że jest naprawdę jej mężem. Oczyma wyobraźni widział, jak Helena wślizguje się do łóżka, kładzie obok, uśmiecha, taka delikatna i powolna, taka, jaka mogłaby być, gdyby chciała. A jej włosy...

Wyobrażał sobie jej włosy na tysiące sposobów - zwisające luźno na nagich ramionach, owinięte wokół jego palców, spadające jedwabistą falą na jej nagą pierś... a on odgarniał je, by wessać...

Zaklął pod nosem. Nie mógł narzekać na brak wyobraźni i nie zabrakłoby mu jej na pewno w łóżku z Heleną.

A to świadczyło o jednym. Nie wolno im było mieszkać w tym samym pokoju. W żadnym wypadku. Nie zasnąłby nawet na sekundę, myśląc, jak wygląda naga z włosami służącymi za jej jedyny strój.

Na szczęście dotarli do zajazdu „Pod Niebieskim Dzikim” w chwili, gdy dyliżans pocztowy, który mijali wcześniej, już stamtąd odjeżdżał. Dzięki temu udało im się uniknąć tłoku w sali jadalnej i mogli liczyć na spokojny posiłek. Może nasycenie jednego głodu pozwoliłoby mu zapomnieć o tym drugim.

Helena też doznała wyraźnej ulgi na widok murowanego budynku. Chora noga bolała ją od samego biodra aż do stopy, zdrowa niewiele mniej. Siedzenie miała zupełnie zdrętwiałe. Musiała jak najszybciej zsiąść z konia i zebrać siły do dalszej podróży, choć tak naprawdę nie była wcale pewna, czy uda się jej dojechać o wiele dalej.

Przystanęli przed gospodą i zaraz wyszli do nich stajenni i służący. Pan Brennan zeskoczył ze swego wierzchowca, ale nie pomógł zejść Helenie; podszedł do stajennego i rozpoczął z nim rozmowę na temat koni.

Dlatego chętnie przyjęła pomoc chłopca, wdzięczna losowi za to, że oszczędził jej dotyku ciepłych, niepokojących rąk Brennana. Wdzięczna.... I odrobinę zawiedziona. Wyjaśniła stajennemu problemy z nogą i poprosiła o podpórkę, lecz służący był dość wysoki i barczysty, bez trudności więc zdjął ją z siodła i postawił na ziemi. Ledwo się na niej znalazła, zrozumiała, że ma poważny problem, gdyż nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Musiała chwycić go za

ramię, by nie upaść. Boże, nie mogła chodzić bez pomocy, nawet o lasce, którą stajenny natychmiast jej podał.

- Ma pani chyba problem z chodzeniem? Chce pani, żebym wniósł panią do środka?

- Nie! - Popatrzyła na Brennana, który na szczęście nie zauważył jej słabości. - Proszę mi tylko troszkę pomóc.

- Chyba więcej niż troszkę - odparł.

Zniżyła głos, wskazując głową Brennana.

- Proszę nie mówić, że mam kłopoty. Oprę się tylko o pana, dobrze? A tu szyling za dyskrecję.

Wielkie nieba! Jak dalece zboczyła z drogi wytyczonej przez Panią N. Płaciła niewinnym służącym, by dla niej kłamali. Ale stajenny nawet nie mrugnął. Przy jego pomocy i wsparta na lasce weszła z dużym trudem do gospody. W sali jadalnej było bardzo ciepło. Pan Brennan zamawiał jedzenie, więc gdy do niej dołączył, Helena siedziała już wygodnie przy dębowym stole, przekonana, że nie dostrzegł jej problemów.

W dalszym ciągu z trudem powstrzymywała jednak jęk przy każdym ruchu; bolał ją dosłownie każdy mięsień. A ten łajdak zachowywał się tak, jakby w ogóle nie odczuł trudów tylogodzinnej podróży.

- Zwalisty prostak - mruzczała pod nosem. - Widać ma siedzenie z żelaza.

Gdy usiadł na wprost Heleny, rzeczywiście tryskał humorem.

- Mają tylko udziec z wołu, trochę gotowanej marchewki, chleb, ser i placek. To niewiele, ale do wieczora musi starczyć.

- Och, jedzenie tylko na dwa dni - odparła sucho. - Nie mogliby się postarać o szynkę i baraninę? Chyba tego nie przeżyjemy?

Z lekkim zdziwieniem popatrzył na nią z ukosa.

- Może się pani śmiać, ale takiemu mężczyźnie jak ja trudno się najeść. - Jego oczy błysnęły uśmiechem. - Muszę zjeść dużo angielskiej wołowiny, żeby wsadzać takie damy jak pani na końskie siodło.

Była tak obolała, że żart zupełnie jej nie rozśmieszył.

- Angielskiej wołowinie zawdzięczamy pewnie również pańskie bycze maniery - odparowała.

- Nie, to jest raczej zasługa jej braku... braku jakiegokolwiek mięsa w przytułku, gdzie się chowałem. Głodny chłopiec jest tam gotów sprzedać własną matkę za miskę gulaszu. I nie dba o wychowanie.

Powiedział to rzeczowo, bez emocji, jakby naturalną kolejną rzeczą było, iż chłopcy chowani w przytułku wyrastali na odnoszących sukcesy biznesmenów.

- Ale przecież później, kiedy pan dorósł i obracał się w bardziej... wyrafinowanym towarzystwie...

- W wyrafinowanym towarzystwie? - zaśmiał się głośno. - Ma pani na myśli gangi przemytników? Czy też ten okres, kiedy Griff zatrudnił mnie w Knighton Trading jako swego pomocnika? Wtedy, kiedy kursowałem między nim a przestępcami? - Przymrużył oczy. - Ach, chyba wiem, co pani ma na myśli. Moich obecnych kontrahentów, ludzi takiego pokroju jak księżę Montfort, którego widziała pani dzisiaj u mnie w biurze. Tak, to jest dla pani wyrafinowane towarzystwo... jego wysokość i wszystkie jego kochanki. Ale on lubi dziewczyny z ludu. Wulgarne i proste. A jak pani sądzi, gdzie go poznałem? Może Montfort w pani obecności zachowuje się jak lord, ale jego maniery pryskają jak bańka, kiedy tylko znajdzie się w towarzystwie jednej z panienek pani Beard.

- Kim jest pani Beard? - spytała, choć mogła z łatwością zgadnąć jej profesję.

Posłał jej zboląły uśmiech.

- Przyjmijmy, że jest kobietą, której nie miałaby pani ochoty poznać.

- Nie rozumiem dlaczego. Poznałam już jedną z pańskich „panienek”.

Boże, czy ona naprawdę coś takiego powiedziała? Dobrze Ułożona Młoda Dama nie robi nigdy żadnych aluzji na temat kobiet o złej reputacji, szczególnie w obecności mężczyzn.

Znów uniósł brwi, przez co wyglądał znacznie bardziej atrakcyjnie niż zwykle. Rozparł się wygodnie na krześle.

- Jej lordowska mość wykazuje zainteresowanie panienkami do towarzystwa. Już po raz drugi wspomina pani Sall. Czy ona pani przeszkadza?

- Przeszkadza? Dlaczego miałyby mi przeszkadzać?

Ale owszem, Sall stanowiła problem, choć to wszystko nie miało sensu. Dlaczego miałyby się przejmować, nawet gdyby w pokoju tego łajdaka zastała setkę nagich dziewcząt?

- Może jest pani po prostu ciekawa - zasugerował.

- Czego?

- Na czym polega ta zabawa.

- Za... zabawa? O czym pan mówi?

- O tym, co takie kobiety robią z mężczyznami. Poczula, że rumieniec zalewa jej policzki.

- Nigdy w życiu nie próbowałabym się nawet tego domyślać.

- Nie?

- Oczywiście, że nie.

Ale prawda wyglądała zupełnie inaczej, a on o tym wiedział. Poznała to po jego bezczelnym uśmiechu. Czytał w niej jak w otwartej księdze. Potwór! Odgadł jej najskrytsze myśli; był przekonany, że „te zabawy” naprawdę ją intrygują.

Zawsze się tym interesowała, to prawda, odkąd papa zabrał ją na debiut do Londynu. Jechali właśnie na bal, gdy Helena dostrzegła kobietę stojącą pod latarnią, pogrążoną w rozmowie z pewnym dżentelmenem. Zwykle, gdy przejeżdżali przez takie podejrzane dzielnice, papa szczerze zasłaniał firanki w oknach powozu, ale tego wieczoru akurat o tym zapomniał.

Widziała zatem parę pod latarnią. I choć od tego czasu minęło sporo lat, Helena pamiętała każdy szczegół tej sceny, jakby to było wczoraj.

Mężczyzna był na swój sposób przystojny, lecz to raczej kobieta wzbudziła jej zainteresowanie. Światło latarni padło na głęboki dekolt jej czerwonej sukni i odsłonięte piersi. Wówczas panowała wprawdzie moda na dopasowane kreacje, ale ognista sukienka kobiety leżała na niej jak druga skóra. Owijała się wokół niej niczym płomień, opinała najbardziej intymne miejsca, zostawiając niewiele miejsca wyobraźni.

Niemniej jednak to nie suknia najbardziej zaszokowała wtedy Helenę. Akurat w chwili, gdy powóz zbliżał się do latarni, mężczyzna pochylił się, by pocałować kobietę, po czym wsunął jej rękę w dekolt, by pieścić jej pierś. Na ulicy, w miejscu publicznym. A ta kobieta mu na to pozwalała. Nie tylko pozwalała, ale jeszcze się do niego tuliła. Co najdziwniejsze, gdy tak się całowali i pieścili... miała cały czas otwarte oczy. A gdy powóz mijał latarnię, kobieta popatrzyła prosto w oczy Heleny.

Helena odskoczyła od okna, przerażona i zszokowana. I zafascynowana jednocześnie. Nigdy nie wspomniała o tym papie, który wyglądał w zamyśleniu przez drugie okno. Nie zwierzyła się też Juliet ani Rosalind.

Ale nigdy o tym nie zapomniała. Od czasu do czasu, gdy była sama, myślała o spojrzeniu tamtej kobiety, które mówiło wyraźnie: „Mam swoje tajemne życie, którego ani ty, ani tobie podobne nigdy nie zaznacie. I bardzo mi się takie życie podoba”.

Absurd. Cóż za kobieta mogłaby lubić takie życie? Rosalind mówiła, że to, co robią mężczyźni i kobiety, jest bardzo przyjemne, ale Helena nie mogła w to uwierzyć, gdy siostra zdradziła jej szczegóły. Mężczyzna oglądał kobietę bez ubrania? Dotykał jej ciała, nawet piersi? Wkładał... to coś do środka?

Okropność!

A jednak mina tej kobiety, kiedy mężczyzna dotykał jej piersi, świadczyła o czymś zupełnie innym...

Dobrze Ułożona Młoda Dama nawet nie myśli o tym, że mężczyzna mógłby dotknąć jej piersi - przypomniała sobie Helena.

Kolejne ograniczenie, które nie pojawiło się nawet w poradniku Pani N. Odeszła jednak tak daleko od zasad przyzwoitości, że musiała wymyślać nowe, by nie spaść w otchłań.

Poruszyła się na krześle i bezwiednie jęknęła, gdyż mięśnie bolały ją przy każdym najmniejszym ruchu.

- Dobrze się pani czuje? - spytał natychmiast Daniel.

- Oczywiście - skłamała.

Zaczął jeszcze coś mówić, ale na szczęście służąca akurat przyniosła posiłek. Towarzyszyła jej chuda kobieta o lisiej twarzy, najwyraźniej żona właściciela gospody.

- Myślę, że to wystarczy panu i pańskiej żonie - powiedziała najwyraźniej wrogo.

Żonie? A więc jednak podtrzymał tę wersję? Brennan popatrzył ostrzegawczo na Helenę.

- W zupełności. Prawda... kochanie?

- Oczywiście, kochanie - potwierdziła.

Dziewczyna rozstawiająca talerze przybladła lekko, gdy kobieta zaczęła ją strofować.

- Musisz się tak grzebać, dziewczyno. Do kuchni! Robota czeka!

Kiedy uciekła i została z nimi tylko żona właściciela gospody, Brennan podniósł na nią wzrok

- Przepraszam panią, ale zamawiałem jeszcze placek.

- Placek już nie ma - mruknęła, odchodząc.

- Przynajmniej nie dla takich jak wy.

Sądząc po minie Brennana, słyszał tę ostatnią uwagę. Potem do uszu ich obojga dotarł kolejny komentarz kobiety, która nakazywała córce „pilnować tych Irlandczyków, żeby nie ukradli sreber, bo tacy to kradną na potęgę”.

Zamarł, pochwycił jej spojrzenie, przewrócił oczami i sięgnął do talerza.

- Została więc pani żoną irlandzkiego złodzieja. Mam nadzieję, że się pani z tym pogodzi. - Nałożył jej porcję wołowiny. - Choć będę się bardzo starał, by pani nie okraść.

- Ale ją powinien pan okraść, zasłużyła na to - odparowała Helena, urażona obelgą. - Złupić do żywego.

Zaśmiał się.

- Może nie jest pani Irlandką, ale ma pani irlandzkie poczucie humoru.

- Dziękuję. Rozumiem, że to komplement. Uniósł głowę i popatrzył na nią ciepło.

- Oczywiście, że komplement.

Przebiegła między nimi nić porozumienia, a Helena poczuła miłe ciepło w dole brzucha. Patrzył na nią czasem tak, że...

Opuściła wzrok i zaczęła kroić tęym nożem swój kawałek mięsa.

Przez chwilę milczał, później odchrząknął.

- Nie musi się pani martwić o to niby-mażeństwo. Wezmę dla nas osobne pokoje, wiele dobrze urodzonych małżeństw sypia osobno, więc nikt się nie zdziwi.

Co za ulga! Obawiała się, że dzielenie pokoju z Brennanem byłoby dość trudne. Dobrze Ułożona Młoda Dama nie może dzielić pokoju z mężczyzną. I znowu wymyślała zasady dotyczące sytuacji, dla których w poradniku Pani N. nie znalazłaby się nawet odrobina miejsca. Były to sytuacje zupełnie niewyobrażalne, nie do pomyślenia.

Zapach jedzenia sprawił, że zapomniała o zasadach. Zapomniała nawet o bólu nogi, gdyż jak się okazało, zdążył bardzo zgłodnieć. Wołowina okazała się smaczniejsza, niż sądziła, choć była trochę nazbyt wypieczona. Pachniała jednak całkiem ładnie.

Oderwała kawałek chleba, posmarowała go masłem i popatrzyła na Brennana.

- Dziękuję, że zechciał się pan tym wszystkim zająć.

Uśmiechnął się, polewając wołowinę zawieszonym sosem.

- Jeśli ma pani odgrywać rolę mojej żony, musi mnie pani nazywać Danielem. Aby uprawdopodobnić naszą wersję.

- Daniel? Nie Danny Boy? - zażartowała. Przestał się uśmiechać.

- Nie, *milady*. Nawet nie Danny.

Przypomniała sobie nagle, że jego ojciec, bandyta, miał na imię Danny. Dziki Danny Brennan. Zrobiło się jej bardzo przykro, że przywołała nieprzyjemne wspomnienia.

- A więc, Danielu, nie możesz mnie tytułować *milady*. Nazywaj mnie Heleną.

- Pozwoli pani, by taki prostak jak ja zwracał się do pani po imieniu?

Choć okraszył te słowa żartobliwym uśmiechem, i tak paliły ją żywym ogniem. Odłożyła widelec.

- Wiem, do czego zmierzasz. Często zapominam, że nie mam już prawa do tytułu.

Przerwał jedzenie i popatrzył na nią z namysłem.

- Zupełnie nie o to mi chodziło.

- Nie? Przecież oboje wiemy, że papa nie jest...

- Dla świata jest. Griff nie odkryje oszustwa. Za bardzo kocha Rosalind. Zaczeka, aż twój ojciec umrze, i dopiero wtedy przyjmie tytuł hrabiego Swanlea.

- Wiem.

Jednak cała ta sprawa nie dawała jej spokoju. Nie martwiła się tym, że nie jest tak naprawdę córką hrabiego, ten tytuł nie przyniósł jej nigdy szczęścia. Czuli się jednak fatalnie w sytuacji, w której musiała być wdzięczna Griffowi za swój posag, wiedząc w dodatku, jak ogromną krzywdę wyrządził papa jej dobroczyńcy. Pan Brennan... Daniel też uważał ją pewnie za oszustkę i uzurpatorkę.

Cóż ją mogła obchodzić opinia Brennana na jej temat? On przecież zeszłego lata w Swan Park oszukał wszystkich. A jednak... zagrał rolę bogatego dżentelmena bardzo kiepsko, czuł się w niej tak źle, jak czułby się Samson pozbawiony swej siły.

Bawiła się marchewką, podczas gdy on zajadał z apetytem godnym Samsona.

- Czy mogę o coś zapytać?

Skinał głową i pożałował kolejną porcję chleba.

- Bardzo ci było trudno udawać Griffa?

- Chyba tak. Jak się zapewne domyślasz udawanie dziedzica wielkiego majątku nie bardzo do mnie pasuje. - Popatrzył na nią szczerze. - Nie wiedziałem, co on knuje, aż do chwili, kiedy zrobiło się za późno. Jakbym wiedział, nie wziąłbym w tym udziału za żadne pieniądze. Myślałem, że pomagam mu tylko odzyskać coś, co mu się prawnie należy i mogłem przy okazji trochę zarobić. Kiedy jednak dowiedziałem się prawdy, od razu chciałem się wycofać. Zapytaj Griffa, na pewno powie ci prawdę.

Po rozmowie z jego urzędnikiem wierzyła Brennanowi, a jego wyznanie wzbudziło w niej wobec Daniela ciepłe uczucia. Skoro Daniel został tak samo oszukany jak oni wszyscy, sprawa wyglądała trochę inaczej...

- Chyba wiesz, że żadna z nas nie miała pojęcia o planach papy. Byłyśmy zaszokowane, gdy wyszło na jaw, że chciał na siłę ożenić Griffa z jedną z nas.

- Wiem. - Posłał jej szczerzy uśmiech. - Ale specjalnie go za to nie winię. Pragnął tylko za wszelką cenę chronić swoje córki. Każdy mężczyzna zachowałby się tak samo na jego miejscu.

- Pewnie tak.

Sądziła jednak, że Daniel do tego typu mężczyzn się nie zaliczał. Był na to zbyt prostolinijny.

Jedli w przyjacielskim milczeniu. Po raz pierwszy, odkąd opuściła dom, poczuła mniejszy lęk przed przyszłością. Choć fizycznie czuła się coraz gorzej,

bolał ją każdy miesiąc, wszystko inne układało się dobrze. Daniel sprawiał wrażenie człowieka, który potrafi wszystko, nawet wytropić jej głupią siostrę. Do tej pory plan przebiegał bez zakłóceń, miała nadzieję, że już niedługo znajdą zbiegłą parę.

Już prawie kończyli jeść, gdy do stolika podeszła natrętna żona właściciela gospody.

- Coś jeszcze, panie Brennan, czy przynieść rachunek?

Co ona sobie myślała? Że uciekną i nie zapłacą za jedzenie? Helena miała szczerą ochotę powiedzieć, co o tym sądzi, ale uprzedził ją Daniel i zrobił to znacznie lepiej, niż mogłaby sądzić.

- Owszem, jest coś jeszcze. - Z uprzejmym uśmiechem wyjął miniaturkę przedstawiającą Juliet i portret Pryce'a. - Gdyby zechciała pani rzucić okiem... Szukamy tej pary. Mogli tędy przejeżdżać. Nie widziała ich pani?

Kobieta oparła czerwone dłonie na biodrach i zerknęła pobieżnie na portrety.

- Chyba nie - odparła zadziornie.

- Na pewno? Rozumiem, że kobieta, która tak wspaniale prowadzi gospodę, musi być bardzo zajęta, ale może pamięta pani tę panienkę. - Podsunął jej miniaturkę pod nos. - To siostra mojej drogiej żony, a mężczyzna na portrecie to łotr, który wykradł ją z domu dla posagu.

- Łowca posagów? - upewniła się, mrużąc oczy.

- Tak. Z pewnością by pani nie chciała, żeby jakiś łobuz wykorzystał pani córkę po to, aby żyć z pracy pani rąk... - Zawiesił znacząco głos.

- No jużci, że nie. - Przyjrzała się Danielowi. - Pan z Londynu, no nie? Mówi pan z miastowym akcentem.

- Owszem, mieszkam teraz w Londynie, ale wychowałem się w Sussex. A moja mama, Angielka, też prowadziła gospodę. Jest pani do niej trochę podobna.

- Naprawdę? Jak się nazywała? - spytała oberżystka z wyraźnym zainteresowaniem.

- Molly. A mój ojciec służył w irlandzkiej armii. Do dziś są małżeństwem.

- Molly Brennan z Sussex. Chyba o niej słyszałam. Dobra z niej była kobieta.

- Najlepsza - odparł z szacunkiem Daniel, a serce kobiety z każdym jego słowem topniało jak masło.

Helena omal nie zaczęła prychać z oburzenia. Boże, ależ on potrafił bujać, kiedy było mu to na rękę. Nawet ona wiedziała, że matka Brennana zakończyła żywot na szubienicy obok swego małżonka. A wspólniczki bandytów zazwyczaj nie prowadzą oberż.

Kobieta jeszcze raz popatrzyła na szkic. Po chwili dźgnęła go chudym i długim palcem.

- Był tu taki jeden podobny ze dwa dni temu nazad. Przystojny, ale wiedziałam od razu, że nic dobrego. Bardzo się spieszył.

- A kobieta? Nie przywiózł ze sobą kobiety?

- Nie widziałam. Przyjechał powozem, zmienił ino konie, wpadł tu po jedzenie i wybiegł jak szalony. Nie widziałam, kto jeszcze był w środku. Chyba nie przyjechał sam, bo do bochenka chleba zamawiał wszystko podwójnie: dwa kawałki sera, dwa jabłka, dwie szklanki. Za szklanki też zapłacił.

- Bardzo mi pani pomogła. - Daniel wyciągnął ciężki woreczek z pieniędzmi. - Możemy się teraz rozliczyć. Mówiła pani dziesięć szylingów i dziewięć pensów, prawda?

- Tak. - Patrzyła chytrze, jak wyjmuje pieniądze.

- Proszę, oto jedenaście szylingów za wspaniały obiad. - Położył na stole dwie korony i szylinga, po czym dołożył kolejną koronę. - I jeszcze pięć szylingów za informację. - Upuścił woreczek z pieniędzmi na stół obok portretu, tak że monety zadźwięczały zachęcająco. - Mówił może, dokąd jedzie?

Chwyliła srebrne monety i wsunęła je szybko do kieszonki fartucha, patrząc z żalem na sakiewkę.

- Nie mówił. Ale może stajenny coś wie. Daniel wyjął kolejnego szylinga i wręczył go kobiecie.

- I tak bardzo dziękuję. Wiem, że taka wspaniała Angielka jak pani z przyjemnością pomogła mnie i mojej żonie. - Z tymi słowami puścił do niej oczko.

Ku wielkiemu zdziwieniu Heleny kobieta zarumieniła się jak uczennica.

- Och, to nic wielkiego. Proszę ino powiedzieć, czy jednak nie trza państwu jeszcze czego na resztę podróży. A ja pójdę do kuchni i zobaczę, czy nie chowa się tam czasem kawałek placka.

Helena z trudem zachowywała spokój.

- Kłamca! - syknęła, kiedy kobieta wreszcie odeszła. - Jesteś zwykłym oszustem. Biedna, święta matka z Sussex, rzeczywiście!

- Nie kłamałem - zaprotestował, chowając szkic i miniaturę. - Nie mówiłem, że prowadziła gospodę w Sussex. Powiedziałem, że wychowałem się w Sussex, a to prawda. Matka miała na imię Molly, chociaż nazywała się Molly Blake, gdyż ojciec nigdy się z nią nie ożenił. I naprawdę prowadziła swemu ojcu gospodę, tyle że w Essex, zanim poznała tatę. - Westchnął. - To on miał na nią taki zły wpływ.

- Niewątpliwie. A to kłamstwo, że był żołnierzem? Uśmiechnął się.

- Naprawdę wstąpił na trochę do wojska jako młody chłopiec. Wolałabyś, żebym wspomniał, czym zajmował się później?

- Boże, uchowaj. Jeśli przedtem sądziła, że jesteś irlandzkim złodziejem, ciekawa jestem, co by pomyślała, gdyby poznała przeszłość twojego ojca.

- Widzisz, kochanie, nie trzeba mówić wszystkiego, choć należy się trzymać możliwie najbliżej prawdy. Nauczyłem się tego od Griffa, kiedy zmusił mnie do tej maskarady. Nie kłamałem. Zataiłem tylko parę faktów.

Owszem. Daniel Brennan zaczarowałby chyba tym swoim uśmiechem i półprawdami nawet głowy Meduzy. Taki był z niego łotr.

Wsunął sakiewkę do kieszeni i Helena dopiero teraz zauważyła, że on przecież za wszystko zapłacił. Nie mogła do tego dopuścić.

- Danielu, musisz pozwolić, bym poniosła koszty tej wyprawy. Nie możesz wydawać na nią swoich pieniędzy.

- Nie zamierzam. - Mrugnął do niej tak jak przedtem do właścicielki oberży. - Wystawię Griffowi dokładny rachunek.

- Och... - Nie wzięła tego pod uwagę. - A on się na to zgodzi? Zapłaci za to, by Juliet nie zrobiła z siebie... idiotki?

- Sądzisz, że Rosalind pozwoli mu się nie zgodzić?

- Nie wiem. Są teraz małżeństwem, a mężczyźni po ślubie... stają się tyranami, mimo że w narzeczeńskich czasach zgadzali się na wszystko.

- Naprawdę? - Dokończył posiłek i znów rozsiadł się wygodnie na krześle. Uderzając lekko widelcem w talerz, popatrzył spokojnie na Helenę. - Czyżbyś miała męża, o którym nie wiem?

- Oczywiście, że nie.

- To skąd wiesz aż tyle na temat mężów?

Otuliła się narzutką i odczuła tak potężny ból w plecach, że na myśl o dalszej podróży ogarnęła ją rozpacz.

- Nie trzeba wszystkiego osobiście doświadczać. Czytam sporo. Poza tym mieszkańcy Stratfordu zawierają czasem małżeństwa.

- Rozumiem. I stąd wiesz dokładnie, jak zachowują się mężowie.

Znów uniósł brwi i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Och, nie bądź taki mądry - mruknęła. - Jesteś moim „mężem” dopiero od rana i już zacząłeś mnie tyranizować.

Przechylił się przez stół, a w jego oczach pojawiły się chochliki.

- To dlatego, że mam tylko obowiązki, a nie egzekwuję praw. Gdybym zaznał choć trochę przyjemności, może poprawiłby mi się humor.

- Wykluczone - oświadczyła, ale poczuła dziwny zawrót głowy.
- W takim razie będziesz się musiała przyzwyczaić do mojej tyranii. -

Uśmiechnął się. - A skoro już o tym mowa, skończyliśmy posiłek i musimy ruszać.

Zgodziła się pospiesznie. Mimo że bolał ją każdy miesiąc, wolała już konną jazdę niż choćby jeszcze jedną minutę tego rodzaju rozmowy z Danielem.

Wychyliła się do przodu i spróbowała się podnieść. Zamarła. Nogi zupełnie ją zawiodły, były jeszcze słabsze niż przedtem. Nie miała pewności, czy utrzyma równowagę. Nie mogła jednak dopuścić do tego, by Daniel odkrył jej stan.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Wyjdź i porozmawiaj ze stajennym, ja muszę skorzystać z... Dołączę do ciebie na zewnątrz.

- Dobrze. - Szurnąwszy krzesłem, wstał i czekał chwilę, by ona również się podniosła, toteż Helena zaczęła sztucznie celebrować wkładanie rękawiczek, a następnie wyjmować z torebki paczkę goździków. Wzruszył ramionami i wyszedł z sali.

Natychmiast włożyła sobie goździki do ust i rozejrzała się gorączkowo po sali. Wciąż nikogo wokół nie było, tylko córka gospodarzy sprzątała stoły. Helena odsunęła krzesło i sięgnęła po laskę. Musiało jej się udać. No i co z tego, że nogi jej drżały? Bolały stawy? Miała jedynie dojść do konia. Nic więcej. Potem Daniel by ją podsadził i mogła jechać dalej.

Żuła jeszcze chwilę w nadziei, że gorzki smak goździków doda jej siły do wykonania zadania, a potem wypluła je na talerz. Ściskając laskę w jednej ręce, drugą oparła o stół i wstała. Utrzymała równowagę na tyle, by odejść o krok od stołu.

A potem nogi ugięły się pod nią i upadła.

Rozdział 7

Gdy poznasz usta moje śmiałe,

Moim ciało Twoje całe...

Thomas Rymopis

Ballada, autor nieznany

Daniel rozmawiał właśnie ze stangretem, kiedy z gospody wypadła córka właścicieli.

- *Sir, sir!* - krzyczała. - Proszę tu natychmiast przyjść. Pańska żona upadła.

Daniel poczuł nagle, że serce ma w żołądku.

- Co się stało? - spytał, ruszając do gospody.

- Nie wiem, sprzątałam, usłyszałam łoskot i...

- I zostawiłaś ją tak? - warknął, mijając dziewczynę jak burza.

Pospieszyła za nim.

- Jest przy niej mama.

Gdy weszli do jadalni, matka dziewczyny mamrocząc coś pod nosem, próbowała podnieść Helenę z podłogi. Daniel popatrzył na podkurczone nogi Heleny na podłodze i poczuł dziwny ucisk w żołądku.

- Proszę mnie puścić - protestowała Helena, której twarz zalewał szkarłatny rumieniec. - Naprawdę, jeśli tylko zostawi mnie pani na chwilę samą...

- Ja się nią zajmę - powiedział Daniel, uwalniając w ten sposób kobietę od niepożądanego odpowiedzialności.

Podbiegł, nachylił się i wziął Helenę w ramiona.

- Nie... musisz mnie postawić... nie wypa...

- Cicho - warknął - zanim nas wydasz.

Zarumieniła się po uszy, ale chwyciła go za szyję i przywarła do niego mocno, gdy wynosił ją z jadalni.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy swobodnie porozmawiać?

- rzucił przez ramię Daniel.

- Tak, *sir*, drugie drzwi na prawo w holu.

- Nie trzeba - szepnęła Helena, gdy ruszył w tamtą stronę. - Postaw mnie, a...

- Znowu upadniesz - mruknął. - Ni cholery.

Wszedł do saloniku, zamknął nogą drzwi, zrobił dwa duże kroki w kierunku sofy i położył na niej Helenę. Gdy tylko wypuścił ją z objęć, chciała znowu wstać, ale oczywiście nic z tego nie wyszło. Ta żalosna próba wyprowadziła go jeszcze bardziej z równowagi.

- Nawet nie próbuj! - ryknął. - Powiedz, proszę, kiedy ostatnio jeździłaś konno?

- Parę tygodni temu.

- Nie kłam, bo jak mi Bóg miły, przelozę cię przez kolano i sprawię lanie. Jeszcze nie widziałaś, jakim potrafię być tyranem. Więc kiedy ostatnio jeździłaś? Mów prawdę!

Zamrugnęła i opadła na poduszki sofy z westchnieniem rezygnacji.

- Osiem lat temu. Zanim zachorowałam.

- Niech to diabli!

Jak mógł się tego nie domyślić? Dostrzegał przecież wszelkie możliwe oznaki, ale nie zwracał na nie uwagi. Przecież nie widział jej nigdy na koniu w Swan Park, a skoro jej ojciec twierdził, że nie jeździ już konno, znaczyło to tylko tyle, że nie jeździ. Jak mógł dopuścić do takiej sytuacji?

Ze złości zaczął przechadzać się tam i powrotem wzdłuż paleniska.

- Rozumiem, dlaczego okłamałaś mnie na początku, ale dlaczego potem nie powiedziałaś ani słowa? Dlaczego udawałaś, że dajesz sobie radę?

- Bo sobie dawałam.

- Właśnie widzę - prychnął. Zatrzymał się przed Heleną i spojrzał jej w oczy. - Czy musisz zawsze być tak dumna? Dlaczego nie możesz się przyznać, że nie potrafisz jeździć konno? - Przesunął palcami po włosach w geście irytacji. - Mogłaś zrobić sobie krzywdę. Mogłaś nawet coś złamać, kiedy upadłaś. Zresztą nie wiemy na pewno, że nie złamałaś. - Na samą myśl o tym, że mogła jej się stać jakaś krzywda, poczuł się chory.

- Czułabym to...

- Tak jak czułaś, że nie możesz utrzymać się na nogach? Powinnaś mnie była uprzedzić...

- Gdybym tak zrobiła, odesłałbyś mnie do domu!

Jej okrzyk odbił się echem po ścianach pustego pokoju.

Oczywiście.

Przekłeta, uparta kobieta! Ale upór to jedno, a narażanie życia - drugie.

- I tak cię odeślę - powiedział cicho. - Tak więc brak szacunku dla własnego bezpieczeństwa na nic ci się nie przydał. Słyszysz? Kiedy pomyślę, jak wyglądałaś...

Zaklął i odwrócił się od Heleny, zanim mogła zobaczyć jego twarz. Żołądek ścisnął mu się z bólu, gdy przypomniał sobie, jak leżała na podłodze z podkurczonymi nogami i laską zaplątaną w spódnice.

- I co ja mam teraz zrobić? Przecież nie pojedziesz dalej konno.

- Gdybyś tylko wsadził mnie na konia, pewnie dałabym radę.

- Jesteś albo głupia, albo postradałaś rozum! Możesz jechać wyłącznie powozem z powrotem do Londynu. I przysięgam...

Zamilkł na widok jej twarzy. Płakała, rzewnymi małymi łezkami, które trzepotały przez chwilę na jej rzęsach, zanim spadły na policzki. Jak łabędź, nie wydawała przy tym żadnych dźwięków. Nie wiedziałby nawet, że płacze, gdyby na nią spojrzał, tak bardzo się starała to przed nim ukryć.

Diabli nadali, doprowadził ją do łez, a jak dotąd nie płakała przez niego żadna kobieta, chyba że z rozkoszy... To najwyraźniej świadczyło o tym, jak

bardzo musiała go zdenerwować, gdyż zwykle bardzo się liczył z kobiecymi uczuciami. Nie wspominając już nawet o tym, że nie lada wysiłku wymagało doprowadzenie do łez tak wyniosłej damy.

Gdy pochwyciła jego spojrzenie, spuściła głowę, ale to tylko pogorszyło sytuację, gdyż dostrzegł jej ramiona, które unosiły się i opadały w rytm szlochu. Teraz słyszał też ciche chlipanie.

Niemal pękło mu serce.

- Jezu, nie płacz - mruknął i opadł ciężko na sofę. - Nie chciałem... Nie jesteś ani głupia, ani szalona. Ja... - Umilkł, bezradny wobec tak wielkiej rozpacz.

Z braku innego pomysłu położył jej tylko rękę na ramieniu.

Uniosła głowę - zobaczył jej zaczerwienione oczy i czerwony nos.

- Nie możesz mnie odesłać. Proszę. Danielu. Obiecuję, że już nie sprawię ci kłopotu. Wynajmę dwukółkę albo coś, czym sama będę mogła powozić.

- Heleno - zaczął, chcąc przemówić jej do rozumu.

- Wiem, że powinnam się była przyznać, ale gdybym powiedziała ci prawdę, na pewno byś mnie nie zabrał. Moja chora noga jest po prostu bardzo słaba, a zdrową sforsowałam i... - Przerwała, przełknęła łzy i spróbowała się uspokoić. - Nienawidzę tej nogi! Nie potrafi zrobić niczego, czego od niej chcę.

Ścisnął jej ramię.

- Nieprawda. Nie możesz się jednak spodziewać, że tak od razu przyzwyczaisz ją do jazdy konnej. Daj jej szansę.

- Nie mamy na to czasu. - Patrzyła na niego załzawionymi oczami. - Ale mogę pojechać z tobą, jeśli jakoś inaczej zorganizujemy podróż.

Westchnął, wpatrzony w białą ścianę z dębowymi belkami.

- Nie wierzysz, że znajdę ją sam?

- Nie o to chodzi. Muszę jechać z tobą. Odwrócił do niej wzrok.

- Dlaczego, na litość boską?

- Bo to przeze mnie wpadła w tarapaty - jęknęła Helena, a po jej policzkach spłynęła nowa porcja łez. - Gdybym uważała, gdybym się zorientowała...

- Ciii, kochanie, to nie jest niczyja wina, a już na pewno nie twoja.

Wziął ją w ramiona i próbował pocieszyć. Ku jego zdumieniu przyjęła ten uścisk jak najbardziej naturalną rzecz na świecie. A jemu wydało się naturalne, że chce ją przytulić jeszcze mocniej.

Oparła mu policzek o piersi, a jej łzy moczyły mu surdut, koszulę, fular. Podał jej chusteczkę, ale i ona już po chwili ociekała łzami.

- Widziałam... jak... on... na nią patrzył - jąkała, szlochając. - Nawet wiedziałam... że pan Morgan... Pryce... coś knuje. Powinnam... jej była pilnować.

- Nie możesz powstrzymać dorosłej kobiety przed czymś, co ma ochotę zrobić - powiedział.

Jeśli ta eskapada czegoś go nauczyła, była to właśnie ta mądrość. Przytulił ją mocniej, przeklinając siebie za to, że doprowadził ją do łez. Czepek Heleny uwierał go w nos, więc zdjął go jej z głowy i rzucił na podłogę.

- Poza zamknięciem Juliet w pokoju nie mogłaś zrobić nic, co by zapobiegło jej ucieczce.

Uspokajała się powoli, lecz wciąż drżała jak osika. Tulił ją do piersi, próbując nie zwracać uwagi na cudowny miodowy zapach jej włosów.

- Poza tym - szepnął, próbując rozładować sytuację żartem - skąd wiesz, że ona celowo nie wyciągnęła cię z domu, żebyś przeżyła jakąś niezwykłą przygodę?

Wreszcie przestała płakać.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała cicho.

- Pewnie nie. Ale zobaczysz, że wszystko się ułoży. Znajdę ją, nawet jeśli będę musiał w tym celu przepłynąć do Szkocji. Nie martw się.

- Nie mogę się nie martwić. - Oderwała się od niego na tyle, by podnieść głowę i spojrzeć mu w oczy. - Oszaleję, jeżeli mnie nie zabierzesz. Obiecuj, że zabierzesz. Obiecuj, obiecuj...

Otarł jej łzy kciukiem.

- Lepiej by było...

- Nie. Obiecuj. Zapłacę za powóz albo dwukółkę, cokolwiek zechcesz. Będę siedziała cicho jak myszka i nie będziesz się musiał o mnie martwić.

- Dobrze, do licha... - mruknął, żeby przerwać tę litanie. - Wynajmiemy powóz i pojedziemy... ale...

Jej twarz się rozjaśniła.

- Dziękuję, dziękuję, Danielu.

- Pozwól, że dokończę. Pojedziemy, kiedy tylko się upewnię, że nie złamałaś nogi.

Na samą myśl czuł skurcze żołądka.

- Jestem pewna, że nie.

- To już ja ocenię, bo i tak nie wierzę, że powiesz mi prawdę.

Pochwycił jej chorą nogę i położył ją sobie na kolanach, zanim zdążyła zaprotestować, po czym uniósł nieco spódnicę Heleny.

- Wszystko w porządku, naprawdę nie musisz... - Ucichła, gdyż zaczął delikatnie ugniatać kostkę, szukając choćby śladu bólu, który mógłby świadczyć o złamaniu.

Nie skrzywiła się nawet, ale na jej policzki wypłynął rumieniec; odwróciła głowę. Wtedy dopiero zrozumiał, że znów dotyka jej nogi, dokładnie w miejscu, w którym tego pragnął. Co więcej, jej piękna krucha łydka była nie tylko nietknięta, ale tak kształtna, jak wydawało mu się wcześniej.

Nakazał sobie, by natychmiast ją wypuścić. Ugniatał ją jednak w dalszym ciągu, rozkoszując się jej delikatnym kobiecym ciałem, jego delikatnością, gładkością, wyczuwalną nawet przez pończochę.

Już po paru sekundach ta nieznośna rzecz w jego spodniach zeszywniała i Daniel zaczął rozważać najrozmaitsze skandaliczne posunięcia - takie jak zdjęcie Helenie pończochy, zsuniecie jej z kolana i ze stopy.

- Moja noga jest chyba w porządku - szepnęła.

- Chyba uda mi się na niej stanąć.

On jednak w dalszym ciągu jej nie puszczał.

- Jesteś pewna? - spytał, oddalając ten nieuchronny moment.

Przesunął kciukiem po jej kolanie i w górę po gładkim udzie.

Oczy jej rozszerzyły się nagle, lecz nie ze strachu, jak mógł się spodziewać, lecz z podniecenia. Palce już nie ugniatały, ale pieściły. Zarumieniła się i zadrżała.

Krew pulsowała mu w żyłach. Tak więc i ona również to czuła, mogła nie wiedzieć, jak na to zareagować, mogło się jej to nawet nie podobać, lecz z pewnością była świadoma tej zmiany, tego napięcia, jakie się między nimi wytworzyło.

Gdyby miał choć odrobinę rozsądku, uciekłby z pokoju, by zachować trzeźwość umysłu. Lecz gdy chodziło o Helenę, rozum zawsze odmawiał mu posłuszeństwa i brał sobie urlop. Wychylił się do przodu, niezdolny, by oderwać wzrok od jej zaróżowionych policzków i drżącego podbródka. I jej usta - piękne, wydatne, lekko rozchylone, by złapać oddech...

- Niech to licha... - szepnął i nakrył je własnymi wargami.

Miała słodkie usta pachnące goździkami, miękkie niczym łabędzia pierś. I choć instynkt ostrzegał go stanowczo przed tym pocałunkiem, Daniel nie zwracał na to uwagi. Wykorzystał jej chęć i rozkoszował się teraz ich ciepłem i jedwabistą miękkością, tym wszystkim, o czym marzył, gdy oszalał na tyle, by to sobie wyobrazić.

Zawsze chciał ją pocałować, zawsze, odkąd po raz pierwszy zobaczył ją na tarasie Swan Park zeszłego lata. Teraz zapragnął tego zbyt mocno, by to

przerwać, nawet gdyby miała go po tym spoliczkować lub znów zamienić się w bryłę lodu.

Ale ona nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. To prawda, najpierw zamarła. Potem jednak rozluźniła się zupełnie i stała się przepiękną, pełną wdzięku kobietą, dającą mu akurat tyle zachęty, ile potrzebował.

- Właśnie, Heleno, odpręż się - szepnął, zanim znów otoczył wargami jej usta.

Miała ochotę się roześmiać. Odprężyć się? Wykluczone! Całował ją przecież jak nikt nigdy dotąd. Jego pocałunki oszałamiały, intrygowały, podniecały. Daniel pozbawił ją wszelkich instynktów obronnych, zanim dały w ogóle o sobie znać.

Marzyła, by to trwało wiecznie, chciała czuć jego usta na swoich ustach, ogrzewając jego oddech własnym oddechem.

Dopóki nie dotknął językiem jej ust, co bardzo ją przestraszyło. Cofnęła głowę i natychmiast dostrzegła głodne, dzikie spojrzenie jego oczu. Uniósł rękę, by dotknąć jej podbródka.

- Rozchyl usta, kochanie - mruknął.

Nie miała czasu, by się przygotować, gdyż znów zaczął ją całować, dotykając dłonią jej szyi.

Jego język prześliznął się jeszcze raz po jej wargach. Rozchyl usta. Brzmiało to równie fascynująco, jak nieprzyzwoicie, więc uległa jego prośbie.

W chwili, gdy rozchyliła usta, wsunął jej język do środka, tak by splótł się czule z jej językiem. Przez chwilę próbowała odszukać w myślach jakiegoś przepisu z poradnika Pani N., który odnosiłby się do zezwolenia mężczyźnie na włożenie języka do ust, ale bardzo szybko o tym zapomniała.

Bowiem to, czego doznawała, było wspaniałe, absolutnie wspaniałe. Namiętne, zmysłowe, rozkoszne. Helena poczuła, że rozpływa się i mięknie, przenosi się w jakiś inny, nieznanym jej dotąd wymiar rzeczywistości.

Pociągnął ją na swoje kolana. Mimo że leżała już tam wcześniej jej noga, przeraziła się - jej pośladki dotknęły napiętych mięśni jego twardych niczym stal ud. W przypiływie paniki oderwała usta od jego ust.

- Musisz natychmiast przestać - powiedziała drżącym głosem, przyciskając rękę do jego piersi.

- Nie przestanę. - Pozbawiony jej ust, obcałowywał jej policzki i szyję. - Czy na pewno tego chcesz?

Duma wymagała, by stawić mu pewien opór, jak na prawdziwą damę przystało. Nagły poryw namiętności zmiotł jednak wszelkie skrupuły i Helena zaczęła powoli rozumieć, jak to się stało, że Rosalind wpadła w takie tarapaty z powodu Griffa.

Daniel szczypał delikatnie zębami szyję Heleny. Oddychała ciężko, nierówno...

- Proszę... Danielu... Nie... - błagała, ściskając mocno w dłoniach poły jego surduta.

Zaśmiał się gardłowo.

- Nie przekonałaś mnie, kochanie. Myślałem, że chcesz wiedzieć, na czym polega ta zabawa.

- Nie ja to powiedziałam, tylko ty.

- Ale ty o tym myślałaś. - Musnął językiem jej ucho, a ona niemal przestała oddychać. Jak to możliwe, by coś tak dziwnego sprawiało taką przyjemność? - Mogę się o to założyć. - Pieścił teraz jej plecy gładkimi posuwistymi ruchami, wywołując dreszcze. A gdyby położył jej rękę na piersi, tak jak ten mężczyzna na ulicy...

Jęknęła. Miał rację. Myślała.

- Może jestem odrobinę ciekawa, ale to nie znaczy, że chcę, żebyś... że powinienesz...

- Jeśli ci się to nie podoba, okaż mi to. Wymierz mi policzek. Jestem wielkim mężczyzną. Zniosę to.

Ostatnią rzeczą, na jaką miałyby teraz ochotę, było wymierzenie mu policzka, i ten łajdak doskonale o tym wiedział.

Przysunął rozchylone usta do jej ucha.

- Taki policzek to drobiazg w porównaniu z rozkoszą, jaką mi sprawiają te pocałunki. - Delikatnie uszczyptała ją w ucho. - Ach, kochanie, wzmagasz mój apetyt. Nie mogłem się już tego doczekać... od tak dawna...

Przemknęła jej przed oczami wizja, że Daniel całuje jej nagie ciało, całe nagie ciało... wzbudziła w niej najpierw grozę, a potem gniew. Całowanie nagich kobiet było przecież specjalnością Daniela.

- Przypuszczam, że mówisz to samo swoim pięknym panienkom.

- Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek całowałem, wierz mi, i jedyną, którą próbowałbym zdobywać za pomocą słów.

Zirytowana nagłą obawą, iż Daniel może ją traktować jak jakieś wyjątkowe trofeum, spróbowała wyrwać się mu z objęć, ale on jej nie puszczał. Zamiast tego ujął jej twarz w obie dłonie i zmusił, by na niego spojrzała.

- A może w ogóle nie powinienem do ciebie mówić, skoro wszystko opacznie rozumiesz. - Ucałował koniuszek jej nosa. - Choć raz w życiu pozwól sobie czuć, po prostu czuć.

Przesunął wargami po jej nosie i znów zaczął całować jej usta, budząc w niej dreszcze. Całowanie bardzo się jej podobało... było takie... ekscytujące.

Zwłaszcza że całował ją wolno, leniwie, tak jakby miał do tego prawo. Pewnie mu się tak zresztą wydawało, gdyż pozwoliła mu bezwstydnie panować nad jej ciałem. Jedną ręką przytrzymał jej głowę, przygniatając upięte włosy, a jego usta całowały ją coraz bardziej chciwie, śmieiej, mocniej...

Odebrał jej zdolność oddychania i mogła tylko wtulać się bezwładnie w jego ciało, oszołomiona dotykiem ust, które zagarniały jej wargi niczym łupieżca. Lub przemytnik.

Rozległo się nagle pukanie do drzwi i czar przysł.

- *Sir?* - odezwał się męski głos z korytarza. - Czy pana żona dobrze się czuje?

Odsunęła się gwałtownie od Daniela, choć wciąż zaciskała dłonie na połach jego surduta.

- Oberżysta, niech go diabli - wymamrotał pod nosem. - Wszystko w porządku! - zawołał. Wpatrywał się jednak w nią tak uważnie, jak nigdy przedtem. - Jesteś pełna niespodzianek - szepnął, unosząc brwi. - Może i nie jeździsz konno, ale potrafisz świetnie całować. O wiele lepiej, niżbym się spodziewał po takiej damie.

Nutka triumfu w jego głosie natychmiast ją przeraziła. Usiłowała zejść mu z kolan, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa i wylądowała na kolanach na podłodze. Daniel zaklął głośno, ujął ją pod pachy jak szmacianą lalkę i wciągnął na sofę.

- Siedź tu - nakazał. Znow odezwało się pukanie.

- Czy mogę państwu pomóc? - spytał mężczyzna przez drzwi.

- Tak, proszę wejść - odparł Daniel.

Zanim gospodarz otworzył drzwi, Helena siedziała obok Daniela tak niewinnie, jak pozwalała jej sytuacja, choć wyglądała okropnie. Wyjęła z kieszeni chusteczkę Daniela i chciała w niej ukryć całą twarz, lecz byłoby to równie podejrzane, jak pokazanie spuchniętych od płaczu oczu i czerwonego nosa. Potem wypatrzyła na podłodze czepek, przez co poczuła się jeszcze gorzej.

Szczególnie że ospowaty gospodarz popatrzył na nich ze znaczącym uśmiechem.

- Możecie tu państwo zostać na noc - zaproponował. Okazał się znacznie bardziej uprzejmy niż jego żona. - Dam wam ładny pokój z...

- Tak się składa, że nie możemy. - Daniel popatrzył na Helenę i wstał. - Potrzebujemy jednak jakiegoś pojazdu. Macie może powóz albo dwukółkę?

- Mamy karete pocztową i parę dobrych koni. Stangret może wyjechać w każdej chwili.

- Świetnie. Proszę ją w takim razie przygotować, a ja za chwilę przyjdę.

Oberżysta skinął głową i wyszedł. Daniel pochylił się nad Heleną. Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

- To twoja ostatnia szansa.

- Na co?

- Na powrót do Londynu. Powozem dwie godziny stąd. Kolację możesz zjeść już u Griffa.

Ścisnęła w dłoni chusteczkę.

- Już mówiłam, że nie chcę wracać. Dlaczego miałabym teraz zmienić zdanie?

Powędrował wzrokiem w kierunku jej ust, jakby chciał zaznaczyć to miejsce.

- Bo jeśli ze mną pojedziesz, nie mogę obiecać, że znów nie zacznę cię całować.

Wstrzymała oddech. Boże! Szczerze wyznanie mogło zarówno stargać kobiece nerwy, jak i pobudzić jej wyobraźnię. Wyczytała jednak z jego słów nadmierną pewność siebie.

- A ja mogę obiecać, że na to nie pozwolę. Na jego wargi wypłynął półuśmiech.

- Na pewno? - Podniósł z podłogi jej czepek i położył Helenie na kolanach. Gdy jednak po niego sięgnęła, chwycił ją za rękę i złożył na niej pocałunek.

Nie mogła nic na to poradzić. Jej dłoń zadrżała, gdy wodził po niej ustami, całując najpierw jej wnętrze, potem przegub. Puls tańczył jak szalony.

Gdy w końcu ją puścił, w jego spojrzeniu błyszczało pożądanie, które ogarnęło również całe jego ciało. Triumf mieszał się w nim z żalem.

- Jeśli ci się wydaje, że twoje postanowienie może tu cokolwiek zmienić, to znaczy, że zupełnie mnie nie znasz. Ani siebie.

Nie przyszła jej do głowy żadna sensowna riposta.

A on wyraźnie na coś czekał. W końcu jednak skinął tylko głową.

- W taki razie dobrze. Wszystko jasne. - Spochmurniał nagle wyraźnie i ruszył do drzwi. - Wrócę, żeby zanieść cię do powozu, kiedy wszystko już będzie gotowe.

Boże... Powóz... Teraz będą jechać sami powozem w bardzo intymnej sytuacji. Wielkie nieba, co za szaleństwo!



Rozdział 8

*Przymknęła oczy: broń złożona,
W pochwie śpi słodko zamknięta,
Na ustach czerwień róż spłoniona,
Wargi jej od tchnienia nie drgną.*

Robert Burns

Na brzegu łąki

Powóz turkotał po drodze do Tunbridge, a Daniel patrzył na śpiącą Helenę. Zasnęła niemal dokładnie w chwili, gdy ruszyli, prawdopodobnie wyczerpana długą konną jazdą. Zdrzemnął się tylko na chwilę, a przez resztę czasu patrzył na Helenę, niezdolny oderwać od niej wzroku. Zachodzące słońce, które pieściło jej ciało złocistymi smugami, dodawało jej tylko urody. Sam by z przyjemnością tak ją pieścił.

Przypominała doskonale dzieło sztuki - smukła, długonoga, elegancka - z trudem wierzył, że naprawdę ją niedawno całował. Nawet spała elegancko, jej wysokość oczywiście nie chrapała, ani nie wzdychała przez sen. Gdzieżby. Oparta o zagłówek, drzemała w kąciku. Ręce miała złożone pod policzkiem, nogi trzymała zsunięte razem.

On sam sypiał raczej nieporządnie. Rzuczał się na łóżku i chrapał. Dziwiło go, że Helena jest tak spokojna. Nabral przez to ochoty, by jej dotknąć, usiąść obok i pogłaskać ją po policzku. Byłby to jednak wielki błąd, z czego doskonale zdawał sobie sprawę.

Popełnił błąd, całując ją, zresztą po raz pierwszy, gdyż pod tą idealną powłoką odkrył prawdziwą kobietę ze wszystkimi jej potrzebami i tęsknotami.

I najcudowniejsze usta na świecie, ciepłe, czułe, stworzone do całowania.

- Niech to licha - zaklął pod nosem, bo jego Piotruś znowu szalał.

Przez Helenę i jej cudowne usta członek bez przerwy napierał mu na rozporek. Tak bardzo chciał znów ją całować... Więcej. Pragnął całować ją całą, aż po palce u nóg, choćby po to, by sprawdzić, czy wytrwa w swym postanowieniu i nie pozwoli mu już nigdy na żadne poufałości.

Nie mógł jednak podejmować takiego ryzyka. Pocałunki mogły doprowadzić do czegoś więcej, nawet dobrze urodzone dziewczęce w pewnych okolicznościach popełniały błędy, a to „więcej” oznaczało same kłopoty.

Żaden mężczyzny przy zdrowych zmysłach nie uwiódłby kobiety takiej jak Helena - jej poglądy na temat moralności były wyjątkowo surowe. Należała do tego typu kobiet, które mogłyby zmienić zdanie, gdy byłoby już na to zdecydowanie za późno, a wtedy za taki błąd przyszłoby mu z pewnością słono zapłacić. Mogła oczernić go przed klientami i nie mówić im nawet całej prawdy - wystarczyło parę obraźliwych insynuacji. A gdyby komuś przyszło wybierać między słowem Daniela i Heleny, jego słowo okazałoby się nic niewarte.

Nie, pracował zbyt ciężko, by znaleźć sobie zyskowną niszę w londyńskim handlu i by patrzeć spokojnie, jak wszystkie jego wysiłki niszczy niesforny Piotruś.

Poruszyła się we śnie, a on poczuł dziwny skurcz żołądka. Oczywiście, gdyby to było coś więcej niż uwiedzenie, gdyby Helena zechciała go przyjąć jako konkurenta do ręki...

Mógł równie dobrze o tym zapomnieć - myślał ze ściśniętym sercem. Helena nie ufała nawet mężczyznom o swoim statusie społecznym, jakim cudem mogłaby więc zaufać nieślubnemu synowi bandyty i byłemu przemytnikowi?

Poza tym małżeństwo z tak nieufną kobietą zawarłby tylko po to, by zaspokoić swoją żądzę. Nie szukał nawet żony, a tego typu osoba spowodowałyby zapewne wiele niepożądanych kłopotów w jego życiu.

Mimo iż oznaczało to wieczną samotność, czuł się lepiej w towarzystwie takich łatwych pańienek jak Sall, która ani nie mogła, ani nie chciała go zranić. Lepiej było nie zatapiać się w marzeniach o przyszłości z lady Heleną u boku.

Powóz uderzył w wystający konar, a nagły wstrząs obudził Helenę, która ze zdziwieniem zwróciła ku niemu zaspane jeszcze oczy. Patrzył, jak senność znika z jej twarzy, i poczuł, że krew zaczyna szybciej pulsować mu w żyłach. Nie wiedział, jak przeżyje resztę podróży w jej towarzystwie.

Z wrodzonym sobie wdziękiem wyprostowała plecy.

- Przepraszam, zasnęłam. Jakie to nieuprzejme z mojej strony.

Cała Helena. Uśmiechnął się.

- Nieuprzejme? W żadnym wypadku. Potrzebowałaś wypoczynku.

Wyprostowała nieistniejące fałdki na spódnicy i zaczęła wkładać czepek.

- Ty też trochę spałeś?

- Odrobinę - odparł wykrętnie.

Nie było sensu mówić Helenie, że prawie cały czas patrzył na nią, tłumiąc wzbierającą żądzę. Już i tak czuła się niezręcznie w jego towarzystwie, odsunęła się od niego na taką odległość, by nie dotykać go nawet rąbkiem spódnicy, co w tak małym powozie było nie lada sztuką.

- Która godzina? - spytała. Wyjął kieszonkowy zegarek.

- Pięć po piątej.

Uniosła dłoń, by stłumić ziewnięcie.

- Sądziś, że będziemy podróżować nocą?

- Nie, myślałem, że zatrzymamy się na nocleg w Tunbridge. Nie pojedziemy dalej, dopóki nie ustalimy dokładnie, dokąd udali się Pryce i Juliet. Pewnie i oni się tam zatrzymali, a z Tunbridge mogli pojechać albo na wschód do Dover, albo na południe, do któregośkolwiek miasta na wybrzeżu.

- A stajenny z „Niebieskiego Dzika” udzielił ci jakichś pomocnych wskazówek?

- Mówił, że Pryce był z kobietą i że jechali do Tunbridge. Na razie jesteśmy więc na dobrej drodze. Według mojego przyjaciela, Clancy'ego w Tunbridge jest gospoda „Pod Różą i Koroną”, gdzie czasem nocują przemytnicy w drodze do Londynu. Pomyślałem, że możemy się tam zatrzymać. Wieczorem

zszedłbym na dół do sali jadalnej rozpuścić wici. Może ktoś wie, dokąd pojechali. Może nawet wiedzą, czy Pryce ma własny statek i gdzie cumuje. To by nam z pewnością pomogło, gdy już dotrzemy na wybrzeże.

Skinęła głową z roztargnieniem. Potem złożyła ręce na kolanach i zaczęła wyglądać przez okno, nie zważając zupełnie na wyboje.

Jej gibkie ciało dopasowywało się idealnie do podskoków powozu, tak jak wówczas, gdy siedziała na wałachu. Zaczął się zastanawiać, czy Helena nie jest przypadkiem zdolna do większych fizycznych wyczynów, niż sądzi. Gdyby na przykład jeździła konno nieco wolniej...

- Mogę pana o coś zapytać?

- Umówiliśmy się, że będziemy sobie mówić po imieniu.

Popatrzyła na niego ostrożnie.

- Oczywiście... myślałam... czy ta wyprawa nie spowoduje przypadkiem strat w twojej firmie?

Do diabła, czy ta dziewczyna czytała mu w myślach?

- To znaczy?

- Masz paru klientów, będą pewni źli, że tak nagle wyjechałeś, bez wyjaśnienia.

Ach, więc o to jej chodziło.

- Przeżyją.

- Nie chodzi mi o nich tylko o ciebie i twoją firmę. Bardzo bym nie chciała stać się przyczyną jej klęski.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Nie ma obawy. - O ile utrzymam Piotrusia w spodniach. - Krótka nieobecność może ograniczyć zyski, ale to nie ma znaczenia.

- Oczywiście, że ma. Jeśli Griff nie pokryje strat, obiecuję, że...

- Proszę, nie mówmy już o tym.

Troska Heleny o jego finanse naprawdę go rozbawiła.

- Możesz być spokojna, że mogę sobie pozwolić na tę wycieczkę, niezależnie od tego, czy Griff ją sfinansuje, czy nie.

- Przy mnie nie musisz dbać o pozory. - Przerwała na chwilę, jakby zbierała się na odwagę. - Wybacz, że jestem na tyle nieuprzejma, by o tym wspominać, i naprawdę kierują mną wyłącznie przyjacielskie intencje, ale widziałam, gdzie mieszkasz... Rozumiem, że masz mocno ograniczone środki.

Nikt nigdy przedtem nie nazwał go tak uprzejmie biedakiem. Helena tak bardzo się starała nie wprawić go w zakłopotanie, że wybuchnął śmiechem.

- Mieszkam w St. Giles i dlatego uznałaś, że nie mogę sobie pozwolić na nic innego?

- A z jakiegoż to innego powodu miałbyś tam mieszkać?

- Bo chcę. Pokręciła głową.

- Nikt nie mieszkałby w takich slumsach z własnego wyboru.

- Zapominasz, kim jestem, kochanie. Zrosłem się z St. Giles. A co ty myślałaś? Że kupię wielki dom w Mayfair i zamieszkam jak arystokrata? Nawet gdybym chciał wydać w ten sposób lekką ręką tak ciężko zarobione pieniądze, nie miałyby to żadnego celu. Ludzie się nie zmieniają, nie pomogą tu ani ubranie, ani piękny dom. Kłopoty zaczynają się wtedy, kiedy zaczyna się udawać kogoś innego.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- To dlaczego nauczyłeś się mówić i zachowywać jak dżentelmen, skoro nie zamierzasz nim zostać?

- Aby wykorzystać szanse, jakie dał mi Griff. Ale nie uważam pięknego apartamentu za wykładnik sukcesu w interesach. Moje życie prywatne należy wyłącznie do mnie i zawsze tak było. A w życiu prywatnym nie chcę udawać kogoś, kim nie jestem. Zrobiłem to tylko raz, dla Griffa, i wcale mi się to nie podobało. Najlepiej jest być uczciwym.

Nikt cię nie posądzi o próbę oszustwa, jeśli od początku jesteś uczciwy. A ty powinnaś rozumieć to najlepiej. Miała sceptyczną minę.

- Więc mówisz swoim klientom, na przykład księciu, że twój ojciec był bandytą, a ty pracowałeś dla przemytników?

- Nie, ale również tego nie ukrywam. Zwykle się dowiadują, nawet jeśli nie wiedzą tego od początku. Większość moich klientów poznałem przez Griffa.

- Nie powiedział Helenie, że niektórzy z nich robili interesy z przemytnikami. W końcu ktoś musiał wyłożyć kapitał na te łodzie i towary. - Widzieli, jak dzięki mnie wzrastają dochody z inwestycji w jego firmie, a oni chcieli tego samego. Dopóki dzięki mnie będą zarabiali krocie, dopóty nie będą dbali o moje pochodzenie. A dzięki temu, że niczego nie ukrywam, jeszcze bardziej mi ufają.

Pokręciła głową. Jej lordowska mość nie rozumiała pewnie, że ktoś woli być sobą, niż udawać. Ona udawała codziennie, chowając prawdziwą siebie tak głęboko, że z rzadka ukazywała prawdziwą kobietę, która w niej tkwiła.

Tego popołudnia jednak Daniel dostrzegł w niej tę prawdziwą kobietę uwięzioną w klatce konwenansów, niczym przepiękną figurkę zatopioną w szkle. Już choćby z czystej perwersji wiele dałby za to, by stłuc szkło i wypuścić ją na wolność.

- Poza tym - ciągnął - mieszkanie w St. Giles ma swoje plusy dla biznesu. Majątki londyńczyków, jak się zapewne domyślasz, nie powstają w klubach. Jak sądzisz, dokąd chodzą właściciele kopalni, by wynająć zbirów, którzy zmuszą górników do posłuszeństwa? Dokąd chodzą ci wszyscy gadatliwi marynarze, którzy przywożą ze sobą gorący towar? Oczywiście, że do pijalni ginu w St. Giles, bo gdzieżby indziej? A spryciarz ze smykałką do interesów potrafi wykorzystać to, co słyszy na temat cen herbaty i spodziewanych problemów w kopalniach.

Patrzyła na niego, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

- Nikt nie myśli. Dlatego ja mam przewagę.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się. - Tak czy inaczej, chcę, żebyś wiedział, jak bardzo cenię twoje poświęcenie. Po dzisiejszym dniu nie miałabym do ciebie żalu, gdybyś zrezygnował z całego tego pomysłu i wrócił do Londynu.

- Powiedziałem, że ją znajdę, i znajdę. Zawsze dotrzymuję obietnic.

W jej oczach błysnęło podejrzenie.

- Wcześniej nie myślałeś tak chętnie o tej wyprawie. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? Nie ukrywasz czegoś przede mną? Na temat Pryce'a?

Pryce. Ten temat wprawiał go istotnie w zakłopotanie.

- Nie. Powiedziałem ci wszystko, co sam wiem. Lecz gnębi mnie fakt, że to przemytnik. Kiedy po raz pierwszy o tym wspomniałaś, sądziłem, że się mylisz. Ale to ja byłem w błędzie i bardzo mnie to martwi.

Uniosła delikatne brwi.

- A nie lubisz popełniać błędów, prawda?

- Podobnie jak ty.

- Masz rację - przyznała i uśmiechnęła się szeroko.

Cóż to był za uśmiech! Nie widywał go często, lecz kiedy już się pojawiał, był jak obrączka w weselnym torcie - nieoczekiwany cudowny dodatek do już i tak ogromnej przyjemności, jaką mu sprawiał sam jej widok.

Szkoda, że była to przyjemność tak ulotna. Popatrzyła na niego niespokojnie.

- Chyba nie sądzisz, że pan Pryce zrobi jej krzywdę?

- Nie. Przemytników interesuje tylko jedno: pieniądze. Nawet jeśli chce ją poślubić dla posagu, nie zrobi jej przecież nic złego poza tym, że...

- Zrujnuje jej reputację. Westchnął

- Tak. - Ale nie tylko małej Juliet groziło to niebezpieczeństwo. - Pozwól, że zadam ci pytanie. Dlaczego tak bardzo chcesz temu zapobiec? Dlaczego tak wiele ryzykujesz, byle tylko ocalić Juliet przed niefortunnym małżeństwem?

- Bo to moja siostra - powiedziała, jakby to tłumaczyło wszystko samo przez się.

- I kobieta na tyle dorosła, by wiedziała, czego chce. Twoja reputacja też może zostać zrujnowana, jeśli ktokolwiek się dowie, że podróżowałaś ze mną bez przyzwoitki.

- Nikt się nie dowie.

- Nie możesz być tego taka pewna. A jeśli to się wyda... cóż, może nie obracam się w szczególnie wyrafinowanych kręgach, ale wiem, co spotyka kobietę o twoim pochodzeniu, która zapomina o konwenansach. Nie musi wcale tracić cnoty, żeby zrujnować sobie reputację, i dobrze o tym wiesz. Żaden przyzwoity mężczyzna nie oświadczy się o jej rękę, nie mówiąc już nawet o dobrze urodzonych bogaczach.

Ku jego zdumieniu roześmiała się, choć z goryczą.

- Nie martw się, ja już dawno porzuciłam nadzieje na to, że wyjdę dobrze za mąż.

- Och! A to dlaczego?

Jak dotąd nikt nie kwestionował jej założeń. Wszyscy uznali sytuację za oczywistą.

- To chyba jasne.

- Zupełnie nie.

Przynajmniej on tego nie rozumiał. Och, wiedział, co Helena uznała za ten oczywisty powód, lecz nie wierzył, by istotnie dlatego została starą panną.

- Jest wiele powodów - powiedziała wykrętnie.

- Jakie? - naciskał.

- Po pierwsze jestem córką człowieka, który nie jest prawdziwym hrabią, tylko takim, który ukradł tytuł prawowitemu właścicielowi. Po śmierci papy wszyscy się o tym dowiedzą.

- Griff zachowa dla siebie szczegóły,

- Wiem, ale jeśli ma odziedziczyć tytuł, nie unikniemy prawdy, a przecież, gdy on przejmie schedę, wszyscy na tym tylko skorzystamy.

- Powiedziałaś, że jest wiele powodów. Podaj inne. Uniosła podbródek.

- Już dawno osiągnęłam wiek, w którym kobiety wychodzą za mąż.

Prychnął pogardliwie.

- Nie możesz mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat.

- Mam dwadzieścia sześć, prawie dwadzieścia siedem. Jestem już na półce.

- Ta półka wisi jak na mój gust stanowczo za nisko, ale mów dalej. Cóż takiego jeszcze sprawia, że nie myślisz o zamażpójściu i dlatego nie dbasz o reputację? Griff dał ci przecież niezły posag.

Popatrzyła na niego badawczo.

- To znaczy tylko tyle, że jestem łatwym łupem dla łowców posagów.

- A oboje wiemy, jaki masz do nich stosunek - powiedział kpiąco.

Nie uśmiechnęła się.

- Właśnie.

- Cóż jeszcze?

Powiedz to - myślał. - Powiedz, żebym ci uświadomił, że się mylisz.

- Nie jestem typem żony. Roześmiał się szczerze.

- A jaki to jest typ?

- Osoba posłuszna. Ja nie mam takich cech.

- Z tym muszę się zgodzić. - Łypnęła na niego spod oka, więc zniżył głos do szeptu. - Chyba że całujesz się z mężczyzną. Na tej podstawie twierdzę, że masz w sobie więcej słodczy, niż chcesz wyjawić.

- Nie bądź taki pewny - powiedziała wyniośle.

- Mogę się o to założyć. Jestem dobrym znawcą charakterów, szczególnie damskich.

- Bo spędzasz z paniami dużo czasu.

- Pewnie tak. - Nutka zazdrości w jej głosie mile połechtala jego próżność.

Jej reakcja również, Helena bowiem zmarszczyła wdzięcznie czoło. A potem odwróciła się do okna i zamarła.

- Wiedziałaś, że byłam zaręczona? To go zdziwiło.

- Nie. Z kim?

- Z wicehrabią Farnsworth. Myślał chwilę.

- Dziedzicem hrabiego Pomfret? Czy to nie on ożenił się w zeszłym roku z bogatą córką księcia kopalń?

Przewróciła oczami.

- Z tym samym.

- I pewnie masz po tym niemiłe wspomnienia.

- Można to tak określić.

Widząc, że nie zamierza kontynuować, przybrał niedbały ton głosu.

- Spotkałem się z nim raz czy dwa, ale najlepiej z tego pamiętam jego fantastyczne buty. Spytałem, u kogo je obstał, a on podał mi adres dobrego szewca przy Oxford Street. I na tym się skończyła nasza rozmowa. - Patrzył na nią chwilę. - Z jego żoną rozmawiałem nieco dłużej. Ładna, ale strasznie głupiutka. Ma naprawdę ptasi mózdzek. Mogłaby ci co najwyżej buty czyścić.

- Kuleje? - spytała głosem twardym jak stal.

Ach, wreszcie to powiedziała. Te gorzkie słowa sprawiły, że miał ochotę posadzić ją sobie na kolanach i udowodnić, na ile ważna jest jej chora noga dla człowieka, który ma odrobinę rozumu w głowie.

- Nie widzę związku - odparł ostrożnie. Wciągnęła spazmatycznie powietrze.

- To znaczy, że będzie dla niego lepszą żoną niż ja.

- Dlaczego? Przecież nie musiałabyś mu sprzątać, ani gotować, robić niczego, co wymagałoby sprawnej nogi. Masz służących, więc co za różnica?

- Owszem, to jest ogromna różnica. Dobrze ułożone młode damy powinny stanowić ucieleśnienie kobiecości - wyrecytowała, jakby lokaj podał jej przed chwilą księgę z mądrościami.

- Brednie - odparował.

- Co?

- Brednie. Słyszałaś. Może ty naprawdę uważasz, że musisz być doskonała, ale nikt poza tobą tak nie sądzi. Nawet Farnsworth pewnie wcale tak nie uważał.

W mrocznym świetle powozu błysnęły jej oczy.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co on myślał. W przeciwieństwie do ciebie nie znam się tak dobrze na płci przeciwnej. Wiem tylko, że lord Farnsworth zalecał się do mnie do chwili, gdy sądził, że mam pieniądze. Kiedy odkrył prawdziwy stan rzeczy, uciekł tak daleko, jak mogły go zanieść buty.

- W takim razie był głupcem - powiedział szczerze. - Zasłużyłaś sobie na kogoś lepszego.

Wstrzymała powietrze w płucach, a na jej twarzy pojawiła się cała paleta uczuć - zdziwienie, nadzieja i w końcu niedowierzanie. Po chwili oderwała od niego wzrok.

- Był znacznie mądrzejszy niż ci, którzy zjawili się po nim. On przynajmniej udawał, że mu na mnie zależy. Obsypywał mnie komplementami i traktował z ogromną troską. - Mówiła z coraz większą goryczą. - Ale ja już potrafiłam się trzymać na baczności. Poza tym wszyscy inni konkurenci wiedzieli od początku, że kuleję i jedynym moim atutem jest pochodzenie, więc specjalnie się nie starali.

Sposób, w jaki sprowadzała wszystkich mężczyzn do jednego poziomu, mocno go irytował.

- Czy kiedyś przyszło ci do głowy, że to wcale nie twoja noga tak ich zrażała? Może mieli dość twojego ciętego języka i lodowatego sposobu bycia. Może Farnsworthowi również o to chodziło?

- Kiedy zalecał się do mnie lord Farnsworth, nie miałam jeszcze tak ciętego języka, to przyszło później. Widzisz, byłam na tyle głupia, że uwierzyłam w jego komplementy. Roiałam sobie, że jestem w nim zakochana. - Westchnęła. - Byłam dla niego naprawdę miła. Nawet więcej.

Te słowa uderzyły go niczym mocny cios. Poczł nagle, że nienawidzi Farnswortha nie tylko za to, że skrzywdził Helenę, ale za to, że zdobył jej miłość.

I co ona, u diabła, rozumiała przez to „nawet więcej”?

- Dlatego tak dobrze się całujesz? - spytał bez zastanowienia. - Ćwiczyłaś z Farnsworthem?

Zamrugala.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że byłaś dla jego cholernej lordowskiej mości więcej niż miła. O niczym więcej.

Z oburzeniem wyprostowała plecy.

- Chciałam tylko powiedzieć, że byłam towarzyska... a nie, że... jak mogłaś pomyśleć... - Jej głos nagle stwardniał. - Och, to naprawdę w męskim stylu. Chwalić się znajomością połowy londyńskich pańienek lekkich obyczajów, a potem krytykować kobietę za to, że odezwała się serdecznie do innego mężczyzny. Najpierw prowokujesz mnie do pocałunków, a potem ganisz za to, że całowałam się z Farnsworthem. Jak śmiesz?

Jej gniew odebrał mu mowę, długo patrzył na nią w milczeniu. A potem pokręcił głową na myśl o zazdrości, jaką w nim wzbudziła. Widać miała powody do wygłaszania tej tyrady, choć niech go licho, jeśli wiedział, co sprowokowało tak niekontrolowany wybuch.

I czy musiała mówić o prowokacji?

- Wybacz, kochanie - powiedział, próbując zmusić się do spokoju. - Masz rację. To, co powiedziałem, było głupie i niesprawiedliwe.

Najwyraźniej wyczuła, że nie mówi jej wszystkiego, gdyż popatrzyła na niego czujnie.

- Z pewnością było.

- Możesz się całować, z kim dusza zapragnie - zapewnił.

Chociaż wolałbym, żebyś robiła to tylko ze mną. - Zdławił tę myśl i zrećnie skierował rozmowę na bezpieczniejsze wody.

- I na pewno możesz być miła, dla kogo tylko zechcesz.

- Dziękuję za pozwolenie. - Zadarła nos, najwyraźniej wciąż obrażona. - Ale ty pewnie myślisz, że ja nie potrafię być miła.

- Wręcz przeciwnie. Dziś podczas lunchu byłaś urocza. A potem jeszcze bardziej. Cholera! Dlaczego nie mógł przestać myśleć o tym pocałunku?

- Nie mówisz tego tylko po to, żeby mi schlebić, prawda? - Otuliła się narzutką, jakby delikatna tkanina mogła ją przed czymkolwiek ochronić.

Uśmiechnął się.

- Nawet bym nie śmiał.

- Bo masz skłonności do schlebiana kobietom.

- Naprawdę? - Czy ona wciąż nie mogła zapomnieć tego przekłętego Farnswortha, który prawil jej nieszczerze komplementy.

- Tak. Griff twierdzi, że omotałbyś nawet królową. Wzruszył ramionami.

- Ale to nie są pochlebstwa. Dla mnie pochlebstwa to kłamstwa, a ja tego nie robię. Szukam w kobietach ich ukrytych cnót i zalet, bo ma je każda, i ta najbardziej śmiała, i najbardziej nieśmiała. I do nich się odwołuję.

- Tak jak na przykład w przypadku tej okropnej oberżystki, w której dostrzegłeś zapał do ciężkiej pracy?

- To pewnie nie była jej jedyna zaleta. Wiem, że nastawiła cię wrogo do siebie przez ten komentarz na temat Irlandczyków. Mnie się to też nie podobalo. Ale takie kobiety mają ciężkie życie. Nawet najwspanialsze gorzknieją w takich warunkach. Nie możesz obracać jej nieprzemyślanych poglądów przeciwko niej. Zresztą... może rzeczywiście okradł ją kiedyś jakiś Irlandczyk? - Ściszył głos do szeptu. - To jest zupełnie tak samo jak z tobą. Przez złe doświadczenia z Farnsworthem nie ufasz żadnemu mężczyźnie.

- Nieprawda!

- Prawda. Gdyby było inaczej, nie odnosiłabyś się tak podejrzliwie do moich komplementów.

- Mam powody do podejrzliwości i ty dobrze wiesz jakie. Zeszłego lata...

- Ustalmy sobie jedno: wszystkie moje komplementy były szczerze, niezależnie od tego, co o tym myślisz. Nigdy cię nie okłamałem, nigdy, poza tym, że udawałem Griffa. Co więcej, przyrzekam, że już nigdy cię nie okłamię.

Popatrzył na jej ręce, zwinięte na kolanach w obronne pięści, a potem znów popatrzył jej w twarz.

- I z pewnością nie myślisz, że gdy całowałem cię dziś po południu, kierowała mną inna motywacja niż zwykle pożądanie.

Jej oczy błyszczały.

- „Niezły posag” od Griffa nie miał z tym z pewnością nic wspólnego.

Te słowa wpadły między nich niczym armatnia kula. Brennan poczuł, jak ogarnia go dzika, niepohamowana wściekłość. Równie dobrze mogła uderzyć go w twarz. Nawet by to wolał. Nie pomogło mu i to, że potwierdziła jego podejrzenia: w każdej chwili mogła go zaatakować.

Na jej policzki wystąpiły rumieńce, najwyraźniej ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- To jest cios poniżej pasa, Heleno, i dobrze o tym wiesz.

- Masz rację, ale nie mówię tak bez powodu. Pamiętasz, jak chciałeś wziąć pieniądze od Griffa i zaskarżyć nas do sądu?

Patrzył na nią groźnie.

- Muszę ci chyba wytłumaczyć parę rzeczy. Nie jestem ani tak biedny, ani pozbawiony perspektyw na przyszłość, jak sądzisz. Odszedłem z firmy Griffa, gdyż zarabiałem więcej sam niż jako jego pomocnik. Ale jeszcze wcześniej odkładałem spore sumy. Mam dziesięć tysięcy funtów ulokowanych w funduszu, z którego skorzystam tylko w razie najwyższej konieczności. Jeśli nadal będę skromnie żył, a moja firma będzie się rozwijała, za rok podwoję zarobki.

Zszokowany wyraz jej twarzy przyniósł mu ponurą satysfakcję. Była tak strasznie konwencjonalna. Nie potrafiła wyjść poza te wąskie granice, jakie wyznaczyli jej ojciec, guwernantka i Bóg wie kto jeszcze.

- Tak - ciągnął. - Przyjąłem propozycję Griffa, by się do was zalecać. W ten sposób właśnie zgromadziłem pieniądze - wykonywałem dla Griffa zadania specjalne. Ale on mi nie płacił za fałszywe komplementy, a nawet gdyby chciał to zrobić, ja nie wyraziłbym nigdy na to zgody. Zresztą w końcu nie wziąłem od niego ani pensa. Zupełnie się nie martwię o swoją finansową przyszłość, więc posag w wysokości trzech tysięcy nie skusiłby mnie chyba na tyle, bym całował kobietę, której nie pożadam.

Po tej krótkiej przemowie zastukał w dach, by stangret się zatrzymał.

Wolał już raczej siedzieć na koniu w deszczu i na wietrze, niż spędzić jeszcze jedną minutę w towarzystwie Heleny.

- Danielu... - zaczęła.

- Przestań. Jestem za bardzo zły, żeby cię słuchać. Jeśli nie rozumiesz, że mężczyzna może cię pragnąć nie dla twoich przeklętych pieniędzy czy pochodzenia, jeśli masz o sobie tak fatalne mniemanie, to chyba mnie to nie obchodzi. Nie muszę jednak tolerować twojej złej opinii na mój własny temat.

Powóz zatrzymał się i Daniel otworzył drzwi. Miał rację, że się jej obawiał. Figurki zalane szkłem wcale nie musiały wyjść na wolność. Powinny stać na piedestale i z daleka przyjmować hołdy.

Gdyż każda próba, by je oswobodzić, groziła pokaleczeniem dłoni o odłamki szkła.

Rozdział 9

*Ten zaś pije piwo ciemne,
A spać chodzi miękkim krokiem,
Zawsze dobrze mu się żyje,
Bo chłopisko z niego przednie.*

Ballada, autor nieznany

Helena siedziała na krześle w sali głównej „Róży i Korony”, a tymczasem Daniel rozmawiał na górze z właścicielem gospody. Na szczęście mogła już chodzić o lasce, choć nie utrzymywała się jeszcze zbyt długo na nogach.

Daniel i tak nie wniósłby jej do środka; od momentu, gdy przyjechali, nie odezwał się do niej ani słowem. Po tym, co mu powiedziała, nie miała nawet do niego o to pretensji. Wiedziała, że nie zaleca się do niej dla posagu ani czegoś równie absurdalnego. W ogóle się zresztą do niej nie zalecał. Nie jak do przyszłej żony. Całował ją jak... kochanek, nie przyszły mąż.

Kiedy jednak zasugerował, że z Farnsworthem łączyła ją jakaś intymna więź, bardzo ją rozzłościł. Szczególnie że swoich wyczynów wcale się nie wstydził.

Dlatego uważała jego komplementy za podejrzane - zbyt szczerze je rozdawał. Nigdy przedtem nie chciała jednak aż tak bardzo wierzyć w słodkie słówka żadnego innego mężczyzny; Daniel zburzył zupełnie spokój jej umysłu.

Teraz już nie prawił jej komplementów. A tak bardzo pragnęła, by się do niej uśmiechnął i, jak dawniej, otoczył ją opieką.

I żeby się już na nią nie gniewał.

Westchnęła. Naprawdę nisko upadła, skoro zależało jej na względach takiego łajdaka.

Daniel wszedł do pokoju z tak kamienną miną, z jaką z niego wychodził.

- Właściciel gospody mówi, że ma tylko jeden pokój. Pojedźmy do Tunbridge Wells.

- Mówiłeś, że to najlepsze miejsce, żeby...

- Tak, ale nie będziemy mieszkać w jednym pokoju. Koniec i kropka.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli jest taka potrzeba.

Przykuł ją spojrzeniem do miejsca, w którym stała.

- Ja mam.

- To tylko na jedną noc. - Ściszyła głos do szeptu, gdyż do sali wszedł właśnie właściciel. - Jeśli ma nam to pomóc odnaleźć Juliet, musimy tak zrobić.

- Przynajmniej miałyby okazję go przeprosić. W tak ciasnym pokoju Danielowi nie udałoby się uniknąć jej towarzystwa.

- Zamierza pan zmienić zdanie, *sir*? Pana żona jest bardzo zmęczona, a pokój jest tak duży, że starczy dla dwojga.

A wcześniej Daniel powiedział przecież, że ta gospoda to idealne miejsce, by zebrać informacje o Juliet i Morganie.

- Tak, kochanie. Już nie mam siły? Czy nie moglibyśmy zostać tutaj?

Daniel popatrzył na nią morderczym wzrokiem i zacisnął szczęki.

Przełknęła ślinę, czekała ją trudna noc.

Zaklął pod nosem i popatrzył na oberżystę.

- Ma pan jakiś dodatkowy materac, który mógłbym położyć na podłodze?

Oberżysta wzruszył ramionami.

- To się da załatwić.

- Dobrze, w taki razie weźmiemy pokój.

Helena odetchnęła z ulgą. Nie miała już ochoty spędzić w powozie ani minuty. Z Danielem lub bez niego. Gospodarz promieniał z zadowolenia.

- Jestem pewien, że będzie pan zadowolony z zakwaterowania, *sir*. Proszę tędy, zaprowadzę pana do pokoju. A potem dopilnuję jeszcze tego materaca.

Mężczyzna ruszył w stronę schodów, a Daniel pomógł jej wstać i objął ją w tali, by mogła się na nim oprzeć.

- Nie sądź, że to coś między nami zmieni - mruknął, gdy szli za gospodarzem.

- Nie sądzę. - Chociaż przecież nie mógł wiecznie się na nią gniewać. - Nie powinnam była tego wszystkiego mówić.

- Za późno, by cofnąć takie słowa. Przynajmniej już wiem, co o mnie myślisz.

- Ale, Danielu...

- Dostyc, Heleno, nie chcę o tym rozmawiać.

Kto teraz postępował niesprawiedliwie? Wyczuwała gniew Daniela w jego ruchach; choć pomagał jej iść, trzymał się sztywno, jakby kij połknął, i próbował jej nie dotykać. Brakowało jej zarówno jego drwin, jak i słów otuchy. Postąpiła bezmyślnie i głupio, że tak go rozgniewała.

Weszli na schody w milczeniu. Helena przesadnie demonstrowała potrzebę pomocy, ale było tak miło czuć jego ramię w talii...

Kiedy tylko znaleźli się w pokoju i Daniel doprowadził ją do krzesła, odszedł szybko na bok, jakby chciał od niej uciec. Oberżysta zatoczył dłonią łuk.

- Spory? Prawda?

Daniel obejrzał pobieżnie pokój.

- Wystarczy. - Dał oberżyście srebrnika. - Proszę kazać przynieść nasze bagaże i podać posiłek mojej żonie. Powie panu, na co ma ochotę.

- Cokolwiek państwo przygotowali, na pewno będzie znakomite - powiedziała łagodnie Helena. - I poproszę jeszcze karafkę wina.

- Dobrze, *madam*. A dla pana nic? - spytał oberżysta.

- Nie, ja zjem na dole.

Ach, w sali ogólnej. Tam, gdzie zbierali się przemytnicy.

- Jak pan sobie życzy.

Oberżysta miał najwyraźniej ochotę skomentować tę decyzję, ale gdy Daniel łypnął na niego niczym Samson na fryzjera, mężczyzna poszedł po rozum do głowy i szybko uciekł z pokoju.

Daniel też ruszył do drzwi.

- Wrócisz bardzo późno? - zawołała za nim Helena.

Zatrzymał się przy drzwiach.

- Na tyle, by zdobyć informacje, jakich szukamy. - Popatrzył na nią twardo. - Kiedy wrócę na górę, masz mi nie wchodzić w drogę. Szczególnie jeżeli nie chcesz spać w ubraniu... bo naprawdę nie ręczę za siebie. - Przerwał. - Nie czekaj, to wszystko.

I wyszedł. Opadła na krzesło w stylu Windsor i rozejrzała się. Pokój był bardzo pogodny, wykładany boazerią, o wiele przyjemniejszy niż te, w których zatrzymywała się sama w swojej pospiesznej podróży do Londynu. Na środku pyszniło się wspaniałe małżeńskie łóżko wsparte na czterech kolumnach, choć zapewne w materacu mieszkały różne żyjątka. A na podłodze... czuła, że pan Brennan będzie musiał z nimi walczyć całą noc.

Może to ona powinna spać na podłodze? I okazać w ten sposób wyrzuty sumienia. Nie cieszyła ją myśl o nocy spędzonej w towarzystwie pcheł i myszy, które zapewne zasiedlały często takie gościńce, ale wołała to niż wściekłość Daniela.

Pół godziny później służący przyniósł materac. Za nim stała pokojówka z przyniesioną dla niej kolacją. Służący napalił w kominku i wyszedł, a pokojówka zaczęła rozstawiać posiłek na podręcznym stoliku pod oknem.

Helena przyjrzała się podejrzliwie materacowi.

- Kiedy go ostatnio używano?

- Boże, nie mam pojęcia - odparła pokojówka.

- Parę miesięcy temu. Większość ludzi woli łóżko, nawet jeśli musi je dzielić. - Zmarszczyła nos.

- Spanie na podłodze nie jest za bardzo przyjemne, jeżeli pani rozumie, co mam na myśli.

Niestety Helena rozumiała ją aż za dobrze. Pokojówka popatrzyła na nią z zainteresowaniem, gdy zaczęła przygotowywać materac.

- Mój pan mówi, że woli pani spać osobno. Nie wiem, czy ja bym potrafiła, szczególnie jakbym miała takiego męża jak pani.

Porozumiewawczy uśmiezek zranił Helenę do żywego, i choć pod jej lodowatym spojrzeniem znikł natychmiast, przypuszczenia tej dziewczyny i tak ją rozgniewały. Najwyraźniej sądziła, że łatwo by jej było wciągnąć Daniela do własnego łóżka. W końcu mężczyzna, który nie chce spać z własną żoną...

Boże, zaczynała już myśleć o sobie jak o jego żonie. Jeszcze chwila, a zaczęłyby sobie wyobrażać, jakby to było dzielić z nim łóżko, przytulać się do jego nagiego ciała, gdy leżałby tak przy niej w samych kalesonach...

- Czy jestem jeszcze potrzebna? - spytała dziewczyna, która skończyła już walkę z materacem.

Helena oderwała wzrok od wspaniałego łoża i poczerwieniała.

- Nie, to wszystko, dziękuję.

Kiedy tylko wyszła, Helena zasiadła do kolacji, ale ledwo skubała jedzenie. Zupełnie jej to teraz nie interesowało. Madera to było jednak coś zupełnie innego. Zwykle nie piła zbyt wiele, lecz tego wieczoru musiała jakoś ukoić ból serca.

Popijając wino, rozpakowała torbę. Drugą suknię powiesiła, by się trochę rozprostowała, po czym sprawdziła, co jeszcze powędrowało do torby przytroczonej do siodła. Była w niej tylko halka, nocna bielizna, parę przyborów toaletowych. Ani śladu po poradniku Pani N. Westchnęła ciężko.

Prawdę powiedziawszy, poradnik i tak się jej do niczego nie przydał. Zaczęła podejrzewać, że Pani N. nie spotkała w życiu zbyt wielu mężczyzn. Z jakiego bowiem innego powodu stworzyłaby zasady tak niemożliwe do

przestrzegania, jak: *Dobrze ułożona młoda dama nigdy nie pozwala się wyprowadzić z równowagi.*

Miała przynajmniej szkicownik. Dopijając wino, narysowała meble w ich pokoju. Bardzo szybko jednak miała dość. Nie była w nastroju do rysowania. Nie była w nastroju, by robić cokolwiek innego, jak tylko odtwarzać w pamięci rozmowę z Danielem, co jedynie pogarszało jej samopoczucie.

Pomyliła się co do niego pod wieloma względami. Biorąc pod uwagę jego pochodzenie, zadziwiające było, jak wiele zdołał się nauczyć, dzięki czemu zyskał pieniądze i pozycję. By zgromadzić taki majątek, musiał dużo umieć i przewyższać inteligencją wielu wykształconych dżentelmenów. Nic dziwnego, że Griff tak mu ufał.

W przeciwieństwie do tego, co sądził o niej Daniel, nie wierzyła, że urodzenie decyduje o całym dalszym życiu. W końcu jej mama była tylko aktorką, która szczęśliwie poślubiła dżentelmena, a przecież odznaczała się wyjątkową klasą i miała wspaniałe maniery.

Oczywiście, urodzenie i wykształcenie miały dla niej jakieś znaczenie, ale tego popołudnia Daniel zachował się wobec niej znacznie bardziej kulturalnie niż ona wobec niego. Okazał się bardziej uprzejmy i wrażliwy niż niejeden dżentelmen, przez co czuła się jeszcze bardziej zawstydzona i winna.

Oczywiście nie aprobowała jego kochanek i uważała, że bywa arogancki, lecz sądziła, że jest znacznie lepszym człowiekiem, niż mogła się spodziewać. Dlatego tak trudno jej było mu się oprzeć, dlatego tak bezwstydnie się przy nim zachowywała. Od lat nie spotkała mężczyzny o dobrym sercu. A już na pewno nikt inny nie budził w niej tak nieprzyzwoitych pragnień i tęsknot.

Po chwili zerknęła na zegar stojący na kominku, zszokowana, że minęła już jedenasta i świece prawie się wypaliły. Musiała iść spać. Po tak wyczerpującym dniu potrzebowała wypoczynku, nawet jeśli nie udałoby się jej zasnąć.

Po koniecznych ablucjach zaczęła się zastanawiać, czy włożyć nocną bieliznę. Nie, lepiej nie.

Daniel wyraził swój pogląd na ten temat i nie chciała go denerwować. Skrzywiła się na myśl o tym, jak rano będzie wyglądała jej suknia, ale jednak jej nie zdjęła. Rozpuściła tylko włosy. Próbując ominąć insekty, czyhające na nią w ciemnościach, położyła się na materacu i podciągnęła kołdrę aż pod głowę.

Była pewna, że jest zbyt zdenerwowana, by zasnąć, więc przeżyła szok, gdy obudziła się nagle i odkryła, że śpi co najmniej od dwóch godzin. Wiodocześnie podziałała tak na nią madera, którą wypila na pusty żołądek. Wciąż zresztą czuła się lekko zamroczona.

Usiadła i rozejrzała się - na łóżku wciąż nikt nie leżał. Chwyciła laskę i wstała, lecz boląca noga natychmiast dała o sobie znać. Rzuciła okiem na zegar i stwierdziła, że jest po pierwszej, a Daniela wciąż nie ma w pokoju.

Na miłość boską, ile czasu mogło mu zająć przepytywanie tych łajdaków? Nie było go w pokoju już od wielu godzin.

Przed oczyma mignął jej obraz pulchnej pokojówki i poczuła niemiły skurcz serca. A jeśli Daniel nie zajmował się wyłącznie zadawaniem pytań? Helena z pewnością nie dała mu powodu, by nie zajmował się... intymnymi sprawami.

No cóż, nie zamierzała czekać na niego do rana, gdy wróci do pokoju po nocy spędzonej na pijaństwie lub innych występkach. Mógł tak postępować w towarzystwie innej osoby, Helena nie zamierzała tego tolerować.

Szybko upięła włosy. Gdy wyszła z pokoju na wąskie, kręte schody, wmawiała sobie, że kieruje nią wyłącznie troska o realizację planu podróży. Nic ponadto.

Salę ogólną znalazła z łatwością - już z daleka słyszała śmiechy i pobrzękiwanie szkła. Gdy zbliżyła się do wejścia, ogarnął ją lekki strach. Przypomniała jednak sobie, że ma prawo sprowadzić Daniela na górę. Odgrywała przecież rolę jego żony, a żony tak się właśnie zachowywały - przywoływały do porządku niesfornych małżonków.

Niemniej jednak była zupełnie nieprzygotowana na to, co zobaczyła. Ściany niskiej sali ozdabiały rysunki o tematyce sportowej, z fajek i papierosów sączył się dym. Piwo lało się strumieniami, a jedyne kobiety na sali - służące roznoszące trunki - uwijały się jak w ukropie, zajęte napełnianiem szklanek i roznoszeniem ich do stolików, przy których siedzieli mężczyźni i wołali o jeszcze. I choć dziewczęta były ubrane dość swobodnie, tylko dwie flirtowały z mężczyznami, reszta najwyraźniej nie miała na to czasu. Co tłumaczyło, dlaczego wszyscy mężczyźni znajdowali się w różnych fazach upojenia. Ależ nędzna zbieranina pijaków! Jeden z nich potracił akurat swojego towarzysza, próbując zatańczyć dziga, drugi uszczypnął służącą w pośladek, a gdy ta trzepnęła go po rękę, roześmiał się tylko w odpowiedzi.

Boże, nie było to z pewnością miejsce dla dobrze wychowanych kobiet.

- Helena? - usłyszał nagle chrapliwy szept dochodzący gdzieś z prawej strony.

Przełknęła ślinę i zobaczyła, że obiekt jej poszukiwań siedzi w towarzystwie sześciu mężczyzn przy długim dębowym stole. Jego zdumienie najwyraźniej graniczyło z irytacją.

Inni wydawali się jednak zadowoleni z jej przybycia. Jeden z nich nawet podniósł się z ławy i głęboko uklonił.

- Witaj, pani. Proszę się do nas przyłączyć. Postawimy pani piwo, prawda, chłopaki?

Potwierdzili chóralnie i wyszczerzyli zęby w uśmiechach. Boże, co ona narobiła! Wpakowała się naprawdę w niezłe tarapaty.

- Mówisz do mojej żony, głupcze - warknął Daniel, wstając z ławy. - A ona wróci natychmiast do pokoju.

To ją rozzłościło. Owszem, tego popołudnia zachowała się fatalnie, ale nie znaczyło to jeszcze, by kłaść ją spać jak niezdolne dziecko. Ci mężczyźni nie wyglądali wcale tak strasznie, jak się spodziewała. Dlaczego nie mogła dołączyć do towarzystwa?

Podeszła do ich stolika z uśmiechem.

- Nie żartuj, Danny. Nigdzie się nie wybieram.

- Używając jego przezwiska, złowieszczo zmrużyła oczy, ale on nie zwrócił na to uwagi. - Już mam dość tego czekania. Chciałabym dołączyć do towarzystwa.

- Posłuchaj, Heleno...

- Uspokój się, Brennan, i siadaj - powiedział mężczyzna, który zaprosił ją do stolika, i natychmiast przysunął dla niej krzesło. - Ta dama jest w naszym gronie całkowicie bezpieczna.

- Dziękuję - odparła z godnością, siadając na wskazanym miejscu. - Danny bywa czasem nadopiekuńczy. Uważa, że tylko jemu wolno się bawić.

- Może i ma swoje powody - odezwał się jeden z pozostałych kompanów Daniela. - Jak się ma taką żonę...

- Brednie. Kobiecie też należą się rozrywki. - I piwo - dodał mężczyzna siedzący obok.

- Nie trza żadnego piwa - wtrącił się Daniel.

- Jużem mówił, że ona nie zostaje.

Zamrugła ze zdziwienia. Nie słyszała wcześniej, by Daniel wyrażał się tak niegramatycznie. Ale oczywiście musiał odegrać dobrze swoją rolę. A ona swoją.

- Oczywiście, że zostaje. - Obdarzyła uśmiechem swojego sąsiada. - A piwa z chęcią się napiję, dziękuję.

Dobrze Ułożona Młoda Dama nigdy nie pije za wiele - szeptał jakiś głos z tyłu głowy. Och, do diabła z Dobrze Ułożonymi Młodymi Damami. Takie zapewne nie muszą nigdy szukać swoich niesfornych sióstr.

Daniel prychnął i pokręcił głową, ale nie uczynił żadnego innego gestu, który miałby ją powstrzymać od pozostania. Zresztą i tak by mu na to nie pozwoliła. Miała już dość czekania na Daniela i szczątkowych informacji, jakich

udawało się jej od niego uzyskać. Nie rozumiała, dlaczego nie miałyby brać udziału w tym dochodzeniu.

Mężczyzna siedzący obok zawołał szafarkę, która podbiegła natychmiast, by przyjąć jego zamówienie. Potem mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Nazywam się John Wallace, chociaż panie wolą Piotrusia Wallace'a. Ciekaw jestem, co bardziej przypasuje pani.

Miała tak przerażoną minę, że pozostali mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Daniel uniósł się z krzesła.

- Uważaj na to, co mówisz w obecności mojej żony, draniu.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Helena, choć nie zrozumiała znaczenia słów mężczyzny.

Z zachowania Daniela wywnioskowała jednak, że było to coś niestosownego. Boże, czy oni wszyscy uwodzili kobiety tak jak Daniel?

Ujęła ramię Wallace'a i położyła mu je na kolanach. - Sądzę, że najlepiej pasuje do pana „Pan Megaloman”. Zaśmiał się głośno.

- Me-ga-lo-man? Jak to się stało, że prawdziwa dama poślubiła takiego łajdaka jak Brennan. Pani mąż podobno zajmuje się przemysłem, opowiada nam o tym od dwóch godzin. - W jego oczach błysnęło nagle podejrzenie. - A może to wcale nie jest przemysłnik?

Przy stole zapanowało napięcie. Helena nie śmiała nawet spojrzeć na Daniela.

- Oczywiście, że przemysłnik. - Złożyła ręce na kolanach, by ukryć ich drżenie. - A jak sądzicie, w jaki sposób się poznaliśmy?

Boże, jak mogła powiedzieć coś tak głupiego?

- To bardzo ciekawe - zauważył pan Wallace. - Poznał pan żonę podczas szmuglu? Niech pan nam opowie tę historię.

- Moja żona zrobi to znacznie lepiej - odparł Brennan.

Popatrzyła na niego z przerażeniem. To Daniel potrafił przekręcać fakty, ona nie. Brennan uniósł jednak znacząco brwi, jakby rzucał jej wyzwanie.

Zesztywniała. Myślał, że ona zniweczy cały plan? No cóż, ciekawe, jak trudno przekonać do swoich bajek bandę pijaków.

- To wszystko jest bardzo proste, naprawdę - zaczęła, próbując zyskać na czasie. Służąca postawiła przed nią kufel mocnego angielskiego piwa gatunku *ale*; wpatrzona w pianę, zaczęła tworzyć w myślach opowieść. - Mój ojciec to londyński kupiec, handluje alkoholem. Danny sprzedawał papie francuską brandy, wino i takie tam. Tak go spotkałam. - Popatrzyła marząco na Daniela.

- Pokochałam go już w chwili, gdy zobaczyłam go pierwszy raz w firmie papy.

Na usta Daniela wypłynął kpiący uśmiech.

- Coś podobnego - mruknął jeden z mężczyzn. - I pani ojciec zgodził się na ślub?

- Oczywiście, że nie. Wiązał ze mną większe nadzieje. Jak pan sądzi, gdzie się nauczyłam w ten sposób wyrażać? Papa wysłał mnie na... pensję Pani Nunley dla Dobrze Ułożonych Młodych Dam. - Wychyliła się i ściszyła głos do szeptu. - Mój dziadek był również właścicielem oberży, a papa poprawił swoją pozycję, bo poślubił córkę kupca. Ale wobec mnie miał inne plany. A że swoim bogactwem mógłby skusić i lorda, życzył sobie, bym wyszła dobrze za mąż.

- A pani wybrała tego łajdaka? - powiedział ze śmiechem mężczyzna siedzący obok Daniela, klepiąc go po plecach.

Daniel przewrócił oczami.

Uniosła kufel, próbując nie zmarszczyć nosa - piwo cuchnęło stęchlizną charakterystyczną dla *ale*. Smakowało jednak znacznie lepiej, wyczuwała w nim wyraźnie orzechową nutę.

Postawiła kufel z powrotem.

- Dobrze.

- Piła już pani chyba kiedyś *ale*? - spytał Wallace. - No, bo skoro pani ojciec był kupcem...

Czyżby wyraziła zdziwienie w tak oczywisty sposób?

- Teraz, kiedy jestem żoną Danny'ego, piję, co chcę. Ale papa uważał, że prawdziwe damy nie piją piwa, więc nigdy nie piłam nic oprócz ratafii albo szampana.

Wybuchnęli śmiechem.

- Ratafia, powiada pani? No, tu na pewno jej nie dostaniemy, pani Brennan.

- Dzięki Bogu. - Upiła jeszcze łyk piwa. - Wolę mocniejsze trunki.

Znów się roześmiali, Daniel prychnął z oburzeniem, lecz Helena stwierdziła ze zdumieniem, że piwo naprawdę jej smakuje. A najbardziej podobało się jej jego działanie. Ciepło rozchodzące się po ciele i ogólnie wspaniałe samopoczucie.

- No i jak przekonała pani ojca do ślubu z Brennanem? - spytał jeden z mężczyzn.

Najlepiej trzymać się jak najbliżej prawdy - powiedział kiedyś Daniel.

- No cóż, zrozumiałam, że nadzieje papy są zanadto przesadzone, chociaż on nie zdawał sobie z tego sprawy. - Wskazała nogę. - Trudno złapać lorda na męża, kiedy nie można nawet zatańczyć na balu.

- Zawsze była pani kulawa? - zapytał najmłodszy z mężczyzn.

Wallace natychmiast go uciszył.

- Nie zadaje się takich chamskich pytań, ty ordynusie.

- Nic nie szkodzi - powiedziała szybko, zaniepokojona tą nagłą agresją wobec chłopca niewiele starszego od Juliet.

W oczach mężczyzn dostrzegła jednak nadzieję na odpowiedź i zamarła. Rzadko rozmawiała z kimkolwiek o swojej chorobie. Wszystkie pytania zbywała unikami. A odsłonić się tak całkowicie przed obcymi...

Upiła wzmacniający łyk piwa i popatrzyła na Daniela. Jego zachęcający uśmiech dodał jej odwagi.

- Widzicie, zaraziłam się pewną rzadką chorobą na krótko przed moim debiutem w towarzystwie. Najpierw miałam gorączkę i bóle głowy, potem

choroba zaatakowała mięśnie. A potem gorączka minęła, ale odkryłam, że nie mogę chodzić.

- Miała pani chore obie nogi? - spytał Wallace. - Ale teraz ta druga jest chyba w porządku?

Skinęła głową.

- Papa skonsultował się z lekarzem, który znał się na tej chorobie. Doktor powiedział, że mogę odzyskać w jakimś stopniu władzę w nogach, jeżeli będę ćwiczyć. - Wzruszyła ramionami. - Więc ćwiczyłam. No i jedną nogę mam całkowicie sprawną, drugą tylko częściowo.

Nie zamierzała mówić nic więcej, ale nagle do rozmowy włączył się Daniel.

- Powiedz im, ile czasu ci to zajęło. Dostrzegła to pytanie w jego oczach.

Boże, on sam chciał to wiedzieć, a jego zainteresowanie ogrzało ją bardziej niż piwo.

- Po trzech, może czterech latach mogłam już chodzić o lasce. Moja... mhm... pokojówka... Rosalind bardzo mi pomogła. Zmuszała mnie do ćwiczeń, dodawała sił. Tylko dzięki niej w ogóle mogę chodzić.

- Dzięki niej i sobie - poprawił Daniel. - To wszystko wymagało ogromnej siły charakteru. Twoja pokojówka nic by nie zdziałała, gdybyś sama nie pragnęła wyzdrowieć.

Patrzyła na niego z sercem w gardle. Podziw, jaki zobaczyła w jego twarzy, spijała jeszcze bardziej chciwie niż piwo.

- Pewnie nie - przyznała.

- Więc w końcu nie pokazała się pani w wielkim świecie? - wtrącił jeden z mężczyzn.

Oderwała wzrok od Daniela.

- To znaczy?

- Nie debiutowała pani w towarzystwie?

- Och, nie. - Pociągnęła sążnisty łyk piwa, zatapiając pamięć o swoim pierwszym publicznym wystąpieniu w Stratford i litościwym spojrzeniu pewnego właściciela majątku wbitym w jej łaskę. Tę litość widziała później w oczach wszystkich ludzi „dobrze urodzonych”. - Zanim odzyskałam władzę w nogach, byłam już za stara, by któryś z zamożnych lordów zechciał się ze mną ożenić. Za stara, w dodatku kulawa. - Alkohol rozchodził się po jej ciele, rozwiązywał język, dzięki czemu mówiła rzeczy, które dotąd przed wszystkimi tajiła. - I tak zresztą nikogo nie chciałam. Sądzę, że mężczyzna powinien cenić kobietę nie tylko za wygląd, a wy?

Mężczyźni chóralnie się z nią zgodzili, stwierdzając, że oni nie byliby na tyle głupi jak ci wszyscy lordowie.

Ich entuzjastyczna reakcja trochę ją zdziwiła, choć nie przekonała. Przecież w końcu byli przemysłowcami.

- Dziękuję. Ale teraz rozumiecie, dlaczego poślubiłam Danny'ego. Był dla mnie taki dobry. A ci wszyscy mężczyźni, których wybrał dla mnie ojciec, polowali tylko na mój posag.

Pan Wallace popatrzył trochę wyzywająco na Daniela.

- A skąd pani wie, że Brennanowi nie szło o pieniądze?

Daniel od razu się najeżył, ale Helena natychmiast go uspokoiła.

- Och, od początku wiedziałam, że można mu ufać. - Pochwyciła jego spojrzenie i nie odrywała już wzroku od jego twarzy. - To człowiek honoru. Nigdy nie zalecałby się do kobiety dla pieniędzy.

Modliła się, by tym razem przyjął jej przeprosiny, i przez chwilę jej się wydawało, że osiągnęła cel, gdyż Brennan najwyraźniej o czymś intensywnie myślał. Rysy jego twarzy nagle stwardniały.

- Moja żona przesadza. Nie zawsze była taka ufna.

Poczuła się mocno rozczarowana. Dokończyła piwo, znajdując ukojenie w trunku, który uderzał jej do głowy.

- A czego się spodziewałeś? Twoja profesja nie budzi zaufania.

Ugryzła się w język, ale było już za późno. Tą wypowiedzią obraziła przecież wszystkich zebranych przy stoliku mężczyzn.

Oni jednak nie wydawali się obrażeni. Wallace roześmiał się głośno.

- Mądra kobieta, co? Jak więc ją nakłoniłeś do zmiany zdania? - Przysunął się i szepnął jej prosto do ucha: - Tańczył z tobą dżiga na materacu przed ślubem?

- Już panu mówiłam, że nie umiem tańczyć.

Przerwała, gdyż zrozumiała, co miał na myśli, i oblała się rumieńcem. Liczyła tylko na to, że w przyćmionym świetle sali nikt tego nie zauważy. Daniel wyglądał tak, jakby zamierzał odtańczyć dżiga na głowie Wallace'a, a nawet nie słyszał jego słów.

- Oczywiście, że nie - szepnęła i odsunęła się od przemytnika. - Poprosił papę o moją rękę, a kiedy papa zagroził, że mnie wydziedziczy, jeśli za niego wyjdę, Danny mnie porwał i wzięliśmy ślub. Nie dbał o posag. Dlatego wiedziałam, że mogę mu ufać.

- Mówiłem, że ona opowiada o wiele lepiej - zauważył Danny. - Moja żona to urodzona bajarka. - Sarkazm w jego głosie uraził ją bardzo boleśnie, choć nikt nie zwrócił na to uwagi.

- Jeszcze jedno piwo dla bajarki - zawołał Wallace i stuknął o stół pustym kuflem Heleny.

- Nie - powiedział stanowczo Daniel. - Miała dość jak na jeden wieczór.

- Nonsens - zaprotestowała Helena, choć rzeczywiście nie myślała tak jasno jak zazwyczaj. I plątał się jej język.

Jednak jeśli zachowanie pozorów wymagało picia, zdecydowała się pić dalej.

- Wiecie, co myślę o Danny'm? On tak o mnie dba. Ale nie rozumiem, dlaczego w ogóle mnie ze sobą zabrał, skoro tak mnie pilnuje.

- Nie chciałem cię przywozić, już nie pamiętasz?

Daniel wychylił zawartość stojącego przed nim kufła. Gdy pojawiła się służąca z drugim piwem Heleny, Daniel postukał swoim kieliszkiem o stół.

- Jeszcze ginu.

A więc jemu wolno było pić, a jej nie? Służąca postawiła piwo przed Heleną, która natychmiast zaczęła łapczywie pochłaniać trunka, a następnie otarła usta wierzchem dłoni, tak jak czynią to mężczyźni.

- No cóż, jestem tutaj i zamierzam się zabawić. Przemytnczy zaczęli jej bić brawo.

- Przysięgam, Heleno, że... - zaczął David.

- Bądź dobrym kompanem, Daniel, to tylko przyjacielskie piwko. Ożywi naszą wycieczkę. - Odwrócił się do Heleny. - A gdzie państwo się właściwie wybierają, pani Brennan?

Helena popatrzyła pytająco na Daniela, nie wiedziała, ile im już powiedział. Wydawał się naprawdę zirytowany, dotknął ręką kieszeni, w której trzymał portret Pryce'a, i lekko pokręcił głową.

Nie pytał jeszcze o Pryce'a? Na miłość boską, siedział już z nimi tyle czasu i niczego się nie dowiedział? Cóż, sama musiała coś wymyślić.

- Danny jedzie na wybrzeże po towar od przemytnczyków. A ja przyjechałam, żeby dotrzymać mu towarzystwa.

Pan Wallace przymrużył dziwnie oczy, a Daniel zeszywniał. Wiedziała od razu, że powiedziała coś niestosownego.

- Dlaczego po prostu nie pojedziecie do Stockwell? - spytał Wallace Daniela.

Stockwell leżało niedaleko Londynu. Po co mieliby tam jechać?

- W Stockwell oszukują - odparował Daniel.

- Na wybrzeżu mogę dostać lepszą cenę.

Ta odpowiedź jedynie częściowo zadowoliła Wallace'a.

- Ale wy nigdy wcześniej nie przyjeżdżaliście na wybrzeże. Znam wszystkich, którzy handlują w Kent, oraz większość z tych, którzy bywają w Sussex. Was nigdy nie widziałem.

- Bo to nie jest moja zwykła trasa. - Daniel popijał gin, jakby rozmawiał ze starymi przyjaciółmi.

- Zwykle jeżdżę do Essex.

Wallace popatrzył na Daniela nieco mniej podejrzliwym wzrokiem.

- W takim razie poznałeś pewnie Clancy'ego z St. Giles?

- Clancy to mój dobry przyjaciel - powiedział Danny. - Jego syn George wykonuje dla mnie od czasu do czasu różne prace.

- Słyszałem, że George jest urzędnikiem - powiedział spokojnie Wallace.

- *Aye*, ale na tym się nie zarabia. - Daniel mrugnął do niego porozumiewawczo. - W każdym razie nie tak, jak na przemyście.

Mężczyźni roześmiali się i napięcie przy stole trochę opadło. Rozmowa skupiła się teraz wokół przemytników z Essex, a Helena słuchała swoich towarzyszy jak zafascynowana.

Gdyby słyszał ich ktokolwiek inny, pomyślałby zapewne, że są farmerami lub rybakami. Mówili o swoim zawodzie tak, jakby było to zupełnie legalne zajęcie. Nie chwalili się wcale morderstwami czy innymi zbrodniami, przeciwnie, w ogóle nie wspominali o przemocy. Helena zaczęła się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie wyrobiła sobie fałszywego poglądu na ich temat.

Zacząła również myśleć inaczej o związkach, jakie łączyły Daniela z tymi ludźmi. Jak na kogoś, kto twierdził, że nie zadaje się z nimi od lat, wiedział aż za dużo na temat „melin”, „dostawców” i „punktów przerzutowych”. Nie znała go od tej strony i to „gorsze” oblicze Daniela bardzo ją pociągało.

Czyżby zinterpretowała zupełnie mylnie jego związki z przemytnikami? Nie, niemożliwe. Był przecież taki młody, kiedy się z nimi zadawał. A siedzący przy stole chłopiec, który chwalił się wszystkim swoją ostatnią ucieczką do

Francji, nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat. Daniel wiedział naprawdę bardzo dużo na temat innych ciemnych interesów. Co znaczyło, że miał większe szanse odnaleźć Juliet i Pryce'a. Z tego, co rozumiała, ich kompani od piwa wracali właśnie z Londynu, gdzie dokonali bardzo korzystnej transakcji i sprzedali towar. Nie mieli przy sobie żadnych nielegalnych produktów, a Daniel dawał jasno do zrozumienia, że jest jednym z nich.

Mimo to nie zapytał ani słowem o Juliet. Helena postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce. Wtrąciła się więc do rozmowy.

- Wybraliśmy tę trasę również dlatego, że Danny szuka tu swego dawnego znajomego. A słyszał, że on działa teraz na południu Anglii.

Poczuła mocne kopnięcie w nogę, zaskoczona podniosła wzrok i dostrzegła ostre spojrzenie Daniela. Zrewanżowała mu się mocnym kopniakiem i zauważyła z zadowoleniem jego zaskoczoną minę. Gdyby zostawiła całą sprawę w jego rękach, musieliby pić w ich towarzystwie kolejny tydzień.

- Nazywa się chyba Morgan, czy jakoś tak - ciągnęła śmiało i znów upiła sążnisty łyk *ale*. Im więcej piła, tym bardziej jej smakowało. - Przypomnij mi, kochanie, jak on się nazywa.

- Pryce - wycedził Daniel, rzucając jej groźne spojrzenie. - Morgan Pryce.

- Znam tego gościa - powiedział jeden z przemytników, najwyraźniej nie podejrzewając podstęp. - Zatrzymał się przecież w tej gospodzie, jak jechaliśmy do Londynu. Była z nim kobieta.

Serce zaczęło walić jej jak młotem.

- Och, widać podróżuje z żoną. Dziwne, nie wiedziałam, że jest żonaty.

- To nie była jego żona - powiedział młodzieniec siedzący obok

Wallace'a. - Panie Wallace, chyba pan mówił, że...

- Nie gadaj o sprawach, na których się nie wyznajesz - uciął Wallace.

Helena z trudem ukryła uśmiech.

- Żona czy nie, żadna różnica. Danny i tak chciałby porozmawiać z panem Pryce'em. Prawda, kochanie?

Daniel miał jak zwykle zupełnie obojętną minę, lecz jego ostre spojrzenie świadczyło wyraźnie o tym, że wszystko rejestruje.

- Oczywiście. Dawał mi zawsze najlepszą cenę na francuską brandy. Miał dobry kontakt w Bolonii i myślałem, że może mnie pozna z tym handlarzem.

Wallace wychylił się do Daniela.

- Problem polega na tym, że najpierw trzeba nawiązać znajomość z Crouchem. Inaczej Pryce nic nie powie. A Crouch nie znosi, jak jego ludzie robią prywatne interesy.

Crouch? Helena czuła, że ma mętlik w głowie. Kim był Crouch?

Daniel zbladł nagle jak ściana. Wychylił kolejny kieliszek ginu i odstawił ze stukotem kieliszek.

- Jolly Roger zadaje się z Pryce'em? Wallace uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony, że Daniel wie, o kim mowa.

- *Aye.*

- Długo?

- Nie wiem. Jakiś czas.

- Jesteś pewien, że pracuje dla Rogera, a nie korzysta tylko czasem z jego kontaktów? - pytał Daniel. - Może używa tylko czasem któregoś z jego kutrów?

- Kto to jest Crouch? - spytała Helena i dostała ataku czkawki.

Mężczyźni roześmiali się.

- Jolly Roger Crouch, Król Przemysłowców - wyjaśnił Wallace. - Ma sporo ludzi na wybrzeżu. Kontrolują cały przemysł w Sussex. Tam właśnie jechał Pryce ze swoją damą. Do Hastings albo gdzieś niedaleko stamtąd.

A Daniel wydawał się wyraźnie zaniepokojony tą informacją. Nie rozumiała dlaczego. Przecież już wiedzieli, że Pryce jest przemysłowcem, a sam Daniel sądził, że jedzie na wybrzeże. Dlaczego przejmował się tak bardzo osobą jego pracodawcy? - Dlaczego Król Przemysłowców ma takie dziwne przezwisko? - wybełkotała. Język strasznie się jej plątał. Boże, dziwnie się czuła. -

Jolly Roger? - Już lepiej. - To b-brzmiii, jakby był piratem, tak się prze-ecież nazywa ta ich ban... bandera. Wallace zachichotał.

- Piwo uderzyło pani do głowy, pani Brennan.

- Nieprawda - zaprotestowała gwałtownie i znowu dostała czkawki.

Czy Pani N. pisała coś na temat czkawki? Nie mogła sobie przypomnieć.

Dopiła resztę piwa, by powstrzymać czkanie, ale gdy postawiła kufel na stole, natychmiast się przewrócił. Jak to się stało?

Wszyscy się teraz śmiali.

- Naprawdę ma na imię Roger i lubi żartować ze swoimi ludźmi. Dlatego go tak nazywają. Jolly Roger, czyli Wesoły Roger.

- I jest chciwy jak pirat - mruknął Daniel. - Poza tym całkowicie wyzuty z jakichkolwiek skrupułów.

- Ty go chyba dobrze znasz - powiedział Wallace, mrużąc oczy.

- Słyszałem o nim - powiedział Daniel. - Któżby o nim nie słyszał?

Wallace przechylił się przez stół i wbił wzrok w Daniela.

- Zaczekaj, nazywasz się Brennan, tak? Tak jak Dziki Danny Brennan?

Ten bandyta? Czy Jolly Roger nie miał przypadkiem...

- Owszem - przerwał Daniel. - A teraz, wybaczenie... Muszę zabrać żonę na górę. Jak na jeden wieczór ma chyba dość „zabawy”.

Rozdział 10

*Za dłoń jak lilia białą ująłem mą damę,
powiodłem na omszały brzeg,
Tam karminowe usta jej ucałowałem
Brzmiał wokół słodki ptaków śpiew.*

Majowa królowa Ballada, autor nieznany

Daniel musiał jak najszybciej pójść z Heleną na górę, zanim któreś z nich zrobiłoby lub powiedziało coś, co by ich zdradziło. Jak do tej pory wszystko szło nieźle, ale teraz zdał sobie sprawę, że w całą sprawę wmieszany jest Crouch, a Helena jest kompletnie zalana.

Chryste, wypłała dwa kufle piwa i to jej wystarczyło. Nigdy nie widział jej pijanej, w ogóle nie brał pod uwagę takiej możliwości. A teraz był świadkiem prawdziwej katastrofy.

Przywołał służącą.

- Ile jestem winien za drinki?

Zerknęła na Wallace'a, potem znów na Daniela.

- Musi to pan ustalić w barze, *sir*. Właściciel sam robi rachunki. Nie pozwala mi przyjmować pieniędzy przy stoliku.

- Zaraz wracam - powiedział do Heleny, wstał i ruszył do baru.

Właściciel marudził przy rachunku, a gdy Daniel wrócił do stolika, zrozumiał, co było przyczyną tej zwłoki. Wallace najwyraźniej przekupił służącą, by zatrzymała Daniela przy barze. Tymczasem Wallace posadził sobie Helenę na kolanach i próbował ją pocałować, choć opierała mu się z całych sił. Daniel poczuł, jak ogarnia go wściekłość, mimo że Helena wymierzyła Wallace'owi siarczysty policzek.

- A to za co? - spytał Wallace, rozcierając twarz. - Chciałem tylko buziaka, a ty mówiłaś, że przyszałaś się zabawić...

- Nie w taki sposób. I nie z panem. - Helena chciała zejść mu z kolan, ale upadła ciężko na krzesło obok.

Słyszając jej okrzyk bólu, Daniel omal nie staranował stolika. Porwał Wallace'a z krzesła i podniósł do góry tak, że zetknęli się nosami.

- Na przyszłość trzymaj swoje parszywe łapy z daleka od mojej żony, bo ci je połamię. Obie. Jasne?

Wallace łypnął na niego w milczeniu, ale Daniel dopóty nim potrząsał, dopóki przemytnik nie skinął głową. Dopiero wtedy Daniel postawił go z powrotem na podłodze.

Wallace uśmiechnął się krzywo.

- Nie martw się. I tak nikt tej kaleki nie zechce.

Daniel usłyszał stłumiony jęk Heleny i załapała go fala wściekłości. Zanim zdążył się zastanowić nad tym, co robi, uderzył Wallace'a w twarz i powalił na podłogę.

- Już ja cię nauczę szacunku dla dam, ty przekłeta świnio - ryknął.

Pozostali unieśli się na krzesłach, ale tylko pogroził im pięścią.

- Wy też chcecie oberwać? No jak?

Nie byli jednak tak głupi, jak ich przywódca. Natychmiast usiedli z powrotem i zajęli się swoim piwem, mruczając tylko coś pod nosem. Było ich więcej, ale Daniel znacznie mniej wypił. Poza tym to on miał rację i mężczyźni dobrze o tym wiedzieli. Nikt nie tykał cudzych żon, nawet przemytnicy.

- Dobrze się czujesz? - spytał Heleny.

- Tak - szepnęła, wpatrzona w Wallace'a.

- Idziemy.

Wziął ją na ręce i ruszył do drzwi. Wiedział, że nie dojdzie na górę o własnych siłach, częściowo z powodu chorej nogi, częściowo z powodu piwa.

- Potrafisz narobić kłopotów, kochanie.

- Ty też.

Popatrzył na nią i ku swemu zdumieniu stwierdził, że Helena się śmieje.

Ta czarownica się śmiała!

- Co cię tak bawi?

Objęła go za szyję. O tym, że ma dobrze w czubie, świadczył jej szeroki uśmiech.

- Najpierw mówisz, żebym nie obrażała ludzi, a potem walisz ich po głowie. Może powinieneś sam skorzystać z własnych rad, Danny.

- Gdybyś się tak nie zaprzyjaźniła z Wallace'em i nie upiła, nie musiałbym się z nim bić.

- Dziękuję, że mnie uratowałeś. Pan Wallace wcale mi się nie podobał. -

Patrzyła na niego rozjaśnionym wzrokiem. - Wolę ciebie.

Mimo że Helenie plątał się język, jej wyznanie zmieniło natychmiast jego gniew w czystą żądzę. Słodki ciężar jej ciała i czułe słowa spowodowały natychmiast reakcję niesfornego Piotrusia. Chryste, żałował, że on się nie upił. Trochę by go to otrzeźwiło.

Wszedł na schody tak szybko, jak to było możliwe, próbując nie myśleć o jej piersiach dotykających niemal jego dłoni, nogach przewieszonych przez jego przedramiona i słodkim małym tyłeczku przyciśniętym do jego brzucha.

Popatrzyła na niego nieprzytomnie.

- Danny?

- Tak?

Nazywała go Dannym, a jemu to zupełnie nie przeszkadzało. Używała po prostu zdrobnienia jego imienia, nie robiła tego po to, by mu przypomnieć o ojcu bandycie.

- Jeszcze się na mnie gniewasz? Popatrzył na nią z góry.

- A jak myślisz? Pokiwała głową.

- Wyglądasz, jakbyś był bardzo zagniewany.

Stłumił uśmiech. Wiedział, że następnego dnia rano Helena będzie miała okropnego kaca.

- Nie gniewam się, chociaż powinienem. Kazałem ci zostać w pokoju, a ty mnie nie posłuchałaś. A umowa była taka, że będziesz robiła, co każę. Ty ją wielokrotnie zламаłaś.

Zmarszczyła czoło.

- Umooowa była taka, że znajdziesz Juliet. Gdyby nie ja, kto wie, jak długo by to jeszcze trwało...

- Załatwiłbym to, Heleno. Nie chciałem wzbudzać ich podejrzeń.

A teraz zapewne je mają.

- Akurat. - Wygięła usta w podkówkę, co tylko sprawiło, że nabrał chęci, by je pocałować. - Dzięki mnie wiemy, dokąd Pryce zabrał Juliet. A ty się wściekasz.

- Nie wściekam się - ryknął i ściszył głos, gdy znaleźli się na piętrze. - W każdym razie nie na ciebie. - Wściekał się na siebie. Za to, że nie domyślił się czegoś, co powinno być oczywiste.

A mianowicie tego, że w całą sprawę wmieszany jest Crouch. Za to, że zabrał ze sobą Helenę. Za to, że pragnął jej aż do bólu.

- W takim razie na kogo?

- Nieważne. Porozmawiamy o tym rano.

Oczywiście nie chciał jej mówić, czego się obawia, ale musiał się z nią podzielić swymi podejrzeniami.

- Nie jesteś teraz w formie, by o czymkolwiek rozmawiać.

- Świetnie się czuję i dobrze o tym wiesz - powiedziała wyniośle, co było dla niej tak typowe, że aż się uśmiechnął.

- Widzę.

- Nawet jeśli troszkę za dużo wypiałam, wszystko i tak dobrze się skończyło.

- Mało brakowało, a ten łajdak zrobiłby ci krzywdę. Nie nazwałbym tego świetną zabawą. I wcale nie skończyło się dobrze.

Wycelowała palcem w jego tors.

- Jesteś zły, bo wielu mężczyzn było dla mnie miłych. Myślisz, że tobie wolno się obściskować z gołymi kobietami, a jak ja zaczynam się bawić, zamieniasz się w zbira bez litości.

- W „zbira”? - spytał rozbawiony. - Gdzie ty słyszałaś to określenie?

- Użył go ten okropny Wallace. Popatrzył na nią spod oka.

- Wiesz, co to znaczy?

- To znaczy, że ktoś wykorzystuje swoją przewagę fizyczną nad słabszymi. A ty to czasem robisz.

- Nie, to znaczy to samo, co bandyta, który krzywdzi swoje ofiary. Powinnaś wiedzieć, co mówisz.

- Ach tak. - Zmarszczyła czoło, próbując zrozumieć nową informację. Zmarszczki na jej czole wygładziły się. - Zachowałeś się okropnie wobec tych mężczyzn, naprawdę. Przewrócił oczami.

- Jakoś to przeżyją.

Popatrzył na Helenę, która najwyraźniej o czymś intensywnie myślała.

- Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie przemytników. Poza panem Wallace'em wszyscy byli bardzo mili.

Tacy mili, że okradliby ją bez mrugnięcia powieką, zanim zdążyłaby się obejrzeć. Roześmiał się w duchu.

- A ty, kochanie, jesteś w dym pijana.

- Nieprawda.

Postawił ją na podłodze, podszedł do drzwi, ale ledwo je otworzył, Helena straciła równowagę i oparła się o niego całym ciężarem ciała.

- Masz rację, nie jesteś pijana, jesteś bardzo pijana.

Popatrzyła na niego, gdy wtaczał się do pokoju, i zamknęła kopnięciem drzwi.

- Na pewno?

- Oczywiście. - Rozejrzał się i zobaczył suknię wiszącą na wewnętrznych drzwiach.

- Masz w czym spać? - Ledwo to powiedział, już chciał cofnąć to pytanie. Musiałby przebierać Helenę, a tego by nie przeżył. - Nieważne, możesz spać w tej sukience - dodał szybko.

- Nonsens. Cała się pogniecie, a mam tylko dwie. Będę spała w koszuli. Ty jednak będziesz musiał odegrać rolę pokojówki, gdyż nie pozwoliłeś mi zabrać własnej - powiedziała tym swoim charakterystycznym wyniosłym tonem.

Pewnie sobie na to zasłużył, chociaż na samą myśl, że pozwala mu się rozbierać, poczuł przyspieszony puls.

- Bardzo dobrze.

Posadził ją na krawędzi łóżka i przykląkł, by zdjąć jej buty. Na widok jej chorej, wyraźnie szczuplejszej nogi przypomniał sobie, jak opowiadała o rekonwalescencji. Nic dziwnego, że z tak wielką goryczą mówiła o mężczyznach, którzy kpili z jej kalectwa. On czułby się tak samo, gdyby dzięki sile woli dokonał cudu, który inni mieliby za nic. A przecież ci głupcy dostrzegali w Helenie kalectwo, nie potęgę.

Okazała się naprawdę zadziwiająca. A gdyby nie była tak pijana, pokazałby jej od razu, co o niej myśli. A to nie byłoby mądre.

Szybko pokonał chęć, by zdjąć jej pończochy i wycalować całą ścieżkę prowadzącą po szczupłej łydce wyżej...

Zamiast tego wstał i usiadł na łóżku obok; odwrócił Helenę plecami do siebie, by rozpiąć małe guziczki z tyłu sukni.

Im bardziej odsłaniał jej ciało, tym bardziej sztywniał jego Piotruś. Chryste, jeszcze chwila, a wybuchnie... Szybko zsunął górę sukni z jej szczupłych ramion. Teraz osłaniała je tylko koszula. Jak w transie uniósł dłoń, by jej dotknąć, ale natychmiast się powstrzymał.

- Teraz już dasz sobie radę sama. Jak skończysz, rzuć mi suknię, to ją powieszę.

By przejść na drugi koniec pokoju, musiał wykorzystać całą siłę woli. Dała mu jasno do zrozumienia, że uważa go za dziwkarza wyzutego ze wszelkich skrupułów. Nie mógł dowieść, że miała rację, wykorzystując jej stan, niezależnie od tego, jak bardzo kuszący wydawał mu się ten pomysł.

Odwrócony do niej plecami zsunął buty i rozwiązał fular. Kiedy zdejmował surdut, jego dłoń natrafiła na cienki tomik, który wyjął z torby Heleny.

Wyciągnął książeczkę i przypomniał sobie jej dziwny tytuł: *Etykieta dla młodych dam*. Stanowiło to zapewne źródło poglądów Heleny na temat konwenansów. Postanowił, że później to przeczyta, choćby po to, by sprawdzić, jak bardzo podziałało na nią piwo.

Na razie schował poradnik pod surdudem i zdjął kamizelkę. Spodnie zamierzał zdjąć dopiero potem, gdy Helena zaśnie. Już i tak było mu trudno przebywać z nią w jednym pokoju.

Rzuciła w niego suknią i halką, powiesił szybko obie rzeczy i odwrócił się, sądząc, że Helena leży w łóżku okryta kołdrą aż pod brodę.

A ona siedziała po prostu na łóżku w samej bieliźnie. Słodki Jezu. Cienki materiał koszuli przylegał chciwie do jej cudownych piersi i szczupłych ud, rozpalając do białości jego żądzę. Palce aż go swędziały, by dotknąć któregoś ze skrawków kobiecego ciała. Co on takiego zrobił, na Boga, by sobie zasłużyć na taką torturę?

By pogorszyć jeszcze sytuację, Helena rozpuściła włosy. Dokładnie tak jak sądził, były długie, gęste i naprawdę wspaniałe.

Na szczęście miała przynajmniej na sobie pończochy. Znając Helenę, mógł przypuszczać, że nie zdjęła reform. Co zresztą niewiele mogło mu pomóc. Helena, z rozpuszczonymi włosami, w koszuli i pończochach wyglądała tak pociągająco, że miał ochotę rzucić się na nią jak dzika bestia i brutalnie pojąć.

Ona jednak najwyraźniej nie zauważała jego pobudzenia. Uśmiechała się niewinnie, machała tam i z powrotem zdrową nogą, wybijając łydką rytm.

- Nie będę spała w łóżku. Ty na nim śpij. Ja położę się na tym. - Dużym palcem u nogi wskazała materac. - Widzisz? Już z niego korzystałam.

Zerknął na materac i odkrył ze zdziwieniem, że kołdra jest lekko zmiętoszona, a na poduszce pozostało wgniecenie w miejscu, gdzie Helena położyła głowę.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Bo się na mnie gniewałeś. A nie znoszę, jak się gniewasz. Stajesz się wtedy taki niemiły i arogancki. Wydajesz krytyczne sądy i bez przerwy mi rozkazujesz. A ja tego nie lubię.

- Nigdy bym się nie domyślił - odparł sucho.

- Pomyślałam, że będziesz w lepszym humorze, jak się wyśpisz. Dlatego wybrałam materac.

Pokręcił głową. Ta kobieta nie przestawała go zaskakiwać.

- Wolałbym, żebyś spała w łóżku.

- Nie! - W jej głosie odezwały się znowu dawne, władcze tony. -

Powiedziałam ci już przecież, że masz spać w łóżku, a ja na podłodze. Wszystko jest ustalone.

Wstała, jakby chciała podejść do materaca. Tylko dobry refleks Brennana uchronił ją przed upadkiem.

Niestety, musiał znów porwać ją w ramiona, tak że przywarła do niego całym ciałem. Gdy chciał ją postawić, zarzuciła mu ramiona na szyję i popatrzyła na niego tajemniczo, powodując zawrót głowy.

- Heleno - warknął. - Nie kłóćmy się, kto gdzie śpi. Bierz łóżko.

Już kręciła głową.

- Insekty nie dadzą ci spokoju.

- Obawiam się, że nie dadzą nam spokoju i w łóżku, i na materacu. - W jego głosie pobrzmiwały wyraźnie nutki irytacji. - A teraz, na miłość boską, przestań i pozwól położyć się do łóżka. Oboje potrzebujemy snu.

Chociaż ja nie zasnę. Wygięła usta w podkówkę.

- Znowu się na mnie gniewasz.

- Nieprawda - wycedził.

- Owszem, gniewasz się.

- Heleno...

- Jeśli nie, udowodnij mi to, proszę.

To go zaskoczyło.

- Udowodnić? Jak?

- Pocałuj mnie, Danny.

Poczuł nagły przyływ żądz i jęknął. Spokojnie, człowieku. Ona nie wie, co mówi, i rano nawet nie będzie tego pamiętać. Udawał, że jej nie słyszy.

- Czas spać, kochanie - mruknął, popychając ją delikatnie w stronę łóżka.

Czuł, że zanim nastanie świt, skona w męczarniach.

- O ile pamiętam, przysięgałaś, że mi na to nie pozwolisz.

- Zmieniłam zdanie.

Jego Piotruś, który kierował się sobie tylko znanymi zasadami, szalał w spodniach. Brennan popychał Helenę w stronę łóżka, by czym prędzej wypuścić ją z objęć, ale nie docenił jej siły. I determinacji. Opadając na materac, pociągnęła go za sobą i chcąc nie chcąc, rozłożył się na niej jak długi.

- Ojej - powiedziała ze śmiechem. - Upadłam.

I on był bliski upadku. Czuł pod sobą jej miękkie, chętne ciało. Otaksował ją wzrokiem. Koszula nie pozostawiała zbyt wielkiego pola dla wyobraźni, widział różane czubki jej piersi i słodką dolinkę, w którą najchętniej wtuliłby twarz. Włosy, jedwabiste, rozsypane na poduszce, błagały o dotyk. Objęła go jeszcze mocniej.

- Pocałuj mnie. - Popatrzyła na niego rozświetlonymi oczami. - Albo nigdy nie uwierzę, że mi wybaczyłeś te wszystkie okropne rzeczy, które powiedziałam.

Popatrzył na jej zmysłowe usta, rozchylone wargi... Czy jeden pocałunek mógł aż tak bardzo zaszkodzić? Mógł po prostu oznaczać, że stosunki między nimi wróciły do normy. Cofnął się gwałtownie, krew buzowała mu w żyłach.

Z podniecającym uśmiechem kobiety, która zaczyna sobie właśnie zdawać sprawę ze swojej niewieściej siły, dotknęła kciukiem jego dolnej wargi.

- Ale tym razem otwórz usta - powiedziała, kusząc go samymi tylko słowami.

To było dla niego za wiele. Przełamał i tak niewielkie już opory i zaczął dziko rozgniatać wargami jej wargi, szukając na ślepo rozkoszy, które mu zupełnie nieświadomie oferowała.

Czy aby nieświadomie? Przyjęła jego pocałunek z entuzjazmem, nie tylko pozwoliła, by wsunął jej język do ust, ale zaczęła się nim bawić. Stanowiła piorunującą mieszankę żądz i niewinności, która uderzyła mu do głowy. Dawała mu znacznie więcej, niż oczekiwał, i znacznie mniej, niż pragnął.

Gdy ją całował, czas się zatrzymywał. Długie, powolne pocałunki rozpalały mu krew, aż w końcu się nimi upił, upił smakiem Heleny i bijącym od niej zapachem miodowej wody. Próbował odzyskać kontrolę nad sobą, znaleźć jakiś sposób, by wyplątać się wreszcie z tego szaleństwa, lecz przez to stał się jeszcze bardziej świadomy jej smukłego ciała, które okazało się tak chętne, posłuszne i kuszące.

- Lubię, jak mnie całujesz - przyznała z kocim uśmiechem, na który zareagowały gwałtownie wszystkie mięśnie jego ciała.

- Ja też to lubię, kochanie.

Ciężar, jaki czuł teraz między nogami, dowodził, że lubił te pocałunki stanowczo za bardzo. Nie potrafił się jednak zmusić, by wstać i zostawić ją samą na łóżku.

Podniosła na niego rozświetlony wzrok.

- Danny, zrobisz coś dla mnie?

- Co? - warknął, choć oczywiście mógł się tego domyślić.

Teraz, gdy już dostała swój dowód, chciała go od siebie odpędzić. I choć oczywiście takie rozwiązanie byłoby najlepsze, poczuł, że zupełnie nie ma na to ochoty.

- Chcę, żebyś... - Zawiesiła głos i zachichotała perliście.

Nigdy przedtem nie słyszał, by tak chichotała. Musiała być naprawdę pijana. Tym bardziej powinien natychmiast z niej zejść. Obawiał się poważnie, że może zrobić coś, czego będzie żałował. Uniósł się na łokciach, ale chwyciła go za szyję.

- Jeszcze nie teraz! - Jej twarz lśniła z podniecenia. - Najpierw musisz... nie to jest za bardzo nieprzyzwoite.

Tym go zaciekawiła.

- Co mam zrobić?

Widział, że zbiera się na odwagę.

- Chcę, żebyś włożył mi rękę pod ubranie i dotknął mnie.

- Chryste Jezu! - jęknął, gdyż ta wizja niemal odebrała mu rozum.

Chwyciła go za rękę i położyła sobie na piersi.

- Tutaj. Dotknij mnie. Ale pod koszulą.

Na widok jej delikatnej dłoni, którą dotykała tak niewinnie własnej piersi, omal nie wybuchnął.

- Oszalałaś? Czy to żart? Czy też chcesz mnie tylko doprowadzić do szaleństwa?

Jej podniecenie lekko przygasło, ale wysunęła z uporem podbródek.

- Założę się, że z Sall to robisz. Nie rozumiem, dlaczego nie możesz ze mną.

- Sall to panienska lekkich obyczajów. A ty jesteś szanowaną damą i dziewicą. W dodatku za dużo wypijaś. Na pewno nie będę cię dotykał.

- Nie jestem aż tak pijana - zaprotestowała. - I dlaczego mężczyźni dotykają tylko takich panienek? To niesprawiedliwe.

Zanim zdążył ją powstrzymać, szarpnęła troczki koszuli i opuściła ją w dół.

Na widok jej pełnej odsłoniętej piersi aż jęknął z wrażenia. Była tak kusząca, jak sobie wyobrażał, sprężysta i stercząca, taka, jaka powinna być pierś dziewicy.

Popatrzyła w dół.

- Nie jest wystarczająco ładna? Wiem, że Sall ma większe, ale...

- Jest piękna, kochanie, i akurat w sam raz. Mieści się w męskiej dłoni. W mojej dłoni, do cholery.

- Na tyle piękna, by jej dotknąć?

Na tyle piękna, by ją zjeść. I to właśnie zamierzał zrobić: smakować ją i lizać, wessać, doprowadzić do tego, by Helena zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Pijana Helena była niesamowicie uwodzicielska. Chyba cudem dotąd nie straciła cnoty.

Chwyciła go za rękę i przycisnęła do piersi.

- Tutaj, chcę to czuć, Danny... Danny?

Jej pierś utonęła w słodkim zagłębieniu pod jego dłonią. Wydawało mu się to takie naturalne... Większa nie zmieściłaby mu się w rękę.

Przeklinając w duchu własną głupotę, pochylił głowę, by znów ucałować jej pierś. Ugniatał, drażnił, głaskał. Jej ręce wśliznęły mu się pod koszulę, przesunęły się po żebrach i pogłaskały prowokująco tors. Zadrzał. Pragnął więcej. Ach, takie delikatne palce, dziewicze pieszczoty.

Dziewicze. Całą siłą woli oderwał usta od jej ust, choć jego palce wciąż bawiły się pierśią, ignorując wewnętrzny głos, który nakazywał mu przestać.

Wyraz rozkoszy, jaki malował się na jej twarzy, nie pomógł mu wytrwać w tym postanowieniu.

- To jest takie cudowne, Danny. Teraz tę drugą...

Gdyby nie był tak podniecony, z pewnością by się roześmiał.

- Kochanie, nie wiesz, o co prosisz... Popatrzyła na niego bardzo przytomnie, co zważywszy na jej stan, wydało mu się dziwne.

- Owszem, wiem.

Oparła mu ręce na torsie, czując jej palce na sutkach, jęknął z podniecenia.

- Mówiłeś, że jestem ciekawa. Tak, miałaś rację. Chcę wiedzieć, na czym polega ta zabawa.

W jego spodniach rozpełtało się piekło. Bardzo chciał jej pokazać, na czym ta zabawa polega. I dlaczego on tak bardzo próbował nad sobą zapanować? Nie musiał przecież odbierać jej cnoty, żeby pokazać jej rozkosz, a mógł zyskać szansę na kolejne słodkie pieszczoty.

Owszem, była pijana, ale nie tak bardzo, jak sądził. Mówiła mniej bełkotliwie i zdjęła suknię bez jego pomocy, a co więcej, udało się jej bez trudności wciągnąć go do łóżka.

Trzeźwa, przestrzegała różnych dziwnych zasad, dzięki którym była bezpieczna i śmiertelnie znudzona. Dlaczego miał jej wmawiać, że nie powinna się bawić, gdy najwyraźniej pozwalało jej na to sumienie. A zwłaszcza miał ochotę jej pokazać, że wbrew jej własnej absurdalnej opinii na ten temat jest piękna i godna pożądania.

Jego własne sumienie mówiło wyraźnie, że to słabe argumenty, ale skutecznie je uciszył. Mógł zaznać jej smaku i dać jej rozkosz, nie rujnując przy tym reputacji. Z pewnością wystarczyłoby mu na to siły woli.

- W porządku, kochanie - szepnął. - Powiedz mi tylko, gdy uznasz, że masz dość.

Modlił się w duchu o to, by zdołał się zatrzymać, gdy Helena go o to poprosi.

Tym razem pochylił głowę i wessał jej sutkę, pieszcząc dłonią drugą pierś.

Och, takie piękne piersi... nigdy takich nie widział. Pożerał je, smakował, drażnił, aż w końcu Helena jęknęła i pociągnęła go za koszulę.

- Och tak - szeptała. - Właśnie tak, Danny, tak...

Spał z tyloma kobietami, że nawet nie potrafiłby ich policzyć, jednak jej niewinne „tak” wprawilo go w taką dumę, jak żadna inna pochwała. Marzył, by dać jej rozkosz, sprawić, by myślała o nim, leżąc wieczorem w łóżku.

Chciał, by o nim myślała. Niech to licha... chciał, by pragnęła go tak bardzo, jak on pragnął jej. Po wytrzeźwieniu mogłaby dojść do wniosku, że nie jest jej równy... dlatego tak diabelnie zależało mu na tym, żeby to on dał jej rozkosz.

Na szczęście wciąż w spodniach, wbił członek w jej miękkie ciało. Jęknęła. Popatrzył na nią z góry, nie przestając pieścić piersi. Celowo przesunął członkiem po słodkim wzgórku - otworzyła szeroko oczy i jęknęła. Czekał, aż go odepchnie.

- Czy to jest... ten męski interes? - spytała. Oczy błyszczały jej z ciekawości.

Zaśmiał się głośno.

- Męski interes? Czy tak to nazywają wyrafinowane damy?

- Tak mówiła Rosalind. Używała jeszcze innych nieprzyzwoitych słów, jakich nauczył ją Griff.

- Na przykład?

Pochylił się, by ucałować jej pierś. Pokręciła głowę, płonęła z zażenowania.

- Nie śmiałabym nigdy ich użyć.

- No tak, nie nazwałabyś go nigdy Piotrusiem ani ptaszkiem. Zobaczymy, czy będziesz taka wstydliva, gdy zaznasz rozkoszy, jaką „ten interes” może sprawić kobiecie. Na przykład takiej.

Z uśmiechem przycisnął członek do najwrażliwszego miejsca jej ciała. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Zaśmiał się.

- Widzisz, nawet nie musisz o nim mówić, żeby ci się podobał.

- Nie powinnam o nim mówić, a już tym bardziej nie powinien mi się podobać. To znaczy... - Przerwała, Daniel wciąż kołysał się nad nią rytmicznie. - Boże, to jest takie dziwne. Rosalind mówiła, że to wielka przyjemność, ale ja jej nie wierzyłam. Tak, zrób to, proszę.

- Wszystko dla mojej damy - zażartował, wsysając jej słodką sutkę.

Helena topniała pod ciężarem jego ciała, a jej twarz płonęła z pożądania. Na szczęście miała wciąż na sobie koszulę, a on został w spodniach i bieliźnie. Gdyby było inaczej, chyba by tego nie zniósł.

Pragnął być w niej w środku, ale miał na tyle dużo rozumu w głowie, by się przed tym powstrzymać. Mogłaby pomyśleć, że wykorzystał ją po pijanemu. Gdyby zrujnował jej reputację, nigdy by mu tego nie wybaczyła.

Jednak mógł dać jej rozkosz i nie niszczyć jej opinii. Chciał ujrzeć jej twarz skurczoną w paroksyzmie „małej śmierci”, zobaczyć, jak znajduje spełnienie w jego ramionach... nawet, gdyby go to miało zabić. Musiał sprawić, by Helena zaczęła o nim marzyć.

Oszołomiona rozkoszą zobaczyła, że Daniel zsuwa się w dół łóżka między jej nogi. Gdy uniósł jej koszulę, wpadła w panikę. Co on, na miłość boską, chciał zrobić? Była tak zalana, że nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo nieprzyzwoita jest ta zabawa. Przez szczelinę w jej majtkach Daniel mógł teraz obejrzeć najintymniejsze części jej ciała. Przeróżające!

Chciała zsunąć nogi, ale on jej na to nie pozwolił. Przeciwnie, rozchylił jej szeroko uda.

- Pozwól na siebie popatrzeć, kochanie. Jesteś taka piękna.

- T... tam?

Posłał jej swój najbardziej zniewalający uśmiech.

- Tak, tam. Wszędzie. Chcę cię teraz posmakować.

- Posmakować? - Ledwo wyszeptała te słowa, poczuła jego usta tam i zamarła. Nie miała pojęcia... Czy mężczyzna mógł naprawdę...

Najwyraźniej tak. Wielkie nieba, jakie to było wspaniałe. Robił jej tam to samo, co robił w ustach... językiem, wkładał nawet język... do środka... Boże!

A już najgorsze było to, że zupełnie nie miała ochoty go powstrzymać. Z pewnością podziało na nią w ten sposób to przeklęte piwo, jednak wiała się bezwstydnie, pragnąc więcej, a jego usta zaspokajały tę potrzebę z bezlitosną wytrwałością. Język nie ustawał w wysiłkach, lizał miękkie fałdki, wchodził do środka, coraz szybciej i szybciej, aż w końcu zaczęła zapominać, gdzie jest, kim jest i dlaczego się tam znalazła.

Zanim zdołała się zorientować, co robi, ścisnęła jego głowę, rozgniatając palcami ciemne loki i wyprężając się pod naporem jego języka. Czuła się tak, jakby Daniel popychał ją coraz mocniej na skraj przepaści, w której mogła zginąć, gdyby posunęła się choćby o jeden krok za daleko.

- Właśnie tak... - mruknął, unosząc głowę.

Miejsce języka zajęły jednak palce, które w nią wsunął.

- Zapomnij o wszystkim i myśl wyłącznie o przyjemności.

Posłuchała. Znow włożył jej głowę między nogi i powrócił do intymnych pocałunków. Przymknęła oczy, głowa opadła jej do tyłu, myślała tylko o pulsujących ruchach jego języka, o tym, co czuła, i podnieceniu, jakie rosło z każdą kolejną pieszczotą.

I nagle stało się... spadła w tę przepaść, a przez jej ciało przebiegł spazmatyczny skurcz wywołany czymś znacznie potężniejszym niż piwo - nie zaznała do tej pory równie wspaniałego uczucia. Krzyknęła i wszystkie jej zmysły eksplodowały dokładnie w tym samym momencie, a ciało płonęło.

Potem leżała na łóżku, dysząc ciężko, zdumiona potęgą tego, czego właśnie zaznała. Jej myśli błądziły po omacku w jakiejś nieznannej przestrzeni przez dłuższą chwilę, zanim otworzyła oczy i odważyła się na niego popatrzeć.

Daniel ułożył głowę na jej udzie, a w jego oczach błyszczało zwycięstwo.

- Teraz już wiesz, na czym polega ta zabawa. I o co tyle zamieszania.

Och tak. Wiedziała.

Powinna czuć się zawstydzona lub doznawać podobnie szlachetnych uczuć. Nie wypadało przecież odczuwać tak delirycznego szczęścia, tej potrzeby, by w rozkosznym upojeniu biegać po pokoju.

Jakie to okropne, że nie czuła się zawstydzona, choć mężczyzna trzymał przecież głowę między jej nogami i całował namiętnie najintymniejsze miejsca jej ciała. Pieścił ją tam, gdzie tylko mąż może dotykać żony.

Mąż. Otworzyła szeroko oczy. Ciekawość zwyciężyła.

- Danny?

- Mhm? - mruknął.

- Czy właśnie to dzieje się między mężczyzną i kobietą, kiedy... się kochają?

Zamarł, oparł się na łokciu i okrył koszulą jej nogi.

- Czasem. - Unikał jej spojrzenia. - To zależy, co rozumiesz przez „kochają się”.

- Rosalind mówiła, że mężczyzna wkłada swój interes...

- Owszem, zwykle tak. - Przesunął się wyżej, zawisł nad nią i przybliżył się tak, by poczuła wybrzuszenie w jego spodniach. - Dlatego jest taki twardy. - Popatrzył na nią, a jego twarz wydawała się równie napięta jak to, co miał między nogami. - Powinno się to włożyć do środka, tak jak wkładałem ci język.

Spłonęła rumieńcem.

- Czy to jest cały czas takie twarde?

Próbowała sobie na próżno wyobrazić mężczyzn, którzy chodzili przez cały dzień z czymś takim w spodniach. Dlaczego nigdy przedtem tego nie zauważyła?

Uśmiechnął się słabo, lecz za tym uśmiechem krył się głód, który zapierał jej dech.

- Nie cały czas. Tylko wtedy, kiedy mężczyzna jest w stanie niezaspokojonego podniecenia. - Otarł się o nią z pociemniałym wzrokiem. - Jak ja teraz.

Niezaspokojonego? Czy to znaczyło, że...

- Więc my tak naprawdę nie... a ja jestem wciąż dziewicą...?

Drgnął mu mięsień policzka. Położył się na plecach i wbił wzrok w sufit.

- Tak, nie zrujnowałem ci reputacji, jeśli o to pytasz. Ale zamierzał to zrobić...

Czy aby na pewno?

Wstał bardzo szybko z łóżka, jakby przed nią uciekał. Mimo że była lekko zamroczona, mocno ją to zastanowiło. Z urażoną miną patrzyła, jak ruszył w stronę materaca, ściągnął koszulę przez głowę i zdjął z siebie wszystko oprócz majtek.

Czy chciał się z nią kochać? I jeśli tak, czy tylko dlatego, że była jedyną kobietą w okolicy? Czy też dlatego, że zachowała się tak lubieżnie?

Bo z pewnością tak właśnie się zachowała. Gdyby nalegał, była zdolna, by zrobić... coś niewyobrażalnego.

Poczuła, że zbiera się jej na płacz. Chciała, by Daniel ją zrujnował. Aż do teraz nie chciała zrozumieć, że jej życie jest całkowicie wyzute z przyjemności i radości. Dziś, lekko pijana, lecz nie na tyle, by nie rozumieć, co się wokół niej dzieje, mogła to swobodnie przyznać. I nagle utrata reputacji wydała się jej lepszą perspektywą niż dumna samotność.

Zaszła tak daleko, że omal go nie zapytała, dlaczego przestał. Zgrubienie w jego niewymownych* świadczyło wyraźnie o tym, że wzbudziła jego pożądanie. Nie na tyle jednak, by się z nią kochał. Dlaczego?

* **Bielizna męska, zwł. kalesony.**

Pochwycił jej spojrzenie i skrzywił się.

- Idź spać. Zostało nam parę godzin. Jutro mamy przed sobą długi dzień, a rano musimy omówić wiele spraw.

Ugryzła się w język i nie zadała pytania, które cisnęło się jej na usta. Nie, nie okaże się tak beznadziejnie zauroczona mężczyzną, by błagać go o to, by poszedł z nią do łóżka. Danny spełnił jej niebezpieczne prośby o pocałunki, dotyk... o to wszystko, o co nie powinna była prosić. Skoro się podniecił, a jednak nie uległ pokusie, by ją „zrujnować”, najwyraźniej musiała się okazać nie dość atrakcyjna.

Nie mogła się zresztą spodziewać niczego innego, skoro Danny zadawał się z kobietami pokroju Sally, które od razu wskakiwały mu do łóżka.

Z oczu pociekły jej łzy, ale natychmiast je otarła.

Odwróciła się, podciągnęła kołdrę pod same uszy i zamknęła oczy. Powinna się cieszyć, że Danny jej nie zhańbił, że zachowała dziewictwo. Teraz jednak myślała wyłącznie o lekkim swędzeniu piersi i wrzeniu między udami. A także o tym niewiarygodnym podnieceniu, które ją ogarniało, gdy wkładał język w jej najbardziej intymne miejsca.

A niech cię, Danny Brennanie - pomyślała, leżąc w łóżku i drżąc z pożądania. - Dlaczego nie jestem kobietą, której pragniesz?

Rozdział 11

*Aż nad morza brzegami zaległy mrok,
Moją siostrę porwały ciemności,
niech będzie przeklęty on i jego kompania,
Gdziekolwiek zagnały ich losu wyroki.*

Śliczna Annie

Ballada angielska, autor nieznany

Juliet zadrżała i otuliła się ramionami. W nocy jej aksamitny płaszcz nie chronił wystarczająco przed typowym jesiennym chłodem, szczególnie nad morzem. W powietrzu unosiła się wilgoć, równie zdradziecka jak jej niepokój.

Wyrzała zza rogu Pipewell Gate - budowli wzniesionej jeszcze za czasów, gdy Winchlesea było grodem warownym - i spojrzała na Willa, który stał na poboczu drogi do Rye i wyraźnie na kogoś czekał.

Był ubrany cieplej niż Juliet, ale ona miała bardzo mało czasu na wybór stosownego stroju, gdy obudziła się w środku nocy i usłyszała, że Will wychodzi z domu. Zauważyła już wcześniej, że Will nocami wymyka się z domu, i uznała, że musi wreszcie sprawdzić, dokąd on właściwie chodzi.

Od dwóch dni mieszkali w maleńkim murowanym domku, dwa dni czekali na przybycie do Rye Harbour przyjaciół Willa, do których należał statek. Czas spędzali miło, choć Will nie wypuszczał jej z domu. Twierdził, że to zbyt ryzykowne, gdyż ktoś, kto wyruszył ich śladem, mógłby ją zobaczyć.

Grali więc w szachy, Will przyniósł jej nawet parę książek. Kupował jej zresztą wszystko, o co prosiła. Poza sypialnię - zajmowała ją sama, podczas gdy Will spał na materacu w sąsiednim pokoju - zachowywali się jak mąż i żona. Właściwie powinna się bardzo cieszyć z tej chwilowej stabilizacji i być szczęśliwa, że żyją jak małżeństwo... no... prawie.

Dlaczego więc zaczęła go szpiegować?

Bo coś było nie tak. Nie wiedziała co, ale nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Od dwóch dni Will zachowywał się inaczej niż zwykle - wciąż uprzejmie i szarmancko, lecz najwyraźniej dręczył go jakiś niepokój. Często pograżał się w zamyśleniu, jakby rozważał jakieś nader istotne problemy. Może żałował tej ucieczki? Czy dlatego nie chciał jej nawet całować?

Możliwość, że się z nią nie ożeni, wydawała się jej zbyt straszna, by w ogóle o tym myśleć. Minął już ponad tydzień, odkąd wyjechała z domu, i dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co właściwie zrobiła. Jeśli Will naprawdę zmienił zdanie, reputacja Juliet leżała w gruzach, choć on naprawdę dotykał jej tylko jak na dżentelmena przystało.

Nagle na kocich łbach ulicy rozległ się tętent podkutych kopyt - tętent nie dochodził jednak wcale od strony Rye, ale z miasteczka. Wyjrzała raz jeszcze zza Pipewell Gate i zobaczyła niewyraźną sylwetkę jeźdźca, który zatrzymał się niedaleko Willa. Czyżby to był ten przyjaciel, do którego należały statek i domek? Jeśli tak, to dlaczego spotykali się potajemnie w środku nocy? I dlaczego tutaj?

- Witaj, Jack - powiedział Will.

- Witaj, Pryce - odparł jeździec, zeskoczył z konia i rozejrzał się niespokojnie.

Juliet zamarła. Kim był Pryce? Czy chodziło o Willa? Z rosnącym niepokojem otuliła się szczelniej płaszczem.

- A więc masz dziewczynę? - upewnił się Jack.

- Mam.

- Były jakieś problemy? To ta najstarsza, prawda?

- Nie. Próbowałem i z tamtą, ale potraktowała mnie jak śmiecia.

Musiałem wziąć najmłodszą.

Zimny pragmatyzm słów Willa przeniknął ją na wskroś niczym powiew zimnego wiatru. Najstarszą? Chodziło mu o Helenę? Helena twierdziła, że Will to łowca posagów. Dobry Boże, może ona miała rację.

- Ale ona wciąż uważa, że uciekliście ze Stratfordu, bo zamierzasz się z nią ożenić?

- Tak.

Poczuła, że ogarnia ją strach. Nie, nie mogła się tak pomylić co do Willa, z pewnością nie. Okrążyła murowaną wieżę, by zbliżyć się do rozmówców. Być może coś źle usłyszała albo zrozumiała?

- Dobrze, będzie łatwiej, jeśli wciąż będzie tak myślała - odparł Jack. - Lepiej dla niej. Jak myślisz, jak długo uda ci się jeszcze zachować pozory?

- Tak długo, jak będzie trzeba. To słodka dziewczyna, bardzo naiwna. Wierzy we wszystko, co mówię. - Głos Willa wydał się jej nagle zupełnie obcy, wyzuty ze wszelkich uczuć. Budził strach. - Dopilnuj, żeby Crouch wywiązał się z umowy, bo jak nie, to zabiorę ją z powrotem do rodziny. Jasne?

O czym on mówił? I kim był Crouch?

- Crouch na pewno dotrzyma słowa, nie ma obawy - odparł Jack. - Niech tylko dziewczyna siedzi cicho. Zajmij ją czymś, dopóki nie zapłacą okupu, a dostaniesz, czego chcesz.

Okup! Zamarła ze zgrozy i na chwilę przestała oddychać. A więc ona wcale nie uciekła z Willem, by wziąć z nim ślub, tylko on ją po prostu porwał! Poszła za nim jak owca na rzeź!

Powstrzymała szybko napływające do oczu łzy. Za wszelką cenę musiała zachować spokój.

To był chyba jakiś zły sen. Na pewno zaraz się obudzi w swoim łóżku w Swan Park i będzie się z tego śmiać.

Nie - szeptał jakiś wewnętrzny głos - snem było coś zupełnie innego.

W rzeczy samej. Zorientowała się w sytuacji wkrótce po wyjeździe ze Stratfordu, gdy Will wciąż ją traktował z zadziwiającą uprzejmością, ale nie okazywał miłości. *Próbowałem z najstarszą*. Helena przestrzegala ją przecież przed tym łajdakiem, ale Juliet była zbyt zakochana, żeby jej słuchać.

Zakochana... w takim łajdaku. Mężczyźnie, który nie tylko nie darzył jej uczuciem, ale nawet o nią nie dbał. Na samą myśl o tym, że nie mrugnawszy nawet powieką, Will zamierzał ją przekazać jakiemuś Crouchowi, poczuła przeszywający ból. I to z jakiego powodu? Dla pieniędzy?

W zdenerwowaniu musiała się poruszyć lub wydać jakiś odgłos, gdyż mężczyźni nagle umilkli. Z bijącym sercem przykleiła się do wieży i zaczęła się modlić, by jej nie znaleźli. Postanowiła, że gdy tylko się rozstaną, pobiegnie w przeciwnym kierunku. Musiała jak najszybciej uciekać. Gdzie oczy poniosą!

- Słyszałeś? - spytał Jack, a Juliet wstrzymała oddech.

- To tylko wiatr - powiedział Will, a ona oparła się z ulgą o mur. - Możesz spokojnie jechać do Hastings. Skontaktuję się z tobą w razie potrzeby.

Odpowiedziało mu tylko skrzypnięcie siodła - Jack wskoczył na konia i na kocich łbach rozległ się znów tętent kopyt. Juliet wstrzymała oddech, wpatrzona w mur, za którym stał Will. Zamierzała zaczekać, aż odejdzie, i od razu...

- Pewnie wszystko słyszałaś.

Omam nie wyskoczyła ze skóry. Odwróciła szybko głowę i zobaczyła, że Will okrążył wieżę z przeciwnej strony i stał o krok od niej. Rzuciła się do ucieczki, ale natychmiast chwycił ją w talii i brutalnie do siebie przycisnął.

- Puść mnie! - krzyknęła.

Zbyt późno wpadła na pomysł, by udawać, że nic nie wie.

Teraz mogła tylko walczyć, wrywać się i kopać. Gdy trafiła go czubkiem buta w goleń, zaklął szpetnie i przycisnął ją do ściany, tak że nie mogła się ruszyć.

- Spokój, głupia - syknął. - Chcesz, żeby Jack nas usłyszał?

- Co za różnica, skoro prędzej czy później i tak zamierzasz mnie oddać temu łajdakowi.

Położył jej rękę na ustach.

- Zapewniam cię, że różnica jest ogromna. Dopóki myśli, że go nie widziałaś, jesteś bezpieczna. Rozumiesz?

Bezpieczna! Akurat! Znow zaczęła mu się wyrywać, ale trzymał ją w żelaznym uścisku jak w imadle.

Kiedy jednak popatrzyła w jego oświetloną księżycem twarz, ujrzała, że maluje się na niej coś na kształt żalu.

- Posłuchaj, Juliet. Popełniłaś błąd, uciekając ze mną z domu, ale wciąż jeszcze możesz wyjść z tej opresji bez szwanku, jeśli mi tylko zaufasz.

Uniosła brwi w niemym niedowierzaniu i spojrzała na niego z pogardą.

- Nie zrobię ci nic złego i nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. Za parę dni, najpóźniej za tydzień, znów zobaczysz się z rodziną, będziesz zdrowa, cała i taka sama jak wtedy, kiedy wyjeżdżałaś. Może tylko odrobinę mądrzejsza... Walka ze mną nie ma sensu, i tak nie uda ci się uciec. O tym mogę cię zapewnić.

Patrząc na nią ostrzegawczo, poluzował nieco uścisk.

- Teraz cię puszczę. Możesz wrzeszczeć, możesz się na mnie rzucić, ale w ten sposób zmusisz mnie tylko do tego, żebym cię zakneblował. Całe miasteczko śpi, więc bez trudu odtransportuję cię na miejsce, nawet związaną i z kneblem w ustach.

Przełknęła ślinę. Pamiętała aż nadto dobrze opustoszałe ulice.

- Rozumiesz? - spytał. Zawahała się i skinęła głową.

- Teraz pójdziemy do domu i dopóki nie dotrzemy na miejsce, będziesz bardzo grzeczna. Potem możesz się ze mną bić, ale jeśli zaczniesz znowu te swoje sztuczki na ulicy, przysięgam, że cię zaknebluję.

- Czy mogę... cię o coś zapytać? Wbił w nią ponury wzrok.

- O co?

- Dlaczego to wszystko robisz? Dla pieniędzy? Bo jeśli tak, to jestem pewna, że papa albo mój szwagier zapłacą ci znacznie więcej niż ten cały Crouch, jeśli zaraz odwieziesz mnie do domu.

- Nie chodzi o pieniądze i nie mogę cię odwieźć, dopóki nie dostanę tego, na czym mi zależy. Mogę tylko przysiąc na grób własnego ojca, że nie stanie ci się żadna krzywda.

Prychnęła.

- Niewielka to pociecha, skoro spłodził cię chyba sam diabeł.

Zaśmiała się cicho, a Juliet poczuła lekki skurcz w okolicy serca.

- Może w takim razie przysięgnę na grób matki?

- Nic nie pomoże - szepnęła, nie kryjąc już łez.

- Nie dałabym ci wiary, nawet gdybyś przysięgał na stos Biblii wysoki jak ta wieża.

Chciał otrzeć jej łzy, ale odtrąciła jego rękę.

- Tak czy inaczej, nie masz innego wyboru. Musisz mi zaufać - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Czy do tej pory źle cię traktowałem? Zrobiłem ci krzywdę?

Owszem, choć nie była to krzywda fizyczna. Teraz, gdy już wiedziała, z kim ma do czynienia, nie mogła więcej narzekać na brak uczuć z jego strony. Mogła jednak poruszyć inną ważną kwestię.

- Zrujnowałeś mi reputację.

- Wcale nie - zaprzeczył szybko, choć dostrzegła w jego oczach ślad wyrzutów sumienia. - Twoja rodzina myśli, że uciekłaś, by wziąć ze mną ślub, a sama mówiłaś, że Helena z pewnością nie będzie mogła, albo nawet nie będzie chciała za tobą pojechać. Nie nadadzą rozgłosu sprawie, dopóki nie wrócisz do domu jako mężatka. I chociaż nie zostaniesz moją żoną, do domu w końcu z pewnością wrócisz, jeśli będziesz grzeczna. Obiecuję ci to, Juliet.

Ten protekcjonalny ton uraził ją do żywego.

- Dla ciebie, lady Juliet - powiedziała wyniośle, wracając do zasad dobrego tonu wpajanych jej ustawicznie przez starszą siostrę. Zasad, które tak zaniedbała. Cóż, wiele się przy tej okazji nauczyła. Nie zamierzała się już nigdy zachować tak głupio.

- Albo będzie mnie pan tytułował lady Juliet, panie Pryce, czy jak tam się pan nazywa, albo proszę się w ogóle do mnie z niczym nie zwracać.

- Morgan Pryce. Tak się właśnie nazywam. - Wyciągnął do niej rękę, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. - Miło mi panią poznać, lady Juliet.



Helena zrozumiała aż nadto dokładnie, dlaczego Pani N. przestrzegała Dobrze Ułożone Młode Damy przed nadużywaniem trunków. Skutki takiego postępowania nie miały bowiem nic wspólnego z dobrym wychowaniem.

Kłęcząc nad miską stojącą na stoliku nocnym, Helena modliła się, żeby wreszcie przestać wymiotować. Ranek był ponury i szary, wokół szalała burza, grzmiało, a na niebie pojawiały się co chwila groźne zygzaki błyskawic. Pogoda pasowała znakomicie do piekła, w jakim się znalazła. Angielskie piwo okazało się demonem, który najbardziej daje się we znaki opętanej przezeń duszy, gdy zamierza ją na dobre opuścić. Przysięgła sobie w duchu, że nigdy nie odnowi znajomości z tym diabłem.

Na szczęście przeżywała te udręki w samotności. Okrycie Daniela wciąż leżało na krześle, więc Helena wiedziała, że nie poszedł daleko, ale przynajmniej wyszedł z pokoju. Ostatnią rzeczą, jakiej by pragnęła, było to, żeby zobaczyć ją w takim stanie - w koszuli mokrej od potu, drżącą na całym ciele...

Otarła usta myjką, ściągnęła z krzesła fartuch i wyjęła z jego kieszeni paczuszkę goździków. Gdy tylko poczuła znajomy smak i zapach, od razu poczuła się lepiej. Może jednak miała jakąś szansę przetrwać ten koszmar. A potem już nigdy więcej nie łamać akurat tej zasady zamieszczonej w poradniku Pani N.

Niestety, nie była to jedyna zasada, jaką zignorowała ubiegłego wieczoru. Pamiętała to wszystko jak przez mgłę, ale była pewna, że zachowała się równie nieprzyzwoicie jak ladacznicze, z którymi dotąd zadawał się Daniel. Obawiała się

poza tym poważnie, że gdyby Brennan wyraził tylko taką ochotę, zachowałyby się z pewnością jeszcze gorzej. Boże, naprawdę strasznie się czuła.

Usłyszała pukanie do drzwi i jęknęła. A niech to! Nie mógł wyjść na dłużej?

Drzwi się uchylily.

- Heleno, wchodzę. Zasłoń się jakoś.

Pospiesznie wypluła goździk do miski i owinęła się prześcieradłem.

- Co się stało? - spytał Daniel od drzwi. Pochwyciła jego zalęknione spojrzenie i uśmiechnęła się słabo.

- Skutki wczorajszego piwa.

Przestraszony znikł z jego twarzy, a jego miejsce zajął typowy dla mężczyzn protekcyjny wyraz.

- No tak, wiedziałem, że to się tak skończy. - Wniósł tacę, postawił ją na stole i podał Helenie laskę. - Może następnym razem jednak mnie posłuchasz, kiedy ci powiem, że miałaś już dość.

Arogancki drań - pomyślała, biorąc podaną laskę.

- Piłam nie tylko piwo. Zanim zesłam na dół, wypłam sporo wina, a jadłam bardzo mało. Nie mam aż tak słabej głowy.

- Akurat. Nie widziałem nikogo w takim stanie po dwóch kuflach *ale*.

- Nie byłam aż tak pijana.

- Mówiłaś dokładnie to samo, kiedy mnie prosiłaś, żebym... - Przerwał szybko i łypnął na nią spod oka. - W każdym razie, jak na kobietę, która nie była „aż tak pijana”, zachowywałaś się bardzo... serdecznie.

- Dziękuję, że mi przypomniałeś - wycodziła.

Nie było jej to potrzebne. Każda chwila odcisnęła w jej pamięci palące piętno - jego pocałunki, pieszczoty, to dzikie, szalone podniecenie, które dzięki niemu czuła. Och nie, pamiętała wszystko zadziwiająco jasno.

Rano odczuwała jednak z tego powodu jedynie niewielkie zażenowanie. Daniel też wydawał się odrobinę nieswój. Pokręcił się przez chwilę z głupią miną po pokoju i wskazał palcem miskę.

- Czy już przestałaś wymiotować, po tym jak wczoraj nie wypiałaś za dużo?

Skinęła głową.

- W takim razie może to wyniosę, zanim stracimy apetyt.

- Mojego z pewnością nie sposób zepsuć - mruknęła. - Nie chciałabym jednak przeszkadzać tobie.

Tym ostatnim zdaniem przywróciła mu dobry humor, choć jej samej daleko jeszcze było do wesołości.

Zaśmiał się, wziął miskę i ruszył do drzwi.

- Ktoś ma dziś okropne muchy w nosie - mruknął.

Łypnęła na niego spod oka. On z pewnością czuł się znakomicie. Bez wątplenia mógł wypić więcej niż stu przemytników i obudzić się rano w znakomitej formie. Nawet wyglądał świetnie. Bufiaste spodnie i ciemnozielony surdut prawie wcale nie były pomięte, zdążył się już porządnie uczesać, a nawet ogolić.

Ona siedziała w pokoju brudna, spocona i wściekła. Co za straszne upokorzenie!

Wyniósł miskę za drzwi, zamknął je i wskazał jej łaskę.

- Mam ci pomóc wstać?

- Poradzę sobie.

Dlaczego zawsze wydawała się tak słaba w porównaniu z Danielem? Chciałaby, żeby to on choć raz złapał katar, anginę, otarł sobie palec u nogi... Prychnęła. Nie, to się nigdy nie zdarzy. Jak się okazało ten wielki wół miał nie tylko siedzenie ze stali, ale jeszcze żelazne zdrowie.

Zaczekała, by zajął się śniadaniem, chwyciła obiema rękami łaskę i spróbowała się podnieść. Przez chwilę lekko się chwiała, lecz zauważyła z

ponurą satysfakcją, że po paru godzinach snu odzyskała dawną, choć oczywiście nie najlepszą sprawność

- Spróbuj coś zjeść - zachęcał. - Musimy omówić parę spraw.

Na samą myśl o śniadaniu poczuła skurcze żołądka.

- Więc jak? Mam jeść czy rozmawiać? Boli mnie głowa, a w żołądku toczy się jakaś straszliwa wojna.

- Coś podobnego - zakpił, ale gdy pochwycił jej karcące spojrzenie, natychmiast zmienił ton. - Poczujesz się jeszcze gorzej, jeśli chociaż nie wypijesz herbaty. A ponieważ nie możemy jeszcze wyjechać z powodu burzy, możemy równie dobrze rozmawiać.

- Dobrze, skoro nalegasz. - Otuliła się szczelniej prześcieradłem i pokuśtykała do stołu. Przez chwilę miała wrażenie, że znów dostanie torsji. Daniel zamówił dość jedzenia dla pułku wojska - tony bekonu, stosy tostów, po parę słoików dżemu i miodu, cztery jajka na twardo, kielbaski, bułeczki i całą masę innych potraw.

- Czy zawsze tyle jadasz? - spytała zgryźliwie, opadając z trudem na krzesło.

- Powinnaś się z tego cieszyć. Skąd brałbym siłę na noszenie cię po schodach i Bóg wie dokąd jeszcze... - powiedział z uśmiechem, który zamarł mu na ustach, gdy zobaczył jej minę.

Najwyraźniej przypomniał sobie, co się zdarzyło, gdy ostatnio wziął ją na rękę. Znów poczuła skurcze żołądka, tym razem bez związku z wczorajszym piwem.

- Postaram się, abyś już więcej nie musiał tego robić. - Drżącą ręką sięgnęła po filiżankę z herbatą, którą nalał jej Daniel.

- Wcale mi to nie przeszkadzało.

Dzięki tym słowom ożywił jej wszystkie tęsknoty i pragnienia. Och, jak mieli teraz ze sobą przebywać? Za każdym razem, gdy patrzyła na Daniela, widziała jego twarz zanurzoną w jej... Boże, nie powinna nawet o tym myśleć.

Nie mogła jednak nic na to poradzić. I choć ganiła się surowo w myślach za bezwstydną zachowanie, odtwarzała w pamięci wszystkie cudowne chwile, jakie z nim spędziła. A to było absurdalne. I choć mogła nigdy nie wyjść za mąż, z pewnością nie chciała zostać jedną z wielu kochanek Daniela.

Co zresztą wcale nie wydawało się jej bardzo prawdopodobne.

Daniel nie pragnął jej bowiem tak jak innych kobiet. A przynajmniej nie ulegał tym pragnieniom.

Ta konstatacja tak ją poruszyła, że przemówiła, zanim zdążyła to przemyśleć.

- Danielu, jeśli chodzi o tę noc i to, co robiliśmy...

- To co?

Widok jego zatroskanej miny uświadomił jej natychmiast, że nie powinna była poruszać tego tematu, ale nie mogła się już wycofać.

- To, co zrobiłeś... no...

- Chodzi ci o to, że cię dotykałem? - Spokojnymi ruchami nakładał sobie jedzenie na talerz.

- Wykorzystałem? Zachowałem się jak drań?

- Nie. Dlaczego przestałeś?

Popatrzył na nią tak zdumionym wzrokiem, jakby ktoś nagle rąbnął go młotkiem po głowie.

- Dlaczego... co?

- Dlaczego się powstrzymałeś? - Pochyliła głowę, zdumiona własną śmiałością. Boże, robiła się równie bezczelna jak Rosalind, z czego wcale nie należało się cieszyć. - Mogłeś przecież... wiesz...

Odstawił ostrożnie talerz, rozparł się wygodnie na krześle i uważnie się jej przyjrzał.

- Chyba będziesz musiała wytłumaczyć mi to jaśniej, kochanie. Bo nie wierzę, że pytasz o to, o co pytasz.

Przełknęła ślinę i zmusiła się, by popatrzeć mu w oczy.

- Dlaczego... hmm... nie zatańczyłaś ze mną dziga na materacu?

Zamrugła.

- Nie zatańczyłem na materacu? Gdzie ty, u diabła, usłyszałaś takie określenie? - Spochmurniał.

- Nie, nie mów. Mogę się domyślić. To nasz przyjaciel, Wallace. Przypuszczam, że to ten przeklęty łobuz zaprosił cię do takiego tańca.

- Nie, on myślał, że dlatego się pobraliśmy. Bo przed ślubem ze mną tańczyłaś. To znaczy, niby pobraliśmy. No więc, dlaczego? Przecież mogłaś. Wczoraj z pewnością nie miałabym nic przeciwko temu - dodała autoironicznie.

- Tak, ale myślę, że dziś rano już byś tego żałowała. - Prychnął pogardliwie, wziął półmisek z kielbaskami i zaczął nakładać je sobie na talerz. - Niezależnie od tego, co o mnie sądzisz, nie jestem aż takim łajdakiem, żeby uwieść pijaną dziewczynę.

Ta odpowiedź sprawiła, że puls zaczął jej bić znacznie szybciej. Czyżby próbował powiedzieć, że nie chciał jej wykorzystać? Że to nie miało nic wspólnego z jej niedoskonałościami?

Udała, że go nie rozumie, chciała poznać prawdę, lecz była zbyt dumna, by o nią zapytać.

- Nie, nie sądzę, by pijana dziewczyna wykazała się znawstwem sztuki uwodzenia na tyle, by sprawić przyjemność tak doświadczonemu mężczyźnie jak ty.

Zaśmiał się ochryple i odstawił talerz.

- Pijana czy nie, wierz mi, wykazałaś się prawdziwą znajomością tej sztuki. Tylko dzięki ogromnej sile woli wstałem z łóżka i nie odebrałem ci cnoty. Gdybyś była jeszcze zdolniejsza, straciłbym rozum.

Tak szczere postawienie sprawy odebrało jej spokój. Patrzyła na niego niezdolna, by się odezwać, niepewna, co powiedzieć.

Wpatrywał się w nią płonąącym wzrokiem.

- Więc już wiesz. Wcale nie musisz się wysilać, żebym cię pragnął.
Powinnaś być z tego zadowolona: masz kolejny sposób, by się na mnie zemścić za moją arogancję.

- Nie chciałam się na tobie mścić - szepnęła. Mimo że w pokoju było chłodno, czuła, że pali ją skóra.

- Więc jeśli jesteś zdolna do takich rzeczy bez specjalnego wysiłku, znajdę się w poważnych tarapatach, jak zaczniesz się starać. - Popatrzył jej w twarz zwięzonymi oczyma. - Dlaczego zapytałaś, z jakiego powodu przestałem? Czy to nie dość, że było mnie na to stać?

- Tak się tylko zastanawiałam... wydawało mi się dziwne, że... no...

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że się rozczarowałaś?

- Oczywiście, że nie!

Na jego twarzy na chwilę pojawił się wyraz żalu, ale szybko go opanował.

- Wydawało mi się, że tak będzie lepiej, choć wczoraj miałaś pewnie inne wrażenie. W zimnym świetle poranka wszystko wygląda inaczej. - Popatrzył na nią tak, że poczuła to spojrzenie na swojej skórze. - Mam rację, prawda?

- Ja... tak, oczywiście.

Cóż innego mogła powiedzieć? Jestem tak bezwstydna, że wolałabym dołączyć do tych wszystkich ladacznic, bylebyś się tylko mną zainteresował?...

Obawiała się, że to może być prawda. Trzeźwa czy nie, gdy patrzył tak na nią płonącymi oczyma, pragnęła tylko poczuć jego ręce i usta na swoim ciele. Nie on jeden tracił rozum.

Daniel okazał się jednak na tyle mądry, by nie ulegać ich wspólnemu szaleństwu. Postanowiła zatem obrócić zawieszenie wykonania wyroku na swoją korzyść.

- Naprawdę doceniam, że nie wykorzystałaś sytuacji. Chcę, żebyś o tym wiedział.

- Miło mi - wycedził.

Znów rozsiadł się wygodniej na krześle, lecz nie odrywał od niej wzroku. W tym spojrzeniu kryła się cała jego niezaspokojona żądza, patrzył na nią tak, że zaczęła niemal odczuwać fizyczny ból.

- Wolałbym, żebyś w przyszłości bardziej uważała. Wczoraj osiągnąłem szczyty powściągliwości. Następnym razem nie puszcę cię tak łatwo. - Zatrzymał spojrzenie na jej rozchylonych ustach. - Ale obiecuję. Będę się z tobą kochał, kiedy będziesz absolutnie trzeźwa i pewna, że tego chcesz. W przeciwnym razie nic z tego, rozumiesz?

Wciągnęła powietrze. Nie powiedział „jeżeli będę się z tobą kochał”. Postawił tylko swoje warunki. Może po prostu się przejęzyczył. Nie, nie bardzo w to wierzyła. Ostrzegał ją, że jeśli chce się zachować jak ladacznica, z pewnością jej przed tym nie powstrzyma. Co gorsza, ona już nie mogła się tego doczekać i płonęła z niecierpliwości.

- Tak - szepnęła. - Rozumiem.

Miała tylko nadzieję, że okaże na tyle rozsądku, by wziąć sobie poważnie do serca jego słowa.

- To dobrze.

Patrzył na nią chwilę dłużej, dzięki czemu rozumiała coraz lepiej, jak strasznie wygląda; z potarganymi włosami i białą jak kreda twarzą musiała stanowić naprawdę żaloszny widok.

Z zażenowaniem spuściła głowę i zajęła się smarowaniem tostu.

- Mówiłeś, że mamy inne sprawy... Cisza. Wziął do ręki widelec.

- Tak. Musimy pomówić o twojej siostrze i człowieku o nazwisku Pryce. Zupełnie się tego nie spodziewała.

- Co masz na myśli? Wiemy, dokąd zmierzają, więc wystarczy pojechać za nimi do Hastings i przekonać Juliet, by zostawiła Pryce'a i wróciła z nami do domu.

- To już nie jest takie proste. - Nałożył sobie trochę bekonu, ale nie jadł, wbił pochmurny wzrok w talerz. - Pamiętasz, jak Wallace wymienił wczoraj pewne imię i nazwisko - Jolly Roger?

- Tak.

Upiła łyk herbaty.

- Crouch i jego ludzie rezydują właśnie w Hastings.

Po wczorajszym wieczorze już się nie dziwiła, że Daniel wie aż tyle na temat Croucha. Najwyraźniej w młodości zadawał się z tego rodzaju ludźmi.

- Co to ma wspólnego z Juliet i Pryce'em? Łypnął na nią spod oka.

- Mówiłem ci, wybierają się do Hastings.

- Tak, bo on ma tam przyjaciół, tego Croucha, dla którego pracuje. A Crouch pomoże mu się dostać do Szkocji.

- Nie, do diabła, wcale nie o to chodzi. - Wbił na widelec kawałek bekonu, ale rzucił go z powrotem na talerz. - Kiedy myślałem, że Pryce jest niezależnym przemytnikiem, wszystko trzymało się kupy. Wierzyłem, że jest również łowcą posagów, bo tacy mają czasem jakieś normalne zajęcia i przemytem zajmują się tylko od czasu do czasu. A żenią się dla pieniędzy równie często jak wszyscy inni. On jednak pracuje dla Croucha. To wszystko zmienia.

- Dlaczego?

- Bo ludzie Croucha to zawodowi przemytnicy. To ich jedyny sposób zarabiania na życie. A wbrew twojej uroczej historyjce, którą opowiadałaś wczoraj przy stole, przemytnicy nie żenią się z pannami z dobrych domów.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Popatrzył jej w oczy dziwnie lodowato.

- Obawiam się, że to porwanie, Heleno.

Wstrzymała oddech i z brzękiem odstawiła filiżankę. Ręce drżały jej tak mocno, że omal jej nie upuściła.

- Porwali? Juliet? - Mdłości wróciły z całą siłą, z ogromnym wysiłkiem powstrzymała torsję. - Niemożliwe! Przecież Pryce... się do niej zalecał. On...

- Pewnie myślał, że w ten sposób łatwiej mu będzie dowieźć ją do Hastings. Wątpię, czy przyznał się Juliet do porwania.

Serce tłukło jej się w piersi niczym spłoszony ptak w klatce.

- Nie otrzymaliśmy przecież żądania okupu. Gdyby taki list nadszedł do Swan Park, papa wysłałby mi natychmiast wiadomość do Londynu.

- Oni nie chcą pieniędzy od ciebie... ani od twojego ojca. Pryce z pewnością zbadał sytuację i wie, że nie jesteście bogaci. Zwrócą się z tym do Griffa, który jest szwagrem Juliet i ma pieniądze. Czy można sobie wyobrazić lepszego kandydata? Dlatego to jemu wyślą list z wszelkimi żądaniami. - Westchnął i przeczesał palcami włosy. - Może nawet Griff już go dostał.

- Jak to?

Zacisnął szczęki i odwrócił od niej wzrok.

- Dwa dni przed twoim przybyciem do Londynu urzędnik z Knighton Trading wspomniał, że do biura przyszedł jakiś człowiek z listem do Griffa i domagał się, by dostarczono mu tę wiadomość natychmiast na kontynent. Handlowiec chciał przekonać natręta, by zwrócił się z tym do mnie, ale on stanowczo odmówił. Wtedy nie przywiązywałem do tego wagi, niektórzy zdecydowanie wolą rozmawiać z Griffem niż ze mną i ja to szanuję. Potem przyjechałaś ty, wszystko działo się bardzo szybko i kompletnie o tym zapomniałem. - Znów popatrzył na Helenę. - Ale teraz będę musiał to wszystko przemyśleć. Data pasuje. To mógł oczywiście być Pryce.

- Uważasz zatem, że Pryce porwał Juliet, a potem wysłał list z żądaniem okupu do Griffa na kontynent, zanim pojechał z nią do Hastings?

- Nie wiem. - Westchnął. - Mimo swojej fatalnej reputacji Crouch nie jest typem porywacza, ograniczał się zawsze do przemytu, co jest zupełnie niewinnym zajęciem.

- Niewinnym? Przecież gang Hawkhursta torturował i mordował ludzi.

- Tak, ale to było dawno temu, oni odznaczyli się naprawdę wyjątkowym okrucieństwem. Przeciętny przemytnik dorabia po prostu na swoim terenie,

gdzie trudno jest mu zwi azać koniec z ko cem. Ale porwanie... - Pokr cił g ow . - W og ole nie bra em tego pod uwag , jednak nic innego nie ma sensu. Poza tym, dlaczego mia by przybiera  fa szywe nazwisko? W dodatku sama m wi a ,  e z Warwickshire mia by do Szkocji znacznie bli ej. Ponadto twierdzi a ,  e widywano go w towarzystwie innych przemytnik , zanim jeszcze zjawi  si  w Stratfordzie. To musieli by  ludzie Croucha.

- Wielkie nieba! - Wszystko pasowa o. A  za dobrze. - Poza tym najpierw zaleca  si  do mnie. Gdyby by  zwyk ym  owc  posag , zacza by od razu od Juliet, bo jest m odsza i  adniejsza.

- Mo e m odsza, ale na pewno nie  adniejsza - powiedzia  z lekkim u miechem. Nie zwr ci a uwagi na komplement.

- Dobrze, ale wybra  najpierw mnie. Dlaczego? Bo kulej  i s dzi ,  e  atwiej przystan  na  lub i plan ucieczki?

- Dzi ki Bogu tw j podejrzliwy umys  przejrza  go od razu na wylot - powiedzia  Daniel.

- Bardzo tego  a uj . Ja da abym sobie rad  z tym  ajdakiem, ale Juliet... - Przerwa a i po o y a sobie r k  na ustach, przera ona okropno ciami, jakie musi znosi  jej siostra.

- On nie zrobi jej krzywdy.

- Sk ad wiesz?

- Je li za tym wszystkim stoi Jolly Roger, nie masz si  czego obawia . Nie le y w jego interesie, by j  skrzywdzi . Jest na to zbyt sprytny.

- A wi c znasz go osobi cie? Odwr ci  wzrok.

- Nie... tylko o nim s ysza em. Poza tym my l  jak przemytnik. - Znow popatrzy  na Helen .

- Przecie  w a nie dlatego chcia a ,  ebym ci pom g , prawda?

Przytakn a nerwowo, nie ca kiem usatysfakcjonowana jego odpowiedzi .

- Ka dy przemytnik zrozumia by od razu,  e Griff ch tnie zap aci okup, byle tylko odzyska  Juliet. Za o y by te ,  e nie zawiadomi w adz. Domy liliby

się, że nie będzie chciał, by ktoś mu grzebał w przeszłości. - Wskazał z roztargnieniem nagą rękę Heleny. - Ale wiedzieliby jednocześnie, że gdyby Juliet stała się krzywdą, Griff nie miałby już powodu zachować dyskrecję. Gdyby zrobili jej coś złego, dopilnowałby osobiście, żeby zawisli na szubienicy, niezależnie od tego, jak mogłoby to wpłynąć na Knighton Trading. Tak więc Juliet nic z ich strony nie grozi. Jestem tego pewny.

Wyjaśnienia Daniela wydawały się sensowne, lecz Helena i tak miała powody do niepokoju. Ze zbyt dużą łatwością wcielał się w przemytnika, ponadto, choć głaskał ją uspokajająco po rękę, wyczuwała, jak bardzo jest przejęty.

Coś przed nią ukrywał. Była o tym przekonana.

- Czy dlatego wybrali właśnie ją? Z powodu naszych powiązań rodzinnych z Griffem? I jego przeszłości, dzięki której mogli uniknąć pościgu?

Puścił jej rękę i spochmurniał.

- Tak, tak mi się wydaje. - Przekroił leżącą na talerzu kielbasę tak gwałtownym ruchem, że nóż zazgrzytał o talerz. - I jeszcze dlatego, że Griff jest bogaty.

Ach tak! Jednak coś ukrywał.

- Ale po co tyle zachodu? Dlaczego nie wybrali córki jakiegoś bogacza z Hastings?

- Po pierwsze, ich przyjaciele z miasta mogliby zmienić do nich nastawienie, gdyby zaczęli tam buszować na własną rękę. - Patrzył na nią tak zmartwionym wzrokiem, że zapomniała o wszystkich podejrzeniach. - Bardzo mi przykro, kochanie, że tak się stało. Ale naprawdę wierzę, że Juliet nic nie grozi. Jak do tej pory wszystko, czego się dowiedzieliśmy, potwierdza, że Pryce traktuje ją bardzo dobrze. We wszystkich gospodach wynajmował dla nich osobne pokoje. Juliet wydawała się zadowolona. Właściciel gospody twierdził, że Pryce to prawdziwy dżentelmen. Zarówno on, jak i Crouch wiedzą

doskonale, jak daleko mogą się posunąć. Będą ją traktowali jak królową, zobaczysz.

Chciałaby mieć w sobie tyle wiary...

- Ale im dłużej z nimi zostanie, tym większa jest szansa, że...

- Tak.

Ta krótka odpowiedź sprawiła, że przeszedł ją dreszcz strachu.

- I dlatego - ciągnął Daniel - trzeba ją jak najszybciej znaleźć. Zanim Griff zapłaci im okup, może minąć parę tygodni. Nie wyobrażam sobie, by mogła z nimi przebywać aż tak długo.

- Masz jakiś plan? Westchnął.

- Chętnie zawiadomiłbym straż graniczną, ale znam przemytników i wiem, że z pewnością zdążyli już ich przekupić. Poza tym nie wiemy, gdzie oni dokładnie są. Jeśli Crouch poczuje, że wpadł w pułapkę, może wykonać jakiś zupełnie nieprzewidywalny ruch. A jeśli na przykład ucieknie do Francji i zabierze ze sobą Juliet? W dalszym ciągu będzie żądał od Griffa okupu, ale wtedy nie będzie mu tak bardzo zależało na bezpieczeństwie Juliet.

- Pokręcił głową. - Nie, najlepiej działać skrycie. Szkoda, że wczoraj zdradziliśmy swoje zainteresowanie osobą Pryce'a i Juliet, ale nic już na to nie poradzimy. Możemy mieć tylko nadzieję, że Wallace nie poruszy tego tematu w rozmowie z ludźmi Croucha. W końcu te dwa gangi od dawna ze sobą rywalizują.

Wychyliła się do przodu.

- Jaki jest więc twój sekretny plan? Zjadł kawałek kiełbaski.

- Gdybym miał jakikolwiek wybór, cała ta sprawa w ogóle przestałaby cię dotyczyć. Natychmiast odesłałbym cię do Londynu. Nie mam jednak wyboru - dodał szybko, gdy zaczęła protestować - a ten cholerny Wallace wciąż się jeszcze tu kręci i wypytuje o nas oberżystę. Jeśli wyślę cię samą do Londynu, na pewno za tobą pojedzie. Nie mogę tak ryzykować. Łatwiej mi się tobą opiekować, gdy jesteśmy razem.

- Masz rację - zgodziła się skwapliwie. Nawet gdyby chciał odesłać ją do domu, stawiałaby mu opór.

- Można dojechać stąd do Hastings w jeden dzień, pod warunkiem, oczywiście, że ta burza wreszcie się skończy. Pojedziesz więc ze mną do Sedlescombe, po drodze spróbujemy zgubić Wallace'a. Potem ty zostaniesz w Sedlescombe, a ja wyruszę do Hastings i poszukam Juliet. Wykrycie, gdzie ją trzymają, może mi zająć ze dwa dni, ale jak już się tego dowiem, sprzątnę im Juliet prosto sprzed nosa.

- Czy to aby nie jest niebezpieczne?

W jej głosie musiała pobrzmiwać troska, gdyż uśmiechnął się do niej ciepło.

- Jeśli zrobię to jak należy, to nie. Oni przecież nie wiedzą, że ktoś jej szuka. Pryce bardzo starannie zacierał za sobą w Londynie wszystkie ślady, podróżują pod fałszywymi nazwiskami. Nastawili się zapewne na dłuższe czekanie, wiedzą przecież, że zanim list z żądaniem okupu dojdzie do Griffa, minie sporo czasu. Pryce będzie się też starał ukryć, że Crouch ma coś wspólnego z całą sprawą, by Griff nie wiedział, gdzie ich szukać. Poza tym obaj bardzo się starali, że bym i ja nie miał o tym pojęcia, więc na pewno na mnie nie czekają. Mogę ją stamtąd zabrać i przywieźć do Sedlescombe, o ile... - zawiesił na chwilę głos - ...nie, tak czy inaczej, nie przewiduję problemów.

- O ile co? - nalegała. Spochmurniał.

- Nieważne. Po prostu głośno myślę.

- Danielu, powiedz mi prawdę. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie ma o czym mówić. Zjedz śniadanie. Chyba się przejaśnia, ale po tych zabloconych drogach nie da się jechać zbyt szybko, więc nie opóźnijmy podróży kolejnym posiłkiem. Lepiej się od razu najeść.

Znów wziął do ręki sztucce, a Helena gotowała się z wściekłości. Ten człowiek naprawdę doprowadzał ją do szału. Wiedziała, że coś przed nią ukrywa.

Ale co? Przypominała sobie gorączkowo wszystkie rozmowy, jakie ze sobą odbyli, dyskusję z przemytnikami, rewelacje tego poranka.

Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. Może Daniel pracował kiedyś właśnie dla Croucha. Czyżby właśnie to przed nią ukrywał?

To nawet miało sens. Jeśli znał Croucha tak blisko, potrafił przewidzieć jego reakcje. Poczowała nagłą pustkę w żołądku. To by również znaczyło, że i Griff miał kiedyś z nim kontakt. Dlatego porwanie zaplanowano właśnie z myślą o Danielu i Griffie. Gang przemytników porwał jej siostrę, gdyż należała do rodziny ich byłych przyjaciół.

Zaraz, zaraz - zganiła się w duchu. - Znowu pochopnie wyciągasz wnioski na jego temat. Już nie pamiętasz, jak bardzo ci było wczoraj przykro z tego powodu?

Musiała natychmiast przestać o tym myśleć. Gdyby Daniel pracował kiedyś dla Croucha, na pewno by się jej do tego przyznał. Spytała go przecież, czy go zna, a on odparł całkiem zwyczajnie, że nie. Poza tym przysiągł, że nigdy jej nie okłamie.

Odkrył przed nią swoje podejrzenia co do Croucha i porwania, choć wcale nie musiał tego robić. Mógł ukryć jakiegokolwiek powiązania z tym bandytą.

I choć czasem próbował trzymać ją z daleka od całej sprawy - jak się zresztą wczoraj okazało całkiem słusznie - od początku stawiał całą sprawę jasno. Dlaczego miałby zacząć kłamać akurat teraz?

Nie, tym razem nie zamierzała pozwolić na to, by jej przesadna ostrożność wobec mężczyzn przysłoniła jej zdolność rozsądnego myślenia. Jeśli w ogóle istniał na świecie jakikolwiek mężczyzna, któremu mogła zaufać, był to właśnie Daniel. Na miłość boską! Przecież ten człowiek nie krył swojej przeszłości nawet przed klientami! Dlaczego miałby ukrywać cokolwiek przed nią?

Skoro zatem Daniel twierdził, że nie ma powodu do zmartwienia, to widać tak było. Helena nie mogła po prostu uwierzyć, że mógłby jej kłamać

prosto w oczy po tym wszystkim, co ich połączyło, po tym, jak przysięgł jej prawdomówność.

Rozdział 12

*Tak rześko kwili ptak, gdy niebo się rozjaśnia,
Pełni nowych nadziei, w drogę ruszamy właśnie.*

Przyśpiewka tułaczy z wybrzeży Szkocji

Niech to diabli, jednak ją okłamałem - pomyślał Daniel po raz piąty w ciągu trzech godzin, odkąd wyjechali z Tunbridge. Wiózł ich w jedynym możliwym ekwipażu do wynajęcia w „Pod Różą i Koroną” - starej dwukółce z dwoma zagłębieniami w charakterze siedzeń i zniszczoną uprzężą. Karetę wynajęto do Bromley i nic innego nie udało się załatwić.

Co go napadło, że skłamał, choć przysięgał, że już nigdy tego nie zrobi. Przed nikim nie krył przecież dotąd związków z Crouchem. W ogóle nie taił przeszłości. Dlatego mieszkał w St. Giles. Chciał, by ludzie wiedzieli, kim był i kim się stał.

Problem polegał jednak na tym, że o innych nie dbał. Zależało mu wyłącznie na Helenie. I to stanowczo za bardzo.

Nie miał jednak wyboru. Mógł albo kłamać i zachować jej zaufanie, albo powiedzieć prawdę i natychmiast je stracić. Nie mógł sobie na to pozwolić. Jej wiara działała na niego jak narkotyk, dla niej był gotów przenosić góry. Gdy na niego patrzyła, nie widziała syna bandyty czy Danny'ego przemytnika. Dostrzegała w nim tylko Daniela Brennana, człowieka, który miał ocalić jej siostrę.

Dlatego nie zamierzał jej mówić tej jednej jedynej rzeczy, z powodu której mogła zacząć nim gardzić. Gdyby się kiedykolwiek dowiedziała, że nie

był tylko pomocnikiem przemytników, ale że pracował dla człowieka, który porwał jej siostrę...

Zacisnął palce na cuglach, nie mógł o tym spokojnie myśleć. Poza tym ona naprawdę nie musiała wiedzieć. Mógł wyrwać Juliet ze szponów porywaczy tak, by się nawet nie domyślili, czyja to sprawa.

- Uwaga! - krzyknęła Helena, gdy spłoszony zając wystrzelił prosto pod końskie kopyta, cudem unikając śmierci. - Omal nie zabiłeś tego biedactwa! Poza tym jedziesz stanowczo za blisko pobocza. Na pewno zaraz wylądujemy w rowie. Boże! Kto cię uczył powozić?

- Najwyraźniej ktoś, kto nie zyskałby twojego uznania - odparł sucho.

- Chyba masz rację - mruknęła, ale przestała narzekać.

Wiedział, że długo nie wytrzyma, od chwili gdy wyjechali z Tunbridge zachowywała się okropnie. Choć burza minęła i pogoda dopisywała, drogi wyglądały tak, jakby podróżowali po moczarach Romney Marsh. Dokonywał cudów, by koła nie grzęzły w błocie, omijał kałuże, ale Helena i tak krytykowała każdy jego manewr.

W innych okolicznościach pewnie by się rozzłościł, ale wiedział, że Helena czuje się bardzo źle zarówno na ciele, jak i na duszy. Skutki przepicia wciąż dawały o sobie znać, wiadomości o Juliet też jej nie pomogły. Narzekanie na sposób, w jaki powoził, maskowało tylko zrozumiały strach i dlatego Danny nie protestował. A już zwłaszcza dlatego, że ją okłamał i nadal tkwił w tym kłamstwie. Chwyciła go za ramię.

- Uważaj na ten zakręt... Boże, jedziesz za szybko!

- Zawsze się tak zachowujesz, gdy powozi ktoś inny?

- Tylko wtedy, kiedy ten ktoś nie wie, co robi! - warknęła. - Przepraszam - dodała po chwili, gdy zdała sobie sprawę, że nie zachowuje się rozsądnie. - Chyba jestem trochę irytująca.

- Trochę - potwierdził spokojnie.

- Obiecuje, że będę już trzymać język za zębami. Z trudem powstrzymał uśmiech. W ciągu ostatniej godziny obiecywała to parokrotnie.

- Mam lepszy pomysł. Popatrzyła na niego nerwowo.

- Jaki?

- Może ty będziesz powozić? Ja z przyjemnością odpocznę.

Poza tym uważał, że najlepszym sposobem, by odwrócić uwagę kobiety od zmartwień, jest wyznaczyć jej jakieś zadanie do wykonania.

- Ja? Mam powozić?

- Chyba potrafisz, prawda, kochanie? Zamrugła trochę nieprzytomnie.

- Oczywiście, że tak.

- Dobrze. Spróbuj więc swoich sił. - Wyciągnął do niej lejce.

Wahała się tylko chwilę.

- Dobrze. Skoro musisz odpocząć... Rozsiadł się wygodniej i patrzył na Helenę, która wprawną ręką powoziła dwukółkę.

- Chyba robiłaś to wcześniej - powiedział.

Spoglądała uważnie przed siebie.

- Nie miałam innego wyboru, musiałam korzystać z dwukółki albo powozu. Nie mogłam przecież chodzić do miasta na piechotę. Z powozem było strasznie dużo zachodu, więc brałam dwukółkę.

- W takim razie z tą też sobie poradzisz.

A dzięki problemom z okropną drogą mogła zapomnieć o Crouchu.

Niech diabli wezmą Willa Morgana czy Morgana Pryce'a, kimkolwiek ten łądak był. Podstępem zwabił Juliet w pułapkę Croucha, a to było niewybaczalne. Daniel nie mógł się doczekać, kiedy go wreszcie dopadnie. Zamierzał go nauczyć, jak się kończy wykorzystywanie młodych, niedoświadczonych kobiet.

Dokładnie tak, jak sam to wczoraj zrobiłeś...

Zaklął pod nosem. Jak mógł zrobić coś tak głupiego?! Dobrze, że Helena zareagowała rano tak a nie inaczej. Każdy głupi wiedział, że nie należy uwodzić pijanych kobiet, niezależnie od tego, jak bardzo by tego chciała.

Choć Helena zrobiła coś znacznie gorszego - patrzyła na niego tymi swoimi pięknymi oczami chyba tylko po to, by zaczął się zastanawiać, czy naprawdę tego chciała. Pokręcił smutno głową. Coś sobie jednak roił. Helena powiedziała mu przecież wyraźnie, że nie chce się z nim kochać. Mimo to dopytywała się bez przerwy, dlaczego on tego nie chciał. A to wystarczyło, by dać mężczyźnie nadzieję.

Prychnął. Nadzieję, że taka kobieta jak ona wskoczy mu do łóżka? Chyba postradał zmysły. Wczoraj w nocy zachowała się tak a nie inaczej, bo przejęła się ich kłótnią i wypila na tyle dużo, by jakoś go ułagodzić. Poza tym po obraźliwych uwagach Wallace'a chciała się pewnie przekonać, czy na pewno jest atrakcyjna. Wszystko razem, w połączeniu z dziewczęcą ciekawością wystarczyłoby, aby najbardziej cnotliwa kobieta na świecie popełniła błąd. A jeśli znów taki błąd popełni? Gdy wytrzeźwieje?

Wziąłby ją wtedy do łóżka tak szybko, że zakręciłoby się jej w głowie.

Otaksował jej elegancką postać. Co za szkoda, że wszystkie piękne kobiety musiały na siebie wkładać tyle części garderoby. Teraz, gdy wiedział, co się pod nimi kryje, pamięć szybko podsuwała mu szczegóły. Kremowe uda, naznaczone chorobą, lecz wcale nie mniej przez to atrakcyjne. Szczupła talia z filigranowym pępuszkiem. I te piękne piersi pęczniejące pod naporem jego pocałunków...

Tak, warto było iść z nią do łóżka bez względu na konsekwencje po to tylko, by zobaczyć ją w pełnej krasie. A potem patrzeć, jak osiąga spełnienie... wiedział, że nie zapomni tego do końca życia.

Na szczęście była na tyle pijana, że nie zauważyła, jak on sam osiąga orgazm... później, we własnym łóżku. Zresztą wcale by się tym nie przejął. Miał

tylko dwie możliwości - zrobić to sobie samemu albo wrócić do łóżka Heleny i kochać się z nią do rana.

- Danielu? - odezwała się niespodziewanie, odrywając go od tych przyjemnych wspomnień.

- Tak...

- Wracając do tego Croucha... Zesztywniał, przygotowany na najgorsze.

- Czy on zajmował się już nielegalnym handlem w czasie, gdy ty pracowałeś dla przemytników? Dlatego tyle o nim wiesz?

Popatrzył na nią uważnie, lecz w jej oczach nie dostrzegł śladu podejrzliwości. Była ciekawa i tyle.

- Tak, dlatego.

Musiał odwrócić jej uwagę od tego przekłętego tematu. Dwukółka podskoczyła na wyboju i przechyliła się na bok. Gdy prostował plecy, poczuł, że jakiś szpiczasty przedmiot wbija mu się w udo. Zaskoczony, wyjął z kieszeni cienki tomik.

Poradnik pani Nunley. Ach tak. O to właśnie chodziło.

- Może ci poczytam? Czas szybciej zleci.

- Wzięłeś coś do czytania? - Zerknęła na książkę i jęknęła. - Skąd to masz?

Szybko wertował stronice.

- Była w twojej torbie. Dał mi ją stajenny, zanim wyjechaliśmy. Chciałem ją zostawić, ale teraz jestem zadowolony, że zmieniłem zamiar. To może być ciekawe...

- Dla ciebie? - spytała sceptycznie.

- Dlaczego nie?

- Bo, o ile mi wiadomo, nie planujesz debiutu w towarzystwie. Poza tym... nie zauważyłeś, że autorka kieruje tę książkę do młodych dam?

- Ty jesteś młodą damą. Poczytam ją tobie.

- Nie ma sensu. Umiem ją na pamięć.

- Całą?

- Oczywiście. Czytam ją od dwudziestu lat i stosuję się do jej zaleceń.

- Żartujesz! Od dwudziestu lat?

- Dostałam ją od mamy, kiedy miałam sześć lat. Mama umarła przy urodzeniu Juliet, więc nie dała jej tylko jej. Mnie i Rosalind obdarowała tym poradnikiem zaraz potem, jak nauczyłyśmy się czytać.

- Aż trudno uwierzyć, że Rosalind w ogóle do niego zajrzała.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy od chwili, gdy wyjechali z Tunbridge.

- „Zgubiła” swój egzemplarz parę lat temu.

- Tak, w to mogę uwierzyć. - Patrzył na nią poważnie. - Ale ty swój zachowałeś i nauczyłaś się go na pamięć.

Teraz rozumiał, z czego wynikają jej sztywne zasady i sposób bycia.

- Tak. Mama była aktorką, ale kiedy wyszła za męża, chciała wywiązać się wobec papy ze swoich obowiązków księżnej. Chciała zaszczepić maniery i sposób wysławiania się zarówno mnie, jak i Rosalind.

- W przypadku Rosalind ta metoda zupełnie nie zdała egzaminu. Dlaczego w twoim przypadku stało się inaczej?

Wzruszyła ramionami.

- Bo jestem najstarsza. I najbardziej podobna z charakteru do mamy. Naprawdę ją podziwiałam. - Popatrzyła przed siebie tęsknym wzrokiem.

- Była taka piękna, elegancka i pełna wdzięku. Kiedy umarła, obiecałam sobie, że będę taka jak ona. Miałam wtedy dziesięć lat. - Odchrząknęła.

- Dlatego tak dobrze nauczyłam się tych zasad... żeby dokładniej ją naśladować.

Poczuł dziwny ucisk w gardle. Biedna sierota, czepiająca się kurczowo rad pani Nunley, gdyż jej własna matka nie żyła i nie mogła służyć jej pomocą. Przeniósł spojrzenie na książkę.

- Tym chętniej ją przeczytam.

- Dlaczego?

- Bo dzięki niej lepiej cię zrozumie. Popatrzyła na niego z lekkim niepokojem.

- A co tu jest do rozumienia?

- Wszystko. Ale przede wszystkim to, dlaczego zamykasz się w sobie tak głęboko, że nikt nie może cię zobaczyć. - Nachylił się nad jej uchem. - No, chyba że za dużo wypijesz.

Jej blade policzki poróżwiały pod zielonym czepkiem jak dojrzałe brzoskwinie.

- Ten poradnik zanudzi cię na śmierć.

- Wątpię.

Otworzył książkę na pierwszej z brzegu stronie. Czytanie w powozie podskakującym na wybojach, przy wietrze przewracającym kartki, okazało się zadaniem nie lada trudnym, ale jakoś sobie poradził.

- Popatrzmy na to... *Dobrze Ułożona Młoda Dama nigdy się nie klóci.*

Mhm. Chyba opuściłaś ten fragment.

Rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Przy tobie naprawdę trudno przestrzegać zasad.

- Dzięki Bogu. Wolę, gdy je łamiesz. - Widząc, że Helena uśmiecha się lekko, wyszczerzył radośnie zęby i znów zaczął kartkować stronice. - Tu jest coś ciekawego. *Dobrze Ułożona Młoda Dama nie pokazuje publicznie pończoch. Musi tak nosić spódnice, by ani na chwilę nie ucierpiała jej skromność. Coś podobnego...* - Uniósł lekko jej spódnice i przyjrzał się dokładnie jej pięknej nodze. Helena trzepnęła go po palcach. - Bardzo dobrze to zapamiętałaś.

Zaśmiała się, choć jednocześnie zarumieniła ze wstydu.

- Słowo daję, Danielu, czasem zachowujesz się jak ostatni łajdak.

- To najwspanialsza obelga, jaką mogę sobie wyobrazić. Powiedz, gdzie jest wzmianka o tym, jak dobrze wychowana panna daje do zrozumienia mężczyźnie, że zachowuje się niestosownie.

- Strona pięćdziesiąta piąta.

- Niech to лихо, naprawdę zawsze ten poradnik na pamięć. Choć chyba nieprzypadkowo zapamiętałaś akurat tę stronę. - Odnalazł ją, przeczytał wskazówkę i zachichotał. - Ach, więc tak brzmi obelga w ustach prawdziwej damy: *Nie jest pan dżentelmenem, sir*. Niezbyt mocne.

- Ale zazwyczaj działa - powiedziała z wyższością.

- Dlaczego w takim razie nigdy nie udzielasz mi reprimendy w taki sposób?

- Bo uznałbyś ją za komplement. Teatralnym gestem chwycił się za tors.

- Zraniłaś mnie do żywego, kochanie! Serce mi krwawi!

- O ile w ogóle je masz.

- To już znacznie lepiej brzmi. Widzę, że nie przeszkadza ci brak wskazówek Pani N. na temat traktowania bękartów, które są w dodatku synami bandytów. Świetnie sobie radzisz i bez jej pomocy.

- Jeśli nie będziesz się odpowiednio zachowywał, Danielu Brennanie, zostawię cię na środku drogi - powiedziała z rozbawieniem w oczach.

- Dobrze wiesz, że tego nie zrobisz. Jestem ci potrzebny.

- Masz rację, choć wolałabym, żebyś nie był.

- Kłamczucha.

Widział, jak walczy ze śmiechem, ale przegrała. Lubił, gdy tak perliście się śmiała. Zdecydowanie pocieszony czytał kolejną stronę.

- *Dobrze Ułożona Młoda Dama pamięta, by odległość, jaka dzieli ją od mężczyzny, nie była mniejsza niż piętnaście centymetrów*. - Zerknął w dół, gdzie niemal stykały się ich uda. - Przesuń się, Heleno. Naprawdę, twój brak poważania dla konwenansów wprawia mnie w zakłopotanie.

Przewróciła oczami.

- Musiałbyś najpierw wiedzieć, co to znaczy, bo najwyraźniej nie wiesz. Jesteś absolutnie bezwstydnym. Ujawniłeś tę cechę już wówczas, gdy odwiedziłam cię po raz pierwszy.

- Bo otworzyłem drzwi w samych kalesonach?

- Bo uznałeś, że kalessony to odpowiedni strój do noszenia po domu.

- Odwiedziłaś mnie po prostu o niewłaściwej porze. Powinnaś być zadowolona, że w ogóle ci otworzyłem. - Nachylił się do jej ucha. - O ile sobie dobrze przypominam, nie przeszkadzał ci zupełnie widok mężczyzny w gatkach.

- Nie bądź śmieszny - zaprotestowała, rumieniąc się przy tym tak ślicznie, że krew od razu zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

Lubił ją zawstydzać. Czasem był to jedyny sposób, by przegnać smutek z jej oczu.

- Wiesz, czego brakuje w tej fascynującej małej książeczce? - zapytał, przewracając stronicę.

- Rysunków nagich kobiet? Rozbawiła go ta uszczypliwość.

- Tego również. Lecz zanim moja dama tak okrutnie ze mnie zakpiła, zamierzałem powiedzieć, że nie ma tu nic na temat upijania się w tawernie w towarzystwie przemytników. Czy dlatego uznałeś, że nie ma w tym nic złego?

To ją rozgniewało.

- Odgrywałam tylko swoją rolę - powiedziała obronnym tonem. - Chciałam ci pomóc. A jeśli już chcesz wiedzieć, w poradniku jest jednak fragment na temat picia. Na stronie dwudziestej drugiej jest wyraźnie napisane, że *Dobrze Ułożona Młoda Dama nigdy nie nadużywa alkoholu*. Wierz mi, aż za dobrze zdaję sobie sprawę z tego, że złamałam wczoraj tę zasadę.

Uśmiechnął się do niej.

- Ale jesteś bardzo zabawna, jak przeholujesz. Łypnęła na niego groźnie.

- Pewnie dlatego poradnik odradza takie zachowanie.

- Wydaje mi się, kochanie, że w twoim życiu było stanowczo za dużo zakazów. Dlatego chcesz złamać wszystkie naraz. Czasem nawet *Dobrze Ułożona Młoda Dama* powinna się rozerwać.

- Pani N. nie podobałby się z pewnością taki pomysł.

- W takim razie niech ją diabli wezmą. - Zatrzasnął jej książkę przed nosem. - To same bzdury. Czyste brednie. Mówić kobietom, jak mają żyć. A

raczej, jak nie żyć. Nikt nie ma do tego prawa i dlatego nie musisz sobie brać do serca tych wszystkich pouczeń.

- Łatwo ci mówić. - Na jej twarzy malowały się jednocześnie niepokój i troska. - Tobie nikt nie każe przestrzegać żadnych zasad.

- Dlatego, że jestem nicponiem, a mój ojciec był bandytą? - spytał, wyraźnie najeżony.

- Nie! Dlatego, że jesteś mężczyzną! - Wbiła wzrok w konia, ale gorycz, jaka się nagle pojawiła w jej oczach, nie miała nic wspólnego z niebezpieczeństwami na drodze. - Otrzymujesz nagrody za podejmowanie ryzyka. Nikt cię nie karze za... rozrywki. Życie kobiety jest zupełnie inne. Musi przestrzegać zasad dobrego tonu, gdyż w przeciwnym wypadku zostanie odcięta od rodziny i społeczeństwa, od jakiegokolwiek przyszłości.

- Podobno już i tak nie masz przed sobą przyszłości. Tak mówiłaś.

Zamrugła.

- No tak... ale...

- A nawet gdybyś jutro została gwiazdą Londynu, i tak tkwiłabyś wciąż w pętach konwenansów. Może nawet jeszcze bardziej. Co zatem ci przyniosły zasady Pani N.? Szczęście? Budzisz się rano szczęśliwa, że jesteś bezpieczna i zdrowa? Że każdy nowy dzień niesie ze sobą nieograniczone możliwości? Jeśli przestrzeganie zasad może dać szczęście, należy ich przestrzegać, ale jeśli tylko ograniczają...

- No a ty, Danielu? Czy nieprzestrzeganie zasad daje ci szczęście? Czy naprawdę jesteś szczęśliwy, mieszkając w St. Giles wśród tych ludzi, którzy nie mogliby cię zrozumieć? Czy daje ci szczęście praca dla dżentelmenów, którzy i tak tobą pogardzają za twoje pochodzenie, choć jesteś od nich mądrzejszy? - Głos mocno jej zadrżał. - Jesteś szczęśliwy, spędzając noce z kobietami, które nie dbają o nic z wyjątkiem pieniędzy?

- Do licha! Nie masz o tym pojęcia! - warknął, prostując się na siedzeniu.

Ale kłamał. Helena wiedziała znacznie więcej, niż można było oczekiwać od kobiety, która tak naprawdę nie знаła świata. Widziała rzeczy, których nie dostrzegł nikt inny. Niech ją diabli!

Dwukółka mijała zarośla i wrzosowiska, nad ich głowami przelatowały kaczki zmierzające na zimę do ciepłych krajów, na pastwiskach posilały się owce, ale Daniel niemal tego nie zauważał. W głowie pobrzmiwały mu wyłącznie słowa Heleny.

Dobrze, być może rzeczywiście nie był ostatnio szczęśliwy. Może dokuczała mu czasem samotność. Ale nie mógł nic na to poradzić. Nie czuł się dobrze ani w świecie ludzi takich jak Clancy, ani z pewnością w świecie Griffa. Z samym Griffem rozumiał się, ale teraz Griff miał żonę i cały czas zamierzał poświęcić jej, a później dzieciom.

Poza tym towarzystwo Griffa nie mogło osłabić poczucia osamotnienia, jakie w nim powoli narastało. Panienkom lekkich obyczajów też się to nie mogło udać. Jediną osobą, przy której czuł się lepiej, która wciskała mu się do środka na tyle głęboko, by go ogrzać, była Helena.

Pokrewieństwo dusz skutecznie wypełniało przepaść, jaka dzieliła ich pochodzenie i środowiska, w których dorastali. Helena, podobnie jak on, wiedziała, co to znaczy walczyć o miejsce w świecie. Wiedziała, co to znaczy nie należeć do żadnego świata. Ludzie widzieli w niej tylko kalectwo i wyniosły sposób bycia. Gdy patrzyli na Daniela, dostrzegali tylko ojca bandytę i jego własną przemytniczą przeszłość.

A jednak było w nich przecież coś znacznie więcej. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że ktoś widzi w nim to, co widzieć powinien.

Fakt, iż tą osobą była właśnie Helena, niepomiernie go jednak dziwił. Zdumiewająca, niesamowita Helena, która z miłości do siostry gotowa była pić całą noc w oberży w towarzystwie przemytników, byle tylko uzyskać od nich informacje, na których jej zależało. Helena, która broniła go w najmniej

oczekiwanych sytuacjach, przeproszała w zawołany sposób w obecności obcych mężczyzn.

- O czymś od wczoraj nie mogę przestać myśleć - powiedział.

Popatrzyła na niego niespokojnie.

- Co to takiego?

- Dlaczego zesłaś na dół? Byłem pewien, że zaśniesz, ledwo wyjdę z pokoju.

- Trochę spałam. Ale potem się obudziłam, ciebie nie było w pokoju i zaczęłam się martwić.

- O mnie?

- Oczywiście. Byłeś na dole z tymi podejrzanymi typami.

- I myślałaś, że jeśli zejdziesz, to mi pomożesz?

- Coś w tym rodzaju.

- Zamierzałaś w razie czego walnąć ich wszystkich łaską po głowie?

Na jej wargi wypłynął lekki uśmiech.

- Nie żartuj. Wydawało mi się po prostu, że strasznie długo cię nie ma.

Myślałam, że może ci jakoś pomogę. - Uśmiech znikł z jej ust. - Poza tym skąd miałam wiedzieć, że nie siedzisz tam na dole z powodu...

Umilkła.

- Z jakiego powodu? - ponaglił

- Jednej z tych twoich kobiet.

W takie wyjaśnienie mógł spokojnie uwierzyć.

- Myślałaś, że tarzam się po podłodze z pokojówką?

Poczerwieniała.

- Nie byłam tego pewna.

- Więc albo sądzisz, że mam nienasycony apetyt, albo jesteś po prostu zazdrosna.

- Zazdrosna?! Bzdura! Nie dbam o te wszystkie... ładacznicę.

Wymówiła słowo „ladacznicę” tak jadowicie, że wszystko stało się jasne. Zrozumiał, że wbrew własnym słowom Helena bardzo się tym przejmując, i jej zazdrość rozpałała mu krew.

- Nie? - Palce zaplątały mu się w zwiewnej chusteczce, która osłaniała jej łabędzią szyję. - Sądząc po tym, jak często o nich mówisz, można by wysnuć wręcz odwrotne wnioski. Ale twoja zazdrość zupełnie mi nie przeszkadza - dodał ciszej. - Przeciwnie, bardzo się z niej cieszę.

Odsłonił jej szyję na tyle, by ją pogłaskać. Zadrżała pod delikatnym dotykiem jego palców.

- Danielu... nie powinieneś... nie powinnam - wyjąkała.

- Czego? Pragnąć? Potrzebować? Na to już za późno, kochanie.

Przynajmniej dla niego było za późno. I choć powtarzał sobie wielokrotnie, że Helena nigdy z nim nie zwiąże swojej przyszłości, chciał wierzyć, że stanie się inaczej.

Przesunął palcem po jej szyi i nieco wyżej na podbródek. Pod tym lekkim dotykiem wstrzymała oddech i uniosła ku niemu twarz.

Wtedy rozpętało się piekło.

Najpierw pomyślał, że rozkojarzona pieszczotą Helena puściła lejce, lecz kiedy koń wyrwał się z zaprzęgu i pognął przed siebie na oślep, zrozumiał, że wydarzyło się coś znacznie gorszego.

A potem przód dwukółki runął w dół i wbił się w ziemię, a oni wystrzelili do przodu, spadając z siodła.

- Chryste! - zawołał Daniel, lądując w błocie.

Poradnik Heleny wypadł mu z ręki i wleciał do rowu. Patrzył jak oniemiały z wytrzeszczonymi oczyma na konia, który zniknął właśnie za zakrętem. Szybko jednak doszedł do siebie i odwrócił głowę do Heleny, która siedziała w kałuży z wyrazem bezbrzeżnego zdziwienia na twarzy.

- Co się stało? - Wpatrywała się bezmyślnie w brudną wodę wsiąkającą w jej spódnice. - Co się stało, na miłość boską?

- Przeklęta, stara dwukółka! Popręg się zerwał - mruknął, klękając w błocie. - Uduszę właściciela gospody własnymi rękami. Nie złamałaś czegoś? Nie bołą cię nogi? Z trudem wyprostowała plecy i jęknęła.

- Mam obolałe siedzenie, ale chyba nic mi się nie stało. Nogi mnie nie bołą. A co z tobą?

- Stłukłem mocno tyłek, nóg też nie połamalem. - Wstał, do nogawek kleiło mu się błoto. Popatrzył na drogę. - Jak się okazuje, nasz nieustraszony koń czuje się znacznie lepiej bez nas. Pognał do Sedlescombe, niech go diabli wezmą.

I zostawił ich bez żadnego środka transportu.

Uderzył w ziemię tak silnie, że bołały go dosłownie wszystkie kości. Nie zwracając uwagi na mięśnie, które stawiały mu silny opór, pochylił się, podniósł Helenę i postawił ją na nogi.

Chwiała się, balansując na zdrowej nodze. Drżącymi rękami uniosła przemoczone spódnice, popatrzyła na nie z żalem i wydała głębokie westchnienie.

- Zniszczone! Kompletnie zniszczone!

- Przynajmniej to nie była żadna z twoich najlepszych sukien - powiedział, starając się dostrzec w całej sytuacji jakiś humorystyczny aspekt. - Nie cieszysz się, że poradziłem ci zabrać tylko skromne ubrania?

- Może bym się nawet cieszyła, gdyby to wszystko nie była twoja wina.

- Moja wina? Jak to? - Rozejrzał się za kapeluszem, który spadł mu z głowy. - Przecież to ty powoziłaś. I nie mów mi tylko, że ci przeszkodziłem. Popręg się zerwał. To niczyja wina.

- Mogliśmy teraz siedzieć wygodnie w moim powozie, gdybyś się nie uparł, że mamy jechać konno. Wszystko dlatego, że próbowałaś mnie zniechęcić do tej podróży.

Tylko Helena była w stanie znaleźć sposób, by to jemu przypisać winę za wypadek. W dużym stopniu miała jednak rację. Wypatrzył kapelusz na krzewie kwitnącego janowca.

- Ale z ciebie mądralińska - mruknął. - Przyznaję, nie doceniłem twojego zdecydowania. Ale wielokrotnie płaciłem za ten błąd, nie sądzisz?

Popatrzyła na jego kapelusz, który już wsadził sobie na głowę, i parsknęła śmiechem.

- Chyba tak. Po rondzie chodzi ci jakiś ogromny pająk. Może lepiej nie patrz.

- Niech to licho - jęknął, stracił kapelusz z głowy i uderzył nim o udo. Pająk upadł z wdziękiem na ziemię i odszedł dostojnie w swoją stronę. Gdyby tylko on i Helena mogli podążać w jego ślady...

Daniel podszedł sztywnym krokiem do miejsca, gdzie utknęła dwukółka, i ocenił szkody. Sytuacja nie wyglądała dobrze. Popatrzył na stojącą nieruchomo Helenę, wy dobył z powozu laskę i rzucił ją tak, by bez problemu mogła ją złapać. A potem przyjrzał się jeszcze raz zerwanemu popręgowi.

Dotknął końcówek skórzanych pasów i zmarszczka na jego czole jeszcze się pogłębiła.

- Jak się okazuje, kochanie, ten wypadek to nawet nie był wypadek.

Oparła się ciężko o laskę i pokuśtykała w jego kierunku.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ktoś przeciął popręg jeszcze przed naszym wyjazdem z Tunbridge.

Jęknęła cicho.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Podniósł koniec skózanego pasa. - Widzisz to cięcie? Kończy się dokładnie w połowie, tak by skóra pękła dopiero po jakimś czasie.

Przyjrzała się zapręgowi i zbladła.

- Ale dlaczego? Kto?

- Domyślam się kto. Nie jestem tylko pewien dlaczego. - Wyprostował plecy. - Tak czy inaczej, nie będziemy już mogli korzystać z dwukółki. - Popatrzył na drogę, którą uciekł koń, i westchnął. - Będziemy musieli iść do miasta na piechotę, chyba że nadjedzie jakaś dobra dusza i nas tam zabierze.

Jakby w odpowiedzi na jego marzenia, usłyszeli tętent kopyt. Daniel odwrócił głowę i z daleka zobaczył jeźdźca. Przyglądał mu się z niepokojem, aż w końcu rozpoznał jego twarz.

Poczuł, że żołądek zaciska mu się w supeł.

- No proszę, oto nasz zbawca, zjawił się dosłownie jak na komendę. Co za zbieg okoliczności.

- Pan Wallace? - spytała Helena i popatrzyła pytająco na Daniela.

Skinął głową. To właśnie John Wallace doprowadził do tej małej katastrofy. Teraz pozostawało jedynie ustalić, dlaczego to zrobił.

Rozdział 13

Pijmy zdrowie dzielnej dziewczyny,

Od śmierci dziś była o włos,

Szans zbirom nie dała ni kłztyny,

Broń zabrała im, konia i trzos!

O rozbójniku, co dał się przechytryć Ze zbioru przyśpiewek Harknessa

Helena zawładnęły niedobre przeczucia na widok Wallace'a, który wyraźnie zmierzał w ich stronę. Wallace powściągnął cętkowaną klacz, ale nie zeskoczył na ziemię. Patrzył na nich z wysoka, zaciskając dłonie na gałkach siodła. Więc Daniel podejrzewał Wallace'a o przecięcie popręgu? A może ona coś źle zrozumiała?

Wallace patrzył z wyraźną przyjemnością na przewróconą dwukółkę.

- Popręg pękł... co za szkoda. Ale i tak dogorywał. To była tylko kwestia czasu.

- Chyba że ktoś mu pomógł - odparł spokojnie Daniel.

Wallace zignorował ten komentarz.

- Coś ci powiem. Nie chcę, by twoja żona musiała iść do miasta na piechotę. Koń nie udźwignie was obojga, ale ją mogę zabrać.

- Nic z tego - warknął Daniel i w ułamku sekundy znalazł się u jej boku.

- Może i jestem kaleką, panie Wallace - powiedziała - ale do miasta dojdę.

- Wyraźnie kłamała, ale na samą myśl o tym, że miałyby zostać sama w towarzystwie tego łajdaka, dostawała dreszczy. Wsunęła rękę pod łokieć Daniela. - Poza tym wolę zostać z mężem. Bylibyśmy jednak zobowiązani, gdyby posłał pan po pomoc, gdy tylko dojedzie pan do miasta.

Ręką wyraźnie jej drżała; Daniel ujął jej dłoń w swoją i uspokajająco ją uściskał.

- Daj pan spokój, panie Brennan - powiedział Wallace pojednawczo. - Nie chce pan tu chyba siedzieć do wieczora. Po zmroku może się zrobić naprawdę niebezpiecznie.

- Ona nigdzie z panem nie pojedzie - powiedział Daniel. - Proszę odjechać. Jeśli naprawdę chce pan nam pomóc, wyśle pan po nas konie. Ale i tak jakoś sobie poradzimy.

Wallace pokręcił głową, sięgnął do kieszeni i wyciągnął pistolet.

- Nie chciałem tego robić, Brennan, ale nie zostawiłeś mi wyboru. Twoja żona, tak czy inaczej, pojedzie ze mną.

Helena wbiła palce w ramię Daniela. Wielkie nieba! Trudno było lekceważyć człowieka, który groził bronią...

- Odłóż to - ostrzegł Daniela. - Masz tylko jeden strzał, a zanim ją zabierzesz, będziesz musiał najpierw zabić mnie.

Wallace wycelował w Daniela.

- Kusząca perspektywa.

- Nie!

Helena puściła ramię Daniela i weszła między niego a napastnika. Przez to, że wczoraj wtrąciła się do rozmowy, sprowadziła na nich ogromne niebezpieczeństwo. Nie mogła pozwolić na to, by Daniel przez nią zginął.

- Pojadę z panem, jeśli nie wyrządzi pan krzywdy mojemu mężowi.

- Zejdź mi z drogi! - syknął Brennan i chwycił ją za ramię, ale zwinnie mu się wyrwała i postąpiła naprzód.

Gdy Daniel rzucił się za nią, Wallace wycelował w nią z pistoletu.

- Stój, Danny, bo cię zastrzele!

- Niech cię diabli, Heleno! - ryknął Daniel i stanął jak wryty w miejscu. - Oszalałaś?!

Sama zaczęła się nad tym zastanawiać... Nigdy dotąd nie patrzyła w lufę pistoletu, a już na pewno nikt w nią nie celował.

Wallace odbezpieczył broń.

- Chyba nie chcesz, żeby twojej ślicznej żonce stała się krzywda?

- Dlaczego to robisz? - spytał Daniel.

- Wkrótce się przekonasz. - Wskazał głową Helenę. - Proszę za mną, pani Brennan. Proszę poruszać się jednak bardzo wolno, jeśli nie chce pani okaleczyć drugiej nogi.

Helena wykonała polecenie, nie zwracając uwagi na wściekły pomruk Daniela. Przez cały czas obmyślała jednak pewien plan. Nie zamierzała tak po prostu odjechać z Wallace'em. Nie była szalona!

Zacisnęła dłoń na rączce laski.

Wallace przełożył pistolet do drugiej ręki, tak by prawą podać Helenie. Nie przestawał celować do niej ani na chwilę, wzrok jednak utkwiał w Danielu.

Czyli nie w niej.

Wyjął stopę ze strzemienia, ale nawet nie spojrzał w jej kierunku. Martwił go tylko Daniel.

- Daj mi rękę i włóż nogę w strzemie - zakomenderował. - Podciągnę cię tak, że usiądziesz za mną.

Ujęła jego rękę lewą dłonią, chwyciła laskę nieco niżej, zamachnęła się i pod wpływem jej ciosu ręka, w której Wallace trzymał broń, odbiła w górę. Pistolet wypalił, a kula poszybowała ze świstem w powietrze ponad ich głowami.

Potem wszystko stało się bardzo szybko. Daniel rzucił się naprzód i chwycił Wallace'a za ramię, by ściągnąć go z konia. Klacz miotła się jak szalona i Helenie nie pozostało nic innego, jak tylko trzymać się z dala od jej twardych kopyt.

Daniel ściągnął Wallace'a na ziemię i razem potoczyli się po błocie, klnąc przy tym szpetnie. Daniel był silniejszy i większy, więc szybko przycisnął Wallace'a do ziemi. Ten jednak rąbnął go nienabitym już pistoletem w głowę tak, że lekko zamroczony Daniel upadł na bok, na błotnistą ziemię.

Kiedy Helena zobaczyła, że Wallace zamierza się na Daniela po raz drugi, ogarnęła ją furia. Zaszła go z tyłu i rąbnęła w głowę z taką siłą, że laska się złamała, a jej srebrna główka odpadła i potoczyła się gdzieś głęboko w krzaki.

Wallace upadł na ziemię.

Helena stanęła nad nim, przerażona i drżąca. Nie mogła uwierzyć, że właśnie uderzyła człowieka w głowę.

- Boże! Czy ja go zabiłam? - spytała, a w jej głosie wyraźnie pobrzmiwał strach.

Stanęły jej przed oczami sąd, szubienica, skandal... Daniel klęknął przy mężczyźnie i zbadał mu puls.

- Nie, niestety żyje. - Popatrzył z podziwem na Helenę. - Masz cios, kochanie. Wallace nie miał pojęcia, co się dzieje. - Wstał. - Chociaż to było naprawdę beznadziejnie głupie.

- Tak, ale Wallace powinien był przewidzieć, że to się dla niego źle skończy... Ty jesteś taki duży, a...

- Nie mówię o nim. - Daniel chwycił Helenę za ramiona. - Przecież to ty mogłaś zginąć. Atak laską na uzbrojonego mężczyznę? Oszalałaś? Miałaś szczęście, że cię nie zastrzelił. Gdyby załadował i...

Resztki laski wypadły jej z ręki.

- A co miałam zrobić? - zaprotestowała, choć wciąż drżała ze strachu. - Przecież ty go niemal zachęcałeś, żeby cię zastrzelił!

- Nie zabiłby mnie ot tak po prostu z zimną krwią.

- Skąd wiesz? On chyba za tobą nie przepada. A gdyby cię zastrzelił, ja bym tego nie zniosła.

Patrzył na nią, a jego pochmurne spojrzenie stopniowo nabierało ciepła.

- Sam się strasznie bałem, on cały czas w ciebie mierzył. Gdyby cię zranił, udusiłbym go bez zmrużenia powieki. - Dotknął jej policzka. - Nie rób więc już nigdy nic podobnego. Postarzałem się przez te kilka chwil chyba o dziesięć lat.

Poczuła nagły przyływ ciepła, dreszcze minęły.

- Zrobiłam to częściowo przez ciebie. Gdybyś dziś rano nie wspomniał o okładaniu przemytników laską po głowie, pewnie bym nawet nie wpadła na ten pomysł.

- Czyli jestem sam sobie winien.

Wallace jęknął głośno. Daniel szybko wypuścił Helenę z objęć i walnął bandytę po głowie ręką pistoletu, a potem związał mu ręce fular, który zdjął z jego szyi.

Następnie pospieszył do dwukółki z pistoletem, wsunął go do torby i, klnąc na czym świat stoi, zaczął pospiesznie szukać czegoś innego. Gdy wreszcie to znalazł, wrócił do Heleny i wcisnął jej do ręki.

- Jak już chcesz koniecznie kogoś zamordować, użyj przynajmniej do tego celu porządnej broni. Wyceluj w niego, a ja tymczasem skończę go wiązać - dodał, rozwiązując fular. - Następnym razem na pewno będę to miał w zasięgu ręki.

Zerknęła na przedmiot, który podał jej Daniel, i omal nie upuściła go na ziemię. Kolejny pistolet, tym razem większy i bardziej przerażający niż ten, którym posługiwał się pan Wallace. Zapewne również naładowany. Boże, nigdy nie strzelała z pistoletu.

- Następnym razem? - powtórzyła. - Z pewnością nie sądzisz, że znów będziemy musieli się bronić.

Daniel zdjął fular.

- Wallace nie był sam. Nie wiem, dlaczego nie ma tu jeszcze jego towarzyszy, ale na pewno nie zamierzam beczynn timer na nich czekać.

Wallace poruszył się i jęknął, a Helena wycelowwała w niego z pistoletu, z trudem powstrzymując histeryczny śmiech. Co mówiła etykieta na temat celowania z pistoletu w mężczyznę? Kolejny problem, który pominęła w swoim poradniku Pani N. Czy należało poinformować Wallace'a, że może umrzeć?

Pomachać mu pistoletem przed nosem? Jak Dobrze Ułożona Młoda Dama powinna się zachować w takiej sytuacji?

Na szczęście nie musiała się nad tym zbyt długo zastanawiać, gdyż Daniel związał Wallace'owi nogi w kostkach. Przemytnik próbował przez chwilę walczyć, ale szybko się poddał. Daniel związał go aż za dobrze.

Położył Wallace'a na plecach i postawił mu stopę na piersiach.

- Gdzie są twoi ludzie?

Wallace łypnął na niego pogardliwie.

- Idź do diabła!

- Pewnie w końcu pójdę, ale na razie... - Przerwał i nadepnął go mocniej. - ...Gdzie są twoi ludzie? - powtórzył groźnie.

- Będą tu lada chwila - plunął Wallace.

- W takim razie nie będę tracił czasu na pogawędki. - Daniel wyciągnął rękę do Heleny, choć nie spuszczał oczu z mężczyzny. - Daj mi pistolet, kochanie. Lepiej załatwić go teraz, zanim przysporzy nam więcej kłopotów.

- Danielu! - zaprotestowała, równie przerażona, jak zafascynowana jego brutalnością.

Wystarczyło jednak, by popatrzył na nią groźnie i od razu wręczyła mu pistolet. Wycelował go w głowę Wallace'a i odbezpieczył.

- Zaczekaj - wychrypiął Wallace. - Oni pojechali przodem, są już chyba w Sedlescombe.

- Tak lepiej. - Daniel zabezpieczył pistolet, a Helena i Wallace jednocześnie odetchnęli z ulgą.

- Będą mnie szukać - ostrzegł mężczyzna. - A jak się nie zjawię, będą wiedzieli, gdzie mnie szukać. Zobaczysz!

- Dlaczego nie przyjechali z tobą? - spytała Helena z prawdziwym zainteresowaniem.

Nie odpowiedział i odwrócił od niej wzrok.

- Gadaj, jak pani pyta! - wrzasnął Daniel, wbijając mu obcas w tors.

- Dosyć, Danielu. Jestem pewna, że pan Wallace chętnie nam to wyjaśni, a nie jesteśmy przecież barbarzyńcami - mitygowała go Helena.

- Mów za siebie - mruknął Daniel, ale zmniejszył nieco ucisk. - Widzisz, Wallace, moja żona ma, jak widać, zbyt miękkie serce, by mogła spokojnie patrzeć, jak łamię ci żebra, więc daję ci dziesięć sekund, a potem rozwalę ci ten kretyński łeb. Gadaj, dlaczego przyjechałeś sam!

Wallace patrzył niespokojnie na pistolet.

- Bo oni nie chcieli.

- Dlaczego? Nie podobał im się twój plan? Wiedzieli, jak ohydne masz zamiary wobec mojej żony?

W głosie Daniela było tyle jadu, że Wallace naprawdę się przeraził.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Twoja żona jest bardzo ładna, nie chciałem jej skrzywdzić.

- Zamierzałeś ją porwać?

- Ale nie zrobiłbym jej przecież nic złego. Daniel patrzył na niego z wyraźnym zdziwieniem.

- Więc po co?

Wallace podjął ostatnią, bezskuteczną próbę, by wyzwolić się z więzów i opadł bezwładnie na ziemię.

- Z powodu Croucha.

- Z powodu Croucha? A co cię łączy z Crouchem? - Daniel machnął mu przed nosem pistoletem. - Jeśli sądzisz, że się przestraszę i dzięki temu cię uwolnię, to jesteś w grubym błędzie.

- Nie o to chodzi. - Wallace przełknął ślinę. - Pomyślałem tylko, że nie przypadkiem szukasz tego całego Pryce'a. I pomyślałem, że Crouch może się tym zainteresować, tym bardziej że wiedziałem, z kim mam do czynienia. Liczyłem na jakąś nagrodę... chciałem cię do niego zwabić, Brennan. Bo przecież szukałbyś żony.

Helena poczuła przyspieszone bicie serca. Czyżby Wallace wykrył powiązania między nią i Juliet, Danielem i Griffem?

- Co to znaczy, że „wiedziałem, z kim mam do czynienia?” - spytała z przerażeniem.

Wallace przeniósł na nią wzrok.

- Nie chodziło mi o panią, tylko o pani męża. Przecież chyba pani wie, że on kiedyś pracował dla Croucha.

Te słowa rozdarły jej serce, poczuła skurcze żołądka. Więc Daniel jednak kłamał. Po tych wszystkich przysięgach i obietnicach jednak znów ją okłamał.

- Dosyć. - Daniel przycisnął Wallace'a butem do ziemi, potwierdzając tylko w ten sposób prawdziwość jego słów.

Z trudem powstrzymując łzy, postąpiła naprzód.

- Dosyć. Nie chcę tego słuchać.

- Heleno... - zaczął ponuro Daniel.

- Mam prawo wiedzieć, skoro Crouch por... - Urwała.

Wallace słyszał przecież każde jej słowo.

- Panie Wallace - zwróciła się do przemytnika - proszę powiedzieć mi wszystko na temat mojego męża i Croucha zwanego Jolly Roger. Danny jakoś omijał ten temat.

Może coś źle zrozumiała Boże! Oby tak było! Wallace przeniósł niespokojne spojrzenie z Heleny na Danny'ego.

- Niech on zdejmie mi nogę z torsu, a powiem pani wszystko, co pani chce.

- Danielu... - zaczęła cicho. - Ten człowiek jest związany, celujesz do niego z pistoletu. Chyba nie uda mu się uciec.

Daniel patrzył na nią chwilę. Mięsień policzka drgał mu niebezpiecznie. W końcu zaklął i zdjął but z piersi Wallace'a. Bandyta usiadł niezdarnie, spętane ręce i nogi znacznie ograniczały mu ruchy. Daniel w dalszym ciągu celował do niego z pistoletu, ale mężczyzna nie zwracał na to uwagi.

- Wszystko już porządku, proszę mówić - szepnęła Helena.

Podniósł na nią ponury wzrok. - Niewiele jest do powiedzenia. Kiedy trwała wojna, Londyn nie mógł sobie pozwolić na tylu celników i poborców akcyzy, bo wszyscy byli w wojsku. Przemyt był wtedy bardzo łatwy. A Jolly Roger radził sobie najlepiej ze wszystkich, miał pod sobą dwustu ludzi.

- Ale co miał z tym wszystkim wspólnego Danny? Jak długo dla niego pracował?

Wallace popatrzył wrogo na Brennana.

- Z tego, co wiem, ponad osiem lat. Dołączył do gangu, kiedy miał zaledwie osiem lat. Nazywali go Danny Boy, bo był jeszcze taki młody.

Boże, wszystko stało się teraz jasne. Danny Boy. Dlatego Daniel tak nienawidził tego przydomka i dlatego ta ladacznica w St. Giles w ten sposób go nazywała. Przecież Daniel sam jej mówił, że wychował się w Sussex, a tam właśnie rezydowała banda Croucha. O tym zapomniała.

- Już jako taki malec Danny miał więcej rozumu niż cała reszta. - Dobrze liczył i w ogóle. A jako siedemnastolatek zarabiał dla gangu tyle, że Jolly Roger mianował go swoim porucznikiem.

Porucznikiem? Czują, że ma supel zamiast żołądka. Było gorzej, niż sądziła. Daniel nie tylko nie powiedział jej prawdy na temat znajomości z Crouchem, ale jeszcze próbował zbagatelizować swoją przemytniczą działalność. Porucznik nie pilnuje koni, ma znacznie ważniejsze zadania.

- To prawda? - spytała oskarżycielskim tonem, a jej urażona duma ustąpiła nagle miejsca złości.

Przynajmniej zrobił skruszoną minę.

- Tak - przyznał niechętnie, ale w chwilę później podniósł głowę i popatrzył jej wojowniczo w oczy.

- Nigdy nie umniejszałem swoich zasług w tym fachu - powiedział ironicznie. - Nie odpowiadam za twoje wyobrażenia na mój temat.

Owszem, odpowiadał, bo potrafił odpowiednio naginać fakty, przykład tych niezwykłych umiejętności dał przecież w rozmowie z żoną ogrodnika. Jakże gładko kłamał ten łajdak!

- Przecież wiedziałeś, co myślę. I pozwoliłeś mi tkwić w tym kłamstwie. Popatrzył na Wallace'a, który najwyraźniej świetnie się bawił.

- Nie wspomniałeś żoncy o przygodzie z Crouchem? - spytał Wallace ze złośliwym uśmiechem.

- Nie, pewnie nie, skoro ona pochodzi z takiej rodziny. Na pewno by za ciebie nie wyszła, a jej ojciec poszczułby cię psami.

- Zamknij się! - warknął Daniel, patrząc z wściekłością na Wallace'a.

Co za ironia losu. Wallace niechcący trafił w sedno. Papa z pewnością nie przyjąłby z zadowoleniem wieści o przeszłości Daniela. A może ją znał? Utrzymanie takiej wiedzy w tajemnicy byłoby do niego podobne.

Uważał, że kobietom należało mówić tylko to, co niezbędne. Z trudem powstrzymała łzy. Najwyraźniej Daniel, którego miała za człowieka lepszego od papy, podzielał jego pogląd. Niech ich wszystkich diabli!

Przyszła jej do głowy kolejna okropna myśl. Od kiedy Daniel wiedział, że jego poprzedni pracodawca więzi Juliet? Czy dlatego zgodził się pomóc w poszukiwaniach? Czy nigdy nie zamierzał powiedzieć jej prawdy?

W natłoku myśli i podejrzeń dotarły do niej słowa Daniela.

- Więc chciałeś mnie zwabić do Croucha, porywając Helenę, tak? I myślałeś, że Crouch ci za to zapłaci? - Daniel roześmiał się kpiąco. - W takim razie go nie znasz. Nie zapłaciłby ci ani pensa, wysłałby za mną swoich ludzi, a ciebie do diabła. - Daniel nawet na nią nie patrzył. Z kamienną miną wbijał wzrok w Wallace'a. - W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego twoi ludzie nie chcieli wziąć udziału w tym wspaniałym planie.

Wallace popatrzył na niego bezczelnie.

- Nie podobał im się ten pomysł i tyle. - Znów walczył przez chwilę z pętami, ale szybko opadł z sił i zamarł w bezruchu. - Poza tym, że większość z

nich to tchórze, którzy nie chcą zadzierać ani z tobą, ani z Crouchem... -

Przerwał i popatrzył na Helenę. - Oni naprawdę polubili twoją żonę.

Powiedzieli, żebym zostawił was w spokoju i zajął się swoimi sprawami.

- Dobra rada. Trzeba było posłuchać. - Daniel odwrócił się do Heleny. -

Nie spuszczaaj drania z oka. I zastrzel w razie potrzeby.

- Dokąd idziesz? - spytała. Pistolet nadto jej ciążył. Daniel podszedł do dwukółki.

- Wallace mówi pewnie prawdę o swoich ludziach. Pojadą jego śladem, jeśli nie zjawi się w Sussex. - Daniel wypakował ich skromny bagaż z dwukółki i postawił go przy drodze, a następnie wyciągnął dyszle z błota. - Nie chcę im tego ułatwiać.

Przeciągnął dwukółkę w zarośla, gdzie prawie nie była widoczna, wrócił do Wallace'a i przerzucił go sobie przez ramię jak worek kartofli

- Chyba nie chcesz mnie tak zostawić - zaprotestował Wallace. - Będą mnie strasznie długo szukać.

- Właśnie na to liczę.

Wciąż porażona rewelacjami Wallace'a Helena poszła za Danielem, który rzucił go właśnie na siedzenie dwukółki i chwycił za gardło.

- Słuchaj, przeklęty łajdaku. Twoi ludzie mieli rację. Gdybyś porwał Helenę, zapolowałbym na ciebie jak na dziką bestię, którą jesteś, i wyrwałbym ci serce.

Słowa Daniela zrobiły na niej ogromne wrażenie, ale przypomniała sobie szybko, że nie potrzebowałyby wcale opieki Daniela, gdyby nie jego tajemnice. Z pewnością Pryce nie byłby przedmiotem jej dociekań w oberży, gdyby znała dokładniej przemytniczą przeszłość Brennana.

Daniel nie skończył jednak rozmowy z Wallace'em.

- Kiedy się zjawią twoi ludzie, radzę, żebyście pojechali do Kentu. Tam wasze miejsce. Zapomnij o Crouchu, zapomnij, że kiedykolwiek widziałeś mnie

albo moją żonę. To nie twoja sprawa. A jak mnie nie posłuchasz, gorzko tego pożałujesz. Poderżnę ci gardło przy pierwszej okazji. Jasne?

Wallace nie odezwał się ani słowem, ze strachu aż zaniemówił. Daniel wydawał się zupełnie spokojny, zachowywał się dokładnie tak jak niebezpieczny przestępca, którym przecież niegdyś był.

Wiedziała, że powinna nim za to gardzić, ale jakaś jej prymitywna cząstka podziwiała jego okrucieństwo.

Daniel wyjął teraz z kieszeni chustkę i zakneblował Wallace'a. Ten próbował protestować, ale wydał z siebie tylko bełkotliwy pomruk.

- Chyba go tak nie zostawisz? - Poczula się jednak w obowiązku, by zaprotestować. - A jak nikt go nie znajdzie?

- Chryste! Heleno! Ten człowiek chciał cię porwać! - Daniel odebrał od niej pistolet i schował go do surduta. - Jeśli go wypuszczę, zdradzi Crouchowi naszą obecność w Sussex i nigdy nie znajdziemy Juliet - dodał ciszej. - A tak będzie dłużej milczał.

- Och - przełknęła ślinę. - O tym nie pomyślałam.

- To lepiej zacznij myśleć. Z takimi ludźmi nie ma żartów.

- Ty wiesz to najlepiej - warknęła.

- Owszem - potwierdził gniewnie i odwrócił od niej wzrok. - Wiem, że chcesz mi zadać parę pytań, ale to nie jest dobry moment. Musimy zaraz ruszać w drogę, bo zaraz zjawią się tu ludzie Wallace'a i zamiast niego znajdą nas.

- Ruszać? Jak zamierzasz to zrobić?

- Pojedziemy na koniu Wallace'a. - Wskazał klacz stojącą spokojnie przy drodze. Potem przeniósł wzrok na nogę Heleny i dodał łagodniej: - Przykro mi, kochanie, nie ma innego wyjścia. Musisz pojechać na oklep.

Uniosła podbródek.

- Zrobię, co będzie konieczne. Poza tym bez laski daleko nie zajdę.

- Niech to diabli, zapomniałem o lasce. - Zniknął wśród drzew i po chwili wrócił z potężną gałęzią w ręku. Oderwał od niej liście oraz mniejsze gałązki i wręczył Helenie. - Proszę. To na razie wystarczy.

Wzięła od niego kij i patrzyła przez chwilę, jak przygotowuje klacz do drogi. Co za dziwny człowiek... Przed chwilą groził, że poderżnie Wallace'owi gardło, a teraz sposobił dla niej laskę.

Wolno podeszła do toreb. Oszustwo Daniela wzbudziło w niej całą masę podejrzeń i wątpliwości. Dlaczego ukrył przed nią prawdę? Może cała ta sprawa wyglądała gorzej, niż sugerował? Czy znał jakieś inne okropne tajemnice związane z Crouchem oprócz tych, które jej zdradził?

Z ponurą miną podprowadził do niej klacz.

- Będziesz musiała usiąść za mną, bo ja jestem za ciężki. Mógłbym jej uszkodzić kręgosłup. W innej sytuacji poszedłbym pieszo, ale musimy się spieszyć.

- Dobrze, jakoś sobie poradzę.

Daniel wyrzucił z torby przytroczonej do siodła rzeczy Wallace'a i zaczął pakować do niej ich dobytek. Wziął do ręki szkicownik i myślał chwilę. Helena wstrzymała oddech. Szkicownik był spory i naprawdę zajmował dużo miejsca. Popatrzył na nią ukradkiem i wsunął go z powrotem do torby. Jego spojrzenie świadczyło wyraźnie o wyrzutach sumienia.

Wyrzuty sumienia? Nie, tak się jej musiało tylko wydawać. Mężczyzna, który kazał jej kiedyś wypełniać wszystkie polecenia, nie mógł odczuwać żadnych wyrzutów sumienia wyłącznie dlatego, że Helena odkryła wszystkie jego sekrety.

I nawet tego nie była pewna. Mógł przecież kłamać w innych sprawach, na przykład związanych z porwaniem. Czy jego zapewnienia, że Juliet będzie bezpieczna z ludźmi Croucha, były szczerze? Serce zabiło jej szybciej. Myślała, że ona i Daniel są partnerami, którzy dzielą się ze sobą wszystkimi

informacjami, narażają na takie samo ryzyko. Ale przecież wcale partnerami nie byli.

Z trudem w końcu dosiedli konia. Daniel nie mógł jej pomóc, gdyż musiał pierwszy znaleźć się w siodle. Postawił więc Helenę na pieńku i wciągnął na górę. Chwilę później byli już w drodze.

Po wczorajszym dniu jazda na oklep sprawiała jej potworny ból, ale zdławiła jęki. Dla bezpieczeństwa powinna była objąć Daniela w pasie, zamiast trzymać się jego płaszcza, ale nie mogła się zdobyć na tak intymny dotyk w sytuacji, w której miała ochotę go udusić. Nie chciała też wspominać poprzedniej nocy, kiedy myślała głupio, że zaczyna go rozumieć.

A nawet go nie znała. Pomocnik jej szwagra pomagał zamożnym ludziom w inwestycjach i doradzał księżom. Danny Boy Brennan, porucznik Croucha groził Wallace'owi śmiercią. Danny Boy Brennan kłamał, kiedy było mu tak wygodniej.

Och, czy ona zawsze musiała zachowywać się jak ostatnia ofierma w stosunku do mężczyzn? Jak mogła znów tak się dać nabrać?

Po zaledwie paru kilometrach Danny skręcił w wąską dróżkę, wysadzaną wierzbami płaczącymi.

- Dokąd jedziemy, Danielu? - spytała, przekrzykując stukot kopyt.

Daniel zmusił klacz do równego galopu, co - szczególnie że siedziała za nim - mocno utrudniało rozmowę.

- Musimy się gdzieś schować - zawołał. - Wytłumaczę ci wszystko, jak się zatrzymamy.

Z pewnością - pomyślała. Musiała go skłonić do rozmowy, nawet gdyby miała w tym celu użyć prowizorycznej laski.

Szybko minęli aleję wysadzaną jaworami okrytymi już piękną, jesienną szatą i zaczęli galopować przez moczary, gdzie cykały świerszcze, a nad głowami latały im piękne niebieskie ważki. U wylotu wąskiej dróżki wyłonił się nagle przed nimi mały domek i stodoła. Daniel zatrzymał konia przed skromną

lepianką, zeskoczył z konia i pomógł zejść Helenie. Bardzo bolały ją nogi, ale na szczęście podróż była na tyle krótka, że nie nadwreżyła jej sił.

Mimo to, gdy stanęła już na ziemi, Daniel długo trzymał ją w talii, patrząc na nią tak pożądliwie, że zaczęła nagle marzyć, by przestał się ograniczać do spojrzeń.

Boże, co się z nią działo? Wystarczył jego dotyk i wszystko, czego się dziś dowiedziała, traciło zupełnie swoje znaczenie, przesłonięte wspomnieniem ubiegłej nocy, tych wszystkich pocałunków, pieszczot i...

Z jękiem wyzwoliła się z jego objęć, sięgnęła po laskę i zrobiła parę kroków w stronę lepianki.

- Dlaczego się tu zatrzymaliśmy?

- Ludzie Wallace'a na pewno by nas znaleźli, gdybyśmy wybrali główną drogę. A tak, może pomyślą, że zrealizował swój plan i pojechał dalej bez nich.

- Więc mogą go wcale nie znaleźć? - powiedziała z nadzieją.

- Albo już tu jadą. Tak czy inaczej, nie możemy jechać dalej tak na widoku. Musimy się schować i pomyśleć o jakimś lepszym środku transportu.

- Ale jeżeli oni znajdą Wallace'a, on może ich przekonać, żeby pojechali do Croucha.

- Może tak, może nie. Chyba są mądrzejsi od niego, a Bóg mi świadkiem, że porządnie go nastraszyłem. - Westchnął. - Zresztą nie mamy wyboru. Jeśli uda nam się schować na tę noc, jutro pojedziemy dalej już bez problemów. A jeżeli znajdziemy się dzisiaj gdzieś niedaleko Sedlescombe, na pewno któryś z nich nas wypatrzy. Jedyna droga do Hastings wiedzie właśnie przez Sedlescombe.

Rozejrzała się. Lepianka była maleńka, stodoła stara i z pewnością mogła pomieścić zaledwie parę koni. W pobliskim chlewiku tarzały się świny, na polance pasły krowy. W każdym razie gospodarstwo jakoś funkcjonowało.

- Więc tutaj się chcesz schować? Znasz właściciela?

- Nie, wybrałem ten domek przypadkowo. - Ruszył w kierunku wejścia. - Ale tutejsi wieśniacy są bardzo przyjacielscy, szczególnie jeśli dostaną za przysługę parę srebrników. Pozwolą nam chyba zanoć w stodole, a niczego więcej nam nie trzeba. Musimy w nocy zniknąć z drogi.

Zapukał energicznie w drzwi, ale nikt nie otworzył. Zapukał po raz drugi, czekali chwilę, na próżno. W końcu nacisnął klamkę i drzwi stanęły otworem.

- Odsuń się pan od drzwi, bo zginiesz pan marnie! - odezwał się ktoś z tyłu za nimi.

Rozdział 14

Miał brzech jadem, on sycił swe oczy,

Pięknem jej twarzy, urodą warkoczy...

Razem w kąpielu

Ballada, autor nieznany

To tyle, jeśli chodzi o przyjacielskich farmerów - pomyślał Daniel i powoli się odwrócił. Gdy zobaczył jednak, kto im groził, odczuł ogromną ulgę. Był to chłopak o kasztanowatych włosach, które wpadały mu do czujnych niebieskich oczu, ubrany w brudny roboczy kaftan i nankinowe spodnie. Młodzieniec przenosił groźne spojrzenie z Daniela na Helenę i groził im widłami, lecz pot spływający mu cienką strużką po piegowatych policzkach świadczył wyraźnie o tym, że nie jest tak odważny, jakby się mogło wydawać.

- Spokojnie, chłopcze, nie zrobimy ci krzywdy. - Daniel postąpił krok w jego kierunku. - Dlaczego po prostu nie odłożysz tych widel i...

- Nie ruszaj się! - Machając groźnie „bronią”, chłopak zbliżył się o krok do Daniela. - I nie jestem żadnym chłopcem. Mam wystarczająco dużo siły, żeby cię przebić na wylot, jeżeli będę musiał!

Daniel stłumił śmiech. Ciekawe, jak by śpiewał, gdyby wiedział o pistolecie - przemknęło mu przez myśl.

- Na pewno, ale nie rozumiem, dlaczego miałbyś mnie atakować. Nie zrobiliśmy przecież nic złego.

- Chcieliście mi się włamać do domu!

- Mąż chciał tylko sprawdzić, czy ktoś jest w środku - wtrąciła Helena. - Kiedy nie odpowiedziałeś na pukanie, myśleliśmy, że gospodarz nas po prostu nie słyszy.

Spokojny, kulturalny ton Heleny uspokoił chłopca. Przyjrzał się jej uważniej, obejmując spojrzeniem zabłoconą suknię i prowizorycznie skleconą laskę. Opuścił widły.

- Co się pani stało? Wygląda pani, jakby tarzała się w chlewiku ze świniami.

- I tak też się czuję. W drodze na wybrzeże mieliśmy mały wypadek. Nasza dwukółka uległa kompletnemu zniszczeniu, a my wpadliśmy w błoto. Jak widzisz, pobrudziłam przy okazji najlepszą suknię. Złamała mi się też laska i dlatego muszę się posługiwać tą żalną gałęzią, żeby w ogóle chodzić. - Wyciągnęła do niego rękę i uśmiechnęła się serdecznie. - Nazywam się Helena Brennan, a to jest mój mąż, Daniel. Bardzo przepraszam za to najście, ale może mógłbyś nam pomóc.

Młodzieniec zawahał się. Ani na chwilę nie przestawał przenosić spojrzenia z Heleny na Daniela. W końcu odłożył widły i podał jej rękę.

- Seth Atkins. Mieszkam tutaj.

Ponieważ ścisnął jej dłoń znacznie dłużej, niż należało, Daniel szybko przerwał tę prezentację.

- Może moglibyśmy porozmawiać z twoim ojcem?

Seth puścił rękę Heleny i popatrzył na Daniela ponuro.

- Ojca nie ma. - Młodzieniec wypiął dumnie tors. - Lepiej mówcie od razu, czego chcecie.

- Oczywiście. - Helena rzuciła Danielowi ostrzegawcze spojrzenie, które mówiło wyraźnie: „Pozwól, że ja się tym zajmę”. Uśmiechnęła się uroczo do Setha. - Twój ojciec na pewno się ucieszy, że tak bronisz farmy. Ale mogę cię zapewnić, że nie jesteśmy żebrakami ani złodziejami. Mieliśmy tylko nadzieję, że może pozwolisz nam zanocować w stodole.

Seth popatrzył na nogi Heleny i na jej laskę.

- Dlaczego chcecie nocować w zimnej stodole? Sedlescombe jest tylko o parę mil stąd, a w gospodarstwie mają ładne pokoje.

- Dla mnie nawet te kilka mil to stanowczo za dużo. Na koniu też wytrzymuję bardzo krótko i już nie dam rady... A dwukółka nie nadaje się do użytku; mamy tylko tę klacz. - Przerwała na chwilę i popatrzyła na niego prosząco. - Nie każ mi na nią wsiadać. Nie sprawimy ci kłopotu.

Chryste - pomyślał Daniel. - I kto tu komu zarzucał gładkie kłamstwa... Seth opuścił widły.

- No nie wiem... - zaczął, ale wyraźnie było widać, że mięknie.

Daniel pokręcił głową. Biedny chłopak nie miał najmniejszych szans. Daniel poznał już siłę perswazji Heleny na własnej skórze, jeszcze w Londynie, kiedy przekonała go w końcu, by zabrał ją ze sobą, co było przecież szaleństwem. A teraz przez to cierpiał.

- Możemy ci dobrze zapłacić - zachęcała Helena.

- Tak - wtrącił Daniel, który szybko się domyślił, że może to być argument o kluczowym znaczeniu. Wyciągnął trzos i demonstracyjnie nim potrząsnął. - Chętnie się odwdzięczymy. A kiedy wrócą twoi rodzice, zdecydują, czy możemy zostać.

Seth przeniósł spojrzenie z nóg Heleny na trzos Daniela.

- Wrócą dopiero jutro wieczorem. Zostawili mi gospodarstwo pod opieką. Ale myślę, że nikomu nie zrobicie krzywdy. Jeżeli zapłacicie...

- Dziękuję - powiedziała miękko Helena. - Jesteś naprawdę bardzo wspaniałomyślny.

Chłopiec uśmiechnął się krzywo.

- Nie ma za co. Pozwoliłbym wam nocować w domu, ale ojciec stłukłby mnie za to na kwaśne jabłko.

- Stodoła w zupełności wystarczy - powiedziała Helena. - To bardzo miłe z twojej strony, że się nad nami zlitowałeś.

Daniel przewrócił oczami. I ona sądziła, że nie podoba się mężczyznom! Czy ona była ślepa? Ten chłopak już wyglądał tak, że walczyłby dla niej widłami z samym diabłem.

- Chcielibyśmy też coś zjeść, jeśli nie sprawi ci to kłopotu - dodał Daniel, wyjmując garść srebrników. - Nic skomplikowanego. Chleb i cokolwiek do chleba.

- Mama zostawiła mi kolację, chętnie się z wami podzielę. - Seth wskazał kciukiem stodołę. - Możecie zostawić tam konia. Rodzice zabrali oba, więc jest cała masa miejsca. Zaraz jak tylko się przebiorę, przyniosę wam jedzenie. - Popatrzył na nich znacząco. - Jeśli chcecie się umyć, możecie skorzystać z tego. - Wskazał głową pompę. - W wiadrze jest też mydło, możecie sobie wziąć.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni - powiedział Daniel, wręczył monety Setowi, który patrzył na srebrniki, jakby się bał, że zaraz wyparują. Sądząc z wyglądu gospodarstwa, biedny dzieciak nie widział pewnie takiej sumy przez całe swoje życie. Czego on właściwie bronił? - pomyślał Daniel.

Seth wrzucił monety do kieszeni.

- Zaraz wracam - wymamrotał i podszedł do lepianki.

Postawił widły przy drzwiach i zniknął w środku, a Daniel podszedł do kłaczy. Kątem oka dostrzegł, jak Helena kuśtyka do pompy, i poczuł dziwny skurcz żołądka. Przez niego musiała się myć w lodowatej wodzie i spać w stodole, a zasługiwała przecież na gorącą kąpiel i jedwabną pościel. A on woził ją od miasta do miasta, narażając na kolejne kłopoty.

Najbardziej jednak cierpiał z powodu wyrazu jej oczu. Żałował, że nie zastrzelił tego łajdaka Wallace'a, zanim ten zdradził Helenie prawdę o związku Daniela z Crouchem.

Skrzywił się i wyprostował plecy. To przez nią zachowywał się teraz tak, jakby miał się czego wstydzić. A przecież to ona wyciągnęła pochopne wnioski na temat jego przeszłości. I niczego to między nimi nie zmieniało, przynajmniej z jego strony.

Gdy przypomniał sobie jednak wyraz jej twarzy w chwili, gdy Wallace powiedział jej prawdę...

Niech go diabli! Teraz Helena wiedziała już na pewno, jakim był łotrem. Już i tak uważała go za dziwkarza, teraz uznała, że był również draniem. Sądząc po jej lodowatych gniewnych spojrzeniach, nie mógł mieć co do tego żadnych złudzeń. Jedynym jego pocieszeniem było, że wciąż pozwalała, żeby kierował wyprawą... Z drugiej strony nie miała przecież innego wyboru.

Wprowadził konia Wallace'a do stodoły i zaczął go oporządzać. W chwilę później do środka weszła

Helena, w jednej ręce trzymała czepek, w drugiej ubrudzoną chusteczkę. Powiesiła obie rzeczy na gwoździach, umyła twarz i wypłukała włosy - kasztanowe sploty opadły jej na ramiona ciemną, moką falą, a Daniel poczuł przyspieszone bicie serca. Odwrócił szybko wzrok i dalej czyścił konia. Prawie kończył, gdy odezwała się do niego.

- Danielu?

- Co? - warknął.

- Dziś rano powiedziałeś, że uda ci się ocalić Juliet pod warunkiem, że nie zajdą żadne nieprzewidziane okoliczności. Czy chodziło ci o to, że jego ludzie odkryją twoje zamiary? I o to, że wiedzą, kim jesteś?

Zacisnął usta.

- Tak.

- A biorąc pod uwagę fakt, że Wallace wciąż się jeszcze tu kręci, taka możliwość w dalszym w ciągu wchodzi w grę?

- Do diabła, tak! - Nie mógł już dłużej znieść tego owijania w bawełnę. - Ale nie to cię martwi, prawda?

- Co masz na myśli? - spytała swoim charakterystycznym wyniosłym tonem, którym nie odzywała się do niego, odkąd wyjechali z Londynu.

- To, że sztywniejesz, kiedy cię dotykam. Prawie na mnie nie patrzysz. W dalszym ciągu sądzisz, że nie możesz mi ufać.

- Ciekawe dlaczego? - spytała sarkastycznie. Odwrócił się od konia i cisnął szczotkę na ziemię.

- Nie mogłem ci powiedzieć o swoich związkach z Crouchem!

Popatrzyła na niego spokojnie.

- Tak? A to dlaczego? Bo nie chciałeś mnie martwić?

Dalekie echo jego kłamstw rozdarło mu serce.

- Dokładnie tak. Nie sądziłem, że to może cokolwiek zmienić, tym bardziej że przecież już obiecałem twojej siostrze, iż ocale ją z rąk porywaczy.

- Skoro nie robiło ci to różnicy, dlaczego milczałeś?

- Bo wiedziałem, że zareagujesz tak jak teraz i zaczniesz zakładać najgorsze. Bo przecież sądzisz, że jestem takim samym draniem jak oni, prawda?

Wbiła w niego wzrok.

- Wcale nie!

- Widziałem, jak na mnie patrzyłaś, kiedy Wallace wypluwał z siebie ten trujący jad: tak, jakbym był robakiem, którego trzeba rozgnieść. Tak, jakbym cię zdradził. Przedtem myślałaś, że byłem biednym małym chłopcem, który musiał się wysługiwać przemytnikom i jakoś ci to nie przeszkadzało. Wtedy nie unikałaś mojego dotyku.

- Nierozu...

- Ale teraz się okazało, że byłem prawą ręką Croucha, takim samym przestępcą jak Wallace i jego banda, o ile nie gorszym. Posłuchaj, kochanie. Jestem tym samym mężczyzną, który cię wczoraj całował. Darzyłaś mnie zaufaniem, którego nie kryłaś nawet przed bandą Wallace'a. A jeśli myślisz...

Przerwał, gdyż usłyszał, że trzasnęły drzwi lepianki. Nadchodził chłopiec.

- Dokończymy później - powiedział ciszej. - Tymczasem musisz zdecydować, czego ode mnie chcesz. Bo czy to ci się podoba, czy nie, jesteśmy skazani na swoje towarzystwo, a ja nie zamierzam występować w charakterze twojego chłopca do bicia.

Pożałował swych cierpkich słów, kiedy odsunęła się od niego z pobladłą twarzą, na której wyraźnie malował się ból. Pełen pogardy dla samego siebie, wprowadził konia do boksu. Tego ostatniego zdania nie powinien był wypowiadać, ale, na Boga, Helena naprawdę doprowadziła go do szału, patrząc na niego jak na najgorszy diabelski pomiot. Chciało mu się wyć i tupać z wściekłości.

Wczoraj w nocy tak na niego nie patrzyła, o nie... Wczoraj była miła i łagodna, gotowa na wszystko, byle tylko wciągnąć go do łóżka. I nie wiązało się to wyłącznie z wypitym alkoholem... Po popołudniu spędzonym w dwukółce był o tym niemal przekonany. A teraz zamierzała to wszystko wymazać z pamięci, tylko z powodu kilku starych grzechów, jakie popełnił w młodości? Jak mogła?

Chciał wrócić do tamtych chwil, porwać ją w ramiona i przypomnieć Helenie, co między nimi zaszło. Odtworzyć tamtą żądzę, słodycz i żar. Chciał, by się przekonała, że to, kim był dawniej, nie ma żadnego znaczenia.

Niestety ich młody gospodarz zmierzał w kierunku stodoły - Daniel słyszał już wyraźnie jego kroki. Ależ sobie wybrał porę na przyniesienie kolacji... Siłąc się na spokój, Brennan zostawił konia, zaryglował boks i wrócił do Heleny, która wciąż stała jak słup soli, nie odzywając się do niego ani słowem. Nie mógł na nią patrzeć. Nie chciał widzieć pogardy w jej oczach.

- Było więcej jedzenia, niż sądziłem - oznajmił radośnie Seth, wnosząc do stodoły czubatą tacę. Ubrany w skromny strój wieśniaka, spokojny, nie wyczuwał zupełnie napięcia, jakie wisiało w powietrzu.

Helena ocknęła się z odrętwienia.

- Och, dziękuję. Jesteśmy bardzo zobowiązani.

- Mama zostawiła nawet ciasto - ciągnął chłopiec. - Przyniosę je, jak skończycie jeść.

- Nie chcielibyśmy pozbawiać cię deseru - powiedziała łagodnie. - Zostaw ciasto dla siebie.

I choć jej uśmiech był wyraźnie wymuszony, Daniel zirytował się jeszcze bardziej. Dlaczego traktowała tak miło tego nieopierzonego młokosa, który wyraźnie zabiegał o jej względy?

- A ja zjadłbym z przyjemnością kawałek ciasta - mruknął Daniel. - W końcu za nie zapłaciłem.

- Podszedł do chłopca i wziął od niego tacę.

- Mama piecze pyszny chleb i sama robi masło - przechwalał się Seth. - Jest jeszcze szynka, pikle i ziemniaki na zimno, jeśli macie ochotę.

- Brzmi wspaniale - szepnęła Helena - chociaż chyba nie jestem aż tak głodna, jak myślałam.

Daniel podniósł na nią wzrok i nie zobaczył nic oprócz bólu, który przeniknął w głąb jego serca. Wiedział, dlaczego Helena straciła apetyt, za czym sprawą to się stało. I z okropnym poczuciem winy uświadomił sobie nagle, że nie jadła też przecież śniadania.

- Może przygotujecie tymczasem jakieś miejsce na posiłek, a ja pójdę się umyć - mruknął, w nadziei, że jeśli zostawi Helenę na chwilę samą, może wróci jej apetyt. Poza tym zbyt trudno mu było znieść teraz jej bliskość.

Podszedł do pompy. Rozebrał się do pasa; nie zapomniał o pistolecie, wyjął go z kieszeni i ukrył pod ubraniem. A potem umył się na tyle starannie, na ile pozwalał mu na to zapadający z wolna mrok. Nie przeszkadzały mu w tym

lodowata woda ani przenikliwe jesienne powietrze, które schłodziły trochę jego gniew. Gdy skończył i włożył koszulę, podniósł zabłocony płaszcz, pistolet i wrócił do stodoły.

Seth i Helena już na niego czekali - siedzieli na stołkach do dojenia przy skleconym naprędce stoliku z desek. Zapalili kilka lamp, które rzucały radosne światło na suto zastawiony stół. Daniel rzucił ubranie w ką, ukrył starannie pistolet i zdał sobie sprawę, że i on stracił apetyt. Choć jedzenie wyglądało wspaniale, a Seth przyniósł im do popicia świeże mleko. Brennan miał ochotę wyłącznie na piwo. Łyk mocnego *ale* zrobiłby bardzo dobrze również Helenie, która najwyraźniej rozluźniała się wyłącznie pod wpływem alkoholu.

Dlaczego zachowywała się swobodnie w jego towarzystwie tylko wówczas, gdy była lekko pijana? Dlaczego tyle od niego oczekiwała?

Z drugiej strony słusznie dostał za swoje. Nie miał prawa ukrywać przed Heleną swojego prawdziwego „ja”. Nauczył się tego już dawno temu, gdyż ludzie odkrywali w końcu zawsze, że jest kimś zupełnie innym niż osoba, za jaką go brali. Wiedział, że Helena z pewnością się nastroszy, gdy zrozumie, że pozwoliła „jednemu z tych okropnych, złych ludzi” całować się i pieścić. Niemniej jednak rzeczywistość przerosła jego wszelkie oczekiwania.

A stało się tak dlatego, że jakaś jego cząstka miała nadzieję, iż Helena zachowa się inaczej.

Tak się jednak nie stało. Zrozumiał to w trakcie posiłku, którego prawie nie zjadła. Ostentacyjnie nie zwracała na niego uwagi, obdarzając swą królewską łaskawością wyłącznie Seta. Daniel nigdy wcześniej nie miał ochoty skrócić nikomu karku wyłącznie za to, że jest młody i sympatyczny.

Dlaczego ten młokos nie poszedł po prostu do domu i nie zostawił ich samym sobie?

Seth przyjął jednak bardzo chętnie zaproszenie Heleny, by zjadł z nimi kolację. Najpierw wypytywał tylko, dokąd jada, potem, gdy się dowiedział, że są ze stolicy, ogarnęło go podniecenie.

Wykrzyknął, że marzy, by zobaczyć Londyn. Zadawał pytanie za pytaniem i Daniel szybko zrozumiał, że młokos chce, by mu dokładnie opisać każdy zakątek tego przeklętego miasta. A co gorsza, Helena chętnie mu odpowiadała, choć wiedziała o Londynie zapewne tyle samo, co Seth. Z pewnością chciała po prostu odwlec moment, w którym w końcu zostaną sami. Sam pan Bóg wiedział, że on też się tego obawiał.

Nie miał też pojęcia, jak zorganizować nocleg. Zostawił Setha z Heleną, a sam odszedł od stolika i obejrzał dokładnie stodołę. Helena nie mogła wejść na drabinę, więc nie mogli spać na stryszku. Pozostawał boks. Na szczęście znalazł się taki, który wyglądał, jakby nikt nie używał go od lat. Gospodarze musieli pewnie sprzedać konia, gdy nadeszły ciężkie czasy.

Słuchając jednym uchem paplaniny chłopca, Daniel wszedł na stryszek i zrzucił na dół trochę siana. Potem wniósł do boks lampę i oczyścił go z kurzu i pajęczyn. Gdy układał na podłodze świeże siano, zdał sobie nagle sprawę z niewielkich rozmiarów pomieszczenia. Chryste, przecież jeśli zajęliby wspólnie tak małą przestrzeń, spaliby po prostu na jednym posłaniu! Z drugiej strony Daniel nie chciał nocować na stryszku i zostawiać jej samej w boksie. Kto wie, co mogłoby się wydarzyć, gdyby pojawili się tu zniecka ludzie Wallace's?

Nie, musiał spać razem z Heleną. Nie był to szczególnie wygodny nocleg, ale innego wyboru nie mieli. Mogli się nakryć końską derką i jego płaszczem. A on postanowił trzymać ręce przy sobie przez jedną noc, szczególnie że Helena pewnie by go zastrzeliła, gdyby znów próbował jej dotknąć.

Kiedy skończył, Helena wciąż rozmawiała z Sethem, ale Daniel miał już stanowczo dość. Musiał wprawdzie kilkakrotnie powtarzać, że jest bardzo zmęczony, ale w końcu udało mu się pozbyć chłopaka. Zanim wyszedł, Seth zaproponował jeszcze, że przyniesie im pościel

- A mama nie będzie zła, kiedy zobaczy, że ubrudziłeś powłoczki? - spytała Helena.

Wzruszył ramionami.

- Wszystko z rana upiorę. Poza tym prawdziwa dama taka jak pani nie powinna spać na końskiej derce.

- Masz rację - warknął Daniel, wyrywając chłopcu pościel. - A teraz, wybacz, Seth, chcielibyśmy zostać sami. Chcemy zdjąć wreszcie to zabłocone ubranie i położyć się spać.

Seth poczerwieniał jak burak, mruknął, że wszystko rozumie, i szybko wyszedł. Daniel z ulgą zatrzasnął za nim drzwi.

- Nie musiałeś być taki niegrzeczny. - Helena podeszła do toreb wiszących na przegrodzie między boksami i zaczęła w nich czegoś szukać. - On tylko chciał pomóc.

Daniel prychnął pogardliwie, położył na stosie bielizny swój płaszcz i pistolet, po czym wszedł za Heleną do boks.

- Próbowałem się zakraść w twoje łaski, ot co! Powinienem był mu powiedzieć, że na darmo się trzodzi.

Daniel rozłożył prześcieradło i kołdrę na derce, a następnie umieścił pistolet w samym rogu boks.

- A cóż to ma znaczyć, jeśli wolno spytać?

Podszedł bliżej. Helena wyrzucała gwałtownie z toreb ich zawartość.

- A to, że ty nie wiesz, co to znaczy wybaczanie - warknął, zatrzymując się o metr od Heleny. - Wystarczy jeden błąd i...

- Jeden błąd? A więc uważasz, że to był po prostu zwykły błąd?

Zacisnął zęby.

- Dobrze, masz rację. Więcej niż błąd. Byłem porucznikiem Croucha. - Gniew, który żarzył się w jego piersi przez cały wieczór, wybuchnął teraz gorącym płomieniem. - Ale to było dawno, do licha! Nie zajmuję się przemytem od lat, a ty zachowujesz się tak, jakbym wciąż pracował w tym fachu.

Zamknęła torbę i odwróciła się do Daniela.

- Nie chodzi mi o przemyt! Byłeś młody i robiłeś, co ci kazali. Nie będę udawać, że wiem, jak to jest walczyć o każdego pensa, więc nie zamierzam cię sądzić.

- I kto tu kłamie? - warknął.

- Ty arogancki łajdaku! Już się zaczęłam domyślać, że nie byłeś tylko zwykłym czeladnikiem tych bandytów. Wczoraj wieczorem miałam okazję się przekonać, że nieźle się na tym wszystkim znasz. Nie byłam na tyle pijana, żeby się nie domyślić, że wiesz znacznie więcej, niż trzeba.

Tym go zaskoczyła. Natychmiast jednak przymrużył chytrze oczy.

- Ale nie wiedziałaś, że pracowałem dla Croucha, prawda? Nie znałaś moich powiązań z człowiekiem, który kazał porwać twoją siostrę. A teraz, gdy już o nich wiesz, uważasz mnie za jeszcze większego łajdaka niż wcześniej.

- Tak, żebyś wiedział - syknęła, a jej oczy przysłoniła chmura bólu. - Ale nie dlatego, że kiedyś dla niego pracowałeś. Chodzi mi o to, że skłamałeś, a przysiągłeś, że nigdy tego nie zrobisz. I bez cienia zażenowania złamałeś tę obietnicę.

Patrzył na nią oniemiały, jego gniew powoli wygasał. Skupił się raczej na tym, by dokładnie zrozumieć przyczynę jej wściekłości.

- Ufałam ci. Mówiłam ci rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie powiedziałam żadnemu mężczyźnie. Prosiłam, byś robił coś, czego nigdy... - Odwróciła od niego wzrok, każde jej słowo odciskało palące piętno na jego zbolącej duszy. - Przez cały czas nie okazałeś mi cienia zaufania - dodała cicho. - Ukrywałeś przede mną prawdę, udawałeś, że nie znasz Croucha, chociaż świetnie go znałeś, usiłowałeś mi wmówić, że cała ta sytuacja wcale nie jest niebezpieczna. Kłamałeś, podając mi powody, dla których Crouch porwał Juliet.

- Nie kłamałem. Powiedziałem ci tylko, co ja o tym myślę.

- Zapewniałeś mnie jednak, że niczego przede mną nie ukrywasz, a to było kłamstwo.

Miał węzeł zamiast żołądka. Helena uważała, że ją zdradził, a w jej oczach wyraźnie dostrzegał cierpienie. Wszystko źle zrozumiał. Nie miała mu za złe jego przeszłości, lecz fakt, że ją zataił.

I co on sobie właściwie wyobrażał? Okłamał ją Farnsworth, potem ojciec, on sam, Griff... A kiedy zaczęła myśleć, że być może nie wszyscy mężczyźni uciekają się do kłamstwa, by osiągnąć cel, on znów zawiódł jej zaufanie.

Był idiotą.

Położył jej ręce na ramionach, a gdy chciała mu się wyrwać, wzmógł uścisk.

- Posłuchaj mnie, kochanie - szepnął. - Powinienem być ci powiedzieć o Crouchu. Teraz to rozumiem. Przykro mi, że tego nie zrobiłem.

- Jeszcze rano udawałeś, że Crouch porwał Juliet, bo wie o majątku Griffa. A przecież zdawałeś sobie sprawę, że to może mieć coś wspólnego z tym, co was kiedyś łączyło.

- Niewykluczone, ale...

- Jak długo wiesz, że on maczał w tym palce? Od naszego wyjazdu z Londynu? Od początku wiedziałeś, że... twój były przyjaciel ma moją siostrę.

- Nie! Do diabła! Czy tak właśnie myślałeś? Ze od początku ukrywałem przed tobą prawdę?

Dolna warga Heleny drżała.

- Nie byłam pewna. Wtedy, kiedy poszłam do twojego mieszkania, wydawałeś się zdecydowany, by odmówić mi pomocy. A potem następnego dnia zmieniłeś zdanie i zaczęłam się zastanawiać dlaczego.

- Tylko dlatego, że dowiedziałem się prawdy o Prysie. Nigdy bym cię ze sobą nie zabrał, gdybym przypuszczał, że w całą sprawę zamieszany jest Crouch. Nigdy! Nie podjąłbym takiego ryzyka! - Złagodził nieco ton. - Dowiedzieliśmy się tego oboje dokładnie w tym samym momencie, w oberży. Musisz mi uwierzyć.

Odwróciła wzrok, powstrzymując łzy.

- Jak? Za każdym razem, gdy się o to staram, okazuje się, że postąpiłam głupio. Myślałam, że jesteś ze mną szczery. Myślałam, że jesteś inny...

- Proszę, kochanie, zrozum... nie mogłem ci powiedzieć. - Ujął jej twarz w dłoń. - Nie mogłem znieść, że patrzysz na mnie z taką pogardą.

Popatrzyła na niego z prawdziwą furią i zrozumiał od razu, że palnął głupstwo.

- Dlatego skłamałeś? Bo sądziłeś, że będę tobą gardzić za konszachty z Crouchem?

Jej gniew mocno go zaskoczył.

- Tak, brałem pod uwagę taką możliwość.

- Dlaczego... ty... ty... uparty osłe? - Przy każdym słowie wbijała mu palec w pierś, a po jej policzkach płynęły łzy. - Po wczorajszym... czy naprawdę myślałeś, że mogę przestać cię pragnąć?

Jej słowa zagrzmiały mu w uszach, przewróciły do góry nogami cały jego świat. Helena go pragnęła. Była trzeźwa, absolutnie trzeźwa i w dalszym ciągu go pragnęła, bez względu na to, czego dowiedziała się o jego przeszłości, nie zważając na konwenanse.

- Owszem - szepnął ochryple. - Ale teraz jestem mądrzejszy.

Zrozumiała, że powiedziała zbyt dużo, i zbladła jak ściana. Wyrwała mu się z uścisku i cofnęła o krok.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało...

- Słowo się rzekło. Nie można go cofnąć, kochanie - powiedział, idąc za nią. - Pragniesz mnie. Sama się do tego przyznałaś i wiemy oboje, że mówisz prawdę. Więc niech mnie diabli, jeśli pozwolę na to, by stanęły między nami jakieś głupie kłamstewka.

Kontynuowała odwrót.

- Nie powinienesz był kłamać, Danny.

- Wiem - powiedział i porwał ją w ramiona.

Patrzyła na niego buntowniczo, jej wargi mocno drżały.

- Dziś rano miałeś okazję powiedzieć prawdę.

- Wiem. - Pochylił się do niej. - I bardzo mi przykro. Pozwól, że ci pokażę jak bardzo...

- Nie! - W jej oczach błysnęła panika, strach kobiety, która boi się zaufać własnemu instyktowi.

- Nie pozwolę, żeby te kłamstwa uszły ci na sucho...

- Przemawia przez ciebie duma, nie serce. - Ujął jej podbródek. - Czas najwyższy, żebyś zapomniała o dumie.

Nie dał jej nawet chwili na myślenie, protesty, klótnie. Pocałował ją tylko tak, jak tego pragnął przez cały dzień. I choć z początku się opierała, niedługo to trwało. Z jękiem przyzwolenia oplotła mu ręce na szyi i rozchyliła usta.

Tak - myślał - tak, kochanie.

Nagle przerwała pocałunek.

- A niech cię, Danny. Okropny z ciebie łajdak! Obsypał pocałunkami jej policzek.

- Jeżeli tak, to tylko dlatego, że jestem gotów na wszystko, byle cię mieć.

- Czyli zamierzasz kłamać i oszukiwać - mruknęła, choć tuliła się do niego całym ciałem. - Powinieneś się wstydzić.

- Bardzo, okropnie się wstydzę - mówił coraz szybciej. - Pozwól, że ci pokażę, jak okropne mam wyrzuty sumienia.

- Słuchaj...

Zamknął jej usta pocałunkiem, tym razem śmielszym. Wsunął jej język głęboko, demonstrując, czego tak naprawdę od niej oczekuje. Pocałował ją jak mężczyzna, który chce uwieść kobietę.

Bo to właśnie zamierzał zrobić. Wiedział, że jeśli nie posiadzie jej dokładnie w tym momencie, może już nie mieć kolejnej szansy. A bardzo jej pragnął.

Gdyby zdecydował się czekać, ryzykował, że Helena usztywni stanowisko i wymyśli tysiąc nonsensownych powodów, dla których nie powinna mu na to pozwolić.

Nie, nie zamierzał czekać. Nadszedł czas, by zapomniała o wszystkich zasadach i konwenansach. Czas, by zdobyć wreszcie miejsce w jej sercu. A jeśli w tym celu miał się z nią kochać w stodole na kopie siana, widać tak mu było sądzone. Bo w żadnym wypadku nie chciał jej stracić.



Rozdział 15

*A kiedyśmy z kamienia omszałego wstali,
Na łąki odeszliśmy skraj,
Na tym brzegu zielonym zdobyłem mą damę,
Tam podarowałem jej maj.*

Majowa królowa Ballada, autor nieznany

To niesprawiedliwe - pomyślała Helena, gdy usta Daniela zaczęły żarłocznie plądrować wnętrze jej ust. - Dlaczego akurat on musi mi to robić? Dlaczego nie potrafię go odepchnąć?

Bo go pragnęła. Pragnęła też jego pocałunków. Od chwili, gdy wyjaśnił, dlaczego ją okłamał, zaczęła mięknać. Czy jakakolwiek kobieta byłaby w stanie oprzeć się mężczyźnie, który okłamał ją po to, by jej nie stracić.

Jednak obiecał przecież, że już tego nie zrobi. Przysiągł! Wyzwoliła się spod naporu jego ust.

- Nie zmusisz mnie do uległości tymi pocałunkami, Danielu Brennanie. To się nie uda.

Tak naprawdę już mu się udawało, ale Helena nie chciała otwarcie się do tego przyznać.

- Nie oczekuję od ciebie uległości, kochanie. Pragnę żądzy, pragnę twego ognia.

Patrzył na nią żarłocznie, równie wygłodzony jak Helena. Otaksował ją wzrokiem, wskazując jednocześnie wszystkie rozkosze, jakich mogła przy nim doświadczyć.

- Miałeś moją żądzę i ogień zeszłej nocy, ale jakoś ci to nie wystarczyło.

Odwróciła się od niego, jednak niewystarczająco szybko. Chwycił ją z tyłu i objął w pasie opalonym ramieniem. Gdy przyciągnął ją do siebie, poczuła znów znaną już sobie rozkosz i przestała mu się opierać.

- To nieprawda - wychrypiał. Odsunął jej włosy i dotknął ustami ucha. - Podobało mi się aż za bardzo, bo inaczej bym cię nie okłamał. Postąpiłem głupio, przyznaję. W dodatku nawet nie osiągnąłem celu. Przez to wszystko tylko mną pogardzasz. Ucałował słodko jej ucho... nazbyt słodko.

Stłumiła jęk.

- Wcale tobą nie pogardzam.

- Nie? W każdym razie jesteś na mnie bardzo zła.

Zła? To brzmiało znajomo. Pociągnął zębami koniuszek jej ucha, przyprawiając Helenę o lubieżny dreszcz. Wszystkie rozsądne myśli uleciały jej z głowy.

- Nie jestem.

- Jaka? - Przesunął językiem po jej uchu, załala ją fala rozkoszy, uniemożliwiając wszelki opór.

- Bardzo zła.

Przesunął dłoń niżej, pod jej pierś.

- Udowodnij - szepnął.

Teraz już sobie przypomniała, dlaczego ta wymiana zdań wydała się jej taka znajoma.

- Udowodnić? Jak?

- Pozwól mi się z tobą kochać.

To był zaledwie szept, brzmiał jednak niczym kuszący śpiew syreny, dudnił jej w uszach, niszcząc wszelkie próby oporu, zakradając się do serca.

- Nie zapomnę tego, co robiłeś, tylko dlatego, że będziesz się ze mną kochał.

- Może nie. Ale mogę ci pokazać, jak mi z tego powodu przykro. Pozwól, że się zrehabilituję, dając ci przyjemność.

Gorącą dłonią pieścił wprawnie jej pierś. I kusił, kusił do złego.

- Jesteś.... niezdolny, Danny - powiedziała.

Chciała, by jej słowa zabrzmiały surowo, a czule wyszeptwała tylko jego imię.

- Komplement za komplement. Choć muszę przyznać, że i ty potrafisz być niegrzeczna, jak chcesz. Bądź niegrzeczna, kochanie. Wiem, że masz na to ochotę.

Pieścił jej piersi, obsypywał jej szyję pocałunkami, a ona czuła dziwną miękkość w kolanach.

Boże, miał rację. Chciała być tak samo niegrzeczna, jak ta kobieta pod londyńską latarnią, którą pieścił jakiś mężczyzna. Uwielbiała, gdy Daniel dotykał jej piersi, które twardniały pod jego dotykiem.

- Danielu... - szepnęła, chwytając jego rękę. Udało się jej tylko przycisnąć ją mocniej do piersi. Jęknął.

- No dobrze, kochanie. Pokaż mi, czego chcesz, czego ci potrzeba.

Przerażona, że pomaga mu się dotykać, opuściła dłoń, ale on swojej nie cofnął. Jego ręce były jak fale ocierające się o skałę, kruszyły ją, wygładzały, zmiękczały ostre brzegi. Pomiedzy nogami, tak samo jak wczoraj wieczorem, czuła gorącą wilgoć, marzyła o jego dotyku, bardziej jeszcze intymnym dotyku. Daniel szeptał jej coś gorąco do ucha.

Jedną ręką rozpiął jej suknię i po chwili zsunął z ramion. Gdy pozbył się też halki, wrócił do pieszczot piersi, a ona oparła mu głowę na ramieniu.

Początkowo sądziła, że na intensywność doznań poprzedniej nocy wpłynął alkohol, teraz jednak wiedziała, że jest zupełnie odwrotnie. Było przyjemniej, żywiej... nie mogła się już cofnąć.

- Och, kochanie - szepnął. - Mógłbym cię tak tulić godzinami. Kocham cię dotykać. Masz ciało stworzone do pieszczot.

Przeniknął ją dreszcz, który próbowała opanować.

- Jesteś takim pochlebcą. A Pani N. radzi: *Dobrze Ułożona Młoda Dama unika pochlebców.*

- Tylko że to nie pochlebstwo, ale szczerą prawdą. - Ugryzł ją w ucho. - Czy to aby nie najwyższy czas, byś zapomniała o zasadach tej starej nudziary i zastąpiła je nowymi, które pasowałyby bardziej do twojego statusu.

- Mojego statusu? - powtórzyła za nim i wstrzymała na chwilę oddech, gdy opuścił rękę, aby pogłodzić jej brzuch, a drugą wsunął między jej nogi.

- Tak. - Nakrył dłonią łono Heleny. - Tak. Status Niegrzecznej Damy. A pierwsza zasada Niegrzecznej Damy jest taka, że lubi słuchać komplementów.

- Czyżby? - Z trudem zbierała myśli, dotykał jej tak czule, pocierał to najbardziej sekretne miejsce między nogami. - To brzmi bardzo... naiwnie.

- Druga zasada jest taka, że Niegrzeczna Dama nie kwestionuje żadnych zasad.

Uniosła brwi.

- To bardziej pasuje do Pani N.

- Tak, ale reguły rozkoszy są zupełnie inne. Podciągnął jej koszulę na tyle wysoko, by wsunąć palce w rozcięcie reform.

Wielkie nieba! Jak cudownie było czuć jego ciało przy swoim ciele: jego twarde, jej miękkie, wilgotne, podatne...

Potał wrażliwy pączek. Instynktownie wypchnęła biodra ku tym magicznym palcom, jedynie częściowo świadoma tego, co robi.

- Podoba ci się to, prawda, kochanie? - Kiedy się nie odezwała, niezdolna, by dobyć z siebie głos, dodał: - Reguła numer trzy: Niegrzeczna Dama mówi kochankowi, jak ma jej sprawić przyjemność.

Kochankowi. Tak, Daniel miał zostać jej kochankiem. A ona chciała mu na to pozwolić.

- Powiedz mi - mruknął diabolicznie - czy tego właśnie chcesz? Czy dzięki temu będziesz dla mnie łaskawsza? - Jego palec wszedł w nią do środka,

koncentrując wszystkie pragnienia dokładnie w tym jednym miejscu. - Lubisz, jak cię tu dotykam? Chcesz jeszcze?

Przerwał pieszczotę, jakby czekał na odpowiedź.

- Och... tak - jęknęła. Zdała sobie sprawę, że ciągnie w dół jego rękę, dopiero, gdy zanurzył palec jeszcze głębiej. Wielkie nieba! Co za cudowne uczucie!

- Już niedługo włożę tam nie tylko palec - obiecał. - Dzisiaj mi nie uciekniesz. Chcę cię wypełnić swoim ciałem. Będziesz moja.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia. Ogarnęła ją nagła, nieznana dotąd żądza.

- A ty będziesz mój? - spytała. - Tylko mój?

Przerwał gwałtownie pieszczoty. Odwrócił do niej twarz, ich spojrzenia się spotkały.

- Reguła czwarta: Niegrzeczna Dama wierzy, że kochanek jej nie skrzywdzi. A on odwzajemnia to zaufanie. Przysięgam, że będę tylko twój - dodał miękko. - Odwiązał troczki jej koszuli. - Wierzysz mi? Ufasz, kochanie?

- Nie wiem. - Pragnęła mu ufać. Bardzo. Co jednak „tylko twój” oznaczało dla mężczyzny takiego jak on? Małżeństwo?

Nawet jeśli nie, ona i tak go pragnęła. Stała się aż tak bezwstydną, tak bardzo chciała się dowiedzieć, jak to jest kochać się z mężczyzną, który jej pragnie. Gdyby jednak poruszyła temat małżeństwa, mogłaby wszystko zniszczyć.

Wolała zatem nie wiedzieć. Ten jeden jedyny raz w życiu chciała zrobić coś szalonego, nie myśląc o przyszłości. Coś przyjemnego... coś... tak... niegrzecznego... niemoralnego.

- Uwierz przynajmniej w to jedno - powiedział, zdejmując jej koszulę z ramion. - Nigdy nie zrobię ci krzywdy, kochanie. Przysięgam!

Gdy została bez koszuli i reform, poczuła na skórze chłodny powiew, który jednak nie gasił łuny, która płonęła w niej w środku. Oczy miała niczym srebrzyste płomienie - gorące i zachłanne.

- Chryste, nigdy w życiu nie widziałem równie pięknej istoty. - Przesunął dłońmi po jej ciele, jakby wyznaczał sobie miejsca do dalszych pieszczot. - Skórę masz gładką i piękną niczym chiński jedwab. Wiedziałem, że tak będzie. - Owinął sobie wokół palca kosmyk jej włosów. - A te loki... Wiesz, ile razy chciałem je rozpuścić? Ile razy sobie wyobrażałem, że spływają ci na piersi?

Podziw w jego głosie sprawił, że zadrżała z pożądania.

- Szkoda, że tego nie zrobiłeś.

- Heleno, już ci mówiłem, że nie zrobię nic, dopóki nie będziesz zupełnie trzeźwa i świadoma swoich czynów. Trzeźwa jesteś z pewnością, ale swoją chęć musisz potwierdzić, bo jeszcze możesz się wycofać. Chcę się z tobą kochać. Pozwolisz mi na to?

Niepewność w jego oczach dodała jej odwagi. Nie było to spojrzenie doświadczonego uwodziciela, ale niepewnego kochanka. Rozumiała to doskonale. Sama czuła się trochę niepewnie.

Przełknęła ślinę, spoglądając na kamizelkę Daniela, i sięgnęła do jej guzików.

- Niegrzeczny Mężczyzna nigdy nie zostaje w ubraniu przy nagiej kobiecie. To nieuprzejme.

W jego oczach zapłonął żar.

- Boże uchowaj! Nigdy nie chcę ci w niczym uchybić!

Odsunął jej niewprawne dłonie i sam szybko uporał się z guzikami.

Było to pewnie czyste szaleństwo, ale zupełnie o to nie dbała. Chciała go mieć na własność, nie tylko na tę jedną noc.

Patrząc, jak odsłania przed nią ciało, poczuła dziwną suchość w ustach. Ostatnio, gdy widziała go prawie bez ubrania, była zbyt zażenowana, by patrzeć, lecz skoro mogła to być jej jedyna szansa, chciała zapamiętać wszystko, każdy

szczegół. Wspaniały tors porośnięty ciemnymi włosami, wąską talię, umięśnione uda, a pomiędzy nimi...

Och, dobry Boże!!! A więc to była ta rzecz! Zupełnie nie tego się spodziewała. Nawet szkice greckich rzeźb w książkach, które potajemnie kiedyś oglądała, nie przygotowały jej zupełnie na coś tak imponującego.

Miejsce nieśmiałości natychmiast zajęła ciekawość.

- Danny...

- Tak, kochanie...

- Mówiłeś, że to... twardnieje. Ale nie wspominałeś, że sterczy.

Te w książkach były zupełnie inne, leżały spokojnie między udami mężczyzn. Ten jednak na pewno spokojny nie był. Wyskakiwał jak szalony z gęstwiny złotych kręconych włosków, dzięki czemu Danny wyglądał o wiele bardziej ziemsko niż jakakolwiek grecka rzeźba.

Dostrzegła, że Danny na próżno usiłuje stłumić śmiech.

- Nigdy nie widziałaś, jak pies węszy za ukochaną panią? Zawsze unosi nos do góry. Ta moja bestia zachowuje się podobnie. Nie może się już ciebie doczekać, kochanie.

Zupełnie niespodziewanie wziął ją za rękę i zamknął wokół stwardniałego członka.

- Najpierw jednak chciałby, żeby go popieścić. Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Ty pieścisz mnie, ja pieszczę ciebie. Tak się uczymy dawać sobie nawzajem przyjemność.

Wiedział, że ją zaszokował. Oczy miała okrągłe jak spodki, a gdy puścił jej rękę, zaczęła dotykać go tak delikatnie, jakby był zrobiony ze szkła. Miło było czuć jej dłoń właśnie tam, ale pieściła go zbyt delikatnie, zbyt nieśmiało. Tak, jakby wylała kieliszek wody na rozżarzone węgle - uzyskiwało się w ten sposób tylko parę.

Nie mógł dłużej czekać, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Potem wziął ją w ramiona i zaniósł z powrotem do boksu.

- Masz masę czasu, aby się mnie nauczyć. Teraz ja muszę nauczyć się ciebie.

Gdy kładł ją na prowizorycznym łóżku, zaszeleściła słoma. Zdjął buty i skarpety w rekordowym tempie, nie odrywając od niej ani na chwilę żarłocznego spojrzenia. Nawet zapach siana i koni nie mógł pozbawić go przyjemności oglądania jej pięknego ciała skapanego w złocistym świetle. Helena miała na sobie tylko pończochy i krótkie półbuty, nic poza tym. Gdy ukląkł przy niej, uśmiechnęła się drżąco.

- Nie zgasisz lampy? Zdjął jej buty.

- Jeszcze nie. Trzeba być ostatnim głupcem, by kochać się z tobą w ciemnościach, moja piękna.

Sięgnął do jej podwiązki, ale chwyciła go za rękę. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

- Nie... zostaw...

- Daj spokój, kochanie. - Wsunął jej palec za podwiązkę. - Żadnych koronek, pamiętasz? Chcę cię widzieć całą - dodał, gdy nie zareagowała na żart.

Pochyliła głowę.

- Moja noga... nie jest ładna.

Uniósł jej podbródek i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Dla mnie będzie wspaniała.

- Ale...

- Ciii - powiedział, kładąc jej palec na ustach. - Wiem, czego chcę. Ciebie. Całej. Nagiej i otwartej. Jeśli mogę mieć to, nic innego się dla mnie nie liczy.

Nie spuszczać wzroku z jej twarzy, odpiął koronkowe podwiązki i rzucił je na bok. Gdy zaczął jej jednak zdejmować pończochy, nie mógł nie spojrzeć na nogi. Najpierw zdjął pończochę z tej zdrowej i na widok jej pięknego uda i jeszcze piękniejszej łydki aż wstrzymał oddech z wrażenia. Była dziełem sztuki,

zbyt pięknym jak na jego gust, choć zamierzał się rozkoszować każdym jej centymetrem.

Gdy ściągnęła pończochę z lewej nogi, poczuł, że sztywnieje. Lewa noga była nieco cieńsza od zdrowej, mięśnie zdążyły już zwiotczeć, ale wcale nie wyglądała tak strasznie, jak sądziła Helena.

- Pewnie nigdy w życiu nie widziałeś nic brzydszego - szepnęła.

Podniósł wzrok i dostrzegł w jej twarzy jedynie wyraz bolesnej rezygnacji - tak jakby Helena częściowo się bała, częściowo oczekiwała, że Daniel podzieli ten pogląd. Omal nie pękło mu serce.

- Nie. - Wskazał jej Piotrusia. - Najbrzydszą rzeczą, jaką widziałem w życiu, jest właśnie to.

Utkwiła tam wzrok, a na jej wargi wypłynął nieśmiały uśmiech.

- On jest raczej.... niezwykły.

- Tak jak twoja noga, niezwykła, inna, ale na swój sposób piękna.

Pochylił się, by ucałować jej chorą nogę, czując, jak pod naporem jego ust drży jej ciało.

- Lubię, jak kulejesz - wyznał, błędząc ustami w górę jej uda.

- Nie żartuj. - W jej oczach błysnął żal. - Teraz znowu kłamiesz.

- Wcale nie. - Uśmiechnął się do niej. - Lubię, bo dzięki temu trudno ci przede mną uciec. Poza tym przez to odmówiłaś wszystkim konkurentom i możesz być moja. - Rozłożył jej nogi i uniósł się nad nią. - A już najbardziej zadowolony jestem z tego, że dzięki temu nie będziesz tańczyła z tymi wszystkimi lordami na balach, a ja nie będę pękał z zazdrości.

- Ale... ale... - jąkała... - z tobą też nie będę mogła przez to tańczyć.

- Nigdy nie lubiłem tańczyć. Wolę takie tańce. No więc jak, kochanie?

Chcesz zatańczyć ze mną na materacu?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Och tak, Danny, dziś będę twoja.

Nie tylko dziś, jeśli miał coś do powiedzenia w tej sprawie - przemknęło mu przez myśl. Odnalazł wszystkie wrażliwe miejsca, obsypał pocałunkami jej szyję, słodkie małe zagłębienie w obojczyku, wszystkie, które zasłużyły na pocałunki i nigdy się tego nie doczekały. Każdy jej szept wzmacniał jego potrzebę, każdy jęk zwielokrotniał przyjemność. Wszedł w nią dopiero wtedy, gdy zaczęła drżeć.

Chciał zrobić to delikatnie, ale była w środku tak cudowna, wąska i mokra. I jego, cała jego. Zdumiała go jego własna zaborczość, lecz gdy dotarł do granicy jej niewinności, odczuł coś na kształt pokory... Helena zamierzała oddać cnotę bękartowi, synowi bandyty, a mogła przecież mieć innych, o wiele lepszych mężczyzn.

Zawahał się. Mógł na zawsze zrujnować jej szansę na poślubienie kogoś z jej stanu.

- Heleno - szepnął. - Posłuchaj. Popatrzyła na niego - miała przedziwny, anielski i lubieżny jednocześnie wyraz twarzy.

- Tak? O co chodzi Danny?

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

- Tak - tchnęła mu w usta bez chwili wahania. Przywarła do niego mocno, próbując go w siebie wchłonąć, choć czuł, że jej mięśnie w środku napinają się ze strachu.

- Chcę być Niegrzeczną Damą. Twoją Niegrzeczną Damą.

Poczuł, jak rośnie w jej wnętrzu. Do diabła z tymi wszystkimi lordami! Żaden z nich nie pragnąłby jej równie mocno, jak właśnie on.

- W takim razie będziesz.

Mógł ją uszczęśliwić. Był tego pewien. Postanowił, że kiedy skończy się wreszcie cały ten koszmar z Juliet, uszczęśliwi Helenę. A to, co miało się wydarzyć, stanowiło jedynie przedsmak tego, co mogli razem przeżyć. Tym razem zamierzał uważać, ale i tak postanowił ją osiąść.

Pocałował ją gorąco i namiętnie. A potem wykonał jedno mocne pchnięcie, pozbawiając ją niewinności. Krzyknęła, lecz scałował ten krzyk z jej ust, zmazując w ten sposób niejako poczucie winy za to, że zadał jej ból, co niestety było konieczne.

- Najgorsze za nami - szepnął. - Teraz już będzie tylko lepiej, kochanie. Obiecuję.

- Wcale nie było tak źle - szepnęła i zdobyła się nawet na lekki uśmiech. - Zdarzało mi się cierpieć, Danny. Jakoś to wytrzymam.

Serce omal nie pękło mu w piersi. Jego najdroższa naprawdę sporo wycierpiała - zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, że dalej będzie tylko trochę mniej nieprzyjemnie.

- Nie sprawię ci już bólu - obiecał. - Nigdy. Już nigdy nie będziesz cierpieć.

Poruszył się w niej wolno i ostrożnie, kontrolując żądzę. Jednak to Helena poddawała się chętnie jego ruchom, jej usta szukały jego ust, palce wpijały się w ramiona. I zanim zdążył się zastanowić, zaczął wbijać się w nią coraz mocniej, szybkimi pchnięciami, by zanurzyć się w jej tajnikach, w tę słodką tajemnicę, jaką stanowiła. Była mokra, ciepła, uległa...

Zatracił się w niej tak całkowicie, że aż się przestraszył. Nigdy przedtem niczego podobnego nie zaznał, nie ogarnęła go potrzeba tak gwałtowna, że miał ochotę znaleźć spełnienie w jej wnętrzu, zamiast w porę się wycofać. Jego pragnienie Heleny narastało od chwili, gdy ją poznał, a teraz było tak dzikie i gwałtowne, że gdyby choć częściowo go nie zaspokoił, rozpadłby się chyba na kawałki.

Najpierw jednak musiał dać satysfakcję jej.

Wsunął rękę między ich ciała, znalazł jej słodki pączek i zaczął go pieścić. Oderwała usta od jego ust i jęknęła.

- Och, Danny... tak... tak... Boże... tak jak teraz... tak.

Ta litania dodała mu mocy. Stanowili jedność i razem zmierzali w kierunku spełnienia, jakiego pewnie nigdy dotąd nie zaznał. A gdy Helena zadygotała jak w transie pod jego ciałem, poczuł, że świat stanął w miejscu, przeżył to coś, co niektórzy nazywają „małą śmiercią”. Z ochrypłym okrzykiem, odpowiadając na jej krzyk, wyskoczył z wnętrza jej ciała i osiągnął potężny orgazm.

Gdy wróciła mu powoli świadomość, ogarnął go najczystszy błogostan. Tu było jego miejsce, przy niej. Teraz być może pragnęła go jedynie wtedy, gdy tak ją pieścił, gdy tak ją kusił przyjemnościami, jakich dotąd nie znała. Marzył, by zapragnęła czegoś więcej. By zapragnęła go zatrzymać.

Tak, jak on pragnął zatrzymać Helenę. Na zawsze.



Rozdział 16

Był raz w Irlandii zbój, co wielki strach miał,

W Kifwood Mountain zaczynał,

Willie Brennan się zwał,

I niejeden z bogaczy tego drania się bał.

Ballada irlandzka o prawdziwym irlandzkim rozbójniku, autor nieznany

Helena leżała wtulona w Daniela, przepełniona słodkim znużeniem. Jego oddech unosił jej włosy, ręka pieściła delikatnie brzuch. Nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej czuła się tak bezpieczna i upragniona.

Popatrzyła na jego rękę i dostrzegła na udzie czerwoną smużkę - wyraźny dowód tego, na co się odważyła.

Sądziła, że ogarnie ją wstyd, ale odczuwała wyłącznie przyjemność i radosne uniesienie. Najwyraźniej Rosalind nie była jedyną występłą kobietą w rodzinie.

- Danielu... - szepnęła.

- Tak, kochanie?...

- Czy ty kiedyś... czy jestem twoją pierwszą dziewczyną?

Zaśmiał się i ucałował jej ramię.

- Z całą pewnością. W ogóle pierwszą liczącą się kobietą. - Przerwał na chwilę. - I ostatnią, jeśli mam w tej sprawie coś do powiedzenia.

Poczula przyspieszone uderzenia pulsu.

- Co... co masz na myśli?

- Chcę się z tobą ożenić, kochanie.

Poczula zdradziecki dreszcz i przewróciła się na plecy, by popatrzeć mu w twarz częściowo skrytą w cieniu, co przypomniało jej natychmiast, że Daniel

jest tylko do pewnego stopnia dżentelmenem. Ta druga część należała do łajdaka wyzutego z wszelkich skrupułów.

Ale patrzył na nią tak szczerze...

- Chcę się z tobą ożenić, Heleno, jeśli tylko wyrazisz zgodę.

Nadzieja, pragnienie i jeszcze jedno uczucie, jakie do tej pory tłumiała, zakwitło w jej sercu. I natychmiast zwiędło, gdy wrócił jej zdrowy rozsądek.

- Nie musisz się ze mną żenić tylko dlatego, że zniszczyłeś mi reputację. Wiedziałam, co robię. Zostałam zupełnie świadomie twoją... kochanką.

Schylił głowę, by musnąć ustami jej policzek.

- A ja zupełnie świadomie proszę cię o rękę. - W jego oczach rozbłysły ogniki. - Poza tym nie tylko ty straciłaś reputację. Co ze mną? Teraz, gdy już mnie wykorzystałaś, musisz się zachować jak przyzwoita kobieta.

Prychnęła.

- Gdyby mężczyźni tracili reputację po swoim pierwszym razie, ty musiałbyś się ożenić... właśnie... kiedy? Ile miałaś lat? Dziewiętnaście? Dwadzieścia?

- Nie jestem pewien, czy chcesz to wiedzieć.

- Oczywiście. Jeśli naprawdę chcesz mnie poślubić, powinnam być przygotowana na wszystko. Ile miałaś lat?

Westchnął.

- Czternaście.

- Czternaście! Naprawdę wcześniej zacząłeś.

- Miałem pomocników - mruknął. - Crouch i jego banda uznali, że nadszedł czas, żebym wziął do łóżka kobietę. Zaprowadzili mnie więc do gospody do Hastings i zapłacili za mnie jakiejś ladacznicy. W ten sposób wkroczyłem na drogę do zatracenia.

- Którą brukowałeś od tamtej pory grzesznymi chuciami.

Wiedziała, że daje w ten sposób wyraz swojej zazdrości, ale nic nie mogła na to poradzić. Była zazdrosna.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Nie będę cię okłamywał, Heleno. Wiodłem hulaszczę życie i miałem wiele kobiet. Ale już nie jestem nieopierzonym głupcem; od dawna chcę się ustatkować i ożenić.

- I właśnie do tego zmierzałeś, gdy odwiedziłam cię w pensjonacie? - spytała wyniośle. - Przesłuchiwałeś kobiety do roli żony?

- Chryste - jęknął. - Chyba mi nigdy tego nie zapomnisz.

- Trudno by było.

- Może tobie, bo ja zapomniałem natychmiast i tylko ty sprawiasz, że w ogóle o tym pamiętam. - Utkwił spojrzenie w jej ustach. - A dzisiejszej nocy nie zapomnę nigdy - dodał ciszej. - Krążysz wokół tematu, ale nie pozwolę ci się wykręcić. Chcę wiedzieć: wyjdiesz za mnie, czy nie?

Powstrzymała instynktowne „tak”. Jakaś jej część niczego innego nie pragnęła. Daniel był pierwszym mężczyzną, który pragnął jej takiej, jaka była, który widział jej zalety i akceptował wady. On pierwszy uznał, że warto ją pokochać. On pierwszy przełamał jej opory.

Miał jednak szczególny talent do pozyskiwania względów kobiet i to bardzo ją niepokoiło. Nie była pewna, czy poradzi sobie jako żona mężczyzny, który przez połowę życia sypiał z kobietami dziesięć razy bardziej doświadczonymi w sztuce zmysłów niż ona sama. A gdyby się nią znudził i wrócił do „hulaszczego trybu życia”? Tego by nie zniosła. Wiedziała, że nie.

- Wiem, że jestem gorzej urodzony - powiedział, ponieważ milczała - i że z pewnością mogłabyś znaleźć lepszą partię, ale jednak...

- Wcale nie jesteś gorzej urodzony - zaprotestowała. - W każdym razie to zupełnie nie ma znaczenia. Poza tym mój ojciec zdobył tytuł, uciekając się do podstępu, a mama była aktorką. - Położyła mu rękę na dłoni. - Co do lepszej partii, to jesteś wszystkim, czego szukam w mężczyźnie.

- Mogę zapewnić ci godne życie. Może nie na takim poziomie, do jakiego przywykłaś, ale na pewno godne. Kiedy już moja firma rozwinie skrzydła, na

pewno niczego nam nie zabraknie. - Uśmiechnął się lekko. - Dla ciebie jestem nawet gotów wyprowadzić się z St. Giles.

- To byłby mój warunek - powiedziała. Dobry humor nagle ją opuścił. - Ale nie tym się martwię.

- Więc czym?

Pogłaskał ją po ramieniu i gestem posiadacza przeniósł dłoń na jej biodro.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wbiła wzrok w jego tors.

- A dlaczego ty się chcesz ze mną ożenić, Danny?

Jego ręka wyraźnie drgnęła.

- Z pewnością nie dla posagu, o którym mówił Griff, jeśli ci się tak wydaje.

Podniosła głowę. Teraz to on wydawał się spłoszony, nawet bezbronny. Przesunęła palcem po jego zarosniętym podbródku.

- O tym wiem.

- Nie potrzebuję pieniędzy Griffa. Ani twoich.

- Patrzył na nią dumnie. - Zresztą każę mu zabrać ten posag.

- Nie zrobisz tego! - zaprotestowała. - Przecież możemy z niego skorzystać. Griff jest to winien nam obojgu po tym, jak kazał ci nas oszukać.

Uspokoił się i nawet uśmiechnął.

- To prawda. Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

- Nie wiem. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego tego chcesz?

Popatrzył na nią ostrożnie.

- A dlaczego ludzie się żenią? Dla towarzystwa... uczucia... - Zaczął pieścić jej biodro. - Żeby się kochać.

A z miłości? - pomyślała, lecz nie wypowiedziała tego głośno. Nie chciała, by mówił coś wyłącznie po to, aby ją uspokoić, tak jak robił to jej poprzedni narzeczony. Poza tym nie spodziewała się nawet jego oświadczyn, więc propozycja małżeństwa powinna jej być wystarczyć.

Nie wystarczyła.

- Nie potrzebujesz małżeństwa, żeby się kochać - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Tak, ale potrzebuję małżeństwa, by usankcjonować kochanie się z tobą. Myślę, że to rozumiesz. Nigdy nie prosiłem kobiety o rękę, Heleno. To ci powinno uświadomić, jak bardzo jesteś mi potrzebna. Dziś i później. Zawsze.

Odwróciła się, by ukryć twarz, położyła się na boku, włożyła ręce pod głowę.

- To zrozumiałe, że możesz teraz tak się czuć... zostałeś zmuszony do życia w moim towarzystwie i...

Jestem pierwszą damą, którą uwiodłeś...

- Możesz się czuć zobligowany.

Odwrócił się do niej plecami, w jego oczach błyszczała furia.

- Czy tak trudno ci uwierzyć, że mężczyzna może cię po prostu pragnąć?

- Tak! - Wypowiedziała to słowo, zanim zdołała się powstrzymać. Leżała obok Daniela, walczyła ze łzami i zdała sobie sprawę z tego, co naprawdę czuje.

- Tak, trudno w to uwierzyć, ale tak właśnie jest. Żaden inny mężczyzna nie traktował mnie w ten sposób. Wszyscy widzieli we mnie tylko kulawą starą pannę o ciętym języku. A ty przecież sypiasz zwykle z kobietami, które...

- Ach, więc o to ci chodzi? O inne kobiety... - Gniew minął mu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki; wyciągnął rękę, by otrzeć jej łzy.

- Jesteś dla mnie piękniejsza niż one wszystkie razem wzięte. Żadną z nich nie interesowałem się dłużej niż przez jedną noc. - Uśmiechnął się gorzko.

- One mną również nie. Lubiły moje pieniądze, niektórym zależało na rozkosznej nocy, parę miało ochotę się przespać z synem Dzikiego Danny'ego Brennana. Były miłe, ale wcale o mnie nie dbały. A ja zdawałem sobie z tego sprawę, więc sypiałem z nimi dla rozrywki. A potem czułem się zawsze bardzo samotny.

Uniósł jej podbródek, tak by na niego spojrzała.

- Z tobą jest inaczej, bo patrzysz na mnie i widzisz Daniela Brennana, a nie mojego ojca, mój trzos, czy mnie w łóżku. Dlatego z nami jest inaczej. To coś znacznie ważniejszego. Na tym powinna polegać namiętność... Zawsze mi mówiono, że dwa ciała stają się jednym, splatają się dwa serca... to wspaniała unia dwojga ludzi, którym naprawdę na sobie zależy. Skoro mogę przeżyć coś takiego z tobą, po co mam szukać innych kobiet?

Serce biło jej jak szalone, gdy spojrzała mu w twarz. Umiał prawieć słodkie słówka, a ona tak bardzo chciała mu wierzyć. Gdyby nie jego bogate doświadczenia erotyczne, może by się tak nie wahała.

- Nie musisz mi odpowiadać od razu - szepnął. - Daj mi tylko czas, bym mógł ci udowodnić, że mówię poważnie, iż chcę być ci wierny. Będę się starał o twoją rękę, a teraz pragnę tylko szczypty nadziei na to, że rozważysz moją propozycję.

- Dobrze - szepnęła, czując, jak mocno bije jej serce. - Dobrze, Danny. Ukochany.

Wstrzymała powietrze. Czy naprawdę zakochała się w takim łotrze?

Każda kobieta na jej miejscu z pewnością by się w nim zakochała. Był dzielny, silny, a jednak czuły. Nie mogła zapomnieć, jak się nią opiekował tego popołudnia. Jednocześnie nie wahał się prosić ją o pomoc - wierzył, że poradzi sobie z Wallace'em, mierząc do niego z broni.

Były jeszcze jego grzechy... uwodzenie, prowokacje... podniecał ją tym niewyobrażalnie. Ośmielał się wyrażać na głos jej myśli, robił to, na co zawsze miała ochotę, zachowywał się tak szokująco, że aż strach było o tym myśleć.

Dlatego zakochanie się w Danielu Brennanie równało się szaleństwu. Niegdyś oddała serce Farnsworthowi i gorzko tego żałowała, gdy ją zdradził. I choć nie sądziła, by Daniel mógł ją zdradzić, postanowiła zachować czujność. Dlatego nie opierała się wcale, gdy całował ją długo i głęboko, jakby chciał w ten sposób obiecać, że jeśli tylko mu zaufa, z pewnością tego nie pożałuje. Ułożył się wygodnie i wziął ją w ramiona.

- Chodź, kochanie, zdrzemnijmy się trochę.

- Jeszcze nie mogę - odparła, wyzwalając się z jego uścisku. - Chcę zmyć... krew... no wiesz.

Jęknął.

- Ależ ze mnie osioł. Nawet o tym nie pomyślałem. Sama widzisz, że nie przywykłem do dziewic. - Podciągnął sobie kołdrę do talii. - Idź, ale wracaj szybko. Zaraz wstanie świt.

Pochyliła się, by go ucałować, wzięła koszulę i włożyła ją sobie przez głowę. Sięgnęła po lampę i wyszła z boksu. Rzeczywiście chciała się umyć, ale nie był to jedyny powód, dla którego wstała. Czuła się jak po zażyciu jakiegoś podniecającego leku i wiedziała, że z pewnością nie uleży spokojnie, nie wspominając nawet o spaniu. Po tym wszystkim, co tu powiedziano, miała o czym myśleć. A najlepiej się jej myślało z pędzlem lub ołówkiem w ręku.

Stała przy pompie i zadrżała z zimna. Było naprawdę chłodno, więc szybko dokończyła ablucje, modląc się, by ich młody gospodarz nie wyszedł z domu akurat w tej chwili.

Wróciła do stodoły i aby się ogrzać, narzuciła sobie płaszcz na ramiona. Odnalazła ich torby, wyjęła szkicownik oraz ołówek i wróciła do boksu.

Daniel już spał. Nie zdziwiła się zupełnie. Dzień był niezwykle wyczerpujący dla nich obojga, a już szczególnie dla Daniela, który powoził dwukółką i walczył z panem Wallace'em.

Usadowiła się na słomie u jego stóp i powiesiła lampę tak, by światło padało częściowo na szkicownik, częściowo na niego. Potem ostrożnie wyciągnęła nogi i zaczęła rysować.

Jego umięśnione uda i dodatek między nimi okrywała kołdra, lecz jego tors i ramiona były wyraźnie widoczne, gdyż leżał na plecach z rękami pod głową. Najpierw naszkicowała jego ciało, imponujący tors i plecy. Potem dodała kępki włosów pod pachami i gęstwinę na torsie zwężającą się w kierunku ledwo widocznego pępka.

Najpierw postanowiła jednak naszkicować jego twarz - marzenie każdego artysty. Nie była to twarz klasycznie piękna ani nawet urodziwa, lecz wyrazista, taka, na której malował się charakter jej właściciela.

Odłożyła ołówek. Daniel miał rzeczywiście niezwykłą osobowość. Być może zupełnie niepotrzebnie się wahała. Gdyby nawet raz na jakiś czas po ich ślubie poszedł do jakiejś ulicznicy... czy to by cokolwiek zmieniło?

Gardło ścisnął jej ból. Tak, zmieniłoby bardzo wiele. Helenie pękłoby serce. A ona już tyle czasu chroniła ten nadwerężony organ, że nie chciała go teraz powierzać byle komu.

Przyrzekł jej wierność i chciała mu wierzyć. Może czułaby się lepiej w sytuacji bardziej konwencjonalnej, w takiej, w której poznawaliby się wolniej. Gdyby wiedziała, że nie tylko niezwykle okoliczności skłaniają go do małżeństwa. Mogliby najpierw uratować Juliet, spędzić razem więcej czasu i dopiero wtedy pomyślałaby o małżeństwie.

Juliet. Jęknęła. Kompletnie zapomniała o Juliet. Dziś wieczorem Daniel stworzył dla nich kokon, w którym zatrzymał się czas. Dlatego czuła się tak bezbrzeżnie szczęśliwa w jego ramionach.

Ale rano kładł kres tej beztrósci, musieli się zająć Crouchem i jego bandą.

Biedny Danny. Pomyśleć, że wychowywał go taki bandyta! Jak to się mogło stać? Czy on w ogóle znał swoich rodziców, tych, których powieszono? Miała do niego tysiące pytań, tysiąc rzeczy, które musiała wiedzieć, zanim zdecydowałaby się oddać życie i przyszłość w jego ręce. Ale na razie dzieliła z nim tylko to przytulne gniazdko w stodole i to jej wystarczyło.

Wróciła do szkicownika. Teraz musiała jeszcze wycieniować rysunek i nanieść drobne poprawki. Podniosła wzrok znad kartki i zobaczyła, że Daniel nie śpi. Patrzył na nią.

- Och - powiedziała zaskoczona. - Nie chciałam cię obudzić. Nie! - krzyknęła nagle, widząc, że wyjmuje ręce z za głowy. - Nie rób tego! Nie ruszaj się!

- Dlaczego? Co szkicujesz?

- Ciebie we śnie. Chociaż teraz, skoro się obudziłeś, będę musiała wszystko zmienić i naszkicować Daniela Brennana, który jest bardzo zadowolony z siebie.

Położył dłoń na jej łydce pod płaszczem i przesunął ją wyżej, pod kolano.

- Rzeczywiście jestem zadowolony.

- Czyżby?

Wróciła do szkicowania. Chciała uchwycić jak najwięcej, zanim Daniel znów zmieni pozycję.

- Czy jest jakiś mężczyzna na świecie, którego nie cieszyłby fakt, że szkicuje go piękna, na wpół ubrana kobieta?

Odpiął jej płaszcz i popatrzył pożądliwie na jej ciało przysłonięte tylko cienką koszulą. Ogień w jego oczach uświadomił jej dobitnie, że światło pada prosto na jej ledwo osłonięte piersi.

Tak bardzo chciała narysować wyraz twarzy Daniela, który mówił: „Pragnę cię”. Ten wyraz, który oznaczał pożądanie i głód. Skupiła się na szkicu, czując, jak się rumieni.

- Myślałem, że chcesz spać.

- Nie mogłam.

- Czy mogę mieć nadzieję, że rozważasz moją propozycję?

- Tak - popatrzyła na niego nieśmiało. - Chociaż zastanawiałam się również nad... paroma sprawami.

Odwrócił się do niej, tak że jego twarz znalazła się w cieniu.

- Na przykład?

- Mówiłeś, że Crouch zabrał cię do twojej pierwszej kobiety, kiedy miałeś czternaście lat. Czy tak?

- Tak - potwierdził ostrożnie.

- A ile miałeś lat, gdy zabrano cię do przytułku?

- Dlaczego?

- Chcę wiedzieć. Chcę wszystko o tobie wiedzieć. Czy to dziwne?

- Chyba nie. - Westchnął. - Jakieś sześc. Nie bardzo pamiętam ten pierwszy dzień, głównie to, że było mi strasznie zimno. I żołądek skręcał mi się z głodu. No, ale ja po śmierci moich rodziców zawsze głodowałem.

Przechodziłem z rąk jednego krewnego do drugiego. Nikt mnie nie chciał.

Wszyscy się bali mojej złej krwi.

- Och, Danielu - szepnęła, upuszczając ołówek. - To okropne.

Wzruszył ramionami.

- Ostatni zostawił mnie na plebanii, a stamtąd wysłali mnie do przytułku w Maldon. To w Essex, tam, gdzie się urodziłem.

- Mieszkałeś tam trzy lata, zanim znalazł cię Crouch?

- Tak. Był przypadkiem w Maldon, kupował kuter i chciał, by ktoś popłynął z nim do Sussex. Przyszedł więc do przytułku i wybrał mnie, dobrze zresztą za mnie zapłacił. Byłem duży jak na swój wiek, wystarczająco duży na jego potrzeby - a potrzebował pomocnika do takielunku - no i poza tym fakt, że ma syna Dzikiego Danny'ego Brennana w swojej bandzie, wydawał mu się chyba zabawny.

- Właściciele tego przytułku wiedzieli, kim byli twoi rodzice? Powiedzieli o tym Crouchowi?

- Owszem - odparł kwaśno.

- I nie widzieli w tym nic złego, że oddają cię w ręce przemytnika? - spytała. Wyobraziła sobie właśnie, że to ją ktoś tak sprzedaje... jak konia, czy wielbłąda. - Mimo że byłeś tylko dzieckiem.

- Szczerze mówiąc, oddali mi przysługę. Crouch traktował mnie o wiele lepiej niż właściciele przytułku. Zanim poznałem Griffa, myślałem, że Jolly Roger to najmiłszy człowiek pod słońcem, sądząc po tym, jak mnie traktował. -

Położył się na boku. - Dlatego trudno mi uwierzyć, że mógł zrobić coś takiego... porwać Juliet. To drań, na pewno, ale nie aż taki. Zupełnie mi to do niego nie pasuje.

- Musiał mieć w sobie z pewnością choć trochę dobra, skoro przygarnął dziewięcioletniego chłopca. - Bawiła się bezmyślnie ołówkiem. - A twoi rodzice? Jacy byli? Pamiętasz ich?

Na jego pochmurnej twarzy pojawiło się coś na kształt tęsknoty.

- Trochę. Mam takie jedno wspomnienie, które nigdy mnie nie opuszcza. Mama zawsze całowała mnie w czubek nosa, zanim położyła mnie spać. „Dzielny chłopiec”, mówiła. „Zupełnie jak tata”.

- Rysy jego twarzy wyraźnie stwardniały. - Najdzielniejszy na świecie, prawda? Wciągał moją matkę we wszystkie awantury, aż w końcu zawłókł ją za sobą na szubienicę. I nie myślał ani przez chwilę, co się może stać z jego synem. Rzeczywiście, takie postępowanie świadczy o niezwyklej szlachetności charakteru.

Jego głos wiał jak mroźny wiatr, jakby ból, który odczuwał, był tak wielki, że mógł o nim mówić tylko tym zimnym, martwym głosem.

Uświadomiła sobie, jak bardzo musiał cierpieć, i poczuła, że boli ją serce.

- Z jego winy powieszono twoją matkę?

- Częściowo. Pojechała z nim tej nocy, gdy ich pojmano. Ale nie z jego winy ich złapali. Mój wuj maczał w tym palce.

- Wuj?

- Brat matki. To on wydał rodziców żołnierzom. Dowiedziałem się o tym dopiero parę lat temu, gdy badałem przeszłość swojej rodziny. Po tym, czego się dowiedziałem o wuju, chciałem go zabić gołymi rękami. - Na twarzy Daniela malowała się wściekłość, przez chwilę wyglądał tak, jak wtedy, gdy rzucił się na Wallace'a. - Nagle rysy jego twarzy wygładziły się i Danny westchnął. - Ale wkrótce po egzekucji łajdak sam się utopił. Nie mógł przeżyć tego, co zrobił.

- Och, Danny - szepnęła ze współczuciem.

- Tak wyglądała moja rodzina - powiedział sztywno. - Niezła banda, co? Szukała w myślach odpowiedzi, która mogłaby jakoś wyleczyć jego urażoną dumę.

- No rzeczywiście, udało ci się mnie pokonać, ale nie jest to druzgocące zwycięstwo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ja też mam ojca łajdaka. Już nie pamiętasz? Nie miałam jednak nigdy wuja łajdaka, więc pokonałeś mnie dwa do jednego.

Patrzył na nią długo. Potem na jego usta wypłynął uśmiech.

- Jeśli policzysz moją matkę, to trzy do jednego. Ale moi wszyscy krewni nie żyją, a twoi żyją i powodują całą masę kłopotów. Powiedziałbym, że jeden żywy krewny bije na głowę kilku zmarłych.

- Może. - Pokręciła głową i uśmiechnęła się smutno. - Och, Danny, pomyśl tylko o naszych dzieciach. Możemy im wręczyć pistolety i uczyć oszustwa zaraz po ich urodzeniu, bo skłonności dziedziczne popchną je z pewnością w takim kierunku.

Popatrzył na nią ciepło.

- Dajesz mi nadzieję, mówiąc o dzieciach. Choć ja pragnąłbym z pewnością lepszego życia dla całego mojego potomstwa. Módlmy się, żeby były podobne do matki.

- Chciałbym, żeby były też podobne do ciebie - odparła nieśmiało. - Choć trochę.

- Więc nie uważasz mnie za najgorszego diabła? - spytał ze śmiechem.

- Tego nie powiedziałam. Ale każde dziecko powinno być trochę takim małym diabełkiem.

Niespodziewanie ukląkł, zabrał jej szkicownik i rzucił go na bok.

- A ten mój diabełek sądzi, że powinien zasłużyć na taką opinię.

Zwłaszcza że piękna kobieta prowadzi go na manowce.

Zsunął z siebie kołdrę.

Poczuła suchość w ustach i wilgoć między nogami, choć w dalszym ciągu odczuwała tam lekki ból.

- Jeszcze nie przyjąłem twojej propozycji, już zapomniałeś? - powiedziała ostrzegawczo.

Niezrażony zsunął jej pelisę z ramion. - Ale przyjmiesz, kochanie, przyjmiesz.



Młody Seth wyglądał przez okno. Wreszcie w stodole zgasło światło. Cicho zakradł się pod drzwi, bezszelestnie je otworzył i zaczął nasłuchiwać, ale do jego uszu dotarły tylko odgłosy chrapania. Choć w środku panowały ciemności, bez trudności odnalazł konia, który prychał i kręcił się w boksie.

Przez chwilę jeszcze raz przemyślał cały plan. Pan Brennan był olbrzymem i mógłby go pobić na śmierć. Pani Brennan z pewnością by mu jednak na to nie pozwoliła. Poza tym on przecież tylko pożyczał konia, wcale nie chciał go ukraść. Musiał go zwrócić przed świtem, tak by jego goście nie zorientowali się nawet, że go zabrał.

Ale taka szansa mogła się jednak nigdy nie powtórzyć. Srebro w kieszeni, rodzice poza domem. Koń gotowy do drogi. Wszystko idealnie pasowało. Cieszył się, że Meg zobaczy go wreszcie, jak wchodzi do oberży, zamawia piwo i sam za nie płaci. A wtedy może nie wyśmieję go tak szybko, kiedy będzie ją chciał pocałować za stodołą.

Poruszał się niezwykle zwinnie, chwycił siodło i wyprowadził klacz ze stodoły, a potem zamknął powoli za sobą drzwi. Szybko osiodłał konia i ruszył galopem do Sedlescombe, nie przestając ani na chwilę myśleć o Maggie. Księżyc świecił jasno, więc nie miał żadnych problemów z pokonaniem ścieżki prowadzącej do głównej drogi.

Poczuł nagłe ukłucie winy i pomyślał o rodzicach. Matka z pewnością nie byłaby zadowolona, że przepija pieniądze, które mógłby zainwestować w

gospodarstwo. Wziął wszystko, co dostał - chciał zrobić wrażenie na Meg i wypić ze dwa piwa. Resztę zamierzał oddać rodzicom, którzy nigdy nie mieli się dowiedzieć, ile dał mu Brennan. Zapomniał o piwie, gdy tylko zaczął marzyć o pocałunkach Meg.

Zbliżał się właśnie do mostu, gdy ni stąd, ni zowąd na drodze pojawiły się dwie barczyste postacie i ktoś zawołał:

- Stać! Ogarnęła go panika.

Bandyci? Tak blisko Sedlescombe? Słyszał już od ojca o rozbójnikach, ale ostatnio w okolicy nie zdarzały się żadne napady. A już z pewnością żadna banda nie poczyniała sobie na tyle śmiało, by atakować tak blisko miasta. Zawrócił konia i chciał uciekać, ale ciche powietrze nocy przeszył przeraźliwy gwizd, koń stanął dęba i nie chciał ruszyć z miejsca. Czyjeś silne ręce zrzuciły chłopaka na ziemię i unieruchomiły. Jeden z ciemnych kształtów zapalił latarnię i podniósł ją na wysokość jego twarzy. Pod latarnią widział tylko błyszczące oczy i ponuro wykrzywione usta.

- Kim jesteś, chłopcze? - spytały usta. - I skąd wzięłeś konia?

- Ja...ja...

- Mów! - warknął mężczyzna i skinął głową na swego kompana, który wykręcił Sethowi rękę tak boleśnie, że chłopiec krzyknął z bólu.

- Ukradłeś mi konia!

- Nie! To oni! - wybuchł Seth i przeklął swój popędliwy język, gdy na wargi mężczyzny wypłynął wyrachowany uśmiezek.

- Oni! Olbrzym i kaleka? Czy to właśnie im ukradłeś konia?

- Nie ukradłem... Tylko pożyczyłem. Przysięgam.

- A gdzie oni są? - spytał mężczyzna.

Seth przełknął ślinę. Nie miał najmniejszej ochoty doprowadzić tych ludzi do stodoły, ale nie chciał też oberwać za pożyczenie konia. Choć zupełnie się tego nie spodziewał, Brennanowie okazali się złodziejami... przypomniało mu

się poza tym, jak Brennan usiłował otworzyć drzwi do ich domu. Nie zamierzał płacić za ich zbrodnie.

- Nie wiedziałem, że go ukradli. Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym im nigdy zostać w stodole.

- Wciąż tam są? - spytał mężczyzna Seth zawahał się lekko i skinął głową.

- Śpią.

- Wiedzą, że wzięłeś konia?

- Nie... Chciałem zaraz wracać. - Modlił się, by ten mężczyzna i jego towarzysze nie znaleźli srebra w jego kieszeniach. Srebro też pewnie ukradli, lecz tak czy inaczej, łup stanowił teraz własność Setha.

- Powiedz, gdzie oni są. Gdzie ta stodoła? Seth wytłumaczył mężczyznom, jak znaleźć drogę na farmę.

Nagle latarnia zgasła, a mężczyzna, który ją trzymał, zawrócił nagle i zamajaczył teraz w ciemnościach po prawej stronie Setha.

- Słyszałeś. Powiedz teraz Sewardowi, że ich znaleźliśmy. On powtórzy wszystko Crouchowi. A Seward nie zapłaci, dopóki nie zobaczy Danny'ego Brennana we własnej osobie. Pospiesz się!

Seth poczuł, że ogarnia go wstyd. Słyszał wcześniej o Crouchu. W tej sprawie nie chodziło z pewnością o kradzież konia. Musiały to być jakieś inne, ciemne sprawy związane z przemytnikami. A on wydał w ich ręce swoich bezbronnych gości. Diabli nadali!

Rozdział 17

Obudzili mnie rano, siódma wciąż nie wybiła,

I ujrzałem, że mnie liczna straż otoczyła.

Ballada irlandzka,

autor nieznany

Daniel śnił, że znów jest w przytułku i walczy o dodatkową łyżkę owsianki. Jeden ze starszych chłopców powalił go na ziemię, przycisnął nogą jego tors i wbił mu w szyję widelec.

- Idź sobie - wymamrotał Daniel i odepchnął widelec.

Jego ręka napotkała na zimne, stalowe ostrze.

Obudził się nagle i poczuł, że ktoś przyciska mu szpadę do szyi.

Walcząc ze snem, zamrugał i podniósł oczy na mężczyznę ze szpadą. Mężczyzną był Wallace, który wbijał mu właśnie obcas w pierś. Niech to diabli! Jak on ich tak szybko znalazł? Sądząc po panującej w stodole szarości, był dopiero świt.

Wallace miał bardzo zadowoloną minę.

- No i jak się teraz czujesz, Danny? Przyjemnie ci tak z butem na piersi?

Daniel poczuł, że ktoś się obok niego porusza, i przypomniał sobie o Helenie. I choć nie mógł odwrócić głowy, by na nią popatrzeć, dostrzegł kątem oka, że jest przykryta. Dzięki Bogu.

- Zabierz mnie, jeśli chcesz, Wallace, ale zostaw moją żonę w spokoju.

Ona nie ma z tym nic wspólnego.

- Danny? - Helena usiadła gwałtownie na posłaniu, przyciskając kołdrę do piersi. - Pan Wallace? Proszę natychmiast zabrać tę szpadę. Niech się pan nawet nie waży go skrzywdzić.

- Dostyc tego, Wallace - dobiegł go dziwnie znajomy głos zza boksu. - Już sobie poużywałeś. A teraz zabieraj pieniądze i zjeżdżaj razem ze swoją bandą.

Wallace zawahał się i uznał, że pieniądze przydadzą mu się znacznie bardziej niż jakaś nędzna zemsta. Zanim jednak zdjął but z piersi Daniela, przesunął mu szpadą po gardle na tyle mocno, by go skaleczyć. Daniel nie zareagował na ból i strużkę krwi, która ściekła mu po szyi. Gdy tylko Wallace wyszedł, sięgnął za siebie po pistolet.

- Nie radzę. - Znów usłyszał znajomy głos, tym razem znacznie bliżej. - Zabierz rękę z pistoletu. Nie chciałbym cię zabić.

Z głębokim westchnieniem Daniel odwrócił głowę i popatrzył w twarz Jackowi Sewardowi, najbliższemu przyjacielowi Croucha.

I choć Jack trzymał w pogotowiu odbezpieczoną broń, uśmiechnął do Danny'ego bez cienia wrogości.

- Kopę lat, Danny. Świetnie wyglądasz.

- Wyglądałbym jeszcze lepiej, gdybyś do mnie nie celował.

- Oddaj swój, a nie będę musiał cię zastrzelić.

W piersi Daniela gniew mieszał się z całą gamą innych, znacznie łagodniejszych uczuć.

Być może Jack był starzejącym się łajdakiem, który służył kryminaliście, ale Daniel uważał go kiedyś za przyjaciela. Przecież wtedy, przed laty to on się najbardziej nim opiekował.

- Posłuchaj - powiedział Daniel. - Nie wiem, jakie są twoje zamiary i dlaczego zadajesz się z takim sukinsynem jak Wallace, ale wiem, że nigdy byś mnie nie zabił.

- To prawda, przyjacielu. - Jack machnął pistoletem w kierunku ręki Daniela i uśmiechnął się, choć był to bardzo smutny uśmiech. - A ty nie strzeliłbyś do mnie. Daj pistolet - dodał, ponieważ Daniel nadal milczał. - Nie mógłbym pewnie pozbawić cię życia, ale bez wahania odstrzeliłbym ci rękę.

Co do tego Daniel nie miał wątpliwości.

- Proszę cię, rób, co on każe - poprosiła wyraźnie zdenerwowana Helena.

Jack wziął pistolet, odbezpieczył swój i wsunął go do płaszcza.

- Nie chciałem pani przstraszyć - zwrócił się do kobiety. - Nazywam się Jack Seward i znam Danny'ego z dawnych czasów.

Daniel zauważył z zadowoleniem, że Helena nie przedstawiła się Crouchowi. Zyskał w ten sposób szansę, by wynegocjować jej uwolnienie. Nie wiedział, ile oni wiedzą na temat rodziny Griffa. Nie wiedział nawet, czy w ogóle się domyślają, dlaczego Danny i jego żona przyjechali do Sussex.

Usiadł na posłaniu, objął żonę w talii i zaczął strugać wariata.

- O co chodzi, Jack? Przyjechałem tu pohandlować i załatwić swoje sprawy. Aż tu nagle w środku nocy budzą mnie dwaj mężczyźni, jeden ze szpadą, drugi z pistoletem. Czego od nas chcesz? Nie zasłużyliśmy sobie niczym na takie traktowanie.

- Nie? To dlaczego miałeś to w kieszeni? - Jack wyjął z płaszcza miniaturkę Juliet i portret Pryce'a.

Daniel tylko jęknął w odpowiedzi.

- Może się starzeję, ale nie jestem idiotą. Wszystko jest jasne. Nie jestem tylko pewien, skąd o tym wszystkim wiesz. Myślałem, że rodzina uzna to za ucieczkę z narzeczoną. A Crouch powtarzał Pryce'owi, że ma się zwrócić o okup bezpośrednio do Knightona. Miał to trzymać przed tobą w tajemnicy.

Daniel ścisnął znacząco rękę Heleny.

- Jakoś jednak się dowiedziałem.

- Postanowiłeś odegrać bohatera i odbić Juliet bez płacenia. Na to już za późno. Jedzicie z nami. Oboje.

Daniel mocniej przytulił Helenę.

- Nie musisz wciągać w tę sprawę mojej żony. Możesz ją tu zostawić.

- Doskonale wiesz, że nie zostawię świadka, który doniesie Knightonowi, że za sprawą stoi Crouch. A jeśli nie chciałeś jej w to wciągać, mogłeś ją zostawić w domu.

Daniel jęknął w duchu - Jack miał oczywiście rację. Nie powinien był absolutnie jej tu przywozić, niezależnie od tego, jak bardzo by protestowała.

Myślał jednak, że Juliet chce wyjść za mąż za tego Pryce'a! Porwania nie brał w ogóle pod uwagę.

- Wiesz, że nie zrobimy jej krzywdy - powiedział Jack. - Nie robimy kobietom nic złego.

- Nie, tylko je porywacie - warknął Daniel.

- Jeśli w grę wchodzi wielkie pieniądze, to tak. Ale przysięgam na honor, że żaden z nas nie skrzywdzi twojej żony. Pod warunkiem że będziecie grzeczni. A teraz chodź, nie mam czasu.

Helena przycisnęła kołdrę do piersi.

- Czy moglibyście nas zostawić na chwilę samych, żebyśmy się mogli ubrać?

Jack zawahał się. Popatrzył na Helenę, potem na Daniela, i znów na Helenę. Wreszcie omiótł wzrokiem boks, jakby szukał w nim broni.

- Chyba da się zrobić - odparł, wprawiając Daniela w zadziwienie. - Pięć minut i ani chwili dłużej, słyszycie?

- Dziękuję - odparła Helena. - I jeśli moglibyście dać nam uprzejmie nasze ubrania...

- Miła, prawda? - mruknął Jack do Daniela. - Dobrze, *madam*. - Zrobił jakiś gest w stronę mężczyzny, który stał za nim, i zaraz przyniesiono ubranie. - Pięć minut i ani chwili dłużej. - Z tymi słowami zatrzasnął drzwi stajni.

Daniel natychmiast sięgnął do kieszeni spodni w poszukiwaniu noża. Oczywiście go nie znalazł. Wstał i szybko włożył kalesony, a potem spodnie.

Helena również wstała.

- Danny? - Gdy się do niej odwrócił, wypatrzyła natychmiast plamę krwi na jego szyi. - Ty krwawisz! - Podeszła do niego i końcem prześcieradła otarła krew. - Ten przeklęty Wallace! Szkoda, że go nie zastrzeliłam. Miałam taką okazję!

Jej zapalczywość rozbawiła Danny'ego.

- Mogłaś go jeszcze zatłuc laską. Kupię ci teraz jakąś większą.

- To wcale nie jest śmieszne. - Ręka Heleny znieruchomiała na jego szyi. - Jak myślisz, co oni teraz z nami zrobią?

- Nie mam pojęcia - odparł szczerze. - Crouch nie będzie zachwycony, że jestem w to zamieszany. Kiedy się jednak dowie, kim ty jesteś... To tylko pogorszy sprawę. Knighton będzie musiał płacić za dwie szwagierki.

Zachowajmy w tajemnicy twoją tożsamość, dobrze?

- Przecież Pryce mnie pozna...

- O tym zapomniałem - westchnął Daniel. - Nie musimy jednak odkrywać za wcześnie wszystkich kart. Spróbujmy zachować tajemnicę, jak długo się da.

Skinęła głową, lecz nie potrafiła ukryć strachu i Daniel poczuł dziwny skurcz serca. Ujął twarz Heleny w dłonie i pocałował ją w usta.

- Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Przysięgam. Jakoś się z tego wyplączemy. Być może będziemy musieli siedzieć cicho, dopóki Griff nie zapłaci okupu, choć nie mogę spokojnie myśleć o tym, że Crouch dostanie pieniądze za swoją zdradę. Tak czy inaczej, nie wierzę, żeby Crouch albo jego ludzie mogli nam wyrządzić jakąkolwiek krzywdę, jeżeli Griff zapłaci okup.

- Wierzę ci, Danny. Ufam ci. Przecież wiesz.

Wiara w jej oczach sprawiła mu ból. Jakże pragnął na nią zasłużyć.

- Pospieszcie się - zawołał Jack.

- Cicho bądź - warknął Daniel. - Wystraszyłeś na śmierć moją żonę, próbuję ją przekonać, że nie wyrządzisz jej krzywdy.

- Już mówiłem, że nic wam nie grozi - mruknął Jack z irytacją w głosie, ale nie wszedł do stodoły.

Ubrali się bardzo szybko. Helena wzięła do ręki szkicownik i ołówek.

- Pewnie nie pozwolą mi tego zabrać.

- Pewnie nie.

Z zaciętym wyrazem twarzy wyrwała portret śpiącego Danny'ego ze szkicownika, złożyła kartkę i wsunęła do kieszeni płaszcza razem z ołówkiem.

- Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego - powiedziała, widząc jego rozbawioną minę. - Nie chcę, by zginęła jedna z moich najlepszych prac.

- A ja już myślałem, że coś do mnie czujesz - droczył się Daniel.

Przystanąła przy drzwiach stodoły i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Och, tak, Danny. Obiecuj, że nie pozwolisz się zabić.

Troska Heleny zalała jego serce falą ciepła.

- O mnie nie musisz się martwić - odpowiedział, przytulając ją do siebie. - Nie mam jeszcze ochoty na karmienie robaków.

Pocałował ją na zapas, nie był bowiem pewien, kiedy nadarzy się następna okazja. Chciał ją w ten sposób upewnić, że wszystko będzie dobrze. Na chwilę zapomniał, gdzie są, zatopiony w słodkich ustach Heleny, która przywierała do niego z rozpaczliwą namiętnością.

- Czas minął - oznajmił Jack i przerwali pocałunek.

- Gotowa, kochanie? - szepnął Daniel i podał jej ramię.

Uśmiechnęła się słabo.

- Z tobą u boku jestem gotowa na wszystko.

Chryste, miał nadzieję, że ta jej wiara w niego nie jest nieuzasadniona. Gdyby zawiódł ją i Juliet, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Gdy wyszli z boksu, w środku kręcili się już ludzie Jacka. Dwóch rozpoznał, pozostałej piątki nie widział wcześniej na oczy. Patrzyli na niego z tak nieskrywaną ciekawością, że zaczął się zastanawiać, co Crouch opowiadał im przez te wszystkie lata o swoim byłym poruczniku, który uciekł do Londynu, by zbić fortunę z Griffem Knightonem.

Był z nimi również młody Seth, który siedział na kopie siana z ponurą miną. Widać było, że bardzo się boi i ma straszne wyrzuty sumienia. Na ich widok zerwał się na równe nogi i podbiegł do Heleny z laską w rękę.

- Och, pani Brennan... Nie zrobili pani krzywdy, prawda? Gdybym wiedział, że to nie jest wasz koń, nigdy bym go nie pożyczył. Nie chciałem ich tu sprowadzić, przysięgam, że nie chciałem.

Daniel zmarszczył brwi. Ach... to w ten sposób znalazł ich Wallace. Pomyślał, że jeśli wyjdą z tego cało, przełoży młodzieńca przez kolano...

- W porządku, Seth - odparła Helena. - Przecież nie mogłeś wiedzieć.

Seth wyciągnął laskę do Heleny.

- Ja... myślałem... że może się pani przydać. Należała do mojego dziadka.

Wyjąłem ją z komody.

- Jesteś pewien, że twoi rodzice nie mieliby nic przeciwko temu? - spytała łagodnie Helena.

- Proszę, niech ją pani weźmie - odparł Seth. - Przynajmniej tyle mogę zrobić po tym jak... narobiłem wam kłopotów.

Zawahała się i przyjęła laskę.

- Dziękuję.

- Jego też zabieramy? - spytał jeden z ludzi Jacka, wskazując kciukiem Seta.

Oczy chłopca rozszerzyły się z przerażenia.

- Absurd - ucięła Helena, zanim Jack zdążył odpowiedzieć. - On nie ma z tym przecież nic wspólnego. Po prostu pozwolił nam przenocować w stodole. Poza tym wracają dzisiaj jego rodzice i natychmiast zawiadomią strażę, jeśli go tu nie znajdą.

A on przecież nie wie, o co w tym wszystkim chodzi, więc jak może wam zaszkodzić? Jack myślał chwilę, po czym zwrócił się do Seta.

- Uważaj teraz, mały. Słyszałeś o Jollym Rogerze Crouchu, prawda?

Seth skinął głową.

- Więc pewnie wiesz, że on jada takich chłopców jak ty na śniadanie.

Lepiej trzymaj język za zębami, jeśli nie chcesz, żeby ktoś ci go uciął.

Daniel uśmiechnął się w duchu. Jack nigdy w życiu nie uciął nikomu języka.

- A jeśli nie martwisz się o siebie, zatroszcz się lepiej o rodziców. Wiemy, gdzie mieszkacie.

- Och, nie możecie przecież skrzywdzić moich rodziców! - wybuchnął Seth. - To dobrzy ludzie i nie mają z tym nic wspólnego.

- I tak ma zostać. Jasne? - Jack popatrzył na pobladłą twarz chłopca i przewrócił oczami. Wyjął z płaszcza sakiewkę i wyjął z niej kilka srebrników. - Pomogłeś nam znaleźć Danny'ego, a my troszczymy się o przyjaciół. Weź to w zamian za pomoc i milczenie.

- Dziękuję - szepnął Seth i wziął srebro, patrząc jednocześnie przepraszająco na Helenę.

Daniel poczuł, że uścisk ręki, którą Helena trzymała na jego ramieniu, znacznie zelżał. Omal nie zazgrzytał zębami ze złości. Mały miałby za swoje, gdyby Jack zdecydował się go zabrać, i taka lekcja z pewnością mu się należała. Z drugiej strony Daniel nie musiał się już martwić o chłopca. Wystarczyła mu troska o Helenę.

Gdy wyszli ze stodoły, zobaczył ze zdziwieniem, że czeka na nich powóz i szóstka koni.

- Widzę, że podróżujesz z klasą - mruknął do Jacka.

- Wolę to, niż gdybym musiał załadować cię na konia - odparł Jack. - Chociaż pewnie byś nie uciekł i nie zostawił żony.

- Nie.

To właśnie było najgorsze. Udałoby mu się może wymknąć strażnikom Jacka, ale na pewno nie z Heleną u boku. Co znaczyło, że nie miał wielkiego pola manewru.

- Nie wierzyłem własnym uszom, gdy usłyszałem od Wallace'a, że się ożeniłeś - ciągnął Jack, prowadząc Helenę i Daniela do powozu. Popatrzył z ukosa na Helenę. - Wiem, jak postępujesz z kobietami, i byłem pewien, że się pomylił. Zanim się odezwała, myślałem, że to jedna z twoich... no wiesz...

- Ladacznic? - spytała Helena z oburzeniem. - Wziął mnie pan za nierządnicę?

Jack zamrugał, zdziwiony tak bezpośrednim postawieniem sprawy.

- Nie miałem nic złego na myśli, *madam*. Ale musi pani przyznać, że nie włożyła pani nawet koszuli nocnej... a Danny... - przerwał i popatrzył bezradnie na Brennana.

- Ja nic nie poradzę. To ty byłeś na tyle głupi, by ją obrazić - powiedział Daniel.

- Chodziło mi tylko o to, że nie spodziewałem się żadnej szanującej się kobiety w łóżku Daniela. To znaczy...

- Wszystko jest dla mnie jasne - warknęła Helena. - A pan nie jest dżentelmenem.

Daniel roześmiał się głośno.

- Nie sądzę, żeby Jack poczuł się urażony.

- Może masz rację, ale musiałam mu to powiedzieć.

Uniosła wysoko podbródek i pospieszyła do powozu.

- Nie jestem dżentelmenem, to prawda - zawołał za nią Jack. - I jestem z tego dumny. Niesamowita kobieta z tej twojej żony - dodał ciszej. - Zawsze mówi to, co myśli?

- Owszem, zwłaszcza gdy banda rzezimieszków budzi ją o świcie i grozi jej bronią.

Jack zmarszczył brwi.

- Już ci mówiłem, nie musisz się martwić. Twojej żonie nawet włos z głowy nie spadnie. Nikt jej nie dotknie.

Daniel odszedł, by pomóc Helenie wsiąść do powozu, i zostawił Jacka, który mamrotał do siebie o ludziach, którzy wywyższają się ponad swoją klasę i stają szlachcicami.

W powozie Daniel chciał zająć miejsce obok Heleny, ale Jack się na to nie zgodził. Usadowił Helenę obok siebie, wyjął pistolet i położył go na kolanach, niby to przypadkiem wycelowany w Helenę.

Broń nie była nabita i Daniel mógł po prostu odepchnąć jego dłoń, lecz nie zamierzał igrać z życiem Heleny. Poza tym wołał wyciągnąć Jacka na rozmowę i dowiedzieć się, gdzie są Crouch i Juliet.

Mimo pistoletu Jack zachowywał się tak, jakby spotkali się po prostu towarzysko. Gdy powóz ruszył w drogę, odwrócił się do Heleny ze słodkim uśmiechem.

- Kiedy wyszła pani za mąż za naszego Danny'ego?

- To już nie jest wasz Danny. Już od dawna nim nie jest.

Zapamiętaj to sobie, durniu - Daniel nakazał sobie w myślach. Helena być może nie zgodziła się jeszcze wyjść za niego za mąż, ale pozostała lojalna.

- Ale świetnie się razem bawiliśmy - odparł niczym niezrażony Jack. - Prawda, Danny?

Daniel uniósł brwi.

- Masz na myśli wszystkie te noce, kiedy graliśmy w ciuciubabkę ze strażnikami? Lub te poranki, gdy dopływaliśmy na wybrzeże dwoma wyladowanymi kutrami o świcie, w zacinającym, lodowatym deszczu?

- Zapominasz o najlepszym, o tym dreszczyku emocji, kiedy przekradaliśmy się w ciemnościach obok poborców, i o tych wieczorach, gdy niebo było usiane gwiazdami i wyglądało jak tysiąc rozłupanych szylingów.

Daniel uśmiechnął się w duchu. Tylko Jack potrafił opowiadać o przemycie w tak poetycki sposób. Teraz jego oczy błyszczały psotnie, co od razu obudziło czujność Daniela.

- O ile sobie dobrze przypominam, lubiłeś nawet niektóre zadania. Na przykład osłabianie.

- Osłabianie? - powtórzyła Helena.

Mimo karcącego spojrzenia Daniela Jackowi nie minęła chęć do żartów.

- Danny pani nie opowiadał?

Gdy Helena w odpowiedzi pokręciła tylko głową, czuł się w obowiązku wyjaśnić.

- Alkohol, który przywoziliśmy do Anglii, miał zawsze więcej procentów, dzięki czemu mogliśmy przeschmuglować go więcej. Tu go destylowaliśmy. Co jakiś czas dodawaliśmy do niego wody i wkładaliśmy do środka ponumerowane kulki, które wypływały na powierzchnię, gdy osiągał pożądane stężenie. Danny był jeszcze małym brzdącem, gdy miał za zadanie obserwować kulki, dopóki ta właściwa nie wypłynęła.

- Danny zawsze dobrze sobie radził z cyferkami - powiedziała poważnie Helena.

Daniel popatrzył na nią niespokojnie, ale Helena była wyraźnie rozbawiona.

- *Aye* - odparował Jack. - Ale nie tę część lubił najbardziej. Wolał nagrodę za dobrze wykonaną pracę, a był to łyk brandy. Może pani być pewna, że dzięki temu stał się szybko prawdziwym ekspertem w destylacji.

- Niech cię diabli, Jack! Mówisz, jakbym w wieku dziesięciu lat miał zadatki na pijaka.

- Rozumiem, mój drogi - przerwała Helena - że pijaństwo było jedyną wadą, jaką zacząłeś rozwijać w tak młodym wieku.

Co za arogancka dziewczyna!

- Danny lubił to zajęcie tak bardzo, że nawet się zezłościł, kiedy przejął je po nim inny chłopiec - kontynuował Jack. - Uciekał się nawet do bardzo sprytnych sposobów, żeby go wykurzyć. Zdrapywał numerki z kul i malował nowe.

Danny zdążył już dawno o tym wszystkim zapomnieć, ale teraz uśmiechnął się z pewnym rozrzewnieniem, mimo że był bardzo zły.

- Moim zdaniem zbyt łatwo uszło ci to wszystko na sucho - ciągnął Jack. - Ale Jolly Roger zawsze za bardzo cię rozpieszczał.

- Fakt, że kazał porwać mnie i moją żonę, nazywasz rozpieszczaniem? - odparował Daniel.

- On przecież o tym nie wie. Wyjechał i nie wróci przed świtem. Kiedy jednak dowiedziałem się od Wallace'a, że zaczęłaś węszyć, postanowiłem, że się tym zajmę. Znam go i wiem, że będzie chciał cię mieć na oku, kiedy wróci.

- Zaczęłaś więc porywać ludzi... Ciekaw jestem, co na to Bessie.

Jackowi przeszła ochota do żartów. Szybko odwrócił wzrok.

- Bessie nie żyje, Danny. Umarła dwa lata temu na gruźlicę.

Widząc zszokowaną minę Daniela, Helena popatrzyła z przerażeniem na Jacka.

- Kto to jest Bessie?

- Żona Jacka - odparł Daniel.

Obok matki najbliższa mu kobieta na świecie.

Wyjrzał przez okno, niemal nie zauważając Sedlescombe, przez które teraz przejeżdżali. Bessie nie żyła. Trudno to było sobie wyobrazić. Choć w czasach młodości Daniel mieszkał razem z małżeństwem Crouchów i innymi przemytnikami, to Bessie poświęcała mu najwięcej czasu. Pilnowała, żeby się dobrze odżywiał i żeby nie działo mu się krzywda. Prawdopodobnie dzięki niej uniknął wtedy lania za fałszowanie kulek.

Popatrzył na Jacka.

- Przykro mi. Nie wiedziałem.

- Gdybyś zadał sobie trochę trudu i choć raz nas odwiedził, tobyś wiedział - mruknął Jack. A potem, jakby zawstydzony tym przejawem uczuć, wzruszył ramionami. - Tak czy inaczej, nadszedł jej czas. To wszystko.

Daniel przywykł do stoicyzmu przemytników, dla których balansowanie na cienkiej linii między morzem a poborcami akcyzy kończyło się często śmiercią. Słowa Jacka w odniesieniu do Bessie wydały mu się jednak nagle zbyt okrutne.

- Była dobrą kobietą. Nie zasłużyła, by umierać tak młodo.

- Nie, nie zasłużyła - przyznał Jack. - I masz rację, porwanie na pewno zupełnie by się jej nie spodobało. Ale czasy są inne niż za jej życia - dodał. - A

będzie jeszcze gorzej. Podobno tworzą nową straż wybrzeża. Crouch zamierza nawet na starość porzucić przemyt.

- Ale jest wystarczająco młody na porywacza? - spytał sarkastycznie Daniel.

Jack wyglądał na obrażonego.

- Nic by się nie stało, gdyby Knighton od razu rozważył propozycję Croucha.

- Propozycję? O czym ty mówisz, u licha?

Zerknął na Helenę, która wydawała się równie przerażona.

- Dobrze wiesz. Tę, którą Jolly Roger złożył Knightonowi zeszłej wiosny. Wtedy, kiedy pojechał do Londynu i powiedział, że ujawni twoje kontakty z przemytnikami, jeśli Knighton nie zechce z nim robić interesów.

- Co takiego? - Daniel zacisnął dłonie w pięści.

- Knighton musiał ci o tym mówić. Jolly Roger zagroził, że pójdzie do pismaków i opowie, jak to byłeś przemytnikiem i że jesteś synem Dzikiego Danny'ego Brennana. Myślał, że Knighton nie będzie chciał, by cię obsmarowali. Zresztą może wdałaby się w to policja i wylądowałbyś w areszcie. A ci dostojni przyjaciele Griffa też nie byliby zachwyceni faktem, że byłeś przemytnikiem.

- „Dostojni przyjaciele” Griffa już dawno o tym wiedzą.

Mimo to Daniel nie mógł się jeszcze otrząsnąć po tych rewelacjach. Crouch usiłował zmusić Griffa do posłuchu, wykorzystując przeszłość Daniela. A Griff nic mu o tym nie powiedział?

- Tak też twierdził Knighton. Powiedział Rogerowi, żeby poszedł do diabła. Dodał jeszcze, że nie dba o to, kto wie, a kto nie wie, i że tobie też wcale nie zależy na utrzymaniu tego w tajemnicy.

- I miał rację!

Ale dlaczego nie powiedział mu ani słowa? Chciał go pewnie chronić, wiedząc, że Daniel prędzej utnie sobie prawą rękę, zanim pozwoli, by jego koneksje zaszkodziły Knighton Trading.

- Knighton powiedział, że on już się postara, żeby Jolly Roger zawisł na szubienicy, jeśli cię obsmaruje przed pismakami.

- Cały Griff. Crouch powinien wiedzieć, z kim zadziera. Griff prędzej by go zabił, niż uległ szantażowi i dał mu pieniądze.

- Crouch nie chciał pieniędzy - przypomniał Jack, gdy powóz zaturkotał na drodze. - Chciał, żeby Knighton zaczął kupować nasz towar. Trudno teraz o klienta i Roger pomyślał, że przy odrobinie nacisku może Knighton się ugnie. Nie sądził, że jesteście już za dobrzy na podejrzone zyski.

Daniel pokręcił głową.

- Nawet gdyby Knighton chciał się w to bawić, nie poszedłby do Croucha. Przecież on go niemalże zabił, na Boga!

Jack machnął ręką.

- To było dziesięć lat temu, Danny. Wszystkich poniosło, powiedzieli o parę słów za dużo. Jolly Roger chyba nie zdaje sobie sprawy, że Knighton ma mu wciąż to za złe.

- W takim razie jest większym idiotą, niż sądziłem.

- Tak czy inaczej, Knighton kazał go wyrzucić na zbity łeb.

- Nic dziwnego.

Gdyby jednak Griff wspomniał mu choć słowem na ten temat, Griff by go ostrzegł. Griff nie doceniał Croucha, Daniel nigdy by takiego błędu nie popełnił.

- Jeżeli mam być szczery - ciągnął Jack - Jolly Roger wściekł się, bo Griff go upokorzył. Gdyby nie groźby Knightona, że naśle na niego poborców akcyzy, pewnie od czasu do czasu poszedłby do „Timesa”. Kiedy się jednak dowiedział, że w parę miesięcy później Knighton bierze ślub, pomyślał o lepszej zemście.

Gdy Helena jęknęła, natychmiast podniósł na nią wzrok. Już zapomniał, co ona może o nim myśleć. A jeśli dojdzie do wniosku, że on o wszystkim wiedział? I tak bardzo źle się stało, że Griff sprowadził nieszczęście na Juliet, gdyby jednak Helena uznała, że Daniel trzymał to wszystko przed nią w tajemnicy...

Sytuacja wydawała się beznadziejna. Musiał przecież uważać na każde słowo, żeby nie zdradzić jej tożsamości przed Jackiem.

Szczególnie że Jack bardzo uważnie im się przyglądał.

- Jolly Roger chyba myślał, że się jednak zjawisz i przywieziesz mu pieniądze.

- Griff nie wspomniał mi o tym ani słowem. - Popatrzył na Helenę, która wydawała się mocno poruszona rewelacjami Jacka. - Ani słowem - podkreślił wyłącznie na jej użytek.

Oczy Heleny błyszczały z wrażenia, ale doskonale panowała nad emocjami. Co tylko pogarszało sytuację, bo teraz już w ogóle nie wiedział, co ona myśli. Uwierzyła mu? Chyba o to nie zamierzała go winić.

Odrywając od niej wzrok, poczuł niemiły skurcz serca. A nawet jeśli tak, to co? Miała przecież do tego pełne prawo. Być może Griff rzeczywiście sprowadził nieszczęście na ich rodzinę, ale gdyby nie przeszłość Daniela, to wszystko by się przecież nie stało. Ta broń istniała zawsze - Crouch po prostu czekał na najbardziej dogodny moment, by ją wykorzystać.

- Więc Jolly Roger porwał Juliet dla pieniędzy, bo się wściekł na Griffa - powiedział wolno. - Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, że Griff pośle za nim strażę, kiedy tylko dokona wymiany?

- Miał się nie dowiedzieć, że za porwaniem stoi Crouch. - Jack zmarszczył brwi, jakby za tę nieprzewidzianą zmianę stanu rzeczy winił wyłącznie Daniela.

- Daj spokój, to było przecież jasne, że się w końcu dowie.

- Pryce zatarł za sobą ślady, przybrał fałszywe nazwisko i tak dalej.

- Skoro ja go wytropiłem, Griff też by dokonał tej sztuki.

Jack potarł podbródek.

- Tobie po prostu łatwiej wyniuchać kogoś z branży. Że już nawet nie wspomnę o tym kretyńcu o nazwisku Wallace, który niepotrzebnie tyle gadał. Gdyby nie on, nigdy byś się nie dowiedział, co planujemy.

Pewnie nie, choć Daniel nie miał najmniejszego zamiaru mówić tego Jackowi.

- Poza tym - ciągnął Jack - żądanie okupu nie zostało podpisane, zawierało tylko informacje co do sposobu wymiany pieniędzy za dziewczynę, co nie miało zdarzyć się w Sussex.

Daniel zarejestrował tę informację.

- Chyba zdawałeś sobie sprawę, że kiedy już uwolnicie Juliet, ona powie wszystko Griffowi... - Przerwał na chwilę, gdyż lodowaty strach odebrał mu mowę. - Chyba że Crouch nigdy nie zamierzał jej uwolnić. Chyba że jest zdolny również do morderstwa.

- Nie - zaprotestował gwałtownie Jack. - Morderstwo nigdy nie wchodziło w grę. Dlatego nie pozwalaliśmy się jej kontaktować z nikim oprócz Pryce'a. Knighton mógł pomyśleć, że za sprawą stoi Will Morgan, a jego by nie wyśledził, bo taki człowiek nie istnieje.

- Teraz jednak wszystko się zmieniło - przypomniał mu ponuro Daniel. - Masz mnie i moją żonę. A ponieważ poznaliśmy prawdę, nas Crouch na pewno nie wypuści.

- Danny! Nie mów tak! - Jack wyraźnie się zirytował. - Znasz go przecież dobrze. - Nie podniesie na ciebie ręki. - Przerwał i przykuł Danny'ego spojrzeniem. - Zrozumiesz to pewnie lepiej, gdy się z nim spotkasz, ale naprawdę nie wiecie mu się najlepiej. Jest chory. Chce zerwać z przemytem i żyć wygodnie. Miał ostatnią szansę, by zdobyć pieniądze. Potem zamierzał zniknąć i nigdy byś już o nim nie usłyszał. Dlatego to wszystko jedno, czy wiesz, czy nie.

Daniel chciał mu powiedzieć, że Griff będzie go ścigał do końca życia, a sekundować mu w tym będzie jego krewka żona, ale ugryzł się w język. Po co miał stwarzać Crouchowi dodatkowy powód, by ich wszystkich zabił?

- Ile on właściwie żąda? Chyba dużo... skoro musi starczyć dla was wszystkich.

- Wcale nie. Nikt nic nie dostanie, bo tylko ja, Pryce i Roger braliśmy w tym udział. Pryce nie chce pieniędzy, ja też nie. Przejmuję interes po Crouchu. To mi wystarczy. I wcale się nie boję, że mnie wydasz. Obaj wiemy, że tego nie zrobisz. Tak samo jak ja nie zrobię nigdy krzywdy tobie ani twojej żonie, ani dziewczynie. A potem będzie po wszystkim. Proste.

- Więc będzie nas trzymał, dopóki nie dostanie pieniędzy, a potem tak po prostu wypuści? Trudno mi w to uwierzyć.

- Nie jestem pewien, co dokładnie zamierza, ale akurat ciebie nigdy by nie skrzywdził.

- Niby dlaczego? - spytał z goryczą Daniel.

- Bo nie zrobi nic złego swemu krewniakowi.



Seth Atkins patrzył na drogę jeszcze długo po odjeździe powozu. Pojechali, dzięki Bogu! Znów był bezpieczny. Dlaczego więc tak źle się czuł?

Popatrzył na dłoń, w porannym słońcu błyszcząły na niej srebrne szylingi. Pieniądze zbrukane krwią. Za milczenie - tak powiedział jeden z ludzi pana Croucha.

I czego właściwie Jolly Roger Crouch chciał od państwa Brennanów? I dlaczego zależało mu na nich do tego stopnia, że wysłał za nimi ludzi z bronią? Nigdy nie słyszał, by przemytnicy postępowali w ten sposób z ludźmi. Przyjaciel ojca, pan Roger Jennings, pracował z ludźmi Croucha, dopóki do całej sprawy nie wtrąciła się jego żona i nie kazała mu zrezygnować. Jennings zawsze opowiadał, ile zarabiał... i mówił, że Crouch dobrze ich traktuje.

Większość ludzi Croucha zajmowała się przemytem tylko wtedy, gdy w upadających hutach nie było już pracy.

Czy Brennan mógł być poborcą akcyzy? Przemycnicy nie odnosili się z sympatią do celników z Londynu, a on przecież stamtąd przyjechał. Jednak zupełnie na takiego nie wyglądał. Poza tym poborcy nie zabierali ze sobą w trasę żon.

Zresztą, to przecież nie była jego sprawa...

Seth ważył pieniądze na dłoni. No i pozwolił im zostać w stodole... A to oni ukradli konia. Chcieli wejść do jego domu... Na tym ich nakrył.

Ale byli dla niego tacy mili. Policzył szylingi. Trzydzieści. Trzydzieści srebrników, tyle, ile dostał Judasz za zdradę Jezusa. Z okrzykiem Seth upuścił pieniądze.

Znak! To na pewno znak! Jednak popełnił błąd. Nie powinien był brać konia, nawet na chwilę. Mama na pewno nazwałaby to kradzieżą, szczególnie że zamierzał na nim jechać do miasta na piwo.

Popatrzył na drogę. Wydarzyło się z pewnością coś bardzo złego. Bał się jednak powiadomić o tym władze, szczególnie po groźbach Croucha. Na samą myśl o tym, co mu groziło, zaswędziało go język.

Mimo to nie potrafił tak po prostu zostawić tej sprawy. Musiał coś zrobić... pomóc tym dwojgu uciec. Może udałoby mu się jakoś podrzucić im broń. Gdyby przemknął obok ludzi Croucha, nigdy by się nie dowiedzieli, kto to zrobił. Nigdy by go nie szukali.

A był prawie pewien, że Brennanów zabrano do Hastings - przecież to tam działał Jolly Roger i jego gang. Może gdyby pojechał do Hastings i zaczął rozpytywać...

Zerknął na swoje trzydzieści szylingów. Zamierzał pójść na piechotę do Sedlescombe i wydać te krwawe srebrniki na wynajęcie konia, na którym pojechałby do Hastings. Nie było to przecież wcale tak daleko. Za resztę zapłaciliby komuś, kto wiedział, co się dzieje i gdzie się podziali Brennanowie.

Nie mógł znieść bowiem myśli, że przez niego Crouch może ich skrzywdzić.

Rozdział 18

*Błuzę serżową miał do pasa,
Halkę żółtą i falbaniastą,
I tak w Belfaście Dick nam hasał,
Przebrany za niewiastę.*

Dick Spryciarz
Ballada, autor nieznany

Krewniaka?

Słowa Sewarda zaszokowały Helenę, lecz gdy popatrzyła na otwarte ze zdumienia usta Daniela, zrozumiała, że jego zszokowały nawet bardziej.

- Krewniaka? - warknął. - O czym ty, do diabła, mówisz?

Seward bębnił nerwowo palcami po kolanie.

- Przysięgłem Crouchowi, że nigdy ci tego nie powiem. Ale nie mogę znieść, że źle o nim myślisz po tym wszystkim, co dla ciebie zrobił.

- Po tym wszystkim... Jeśli masz na myśli to, że posłużył się mną, by szantażować Griffa...

- Wyciągnął cię z przytułku. I naprawdę wiele ryzykował - krzyknął Seward.

Daniel zamarł.

- Skąd, u diabła, wiesz, że czymś ryzykował?

- To brat twojej matki.

Helena popatrzyła na Daniela i serce stanęło jej w gardle. Na jego twarzy malowały się wszystkie możliwe uczucia - szok, gniew i wreszcie groźny spokój.

- Mój wuj nie żyje - oznajmił w końcu Daniel, a jego ostre, zimne słowa przebiły się ponad turkotem kół powozu.

- Mylisz się. - Głos Sewarda zadrżał i znów się uspokoił. - Daj spokój, Danny, chyba nie myślisz... Pojechał wtedy do Essex po ciebie, a nie po jakiś cholerny kuter. Ani przedtem, ani potem nikt go tam nie widział. I nie bez powodu. Jeśli ktoś z Essex rozpoznałby go kiedykolwiek jako Toma Blake'a, kompana Dzikiego Danny'ego Brennana, złapaliby go od razu i powiesili.

- Mój wuj nigdy nie jeździł na wypadki z moim ojcem - syknął Daniel. - Nie wiem, skąd ci ten głupi pomysł przyszedł w ogóle do głowy. Przecież mój wuj się utopił.

- Nie. Jolly Roger wszystkich oszukał, żeby uniknąć pojmania. Twoich rodziców złapali, jego nie. Wyznał mi to wszystko po pijanemu parę miesięcy wcześniej, zaraz po tym, jak odmówił mu Knighton. Mamrotał, że się wstydzi, bo wykorzystuje własnego siostrzeńca, ale są mu bardzo potrzebne pieniądze. Powiedział, że nie zamierza cię w ogóle w to mieszać. Chciał cię trzymać od tego z daleka. I właśnie dlatego będzie taki wściekły, jak cię tu znajdzie. Nie lubi za bardzo Knightona, fakt - dodał łagodniej - ale gdyby skrzywdził ciebie, poderżnąłby sobie chyba gardło.

- Czyżby? - Daniel patrzył na Jacka wzrokiem twardym jak stal. - A w trakcie tych wyznań, czy raczył wspomnieć, dlaczego nigdy mi się nie przyznał, że jest moim wujem?

Seward wzruszył ramionami.

- Bo jest poszukiwany. Nie powiedział ci prawdy, gdy byłeś chłopcem, i bał się, że się wygadasz, a potem... odpowiednia chwila nigdy nie nadeszła. Jeszcze później, gdy zacząłeś pracować dla Knightona, nie chciał mu dawać takiej broni do ręki.

- Kto tu nie myśli? - warknął Daniel. - Opowiedział ci zgrabną historyjkę, a ty ją kupiłeś bez zastrzeżeń. - Widząc, że Seward się nasrożył, dodał szybko: -

Ja znam prawdziwy powód. Wiedział, że prędzej czy później dowiem się wszystkiego na temat schwytania moich rodziców i zacznę go ścigać, by mi za to zapłacił.

- Za co? Że nie dał się złapać?

- Za to, że na nich doniósł! Seward zbladł jak ściana.

- O czym tym mówisz, u licha?

- O Crouchu czy Tomie... jak by się tam nie nazywał. On nigdy nie brał udziału w bandyckich napadach, ale wszystko wiedział i wydał moich rodziców. Dlatego nie powiedział mi prawdy. Domyślał się, co mu za to zrobić. - Daniel prychnął z obrzydzeniem. - Kiedy przeniósł się do Sussex, zmienił nazwisko, ale wcale nie dlatego, że obawiał się pojmania. Zdawał sobie po prostu sprawę, że żaden przemytnik z odrobiną zdrowego rozsądku nie będzie pracował dla człowieka, który zdradził Dzikiego Danny'ego Brennana.

Seward kręcił uparcie głową.

- Jolly Roger nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Na miłość boską, twoja matka była jego siostrą.

- Tak, ale mimo wszystko wygadał, gdzie są moi rodzice, tej nocy, gdy ich schwytano. Pojechałem parę lat temu do Essex i rozmawiałem z jednym z żołnierzy. Mój wuj, jak go nazywasz, zrobił to dla nagrody. Wydał własną siostrę za sakwę złota. Bronisz takiego właśnie człowieka. To o nim mówisz, że nigdy nikogo by nie zabił.

Helena poczuła, jak strach ściska jej serce. Daniel miał rację.

Najwyraźniej Seward też zdał sobie z tego sprawy, gdyż opadł bezwładnie na siedzenie i odwrócił głowę do okna.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnął. - Crouch wydał na śmierć własną siostrę? Nie do wiary...

- Tak właśnie zrobił. - Daniel wciągnął powietrze. - Dlatego nie wierzę teraz ani jemu, ani w jego intencje. A jeśli mu pomagasz, znaczy to tylko, że jesteś równie zły jak on.

Na twarzy Jacka pojawił się buntowniczy wyraz.

- Wymyśliłeś to wszystko, prawda? Chcesz mnie nastawić przeciwko niemu, żebym was wypuścił. Nie, to się nie uda, więc lepiej daj sobie spokój. Nie wierzę ci. I nigdy nie uwierzę.

Rysy twarzy Daniela wyglądały jak wyciosane w kamieniu.

- Rób, jak chcesz. Albo po prostu go zapytaj i zobaczysz, co ci powie.

- Na pewno to zrobię, już ty się nie martw - odparł Jack.

W powozie zaległa okropna cisza, przerywana tylko szumem wiatru w oknach. Wszystko już zostało powiedziane. Seward wyraźnie się zasepił, a Daniel wyglądał jak człowiek, który otrzymał nagle mocny cios. W samo serce. Helena żałowała, że nie może wziąć go w ramiona i przytulić, by ulżyć mu w bólu, lecz wątpiła, czy Seward na to pozwoli.

Miała nadzieję, że Daniel choć na nią popatrzy, chciała wesprzeć go przynajmniej spojrzeniem, ale on wydawał się nieobecny, jakby stracił kontakt ze światem.

Na szczęście dotarli już do Hastings i powóz zatrzymał się wreszcie przed do połowy oszalowanym domem w centrum miasta. Towarzysze Sewarda zeskoczyli z siodła i zawołali o pomoc przy koniach. Dołączyło więc do nich jeszcze kilku mężczyzn, co mocno zdenerwowało Helenę. Zerknęła na Daniela, ale on wyglądał tylko przez okno, tak jak już od dobrej godziny.

- Jesteśmy - powiedział ponuro Seward, wysiadając z powozu. - Tutaj na razie zostanieie.

- W twoim domu? - spytał Daniel ze zdziwieniem, zeskoczył na ziemię i pomógł Helenie.

- Dlaczego nie? Nikt w Hastings się tym nawet nie zainteresuje. Poza tym teraz, gdy Bessie... odeszła, chłopcy spędzają ze mną wieczory, czekając na Darkmana.

- Darkmana? - powtórzyła pytająco Helena.

- Na noc. - Położył jej opiekuńczo rękę na szyi. - Tak to nazywają przemytnicy.

Boże, ci przemytnicy ze swoimi dziwnymi słowami i określeniami dorównywali szpiegom. Nic dziwnego, że poborcy akcyzy nie mogli się im dobrać do skóry. Bez Daniela, który niczym Wergiliusz prowadził ją przez piekło, całkiem by się pogubiła. Miała tylko nadzieję, że wylądują przynajmniej w czyścicu. Raj wydawał się teraz nieosiągalny.

Pan Seward poprowadził ich do wejścia.

- Słuchaj, chłopcze, ty i twoja żona możecie zjeść śniadanie, jeśli macie ochotę.

Na usta Heleny wypłynął lekki uśmiech. Pan Seward nazywał Danny'ego chłopcem, jakby ten olbrzym wciąż jeszcze biegał w krótkich majteczkach.

Ledwo przekroczyli próg, odezwał się zgodny chór:

- Danny Boy! Danny Boy!

Poczuła, jak ręka Daniela zaciska się jej na karku. Serce pękało jej z żalu. Biedny Daniel. Bez wątplenia cała ta sytuacja była dla niego jeszcze trudniejsza niż dla niej.

Przy dębowym stole tłoczyli się znajomi Sewarda stojący na środku pomieszczenia, które pewnie kiedyś było salonem. Ściany zdobiły jak dawniej oprawione w ramki robótki ręczne, na półce nad kominkiem stały cynowe talerze, lecz teraz przesłaniały je niemyta zastawa, torebki z prochem i nawet dwie szpady. Najwyraźniej królowali tu teraz mężczyźni, przemytnicy grali w karty, pili i śmiali się hałaśliwie. Helena instynktownie przytuliła się do Jacka.

- Usiądźcie, to przyniosę wam coś do jedzenia - powiedział pan Seward i pospieszył do drugiego pokoju. Zanim Daniel zdołał znaleźć im miejsca, Seward wrócił ze śniadaniem. Jedząc, Helena obserwowała twarze siedzących przy stole mężczyzn. Łamała w ten sposób jedną z zasad Pani N., która mówiła wyraźnie, że Dobrze Ułożona Dama nigdy się na nikogo nie gapi. Dopóki jednak Pani N. nie napisała *Etykiety dla porwanych*, Helena musiała improwizować. Poza tym

mężczyźni nie zwracali uwagi na jej spojrzenia, byli zbyt zajęci wypytywaniem Daniela, co porabiał przez cały ten czas.

Dzięki temu mogła ich spokojnie obejrzeć i zapamiętać. Wysoki, rudy, z blizną na skroni. Mężczyzna z krzywymi zębami i jasnymi, niebieskimi oczami. Pyszałkowaty młodzik, którego nazywali Nedem. Jeśli zdołaliby się jakoś wyplątać z tej kabały, chciała ich potem rozpoznać. Być może Griff nie nalegałby na to, by postawić ich przed sądem, gdyby jednak wyraził taką chęć, chciała mu pomóc.

Gdyby tylko udało się ich wszystkich naszkicować... Wciąż miała kartkę z portretem Daniela i ołówek. Nie powinno jej to sprawić najmniejszych trudności. A jeżeli zdołałaby przekazać szkice komuś, kto zawiózłby je do Londynu, Griff mógłby podjąć na miejscu jakieś działania.

Cóż, na razie nie było na to szans. Jak się okazało, oboje byli na jakiś czas skazani na towarzystwo tych okropnych ludzi.

Nie dostrzegła jednak wśród nich pana Pryce'a. Czyżby nawet teraz przebywał sam na sam z Juliet? Ta myśl mocno ją niepokoiła.

Skończyła posiłek, wyciągnęła goździki z kieszonki fartuszka, przeżuła je i nachyliła się do Daniela.

- Nie ma tu Pryce'a. A to znaczy, że Juliet też pewnie nie ma.

Skinął głową.

- Dowiem się, ile się da, ale musisz uważać. Oni nie mogą się dowiedzieć, kim jesteś.

- O czym tak szepczecie? - spytał zirytowany Seward.

Daniel uściskał jej rękę, nakazując milczenie.

- Moja żona jest zmęczona, rano obudzono ją dość raptownie. Masz może jakiś pokój, gdzie mogłaby wypocząć?

- Tak, na górze, dla was obojga. - Seward wstał od stołu i wskazał gestem schody. - Zabiorę ją tam.

- Dzięki, Jack.

Spojrzał na Helenę i dał jej jasno do zrozumienia, że ma iść.

Zdumiona, popatrzyła na niego ostro. W tym domu wołała nie zostawać sama ani na chwilę.

Może tak było dla niej najlepiej. Bez niej rozmawialiby na pewno swobodniej o Juliet i Prycsie, a ona miałyby szansę naszkicować ich twarze.

Wyjęła dyskretnie goździki z ust, położyła je na talerzu i wstała. A potem przyjęła ramię starego przemysłowca i pozwoliła się zaprowadzić na piętro. Próbowwała zapamiętać wszystko, co widziała, aby potem to narysować. Gdy dotarli na górę, dostrzegła drzwi prowadzące do trzech pokoi, wszystkie zamknięte. Pan Seward pochwycił jej spojrzenie.

- Jak już mówiłem, dziewczyny tu nie ma, jeżeli o to ci chodzi.

Trzymamy ją oddzielnie.

- Rozumiem - szepnęła, z trudem kryjąc rozczarowanie.

Pokój, do którego ją wprowadził, był duży i starannie umeblowany, choć nieszczególnie czysty. Pan Seward wszedł do środka i zaczął szybko zbierać porzucane rzeczy - tu koszulę, tam skarpetkę...

- Pani wybaczy, *madam*, ale nie zdążyłem go przygotować przed wyjazdem. A nie jestem zbyt dobrym gospodarzem.

- To pana pokój?

- Nie. Mojego syna. Mam trzech i wszyscy to takie same flejtuchy jak ojciec.

Poczuła przypływ sympatii. Wallace'a potrafiła traktować z pogardą, jak prawdziwego bandytę, ale pan Seward - wdowiec i ojciec trzech bałaganiarzy - zupełnie nie wydawał się jej groźny.

Nawet nie wyglądał na przestępcę. Siwiejące włosy i zmarszczki wokół oczu i ust wyglądały nobliwie. Miał pewnie z pięćdziesiąt lat, co wydawało się wiekiem dość poważnym w tym fachu. Dochodziła do tego jeszcze oczywista sympatia, jaką darzył Daniela. Sympatia jednak nie na tyle duża, by pomóc im obojgu w ucieczce przed Crouchem. Nie wolno jej było ufać żadnemu z tych

przemytników, nawet tym żonatym. Zatroskana mina Daniela wyraźnie świadczyła o tym, że doskonale zdaje sobie sprawę z granic tej życzliwości.

Seward popatrzył na nią z uśmiechem.

- Zostawię panią teraz, pani Brennan. Proszę się rozgościć. Poślemy po kolację do Stag Inn dopiero za parę godzin, więc może się pani wyspać.

- Dziękuję.

Gdy tylko wyszedł, podbiegła do okna, ale było zabite gwoździami. Może nawet udałoby się jej wyłamać okiennice - rozwrzeszczani mężczyźni na dole chyba jej nie usłyszeli. Ale gdyby dała jakoś radę zejść z drugiego piętra, to i tak kamienną ścieżkę poniżej patrolowali jacyś ludzie.

Zniechęcona usiadła przy stole; wyjęła ołówek i papier. Gdy go rozwinęła, z kartki popatrzyła na nią twarz Daniela.

Jedno przynajmniej stało się jasne. Wiedziała, czego chce. Kogo chce. Wydarzenia tego poranka uświadomiły jej jasno, że życie jest zbyt krótkie, by kierować się urażoną dumą. Daniel miał rację - musiała chwytać się życia, ryzykować. On z pewnością dawał sobie z tym radę. Mimo swego pochodzenia, mimo że wychowywał go łajdak, zdobył sobie szanowane miejsce w świecie. Stał się uczciwym obywatelem.

Gdyby udało im się teraz ujść z życiem, byłaby idiotką, nie wychodząc za niego za mąż.

Bo z pewnością go kochała. To jedno wiedziała na pewno. Kochała tę czułość skrywaną pod szorstkim sposobem bycia, jego zasady, którym czasem zupełnie przeczyło zachowanie, siłę pod zbójcką powłoką.

A on pragnął, by została jego żoną. Jeśli jej jeszcze nie kochał, mogła poczekać, aż to nastąpi. Poza tym przysiągł, że będzie jej wierny, a ona jakoś w to wierzyła. I dlatego zamierzała go poślubić. Jeśli otrzymałaby kiedykolwiek od życia tę szansę i wyszła cało z opresji. Odwróciła portret Daniela i zaczęła szkicować na odwrocie kartki. Zamierzała zrobić wszystko, by odtworzyć to, co się stało, i uzupełnić opisy o imiona i nazwy miejsc.

A przede wszystkim rysować. Jak najwięcej rysować.



Daniel siedział przy stole razem z przemytnikami i próbował nie myśleć o tym, że Helena została sama i przestraszona. Musiał uruchomić całą siłę woli, by spokojnie patrzeć, jak odchodzi z Jackiem na piętro. Wciąż czuł jej zapach... zapach goździków i miodu. Gdyby cokolwiek jej się stało...

Zacisnął pięści, a potem ścisnął je jeszcze mocniej; pamiętał wszystko, co Jack mówił w powozie. Crouch był jego wujem. Chryste, jak on mógł się tego nie domyślić? Jack miał rację - dlaczego on sam nie wpadł na to, że Crouch nie wzięłyby przecież na wychowanie przypadkowego chłopca z przytułku.

Gorzka pewność, że jest krewnym Croucha, uświadomiła mu coś, o czym całe rano usiłował zapomnieć. Być może udałoby mu się uratować z tej opresji Helenę i Juliet, ale nie oznaczało to ucieczki. Dlaczego sądził, że uda mu się wyrwać ze swojej przemytniczej przeszłości? Musiał zostać wciągnięty w bagno razem z takimi jak Crouch i Wallace, i cała reszta. Takie było jego przeznaczenie. Troska o finanse... małżeństwo z Heleną... zrozumiał, że budował tylko zamki na piasku.

A on już nie chciał dłużej bujać w obłokach. Żył w konkretnej rzeczywistości, w swojej własnej rzeczywistości i nastał czas, by pogodził się z tym, że przeszłość będzie go prześladowała przez całe życie.

Nie znaczyło to wcale, że Helena musi z nim tę rzeczywistość dzielić. Pomyślał, że jeśli się stąd wydostaną, zadba, by nigdy się już z nią nie zetknęła.

- A więc - zwrócił się do przemytników - który z was, zbójce, nazywa się Morgan Pryce?

- Pryce'a tu nie ma - odparł młodzieniec zwany Nodem.

On i trzej inni przemytnicy dla zabicia czasu grali w karty.

Daniel usadowił się wygodniej na krześle, przybierając nonszalancką pozę.

- Zjawi się później? Chciałbym się z nim spotkać.

- Och, nie było go tu od wielu tygodni. - Ned wyłożył kartę. - Załatwia jakieś prywatne sprawy Croucha. Nie wiem, o co chodzi. Jack milczy jak zakłęty.

Daniel odczuł nagły przypływ ulgi. A więc Jack jednak nie kłamał.

- Więc nie wiesz, gdzie jest Pryce?

- Nie wie - odparł Jack, stając w drzwiach. - Żaden z nich nie wie.

To jednak Danielowi nie wystarczyło.

- Jak długo pracuje z Crouchem? Jack wzruszył ramionami.

- Już jakiś czas.

- Zdaje się, że to typ dżentelmena, dlaczego zadał się z takimi hultajami jak wy?

- Chyba z nudów - odparł Jack. - I potrzebował pieniędzy. Kto to może wiedzieć, dlaczego tak dobrze wychowany mężczyzna zadaje się z porywaczami? Jeśli szukasz odpowiedzi na to pytanie, powinieneś porozmawiać ze swoim przyjacielem Knightonem. Uczynił to na długo przed Pryce'em. - Wziął butelkę, nalał trochę brandy do kubka i podał go Danielowi. - Ale nie chcemy o tym rozmawiać. Napij się i wypoczywaj, Danny. Baw się dobrze.

Daniel zacisnął zęby i nalał sobie drinka. A potem jeszcze jednego i jeszcze jednego. Późnym popołudniem już stracił rachubę. Na szczęście pili brandy z przemytu - bezbarwny płyn, do którego nie dodano jeszcze karmelu, by nabrał charakterystycznej, koniakowatej barwy. Łatwo więc było rozwodnić drinki lub wylać je do najbliższej doniczki.

Musiał zachować zdrowe zmysły, dowiedzieć się, gdzie jest Juliet. Gdyby on i Helena zdołali uciec, chciał jak najszybciej znaleźć dziewczynę. Niestety, chyba jedyną osobą, która to wiedziała, był Jack, a on najwyraźniej nie zamierzał mu tego zdradzić.

Późnym popołudniem rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi. Ned skoczył, by je otworzyć, gdyż w danym momencie akurat nie grał.

- To pewnie obiad ze Stag Inn. Zamawiałem na trzecią, już jest dawno po...

- Przyniosę talerze - zaofiarował się Jack, znikając w pomieszczeniu, które, o ile Daniel pamiętał, było niegdyś kuchnią. Tu właśnie zjadał tyle posiłków. Uśmiechnął się smutno. Co by pomyślała Bessie, widząc swój dom w takim stanie?

Wszedł Ned z ogromną tacą. Towarzyszyła mu tyczkowata służąca, która ze spuszczoną głową wniosła drugą tacę. Na głowie miała ogromny czepek - Daniel nigdy w życiu większego nie widział - który skutecznie zasłaniał jej twarz.

- Przysłali nową dziewczynę - oznajmił Ned, stawiając na stole dużą tacę, a służąca schyliła głowę jeszcze niżej.

- Cudowna, prawda? - Ned klepnął dziewczynę po pupie, a ona omal nie wypuściła tacy z rąk.

- Nie musisz się nas bać, kochanie. Całkiem miła z nas gromadka!

- Oczywiście, proszę pana - szepnęła, co zabrzmiało w uszach Daniela dziwnie znajomo, lecz nie sądził, by znał w Hastings jakąś dziewczynę.

Gdy podeszła bliżej, by postawić tacę na stole, poczuł, że coś spada mu na kolana. Niech to diabli! Nóż myśliwski! Zareagował natychmiast, schował go w rękawie i spojrzał prosto w błękitne oczy „służącej”.

Nie wiedział, czy się śmiać, czy mocno „nią” potrząsnąć. Seth Atkins. Czy ten chłopak postradał rozum?

Znów pojawił się Jack i Seth szybko się odwrócił. Jack zwrócił się do „służącej”, rozstawiając talerze.

- Porozkładaj jedzenie na talerzach, dziecko.

Seth szybko wykonał polecenie i Jack przywołał Richarda.

- Zanieś to szybko żonie Daniela.

- Eee... Jack... niech idzie Ned. Zaraz wygram partyjkę.

- *Aye* - przytaknął Ned z lubieżnym uśmiechem.

- Chętnie zaniosę obiad tej damie.

Daniel najeżył się natychmiast, ale Jack popatrzył na niego ostrzegawczo.

- Nie puszcze cię samego do pani Brennan.

- Może ja pójdę - szepnął Seth, zadziwiająco wiarygodnie odgrywając rolę nieśmiałej panienki.

Gdyby jednak przyjrzeni się dokładniej jego twarzy... Chryste, ależ była z niego brzydka dziewczyna.

- Wezmę to, *sir*.

Jack wahał się chwilę, ale w końcu wzruszył ramionami.

- W porządku. Ten mężczyzna na górze ma klucz. Wpuści cię, powiedz tylko, że ja cię przysłałem.

Seth skinął głową, wziął tacę i wyszedł. Daniel odczekał, aż umilknie odgłos jego kroków, i przeciągnął się nonszalancko.

- Chyba zabiorę swój obiad i dołączę do żony, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Jak na razie mam dość bimbrowa.

- W takim razie zaczekaj, dopóki służąca nie zejdzie na dół - powiedział Jack, obrzucając Daniela podejrzliwym spojrzeniem.

- Daj spokój, obiad mi wystygnie.

Daniel wziął talerz i ruszył do drzwi, ale Ned natychmiast zagroził mu drogę.

- Powinienem ci chyba przypomnieć, Danny, że służący ze Stag Inn są całkowicie lojalni wobec przemytników, bo gospoda korzysta z naszej brandy. Ale chyba nie chcesz uciekać, bo nie naraziłbyś niewinnej dziewczyny na niebezpieczeństwo...

- Uciekać? - Daniel zaśmiał się ochryple. - Nie mam broni, moja żona kuleje. A ty masz tu dziesięciu ludzi i strażnika na górze. Myślisz, że byłbym na tyle głupi, by z wami walczyć? Chciałem tylko zjeść obiad z żoną. - Zmusił się do lubieżnego uśmiechu. - Wyrwaliście mnie z łóżka tak wcześnie, że nie

zdążyłem się rano zabawić. Wygonię pokojówkę, a skoro i tak musimy czekać, skorzystam z okazji.

Jack patrzył na niego przez chwilę, ale przypomniał sobie najwyraźniej o wybujałych potrzebach erotycznych Daniela, gdyż wskazał kciukiem drzwi.

- Dobrze, w takim razie idź. Ned, przepuść go, ale patrz za nim uważnie, jak będzie szedł po schodach.

Daniel czuł na sobie jego spojrzenie. Na górze stał zwały mężczyzna, którego nazywali Wielkim Antonym. Włoch z pochodzenia, dorównywał Danielowi wzrostem i budową ciała, był jednak co najmniej dwukrotnie bardziej niebezpieczny. Drzwi, których pilnował, były otwarte.

Daniel powiedział do niego parę słów, gdy dotarł na podest, ale odpowiedział mu tylko ponury pomruk. Świetnie, może nie znał zbyt dobrze angielskiego. Cudzoziemcy często pracowali z przemytnikami, a gang Croucha nie stanowił tu wyjątku.

Gdy Daniel wszedł do pokoju, zobaczył, że Helena siedzi przy stole, a obok niej stoi „służąca”, która najwyraźniej zwleka z wyjściem. Helena podniosła na niego wzrok i lekko skinęła głową, dając mu tym samym do zrozumienia, że już odkryła tożsamość „dziewczyny”. Daniel również skinął głową. Nie wiedział, jak wykorzystać chłopaka w sytuacji, gdy Wielki Antony nie spuszczał ich z oczu, ale chciał z nim zamienić chociaż parę słów, choćby po to, by ten dureń wrócił bez szwanku do domu.

Helena bębniła palcami po stole, na którym Daniel postawił talerz. Początkowo był zbyt zajęty przekładaniem noża z rękawa do kieszeni, by zwrócić na to uwagę. Kiedy jednak bębnienie stało się zbyt natrączywe, popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi, a Helena wysunęła coś szybko spod tacy.

Zobaczył kawałek papieru i podszedł do stołu.

- Jak się czujesz, kochanie? - spytał, schylając się, by pocałować ją w policzek.

Seth tymczasem ustawił się obok stołu tak, by zasłonić sobą widok Wielkiemu Antony'emu.

Daniel przyjrzał się uważniej literom i obrazom, które Helena zamieściła na odwrocie kartki z jego portretem. Wyprostował plecy, a na jego wargi wypłynął lekki uśmiech.

Doskonale, naprawdę bardzo dobrze. Być może mieli jednak szansę, by wrócić do domu bez szwanku. Helena wsunęła mu ołówek do ręki, a on - głośno komentując jedzenie - pisał wściekle na kartce, pewien, że Wielki Antony nie może tego zobaczyć. Podniósł jednak wzrok i dostrzegł, że ogromny Włoch przygląda mu się uważnie spod przymrużonych powiek.

- Odwróć uwagę tego przekłętego strażnika - szepnął do Heleny. - Muszę porozmawiać z Sethem.

Skinęła głową i odeszła od stołu. Usłyszał, jak pyta strażnika, czy może dostać czysty obrus i serwetki. Daniel złożył szybko kartkę i przesunął ją w stronę Seta, który podobnie jak on stał zwrócony plecami do drzwi. Strażnik próbował zrozumieć słowa Heleny, a ona mówiła coraz głośniej, tak jak zwykle robią to głupcy, gdy nie mogą się porozumieć z cudzoziemcami.

- Domyślą się, że to ty tu przyszedłeś? - szepnął. Nie chciał narażać Seta ani jego rodziny.

- Nie, przyjechałem do Hastings w ubraniu mamy. - Uśmiechnął się nieśmiało. - Pomyślałem, że może wpuszczą dziewczynę do środka, jeśli tylko sklecę wiarygodną historyjkę. A potem zobaczyłem, że pokojówka z gospody niesie jedzenie. Powiedziałem, że oberżysta ma dla niej wiadomość z domu i że musi natychmiast wracać. Zanim się zorientuje, że coś nie gra, minie trochę czasu.

- To dobrze.

Daniel miał tylko nadzieję, że tego czasu będzie dość. Postukał w kartkę.

- Zabierz to do Londynu, adres i wskazówki, jak trafić, właśnie ci napisałem. A tam przekaz Griffithowi Knightonowi, jeśli będzie w domu, a jeśli

nie, czekaj na jego powrót. Dostaniesz za to sowitą nagrodę, obiecuję.
Poprosiłem, żeby zapłacił ci sto funtów za tę przysługę, ale on na pewno da więcej, jeśli ci się uda.

Seth aż jęknął z wrażenia, ale natychmiast zaczął protestować.

- Chcę wam pomóc tu i teraz. Nie udało mi się zdobyć pistoletu, ale mam jeszcze jeden nóż i...

- Wykluczone - syknął Daniel. - Jest ich za dużo i mogą cię rozpoznać - dodał, widząc wyraz uporu na twarzy chłopca. Już nawet nie dodawał, że wciąż nie wiedział, gdzie jest Juliet, a ucieczka z Heleną była bardzo trudna, jeśli nie wykluczona. - Nic nam się nie stanie, ale musisz stąd wynieść tę kartkę. Rób, co mówię!

- Co wy tam rozmawiać? - zagrzemiał Wielki Antony i Daniel pojął dopiero po chwili, że mówi do nich, a nie do Heleny.

- Danny - odezwała się Helena najbardziej wyniosłym ze swoich tonów. - Lepiej nie flirtuj ze służącą, bo będziesz dzisiaj spał sam.

Podążając tym tropem, Daniel objął Seta ramieniem.

- Staram się tylko być miły.

- Hej! - zaprotestował Seth, lecz natychmiast zmienił ton na bardziej damski, rzucając Danielowi przeprasające spojrzenie.

Daniel roześmiał się głośno, tym razem serdecznie.

- Och, daj spokój, kochanie, to nic nie znaczy. Ta dziewczyna to przecież rozumie, prawda, moja słodka? - Z tymi słowami jedną ręką dał Setowi lekkiego klapsa, drugą włożył mu kartkę do kieszeni fartucha.

Seth pisnął w odpowiedzi tylko: „Ty sodomito”, ale na szczęście ta zupełnie niekobieca reakcja uszła uwagi Wielkiego Antony'ego.

Szczególnie że Helena wzmogła protesty.

Daniel oddał Sellowi tacę.

- Lepiej idź, bo moja żona złołi ci skórę - powiedział głośno.

Seth minął strażnika, który wydawał się bardziej zainteresowany kłótnią pomiędzy Heleną i Danielem niż jakąś służącą. Chcąc odwrócić uwagę od Setha na tyle długo, by chłopcu udało się uciec, Daniel zaczął krzyczeć, że Helena jest najbardziej zazdrosną żoną po tej stronie Tamizy, a ona odpłaciła mu pięknym za nadobne, nazywając go lubieżnikiem i łajdakiem.

Wdała się w kłótnię z taką przyjemnością, że już po chwili usłyszeli kroki na schodach.

- Co się tu dzieje? - spytał Jack, wchodząc do pokoju.

Pani Nunley byłaby z pewnością dumna z Heleny, która przybrała iście królewską pozę.

- Flirtował z pokojówką - powiedziała z godnością.

Jack zaczął się śmiać, ale Helena spiorunowała go wzrokiem. Ukrył więc rozbawienie.

- Jestem pewien, że nie miał nic złego na myśli, prawda, Danny?

- Oczywiście, że nie, ale jej to nie przekona - odparł Daniel z wyraźnym niesmakiem. - Za każdym razem, gdy widzi mnie z inną kobietą, zielenieją jej oczy.

- A czego się spodziewasz, skoro flirtujesz ze wszystkim, co ma na sobie spódnice - warknęła Helena. - Powinnam po prostu...

- Pokojówka już sobie poszła - przerwał Jack, patrząc na schody. - Nie ma powodu do takiego zamieszania.

Daniel odczuł tak głęboką ulgę, że musiał użyć całej siły woli, by ją ukryć.

- Przykro mi, kochanie - powiedział do Heleny.

- Wiesz, jak się zachowuję po pijanemu.

- Po pijanemu! - prychnęła. - I po co w ogóle piłeś? Zamordują nas pewnie w naszych własnych łóżkach, a ty siedzisz na dole i...

- Zostawię was samych, żebyście mogli to sobie spokojnie omówić - mruknął Jack, wychodząc. Nagle zatrzymał się w progu, marszcząc czoło.

- Ale, ale, bobym zapomniał... Muszę jeszcze coś zrobić, zanim was zostawię.

Jack zniknął. Helena patrzyła pytająco na Daniela, który pokręcił głową, niepewny zamiarów Sewarda. Nie musieli jednak myśleć zbyt długo, gdyż, kiedy chwilę później wrócił Jack, Daniel zobaczył, co ze sobą przyniósł i nie udało mu się powstrzymać jęku.

Jarzmo na nogę. Niech to wszyscy diabli.

Rozdział 19

Pośród rozkosznych stogów siana,

Leżałem ze ślicznotką moją,

Bo któraś mi nie odda wiana,

Ślicznemu chłopcu z taką zbroją?

Kołowrotek

Ballada, autor nieznany

Nie zakujesz mnie w to, Jack, więc lepiej daj sobie spokój. Protest Daniela zwrócił uwagę Heleny na to, co Jack trzymał w ręku, a był to długi łańcuch przywiązany do groźnie wyglądających metalowych obręczy.

- Muszę to zrobić, Danny. - Seward podszedł do Daniela. - Nie mogę zostawić w gospodzie więcej niż trzech ludzi, bo Jolly Roger będzie nas potrzebował do rozładunku, kiedy się tu zjawi. A ja ci nie ufam.

- Przecież zamykasz mnie na klucz, po co mnie jeszcze zakuwasz?

- Bo wiem, jak potrafisz kantować.

Seward podszedł bliżej, a Daniel sięgnął ręką do kieszeni, w której wcześniej schował nóż. Boże, przecież nie mógł z nim walczyć o ten łańcuch, w progu stał Wielki Antony, na dole siedziała cała reszta. Szybko opuścił rękę.

Seward pochylił się, by nałożyć jarzmo na nogę Daniela.

- Masz pięć metrów łańcucha, żebyś się mógł spokojnie poruszać - powiedział. - Jutro cię rozkuję. Ale nie mogę cię tak po prostu tu zostawić. I nie próbuj namówić Wielkiego Antony'ego, żeby cię rozkuł, bo to ja mam klucz. - Wyprostował się z uśmiechem. - Nie jest tak źle. - Odwrócił się, by przyczepić drugi koniec łańcucha do łóżka. - Z tym łańcuchem przy łóżku, łatwiej ci będzie pogodzić się z żoną. Chcesz, żebym ją też przykuł?

Na twarz Daniela wystąpił rumieniec - nie wiedziała jednak, czy to gniew, czy coś bardziej interesującego. Powstrzymała westchnienie nadziei. Wielkie nieba! Stała się naprawdę niegrzeczną dziewczynką.

- Nawet się nie waż - warknął. - Ona już i tak ma wystarczające kłopoty z nogą.

Co mi tam noga - pomyślała. - Miło by było być przykutą do łóżka razem z Danielem.

- Przynajmniej próbowałem. - Seward mrugnął do niej porozumiewawczo. - Teraz zostawiam sprawę Danielowi.

- Dam sobie radę.

Byli tu uwięzieni aż do jutra i przygotowali się jak mogli najlepiej do spotkania z Crouchem. Nawet najbardziej zasadnicza kobieta uległaby pokusie w takiej sytuacji, a Helena stawała się coraz mniej zasadnicza. Szczególnie że Daniel był przykuty do łóżka.

Pan Seward przystanął w drodze do drzwi.

- Powiem Wielkiemu Antony'emu, że nikomu, z nim włącznie, nie wolno wam przeszkadzać. Bawcie się dobrze!

Ledwo zamknął za sobą drzwi, Daniel zacisnął pięści.

- Niech go diabli! Nawet gdybym jakoś zwabił bliżej strażnika, nie dam mu rady z tym łańcuchem przy nodze.

Zganiła się w duchu za to, że myśli o miłosnych igraszkach, zamiast pomagać Danielowi w planowaniu ucieczki.

- Nie potrafisz otworzyć zamka?

- Byłem przemytnikiem, nie złodziejem. Na temat wyłamywania zamków nie wiem więcej niż ty. - Zmeł przekleństwo. - Miałem nadzieję, że uda się nam wymknąć i znaleźć Juliet, ale teraz to niemożliwe.

Pokręcił głową.

- Jedno jest pewne. Nikt oprócz Pryce'a nie ma o tym pojęcia.

- Łotr - syknęła. - Jeśli zrobi jej coś złego...

- Nie martw się. Osobiście skręcę mu kark. - Miotał się po pokoju jak niedźwiedź na uwięzi, nie zważając na łańcuch. - No cóż, przynajmniej mamy szanse wyjść z tego cało. Seth jest już w drodze do Londynu.

- Co mu powiedziałaś?

- Żeby zawiózł twój szkic Griffowi. - Popatrzył na nią z uznaniem. - Świetnie się spisałaś, kochanie. Dzięki temu Griff znajdzie się tutaj tak szybko, jak tylko się da. Poza tym może wykorzystać rysunki, jeśli... - Przerwał i zaklął głośno.

- Nas zabiją? Brałam pod uwagę taką możliwość. Dlatego w ogóle zrobiłam te szkice.

- Jack twierdzi, że Crouch nie zrobi nam nic złego.

- Ale nie wierzysz mu, prawda? Nawet jeśli naprawdę jest twoim wujem.

Twarz Daniela wykrzywił bolesny grymas.

- Dokładnie. Jeśli jednak okaże się draniem, spróbujemy go zastraszyć. To nas może utrzymać przy życiu.

- Sądysz, że Seth dotrze do Londynu?

Na usta Daniela wypłynął tajemniczy uśmiech.

- Że też udało mu się tu zakraść... I wymknąć... Ten chłopak chyba oszalał, słowo daję. I strasznie brzydka z niego dziewczyna. To zresztą dobrze, bo Ned próbowałby się pewnie do niego dobierać i mógłby stracić zęby.

Wyobraziła sobie tę scenę i serdecznie się roześmiała.

- Miał dobry pomysł z tym przebraniem.

- Dobry? Chyba szalony.

- To też. - Zbliżyła się do Daniela. - Chociaż nie wątpię, że ty również byłeś taki w jego wieku.

Z niezrozumiałych powodów zeszywniał i odsunął się od niej.

- Zupełnie nie byłem do niego podobny. - Szybkim, gniewnym krokiem podszedł do okna, ale łańcuch nie sięgał tak daleko i musiał się zatrzymać. Choć odwrócił się do niej plecami, dostrzegła, jak bardzo jest spięty.

- Żałuję, że nie...

Przerażona tą gwałtowną reakcją otoczyła go ramionami.

- Nie chciałam cię urazić. Miałam na myśli tylko to, że jest odważny i śmiały. I mądry. Jestem pewna, że ty też byłeś taki mądry.

- Och, nawet bardzo - mruknął sarkastycznie. - Na tyle, żeby zacząć z alkoholem i z kobietami. Na tyle mądry, by prowadzić księgi dla gangu przemytników, którym przewodził mój wuj, nie wiedząc, że to mój krewny. - Popatrzył na nią ponuro. - Na tyle mądry, żeby wplątać twoją siostrę w takie brudy.

- Nie miałaś z tym nic wspólnego. Nie wiedziałeś, że Crouch szantażował Griffa. Gdyby było inaczej, zapobiegłbyś z pewnością porwaniu Juliet.

Popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem.

- Przynajmniej na tyle mi ufasz.

Więc sądził, że mu nie wierzy? To ją zabolalo, ale nie mogła go przecież winić. Jak do tej pory okazywała dość oszczędnie swoje zaufanie.

- Oczywiście. Całkowicie. - Popatrzyła na niego nieśmiało. - Jak mogłabym nie ufać mężczyźnie, którego pragnę poślubić.

Na jego twarzy zamigotał jasny płomień nadziei. A potem ogień nagle wygasł, pozostawiając za sobą tylko popiół.

- Nie.

W głowie miała zamęt.

- Nie? O czym mówisz?

- Nie weźmiemy ślubu, Heleno.

- Co? - szepnęła. - Dlaczego?

Odwrócił się do okna.

- Niepotrzebnie w ogóle ci się oświadczałem. Teraz to widzę. To było bardzo głupie z mojej strony i bardzo mi przykro, ale nie mogę się z tobą ożenić.

Te słowa uderzyły w nią jak młot, zniszczyły szacunek do samej siebie, omal nie zabiły.

Pod wpływem impulsu chciała oskarżyć go o to, czego obawiała się najbardziej od samego początku: że jest najbardziej cynicznym i podstępny z jej dotychczasowych konkurentów.

On nim jednak nie był. I chyba zawsze to wiedziała. Nie dopuściłaby go nigdy do siebie tak blisko. A wyczuwała wyraźnie, że właśnie on był dokładnie taki, jakim się wydawał, i że nigdy jej nie skrzywdzi.

Aż do teraz. Pod wpływem rewelacji tego poranka Danny nagle się zmienił. Może mogłaby poznać powody tego stanu rzeczy, gdyby nie zwracała uwagi na jego urażone uczucia i bardziej się w nie zagłębiła.

- Tak się składa - powiedziała, siląc się na spokój - że nie sędzę, by to było takie głupie. Uniosła podbródek i zaczęła się modlić, by fałszywie nie ocenić sytuacji. - Przyjmuję twoją propozycję małżeństwa.

- Za późno. Już ją wycofałem, *milady*.

- Nie nazywaj mnie w ten sposób!

Jak śmiał zapominać o tym, co się między nimi wydarzyło! Okrażała go wściekle, zmuszając, by na nią popatrzył.

- Nie należy mi się ten tytuł i dobrze o tym wiesz. Ale nawet gdyby było inaczej, i tak bym chciała za ciebie wyjść. - Przerwała i podała mu na dłoni własne serce. - I tak nie przestałabym cię kochać.

Na jego twarzy pojawił się grymas bólu, jakby Daniel otrzymał nagle silny cios. Wyglądał jak dzikie zwierzę zagonione w ślepy zaułek. Wyrzucił z siebie przekleństwo, a wraz z nim cały swój żal, i odwrócił od niej wzrok. Światło zachodzącego słońca padło na jego spiętą twarz.

- To nie ma znaczenia. Miłość nie ma tu nic do rzeczy.

Przełknęła z trudem ślinę.

- Tak się składa, że dla mnie ma i powiedziałabym nawet, że tylko ona się liczy. - Naciskała, zdecydowana, by się przebić przez tę nieoczekiwaną przeszkodę. - Wczoraj mi się oświadczyłeś i jeżeli o mnie chodzi, tylko to jest ważne.

Zacisnął szczęki.

- Mężczyzna jest gotów powiedzieć cokolwiek kobiecie, którą zamierza uwieść.

- Może - odparła kwaśno. - Ale jeśli miałeś taki właśnie zamiar, to źle to rozegrałeś. Oświadczyłeś mi się po tym, jak mnie uwiodłeś, czyli nic na tym nie zyskiwałeś. - Usiłowała go wyraźnie sprowokować. - Twierdzisz, że kłamałeś, gdy mówiłeś, że mnie kochasz? Chcesz powiedzieć, że jesteś kolejnym Fickiem Farnsworthem?

Milczał. Stał tam po prostu, daleki, obcy, z rękami w kieszeniach.

Niech go diabli! Musiała go skłonić do rozmowy, nawet gdyby ją to miało kosztować życie. Podeszła do niego jeszcze bliżej.

- A może po prostu przemyślałeś jeszcze raz całą sprawę i uznałeś, że będziesz tęsknić za dziewczkami?

- Dziewki mają przynajmniej na tyle rozumu w głowie, by nie prosić mężczyzn o rzeczy, jakich oni nie mogą im dać.

Wreszcie do czegoś doszła.

- Na przykład czego? Zaufania? Prawdy?

- Przyszłości, do jasnej cholery!

Popatrzył na nią wojowniczo i szarpnął nogą tak, że zabrzączał łańcuch.

- Nie mogę się z tobą ożenić, skoro jestem przykuty za nogę do... Croucha i jego wściekłego gangu.

Z trudem chwytła powietrze.

- Nie bądź niemądry. Kiedy się stąd wydostaniemy...

- Wydostaniesz się być może ty i Juliet. Ja nigdy. Nie słuchałaś dzisiaj rano rozmowy w powozie? Niezależnie od tego, co się zdarzy, cała ta sprawa nigdy się nie skończy. Przeszłość z Crouchem będzie się za mną wlokła jak... jak... ten cholerny łańcuch.

Ach, więc to rewelacje Sewarda spowodowały tę nagłą zmianę.

- A nawet jeśli tak, to co? Nigdy cię to przed niczym nie powstrzymało i miałaś rację. Dopóki jesteś otwarty i mówisz prawdę na temat swojej przeszłości...

- Mimo wszystko ona mnie zabija. - Na jego twarzy wyraźnie malował się ból. - Myślałem, że pozbędę się tego potwora spod łóżka, rzucając na niego trochę światła, po prostu się do niego przyznając. Ale takie postępowanie przynosi korzyści tylko dzieciom, nie dorosłym. Rzuciłem na niego trochę światła, a on mnie dopadł. I wcale nie stał się mniej groźny.

W jego oczach był taki ból, że z żalu pękało jej serce.

- Tym razem potwór rzucił się nie tylko na mnie, ale również na Juliet i na Griffa, i na ciebie. I nawet jeśli tym razem uda się nam przed nim uciec, on zawsze wróci. To mój krewny, nic tego nie zmieni. - Spazmatycznie wciągnął powietrze. - Tak więc nie ożenię się z tobą, kochanie. Może przyjdzie mi żyć z takim jarzmem, ale ciebie na to nie chcę narażać. I tyle. Nigdy nie zmienię zdania.

Serce Heleny ścisnęło się w piersi. Biedny, kochany, tak głupio zdeterminowany, by ją chronić. Wątpiła, by stwierdzenie, że nie dba o jarzmo z jego przeszłości, mogło zmienić zdanie Daniela, który już się wyraźnie na coś uparł.

Niemniej jednak nie zamierzała stracić tego upartego muła tylko dlatego, że zdecydował się postąpić honorowo. Wiedziała dokładnie, jak przemówić mu do rozumu, wykorzystać jego szlachetność przeciwko niemu.

- Chcesz powiedzieć, że mnie porzucisz teraz, gdy zrujnowałaś mi reputację?

Trafiła. Odwrócił wzrok z miną winowajcy.

- Lepsze to, niż cię za sobą ciągać. Bardzo mi przykro, że cię wykorzystałem. Popełniłem wielki błąd. Nie znaczy to jednak, że powinniśmy popełnić jeszcze większy.

- Rozumiem, że dla ciebie małżeństwo mogłoby być błędem, ale nie rozumiem, dlaczego miałby to być błąd w moim przypadku. Przecież to tylko ja mam zaszarganą opinię.

Zacisnął zęby.

- Wcale nie jesteś zrujnowana. Wielu mężczyzn chętnie cię poślubi. Gdy wrócą Griff i Rosalind, wprowadzą cię do towarzystwa, dopilnują, by zalecali się do ciebie odpowiedni mężczyźni, równi ci stanem i pozycją społeczną, tacy, którzy nie będą zwracali uwagę ani na twoją nogę, ani na...

- Brak niewinności? - dokończyła za niego gładko.

Szybko skinął głową. Roześmiała się smutno.

- Nie wiedziałam, że mężczyźni mojego stanu i wychowania mogą nie przywiązywać wagi do braku niewinności.

Ku jej zadowoleniu miał bardzo niewyraźną minę.

- Są sposoby, by... to ukryć.

- Świetny pomysł - warknęła, wściekła, że mógł choćby zasugerować tak nieczyny podstęp.

- Z pieniędzmi Griffa i przy pomocy Rosalind mogę się sprzedać jakiemuś strażnikowi cnoty mimo swego kalectwa. A potem go oszukać w sprawie mojego dziewictwa, byle tylko sobie zapewnić błogosławieństwo małżeńskie. - Jej głos ociekał sarkazmem. - A jeśli się przypadkiem okaże, że jestem w ciąży, mogę przecież mu wmówić nawet ojcostwo.

Popatrzył na nią zszokowany.

- Chryste, Heleno.

- Jeśli oczywiście Griff i Rosalind znajdą mi męża wystarczająco wcześnie. - Położyła jedną rękę na biodrze, drugą ścisnęła łaskę tak mocno, że cudem jej nie zgmiotła.

- A może zapomniałeś, że po tym, jak wczoraj popełniliśmy błąd, mogę mieć dziecko. Chciałabym ci zresztą przypomnieć, że zbłądziliśmy dwukrotnie.

- Uważałem - zaprotestował. - Nie będzie dziecka.

Odczuła te słowa jak mocny cios. Rzeczywiście, nie wlał w nią nasienia. Czy nawet wtedy wiedział, że nie ma przed nimi przyszłości?

Nie, nie proponowałby małżeństwa, gdyby nie chciał się z nią ożenić.

- Jesteś pewny, że te zabezpieczenia są wystarczające?

- Nie. Ale jeśli rzeczywiście by się okazało, że jesteś w ciąży, to by wszystko zmieniło.

- Czyli można spokojnie zakuć w jarzmo dziecko, ale nie mnie.

Jej szyję zalał ciemny rumieniec.

- Niech to diabli, nie rozumiesz...

- Z tego, co mówisz, wynika, że jeśli mnie nie zapłodniłeś, mogę spokojnie wyjść za innego. Mimo że ci się oddałam, a ty podobno mnie pragnąłeś. A może zakładasz - ciągnęła bezlitośnie - że mogę wyjść za innego, a ciebie wziąć na kochanka. Rozumiem, że takie rzeczy są akceptowalne, o ile zachowa się odpowiednią dyskrecję. Wtedy przeszłość nie jest już tak ważna czy kłopotliwa. - Przełknęła ślinę. Czyżby tą mową chciała zadać ból samej sobie? - Czy na to liczyłeś? Że będziesz moim kochankiem, kiedy ja wyjdę za mąż?

- Przecież wiesz, że nie - wycedził przez zęby. Wiedziała, ale zdecydowała, że go zmusi, by rozważył taką możliwość.

- Dla ciebie byłoby to zupełnie to samo, co wizyta u jednej z twoich ładacznic, tyle że nie musiałbyś płacić.

- Przestań! - Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. - Wiesz, że nie traktuję cię w ten sposób!

- Nie jestem wystarczająco dobra? - spytała, celowo udając, że go nie rozumie, zdecydowana wybić mu z głowy tę nienaturalną szlachetność. - Nie, nie sędzę, by ktokolwiek poślubił kulawą nierządnicę.

- Nie mów o sobie w ten sposób, słyszysz? - krzyknął. - Mogłabyś być ślepa, głucha, a ja i tak bym cię kochał, do diabła!

Słowa te zadźwięczały w pokoju niczym dzwon. Nie mogła nawet marzyć o bardziej wzruszającej deklaracji. W jej sercu zatrzepotała nadzieja.

- Ty... ty mnie kochasz? Popatrzył na nią z uczuciem.

- Nie powinienem był tego mówić, ale tak, oczywiście, kocham cię. A jak sądzisz, dlaczego nie chcę cię poślubić?

Ujęła jego twarz w dłonie.

- Nie wypłaczesz się z tego, kochany - szepnęła. Zamknął oczy, tak jakby nie chciał jej oglądać.

- Chryste, Heleno... przecież wiesz, że ożeniłbym się z tobą natychmiast, gdybym tylko...

- Gdybyś był innym człowiekiem? Gdybyś miał lepszych rodziców i mniej skomplikowaną przeszłość? Ale wtedy nie byłbyś tym, kim jesteś, i ja bym cię nie chciała.

Otworzył szeroko oczy.

Chwycił ją mocno za ramiona, a na jego twarzy malował się dziwny wyraz.

- Chcę cię chronić, to wszystko.

- Przed czym? Szczęściem i przyszłością z mężczyzną, którego kocham? Dziękuję bardzo, ale obejdę się jakoś bez takiej pomocy.

- Jesteś cholernie uparta - mruknął, ale jej nie odepchnął.

Owinęła mu ramiona wokół szyi.

- Oczywiście. Dlatego udało mi się przeżyć, choć lekarz twierdził, że umrę. Dlatego odzyskałam władzę w nogach. I w sprawie małżeństwa też będę stanowcza. Bo to, że twoja przeszłość, w której jest parę ciemnych plam, może

przyćmić nasze życie, nie wydaje mi się nawet w połowie tak groźna jak to, że cię utracę.

- W takim razie jesteś równie niemądra jak uparta.

Jego opór słabł, widziała to w jego oczach, w których pojawił się na chwilę wyraz nadziei.

- Nawet jeśli tak, to wszystko twoja wina. Dzięki tobie zrozumiałam, że hołdując tak sztywnym zasadom, zapracowałam sobie sama na puste łóżko i zimną przyszłość. Więc jeśli sądzisz, że pozwolę na to, byś nagle ty stał się uosobieniem przyzwoitości, jesteś głupszy ode mnie.

- Przyzwoitości? - spytał, unosząc brwi. - Ja?

- Pod pewnym względem tak. Jak prawdziwy dżentelmen próbujesz mnie chronić przed rzeczami, przed którymi wcale nie musisz mnie chronić. - Przyciągnęła ku sobie jego głowę tak, że ich usta niemal się zetknęły. - Naprawdę bym wolała, żebyś przestał. Podobasz mi się bardziej jako drań bez zasad. - Musnęła ustami jego wargi.

Jęknął, przyciągnął do siebie jej głowę i potrząsnął nią lekko, jakby chciał z niej wysypać wszystkie głupie pomysły.

- I zamierzasz poślubić drania bez zasad?

- Owszem - szepnęła. - Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Wczoraj miałaś. Wczoraj ledwo się zanurzyłaś w mojej przeszłości, a już chciałaś uciekać. Przecież jeśli za mnie wyjdiesz, będziesz w niej pływać. Nie przegonisz jej swoim ostrym językiem. Nie zmienię tego, kim byłem i jestem. Dlatego albo będziesz płynąć ze mną, albo utoniesz. A ja nie mógłbym tego przeżyć.

- Ja świetnie pływam. - Zaciśnęła mocniej ręce na jego szyi. - Równie dobrze możesz się wyzbyć wszelkich oporów. Jeśli będzie trzeba, stanę się równie grzeszna jak ty.

Na jego twarzy zamigotała niepokromiona żądza.

- Nie potrafiłabyś być grzeszna, nawet gdybyś chciała. Może troszkę niegrzeczna, ale grzeszna... nie.

- A ta noc w gospodzie, kiedy się praktycznie na ciebie rzuciłam?

- Byłaś pijana, to wszystko. Pod wpływem alkoholu ludzie zachowują się inaczej niż zwykle.

- Jesteś pewien, że to był jedyny powód? - Opuściła ręce i zaczęła mu powoli rozpinąć guziki kamizelki. - Mam ci powiedzieć, o czym myślałam w chwili, gdy pan Seward przykuwał cię do łóżka? Na pewno nie o twojej przeszłości, ani o twoim wuju kryminaliście. Nic z tych rzeczy. Mogę cię o tym zapewnić.

- W takim razie o czym? - spytał ochryple. Wsunęła mu rękę pod kamizelkę.

- Marzyłam o tym, żeby mnie przykuł razem z tobą. Miałam nadzieję, że zostaniemy tu sami, nadzy, uwięzieni w jednym pokoju i będziemy się kochać przez całą noc.

Jęknął i zaczął rozgniatać ustami jej wargi. Pachniał koniakiem i desperacją - był dziki, gorący, namiętny, a ona się w tym pławiała. Udało się jej go zdobyć, choć jeszcze nie miał o tym pojęcia.

Rozdarty między gniewem i namiętnością, brał, co chciał, a ona oddawała mu całkowicie swoje serce. Ale i on ją kochał. Może wbrew sobie, ale kochał. Dziś, teraz. Pomyślała, że kiedy wreszcie skończy się ten koszmar z Juliet, skłoni go do małżeństwa, nawet gdyby musiała mu w tym celu przyłożyć do głowy pistolet.

Odsunął się od niej, patrząc na nią płomiennym wzrokiem.

- Dobrze, udowodnij...

- Co? - wyszeptała, kompletnie oszołomiona.

- Udowodnij, że jesteś na tyle zepsuta, by wyjść za takiego człowieka jak ja. Wczoraj to ja musiałem cię uwieść, sama to musisz przyznać. Przyszłaś do mojego łóżka, bo byłaś zalana, a później żalowałaś.

- Nieprawda.

- Zachowałaś się tak, jak się zachowałam. - Poszukał wzrokiem jej twarzy.

- Ale jeśli za mnie wyjdiesz, chcę być przekonany, że wiesz, co robisz.

Udowodnij więc, że robisz to z własnego wyboru.

Patrzyła na niego zaskoczona. Uwiedzenie Daniela oznaczało odrzucenie wszelkich reguł. Była pewna, że Dobrze Ułożona Młoda Dama nigdy nie uwodzi żadnego mężczyzny, nawet jeśli ten mężczyzna jest jej własnym mężem. A już na pewno nie uwodzi mężczyzny, który nim nie jest.

Ale przed nią stał człowiek, którego kochała, i jeśli był to jedyny sposób, by mu udowodnić, że do siebie pasują, nie zamierzała się wahać.

Gdyby jeszcze wiedziała, jak to zrobić, żeby się nie zachować jak żalosna cnotka... Było znacznie łatwiej pozwalać na pieszczoty i podążać za jego wskazówkami. I przejmować inicjatywę tylko w stanie upojenia.

Ale uwieść go? Co ona wiedziała na temat uwodzenia mężczyzny, który najwyraźniej zamierzał się jej oprzeć.

Wygięła wargi w ponurym uśmiechu - widział wyraźnie, jak bardzo jest speszona.

- Więc jednak nie jesteś grzeszna i niemoralna. Wzmocnił tylko w ten sposób jej postanowienie.

- Jak mało mnie znasz - wypaliła. Wyjęła szpilki z włosów i pozwoliła, by z brzękiem spadły na podłogę niczym krople deszczu. Kryjąc zażenowanie, potrząsnęła głową, by włosy opadły jej na ramiona.

- Trudno to uznać za przejaw zepsucia - wychrypiał Daniel, patrząc na nią pożądlivym wzrokiem.

Mówił prawdę. Jeśli zamierzała go uwieść, musiała być śmielsza.

- Nie, ale to już tak. - Próbując się nie rumienić, sięgnęła do zapięcia sukni, której wszystkie guziczki i haftki na szczęście były z przodu. Zawahała się i obnażyła przed nim dekolt

A potem pochwyciła jego sceptyczne spojrzenie i to wystarczyło. Przełykając ślinę, pozbyła się sukni, a potem halki. Gdy obie rzeczy wylądowały na podłodze, podniosła na niego wzrok i sięgnęła do wybrzuszenia w jego spodniach. Poglaskała go bezwstydnie.

Pochyliła się szybko, by zdjąć mu buty. Pozbawienie go spodni, kalesonów i skarpetek zajęło jej więcej czasu, gdyż nie mogła zdjąć ich całkowicie z przykutej do łóżka nogi, a jedynie zsunąć tak daleko, jak było to możliwe. To, że stał wyprostowany niczym posąg Zeusa, pozwalając jej na wszystko i nie wykonując żadnego ruchu, zupełnie jej nie pomogło.

Gdy rozebrała go całkowicie, odeszła kawałek i popatrzyła na niego tak, jak on patrzył na nią poprzedniego dnia w końskim boksie. Nie spieszyła się, celowo przedłużając jego cierpienie. Prześlizgując się wzrokiem po jego kształtnym torsie, umięśnionych żebrach i szczupłym, twardym brzuchu, zatrzymała go na jego męskości.

- No, no, ale z ciebie kawał mężczyzny - powiedziała.

Wymamrotał coś pod nosem, co brzmiało jednocześnie jak przekleństwo i jęk rozkoszy.

- Co by z tym zrobiła zepsuta kobieta?

- Jeśli zadajesz takie pytania, to znaczy, że sama nie jesteś bardzo zepsuta - wykrztusił.

- To było pytanie retoryczne, Danny. Dokładnie wiem, co z tym zrobić.

Pamiętała, jak wtedy położył sobie jej rękę na członku i przesunęła palcami po całej jego długości.

- Potrzebuje pieśczoł, prawda?

Przez chwilę pieściła go lekko, ale szybko powstrzymał jej rękę.

- Do licha! Kochanie... powiedziałem, żebyś mnie uwiodła, a nie doprowadziła do szaleństwa. Mocniej!

Ogarnęło ją poczucie czystego triumfu. Coś podobnego! Nie był już tak obcy i zdystansowany jak jeszcze przed kilkunastoma minutami.

- Tak? - spytała.

Jęknął na znak zgody i zaczął prowadzić jej dłoń, pokazując, co ma robić, nawet nie udając, że stawia opór. Wreszcie go zdobyła. Och tak, zdobyła go w każdym sensie tego słowa.

Miała go teraz na swojej łasce i niełasce, obserwowała emocje malujące się na jego twarzy. Mogła go pieścić i dotykać do woli.

Ośmielona jego reakcją, zaczęła go pieścić szybciej.

- Podoba ci się, kochany?

- Och, tak, słodki Jezu... tak.

Przerwała raptownie pieszczoty, nie cofając jednak ręki.

- W takim razie ty mnie też dotknij.

Wystarczyło tych kilka słów i już czuła na sobie jego dłonie, które zaczęły ją pieścić - śmiało i gwałtownie. Podniosła głowę i dotknęła ustami jego ust; odpowiedział z dziką namiętnością, omal jej nie pożerając.

- Chcesz wiedzieć, jaka potrafię być zepsuta? Oczy lśniły mu z pożądania.

- Na łóżko, kochanie. Już!

Na dźwięk tego rozkazu przeszył ją dreszcz rozkoszy.

- Myślałam, że to ja mam cię uwieść - droczyła się Helena, unikając jego uścisku. Wspięła się jednak na łóżko.

- Ale to za długo trwa! - Chciał się na nią rzucić, ale upadł na materac tuż obok, a łańcuch, którym był przykuty, zadźwięczał ostrzegawczo.

Roześmiała się triumfalnie i już zamierzała mu uciec, ale w ostatniej chwili pociągnął ją na siebie, tak że leżała wzdłuż jego ciała.

- Chciałaś się ze mną przykuć, prawda? Chciałaś się ze mną kochać?

Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Taki był mniej więcej mój pomysł - odparła.

- Więc uklęknij. - W jego oczach płonęła żądza. - Teraz twoja kolej na uwodzenie.

Uklęknij? Wystarczyła chwila, by się domyśliła, czego od niej żąda, i druga, by usiąść na nim okrakiem.

Zanim jednak zaczęła mówić dalej, postanowiła go o coś zapytać.

- Czy to znaczy, że jestem wystarczająco zepsuta, żeby cię zadowolić?

- Wystarczająco zepsuta, żeby to zrobić dziesięć razy. Kochaj się ze mną, Heleno. Weź mnie do środka, zanim oszaleję.

Gdy się podniosła i opadła na jego członek, wydał głośny jęk.

Wtedy zrozumiała, że właśnie dlatego go kocha. Pozwalał jej być sobą nawet wtedy, gdy chciała zapomnieć, że jest damą. Akceptował ją ze wszystkimi jej wadami, ciętym językiem, nieufną naturą, nawet kalectwem. Nie wymagał, by ukrywała chorą nogę czy fizyczną słabość - po prostu znalazł sposób, by to zaakceptować.

- Kocham cię, Danny. Zawsze będę cię kochała.

Szczęście, jakie odczuwał, nadało jego twarzy niemal anielski wygląd.

- Pamiętaj, że to powiedziałeś, kiedy wrócisz do Londynu na swoje bale - powiedział cicho i przyciągnął do siebie jej głowę, by złożyć na jej ustach pocałunek tak słodki i gorący, że niemal się rozplakała.

A potem zatraciła się całkowicie. Wchłonęła go głęboko w siebie, rozkoszując się każdym jego pchnięciem. Otworzyła jednak przed nim nie tylko swoje ciało, ale również duszę.

Przez całe życie jakaś jej częśćka pozostawała w ukryciu przed wszystkimi ludźmi na świecie - rodzicami, siostrami, nawet lordem Farnsworthem. A potem zjawiał się Daniel i nie pozwolił, by się przed nim chowała. Pragnęła dać mu wszystko, chciała, by przejrzał ją na wylot. Nawet jeśli kiedyś coś przed nim ukrywała, teraz stanowiło to jego własność: tajemnice, potrzeby, długoletnie tęsknoty. Z każdym jego cudownym pchnięciem dawała mu coraz więcej, wciągała głębiej - tego pierwszego i jedyne go mężczyznę jej życia.

Tak jakby to wyczuł, okrył jej ciało pocałunkami i pieszczotami, wszędzie, gdzie mógł sięgnąć - szukał, pieścił, naznaczał ją swoim dotykiem. Ucałował jej włosy i piersi, szczypał delikatnie zębami jedwabistą skórę jej rąk, pieścił słodki, kobiecy pączek, aż w końcu poczuła, że rozpada się na tysiące kawałków, które należały do niego, wyłącznie do niego, na zawsze.

- Ja też cię kocham - szepnął gorąco, gdy zadygotała w jego ramionach. - I nigdy ci nie pozwolę o tym zapomnieć.

A potem z gardłowym jękiem wszedł głębiej i wlał w nią nasienie.



Rozdział 20

To był Brennan z bagien, to Brennan zuchwały,

Młody Brennan z bagien, przebiegły i śmiały!

Brennan z bagien

XIX - wieczna ballada o irlandzkim rozbójniku, autor nieznany

Świtało, szybko, za szybko robiło się coraz jaśniej. Daniel pomyślał, że pokój wkrótce zalśni jak polerowany brąz. Obserwował nadchodzący poranek, jedną ręką gładząc Helenę po włosach, drugą pocierając zarośniętą szczękę.

Chciał się ogolić. Chciał się rozkuć. Chciał jechać do Londynu. Ale przede wszystkim chciał się przez chwilę nie zachowywać jak jurny młokos, który nie może nawet na chwilę oderwać rąk od Heleny.

Więc jednak to zrobiłem. Najpierw budowałem zamki w chmurach, a teraz postanowiłem w nich zamieszkać - pomyślał.

Oczywiście z Heleną, akurat z nią. Chciało mu się śmiać i płakać jednocześnie.

Popatrzył na jej śpiącą postać i westchnął. Ona tak w niego wierzyła, tak bardzo wierzyła w ich wspólną przyszłość. Już na sam widok jej nogi zaplątanej w łańcuch ścisnął mu się żołądek. Próbował trzymać ją z dala od brudów swego życia, ale ta szalona kobieta wciąż zarażała go swoimi szalonymi nadziejami.

I pomyśleć tylko, że ona go kochała! Nigdy nie śmiał o tym marzyć, nie pozwalał sobie na miłość, z obawy przed brakiem wzajemności. A teraz był tak szczęśliwy, że ona wyznała mu miłość, jakby wierzyła w te słowa całą sobą, ciałem i duszą. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej pragnie.

Prześladował go tylko strach, że to chwilowy kaprys. Helena twierdziła oczywiście, że jest inaczej, ale on znał te wszystkie obietnice składane w obliczu niebezpieczeństwa. Czy miały szansę spełnienia już po wszystkim, w jakimś

bezpiecznym miejscu, gdzie będzie wreszcie mogła spokojnie przemyśleć swoje decyzje? Bał się, że Helena zda sobie sprawę, iż popełniła okropny błąd.

Modlił się tylko, by tak się nie stało. Bo gdyby teraz utracił jej miłość po tym, gdy wyobrażał sobie swoją słodką przyszłość z Heleną u boku, umarłby chyba z rozpaczy.

Usłyszał jakiś ruch na korytarzu i delikatnie nią potrząsnął.

- Kochanie, obudź się. Coś się chyba dzieje, a chcemy się na to przygotować w ubraniach.

Obudzona z głębokiego snu wyglądała jak przestraszony łabędź - szeleszczący piórkami i trzepoczący skrzydłami.

- Co? Gdzie ja jestem? Co się dzieje? - Pochwyciła spojrzenie Danny'ego i oblała się rumieńcem. - Ach, jestem tutaj. - Na jej usta wypłynął wolny, uwodzicielski uśmiech. - Więc to nie był tylko piękny sen.

- Nie, i jestem pewien, że w bardziej sprzyjających okolicznościach też byś kazała nas skuć.

- To prawda. - Przysunęła się do niego i wycisnęła na jego wargach soczysty pocałunek. - Dzień dobry, Danny.

Jego niesforny Piotruś obudził się.

- Kochanie - powiedział pełnym napięcia głosem - w każdej chwili mogą tu wejść i zabrać nas na spotkanie z Crouchem. Jeżeli więc nie chcesz tańczyć przy nich dziga na materacu, proponuję, żebyś przestała mnie kusić.

Z przerażeniem chwyciła prześcieradło i przycisnęła je do piersi.

- Idą po nas? Teraz? Dlaczego nic nie mówiłeś?

- No przecież właśnie mówię - odparł z uśmiechem.

Otulając się prześcieradłem, wstała i zaczęła szukać ubrania.

- Dlaczego mieliby przyjść tak wcześnie? On również wstał i zaczął się ubierać.

- Crouch przywiózł wczoraj towar. Jeśli postąpi zgodnie z zasadami, będzie chciał załatwić wszystkie sprawy, zanim znajdzie jakąś panienkę i wsko-

czy z nią do łóżka. Teraz, kiedy my rozmawiamy, oni pewnie chowają łupy, co znaczy, że wkrótce tu będą.

- Co planujesz? Ubrała się szybko.

- Nie wiem. Najpierw muszę zobaczyć, co on zamierza.

Włożył na siebie wszystko oprócz surduta i podszedł do Heleny, która klęczała na podłodze i szukała rozsypanych spinek. Wyjął jej dwie z ręki i sięgnął po surdut. Dobył z kieszeni nóż Setha, przedziurawił rękaw tuż przy mankiecie i zamaskował otwór szpilkami.

- Sądysz, że będzie ci potrzebny?

Patrzyła na niego z mieszaniną przerażenia i troski.

- Mam nadzieję, że nie. Jolly Roger zachowa chyba odrobinę zdrowego rozsądku. Ja na pewno chcę uniknąć rozlewu krwi.

Ich rozmowę przerwał szcęk naciskanej klamki i do środka wszedł Jack; za nim majaczył Wielki Antony.

- No i jak, gołąbeczki, dobrze wam się spało? - spytał z błyskiem w oczach. - Pół nocy słyszałem brzęk łańcucha.

- Nie mogłem zasnąć z metalową bransoletką na nodze - warknął Daniel, zirytowany faktem, że którykolwiek z nich, Wielki Antony czy inny podsłuchiwał, jak się kochali. Dziwne, nigdy wcześniej nie dbał o takie rzeczy. Nigdy wcześniej jednak nie kochał kobiety, z którą sypiał.

- Cóż, cieszę się, że oboje jesteście gotowi - ciągnął Jack. - Pora ruszać.

- Pytałeś Croucha o to, o co cię prosiłem? Rozbawienie Jacka natychmiast się ulotniło.

- Jeszcze nie. Nawet mu nie mówiłem, że tu jesteście, i kazałem chłopcom trzymać gęby na kłódkę. Chcę zobaczyć, jak zareaguje na wasz widok.

Jack powiedział coś do Wielkiego Antony'ego łamanym włoskim i olbrzym zaczął wiązać Danielowi dłonie. Dopiero gdy dokończył, Jack zdjął Danielowi jarzmo.

- Ty się naprawdę mnie boisz - zakpił Daniel.

- To tylko środki ostrożności. Ostatnim razem, gdy wdałem się z tobą w bójkę, było nas pięciu na ciebie i Knightona, a jednak wygraliście. Wtedy zrozumiałem, że nie sposób cię przecenić.

Daniel zerknął na Helenę, której nie związali.

Jednak sądząc po sposobie, w jaki Helena trzymała laskę, nie był tu jedyną osobą, której należało się obawiać. Ta krucha pozornie kobieta była absolutnie zdolna do tego, by roztrzaskać tę laskę na głowie Jacka. Daniel miał tylko nadzieję, że zrobi to jednak w bardziej odpowiednim momencie. Dlatego odetchnął z ulgą, gdy Helena pokornie usłuchała rozkazu Jacka, by iść tuż za Danielem.

Pochód w dół schodów otwierał Wielki Antony, Jack pilnował tyłów. Ani jednak Helena, torująca sobie drogę laską, ani związany Daniel nie mogli poruszać się szybko.

Dlatego Daniel z łatwością wysunął nóż z rękawa i ścisnął go w dłoni. Idąca tuż za nim Helena przesłoniła Jackowi pole widzenia, mrok panujący na schodach również okazał się ich sprzymierzeńcem. Teraz, gdy trzymał już nóż w garści, mógł przystąpić do przecinania więzów.

- Dokąd idziemy? - spytała Helena, gdy znaleźli się na dole na schodach prowadzących do piwnicy.

- Do jaskiń - wyręczył Jacka Daniel. Powinien był się domyślić, dlaczego Jack ulokował ich właśnie u siebie w domu, ale nie pamiętał wtedy o jaskiniach.

- W piwnicy jest tunel, który prowadzi do jaskiń St. Clements pod West Hill. Przecież właśnie tam Jolly Roger przechowuje kontrabandę.

- Bardzo dobrze, Danny - zawołał Jack. - Widzę, że nas tak całkiem nie zapomniałeś. Jeśli kiedyś uznasz, że chcesz wrócić do pracy, serdecznie cię u nas powitamy.

- Dziękuję, ale wolę nie poświęcać życia na ucieczkę przed poborcami akcyzy - odparował. - Poza tym teraz, gdy zacząłem uczciwie pracować, o wiele lepiej zarabiam.

- Może w takim razie Jolly Roger powinien być cię poprosić, żebyś doradzał mu w finansach? Inaczej by mu się teraz wiodło - zaśmiał się Jack.

- Owszem. Wysłałbym go do więzienia w Newgate. Szczególnie gdybym się dowiedział, że jest moim wujem.

Tym stwierdzeniem zamknął skutecznie Jackowi usta.

Wielki Antony dotarł na dół i odsunął dywan zasłaniający drzwi prowadzące do tunelu. Po chwili szli już w dół krętym korytarzem oświetlonym jedynie światłem pochodni.

Daniel ciął coraz szybciej pętające go więzy; głowę miał pełną słodko-gorzkich wspomnień. W tych wilgotnych lochach spędził zarówno dobre, jak i złe chwile. Przez ostatnie lata tak bardzo pragnął zapomnieć o przeszłości, że wyparł z pamięci zabawy w chowanego z innymi chłopcami i figle, jakie płatał Jackowi i Crouchowi.

Sznur, który krępował mu ręce, pękł i upadł na ziemię. Daniel modlił się w duchu, by Jack po prostu po nim przeszedł, nieświadom tego, co się stało. Ręce wciąż trzymał razem, ściskając w nich nóż, którego ostrze chował w rękawie. Musiał udawać, że wciąż jest związany, i czekać spokojnie na sprzyjający moment.

Widok u wylotu tunelu roztaczał się właśnie na jedną z największych grot - weszli do środka i zobaczyli plecy chudego wysokiego blondyna, który dyrygował pracą sześciu przemytników. Mężczyźni biegali tam i z powrotem, przygotowując tabakę do transportu do Stockwell. Znajomy widok wywołał przyływ nostalgii. W takim świecie się chował, niezależnie od tego, czy mu się to podobało, czy nie.

- Crouch! - zawołał Jack. - Mam dla ciebie niespodziankę.

Blondyn odwrócił się natychmiast, a Daniel - widząc jego znajome rysy - stanął jak wryty w miejscu. Niech to diabli!

Te dziesięć lat zmieniło Croucha niemal nie do poznania. Siwizny w blond włosach wuja Daniel mógł się oczywiście spodziewać, gdyż szef piratów

przekroczył już pięćdziesiątkę. Odmienił go jednak nie tylko wiek. Crouch pochylił się, przygarbił, skórę miał wysuszoną do kości. Niegdyś zwalisty wyglądał tak, jakby miał się przewrócić pod lata podmuchem wiatru. Jack z pewnością nie kłamał, mówiąc o jego stanie zdrowia.

Crouch - jego wuj, na miłość boską - wyglądał, jakby stał nad grobem. Sama ta myśl omal nie zwała go z nóg. Mimo tego wszystkiego, co Crouch już zrobił i zamierzał zrobić, Daniel przeżył szok, widząc go w takim stanie.

Ten człowiek miał jednak w końcu pewne zalety. Mógł zostawić na przykład Daniela w przytułku, a jednak tego nie zrobił.

Crouch przymrużył oczy i ruszył wolno w ich stronę. Na widok Danny'ego zamarł.

- Co, u diabła, Danny, to ty?

- *Aye*, to on, jakżeby inaczej? - odparł Jack, kładąc Danielowi rękę na ramieniu. - Przyjechał złożyć nam wizytę.

- Witaj - odparł cicho Brennan. - Kopę lat!

Przez chwilę Crouch wydawał się nawet zadowolony z tego spotkania. Natychmiast potem jego rysy wykrzywił gniew skierowany do Jacka.

- Oszalałeś? Przywiozłeś go tutaj?

- Nie dał mi specjalnego wyboru - odparował Jack. - Węszył wokół Sussex za dziewczyną. Napatoczył się na niego gang Wallace'a i chłopcy dali mi cynk. Ty byłeś na morzu, zrobiłem, co uznałem za najlepsze. Po prostu go uwięziłem.

- Przeklęty dureń! Nie wiesz, że Knighton depta nam po piętach. Mieli nie wiedzieć, że jesteśmy w to wplątani.

- Danny już wiedział - zaprotestował Jack. - Sam to jakoś odkrył.

- Pryce nie zatarł za sobą śladów - wtrącił gładko Daniel.

Crouch zaklął pod nosem. Dopiero teraz dostrzegł Helenę.

- A to kto, jeśli łaska?

- Żona Danny'ego - odparł Jack. Crouch zaśmiał się szczekliwie.

- Więc masz żonę? Niech no ją obejrzę.

Jack popchnął delikatnie Helenę w stronę Croucha, a Daniel zacisnął szczęki. Ku jego zdziwieniu Jolly Roger złożył Helenie głęboki ukłon.

- Jest pani żoną Danny'ego?

- Tak - skłamała, wysuwając dumnie podbródek.

- Współczuję, to ostatni drań.

Daniel prychnął sarkastycznie. Przyganiał kocioł garnkowi.

- Co zamierzasz z nami zrobić? - zapytał.

- Chyba nie mam specjalnego wyboru. Będę was musiał ze sobą zabrać. Bardzo go tym zaskoczył.

- A dokąd się wybierasz?

- Na Isle of Wight. Kiedy tylko Knighton wróci do Anglii, otrzyma instrukcje od mojego człowieka w Londynie, żeby się tam natychmiast udał. Zaraz ruszamy. Kiedy Knighton przybędzie na wyspę, spotka się z moim człowiekiem, my będziemy musieli się tylko upewnić, że jest sam. Ze statku zobaczy dziewczynę i dzięki temu nie napuści na mnie swoich ludzi. Jak tylko otrzymamy okup, zaraz mu ją oddamy. Oczywiście - dodał z westchnieniem - teraz, kiedy ty się w to wplątałeś, być może Knighton przyjedzie najpierw tutaj. Zjawi się jednak za późno, bo nas już tu nie będzie. Kiedy nas nie znajdzie, pojedzie, gdzie należy. A jak nie, dam mu znać, że naraża życie dziewczyny.

Danny poczuł niemiły ucisk w żołądku, dostrzegł, że stojąca obok Helena sztywnieje z przerażenia.

- Więc posunąłbyś się do morderstwa?

- Danny - zaprotestował Crouch. - Do licha, myślałem, że lepiej mnie znasz. Nie tknę jej nawet palcem. Ale Knighton o tym nie wie. Uważa mnie przecież za skończonego łajdaka. Ale to nie ma znaczenia, jeżeli tylko zostawi okup we właściwym miejscu. Bo jak już dostanę pieniądze, wyjadę do Francji.

- A co ze mną i z moją żoną? Crouch unikał starannie jego spojrzenia.

- Rób, co mówię, a wszystko będzie dobrze.

Odpowiedź była wykrętna i zupełnie nie zadowoliła Daniela. Na morzu każdy może przecież wypaść za burtę i nie wzbudzi to niczyich podejrzeń. Miał tylko nadzieję, że jego wuj nie zwróci się przeciwko niemu, tak jak przeciw jego rodzicom.

Nie zamierzał ryzykować. Nie ufał na tyle Crouchowi, a już na pewno nie oddałby w jego ręce życia Heleny i Juliet. Crouch być może rzeczywiście zamierzał zabrać pieniądze i natychmiast wyjechać do Francji. Mógł mieć jednak inne plany. I na pewno nie zamierzał dać się złapać.

Nie, Daniel musiał działać, zanim wsiądą na statek. Gdyby tylko w pobliżu nie kręciło się tylu przemytników...

Crouch popatrzył nagle w głąb jaskini i uśmiechnął się do Daniela.

- Proszę, oto Pryce z dziewczyną, akurat w samą porę.

Daniel zobaczył, że z tunelu wiodącego do głównej jaskini wychodzi młody mężczyzna ubrany znacznie lepiej od pozostałych. Szedł z podniesioną głową, dumnym krokiem jak jakiś cholerny hrabia. Juliet postępowała za nim; na pierwszy rzut oka odniósł wrażenie, że nic się jej nie stało.

Pryce popatrzył spod przymrużonych powiek na Daniela i Helenę, a potem szepnął coś do Juliet, która również ich zauważyła. Ku miłemu zaskoczeniu Daniela nie odezwała się do Heleny, czego bardzo się obawiał, gdyż zdradziłaby tym samym ich pokrewieństwo. Przysunęła się tylko bliżej do Pryce'a, przenosząc niespokojne spojrzenie z Croucha na Jacka.

Pryce odsunął delikatnie Juliet jeszcze bardziej za siebie, ale nie podszedł bliżej.

- Widzę, że masz gości, Jolly Roger. Crouch łypnął na Pryce'a.

- To pomocnik Knightona, Daniel Brennan. To oni cię wytropili, ty głupcze. Nie uważałeś.

- Najwyraźniej - odparł spokojnie Pryce, przenosząc spojrzenie na Helenę.

- To jego żona, tak?

- *Aye* - odparł Crouch. - Danny chyba niepotrzebnie ją ze sobą zabrał.

Daniel wstrzymał oddech. Był pewien, że Pryce wyprowadzi Croucha z błędu i powie, kim naprawdę jest Helena. Jolly Roger uświadomiłby sobie wtedy, że ma w ręku obie szwagierki Knightona.

Ale Pryce przeniósł tylko spojrzenie na Daniela.

- To był błąd, panie Brennan. Niepotrzebnie przywiózł pan... mhm... żonę do jaskini przemytników.

Helena wciągnęła spazmatycznie powietrze. Fakt, że Pryce ukrył jej tożsamość, zdziwił ją tak samo jak Daniela.

- Myślałem, że Juliet uciekła z narzeczoną, żeby wziąć ślub - odparował Daniel. - Gdybym wiedział, że to porwanie, na pewno zostawiłbym ją w domu.

O co chodziło Pryce'owi? I dlaczego wciąż stał tak daleko, trzymając Juliet za sobą, grzebiąc jednocześnie w kieszeni płaszcza.

- Czyżby Knighton wiedział, że jesteś w to zamieszany? - spytał Croucha Pryce.

- Chyba tak. Dlatego muszę trochę zmienić plan i zabrać ze sobą Danny'ego z żoną. A ty zostań tutaj.

Pryce zamarł w bezruchu.

- Dlaczego? Mam służyć za cel Knightonowi, który zjawi się w Hastings z całą armią żołnierzy?

- Chyba nie będzie taki głupi. Musi myśleć o bezpieczeństwie dziewczyny. Dlatego trzeba mu dać jasno do zrozumienia, że jej nie dostanie, jeżeli nie zapłaci okupu.

- Nie - odparł spokojnie Pryce.

Crouch wyprężył swoje wiotkie ciało jak strunę.

- Co to znaczy „nie”?

- To znaczy, że ona nigdzie beze mnie nie pójdzie.

- Zrobisz, co ci każę - warknął Crouch. Pryce wbił w niego gniewne spojrzenie.

- Ja dotrzymałem warunków, Crouch. Przywiozłem ją tutaj, nie zwracając niczyjej uwagi. Ty jednak nie respektujesz umowy. Dlatego nie spuszczę jej z oczu, dopóki się z tego nie wywiążesz. Chętnie zostanę tutaj, żeby przywitać się z Knightonem, ale najpierw chcę dostać, co moje.

Świetnie, klótnie w obozie wroga na pewno nie zaszkodzą - pomyślał Daniel.

- Knighton zapłaci ci lepiej niż Crouch - zawołał do Pryce w nadziei, że wprowadzi jeszcze większy zamęt. - Jeśli wyprowadzisz stąd bezpiecznie dziewczynę, dostaniesz sówitą nagrodę.

Crouch roześmiał się chrapliwie.

- Niezła próba, Danny, ale Pryce'owi nie zależy na pieniądzach. Tylko ja mogę mu dać, czego chce.

Crouch skinął na Jacka, który ruszył w stronę Pryce'a.

Pryce wyciągnął pistolet i wycelował w Jacka, któremu odpłynęła z twarzy cała krew.

Pryce świetnie się ustawił. Tuż za sobą miał fantastyczną drogę ucieczki, gdyż kręty tunel z pewnością opóźniłby pościg. Mógł uciec z Juliet, zanim zdołaliby się w ogóle do niego zbliżyć.

- Dlaczego chcesz zrobić coś tak głupiego, Morgan? - spytał przymilnie Crouch.

- Daj mi to, czego chcę - powtórzył Pryce.

Dyskusja między Pryce'em i Crouchem była bardzo interesująca, ale Daniel nie zamierzał zmarnować takiej okazji. Kątem oka widział, że zbliżają się już do nich pozostali przemytnicy, którzy najwyraźniej dostrzegli dramat, jaki rozgrywał się na ich oczach w drugim końcu jaskini. Wszyscy więc skupili uwagę na Prysie, a on przysunął się do Croucha, ściskając w ręku nóż.

Na wychudzonej twarzy Croucha zapłonął gniew.

- Ty cholerny idioto! Nie wykonałeś zadania, a teraz ja muszę się zajmować Dannym i zmieniać wszystkie plany.

- Tak czy inaczej - powiedział spokojnie Pryce, który wciąż mierzył do Jacka, zasłaniając sobą Juliet - pojmałeś Brennana i jego żonę, więc masz czym szantażować Knightona. Oddam ci też dziewczynę, jeśli postąpisz zgodnie z obietnicą. - Cofnął się do tunelu. - Jeśli nie, zabieram ją stąd i nigdy jej nie dostaniesz. Sam będę negocjował z Knightonem.

Dokładnie w tym momencie Daniel zdecydował się na atak - wyskoczył od tyłu na Croucha i przyłożył mu nóż do gardła, ciągnąc go w kierunku najbliższego tunelu. Wielki Antony chciał chwycić Helenę, lecz zanim zdążył jej dopaść, uderzyła go laską w szczękę tak mocno, że rozległ się trzask kości i łamanego drewna.

- Muszę ci kupić większą laskę, kochanie - mruknął Daniel.

- Wolałabym pistolet - odparowała, chowając się za nim.

- Dobry pomysł. Przeszukaj mu kieszenie. Zwykle zabiera ze sobą broń do jaskiń.

Szybko zrobiła, co kazał, i znalazła nie jeden, a dwa pistolety.

- Klęska urodzaju - mruknęła.

- Bardzo dobrze, kochanie. Będzie z ciebie jeszcze świetna żona przemytnika.

- Robię, co mogę. - Uniosła pistolety w górę.

- Kogo mam zastrzelić?

Do licha! Ona była naprawdę gotowa to zrobić.

- Na razie nie będziemy strzelać, kochanie. Ale wyceluj w Pryce'a. -

Daniel wbił wzrok w fałszywego kapitana. - Wypuść Juliet, bo każę żonie cię zastrzelić.

Pryce tylko się zaśmiał.

- Nie zrobisz tego i obaj świetnie o tym wiemy. Jestem dziwnie pewien, że twoja żona nigdy do niczego nie strzelała. Będzie się bała trafić Juliet. Nie zaryzykuje.

Ależ on był inteligentny.

- W takim razie może zrobimy inaczej. Poderżnę Crouchowi gardło i nigdy nie dostaniesz od niego tego, czego chcesz.

- Danny, nie zraniłbyś przecież własnego... - zaczął Jack.

- Cicho bądź. Zrobię, co mi się podoba. - Nie należało mówić Pryce'owi o pokrewieństwie z Crouchem akurat teraz.

Pryce nie zamierzał jednak puścić Juliet.

- Jeśli zabijesz Croucha, będę musiał zastrzelić Jacka. A wtedy nie będzie już się o kogo targować i nie pozostanie nam nic innego, jak tylko uciec z kobietami.

Uciec z kobietami? Czy taki był jego cel? Czy naprawdę zamierzał „negocjować z Knightonem” bez pośredników?

Ludzie Croucha postąpili naprzód, a Daniel ścisnął mocniej w dłoni nóż, którego ostrze wciąż dotykało szyi Croucha.

- Każ im się cofnąć, bo przysięgam, że poderżnę ci gardło. Wiesz, że jestem do tego zdolny. Kiedyś już raz z tobą walczyłem, mogę to powtórzyć.

Crouch zaklął głośno, ale nakazał swoim ludziom, by się zatrzymali.

- Daj teraz Pryce'owi to, czego chce, a może wypuści dziewczynę - warknął Daniel.

W grocie zamarł na chwilę wszelki ruch - mężczyźni mierzyli się wzrokiem, jakby oceniali siły przeciwnika. Crouch zadrżał na całym ciele, czując, że ostrze wbija mu się w szyję coraz głębiej.

- Niech cię, Pryce - jęknął, opierając się o Daniela całym ciężarem wiotkiego ciała. - Niech cię diabli. Zrób coś z tą informacją. Co tylko chcesz. To „Oceana”, siedemnastego lipca.

Daniel chciał go udusić za tę enigmatyczną uwagę, ale Pryce wydawał się zadowolony.

- Na pewno? Bo jeśli kłamiesz, wiesz, że cię znajdę i wytnę ci serce.

- Bez żadnych wątpliwości. Dostałeś, co chciałeś, a teraz puść dziewczynę.

Pryce napotkał wzrokiem spojrzenie Daniela i wykrzywił wargi w uśmiechu.

- Jeszcze nie. Wydaje mi się, że ma pan ręce pełne roboty. Więc, jeśli pan pozwoli, zaopiekuję się lady Juliet, dopóki nie zyskam pewności, że opanował pan sytuację. Spotkamy się na zewnątrz.

Szepnął coś do Juliet i choć dziewczyna zaczęła gorąco protestować, wepchnął ją z powrotem do tunelu.

- Pryce, wracaj, głupcze! - krzyknął Daniel, lecz Pryce strzelił w górną ścianę tunelu, wznecając kamienny pył, który przesłonił całkowicie pole widzenia.

- Bierz go! - wrzasnął Crouch do Wielkiego Antony'ego, a olbrzym ruszył natychmiast w stronę zbiegów.

Daniel podjął decyzję w ułamku sekundy. Przyciskając nóż do gardła Croucha, chwycił drugą ręką jeden z pistoletów Heleny.

- Stój, bo strzelam! - ryknął.

Włoch na szczęście zrozumiał i stanął jak wryty. Jack też się zatrzymał. Daniel oddał pistolet Helenie.

- Celuj w Wielkiego Antony'ego, kochanie. A drugim w Jacka.

- Ale, Danielu, co z Juliet?

- Skarz mnie Boże, jeśli się mylę, ale chyba jest bezpieczniejsza z Pryce'em.

Pryce miał rację. Daniel nie mógł być pewien, że wybawi z tej opresji Helenę, nie mówiąc nawet o Juliet.

- Nie skrzywdziłbym dziewczyny - mruknął Crouch. - Przysięgam.

- Jeśli sądzisz, że uwierzę ci na słowo, wuju, grubo się mylisz - odparował Daniel.

Crouch zeszywniał w jego uścisku.

- Wu... wuju?

- Jack powiedział mi, że jesteś moim wujem. Fascynująca historia!

- Niech cię diabli, Jack... - zaczął Crouch.

- Musiałem mu powiedzieć. - Jack przeniósł spojrzenie na Croucha. - Był absolutnie przekonany, że nie masz złych zamiarów. Ale on twierdzi... - Zawahał się i popatrzył na Daniela. - Twierdzi, że to ty wydałeś strażom jego rodziców. Powiedziałem mu, że oszalał, ale nie dał się przekonać. Myli się, prawda? Myli się?

Crouch oparł się o Daniela całym ciężarem ciała.

- Och, chłopcze - szepnął. - Więc o tym słyszałeś. I mogę się domyślić, co czujesz.

Jack zbladł jak ściana.

- Więc to prawda? Ty... ty...

- Przez te wszystkie lata - ciągnął Crouch, nie zwracając uwagi na reakcję Jacka - strasznie się bałem, że w końcu ktoś ci powie. Jak do tego doszedłeś? Boże...

- Pojechałem do Essex - warknął Daniel. - Rozpuściłem wici.

Crouch kręcił tylko głową, niepomny noża, który wciąż wbijał mu się w szyję.

- Nie jest tak, jak myślisz.

- Nie? - Przycisnął mocniej dłoń. - To jak? Proszę, może mi wyjaśnisz, dlaczego wydałeś strażom własną siostrę.

Ludzie Croucha przysłuchiwali się tej rozmowie z najwyższym zdumieniem. Wszyscy, z wyjątkiem Wielkiego Antony'ego, który pewnie nie rozumiał ani słowa, czekali na jego odpowiedź.

- Wydałem twojego ojca, do diabła, ale nie ją!

- Crouch zadrżał w żelaznym uścisku Daniela.

- Miała z nim nie jechać. Nie wiedziałem, że są razem. Temu draniowi w ostatniej chwili zabrakło ludzi, dlatego ją zabrał! Zawsze nienawidziłem tego przekłętą Irlandczyka. Nie chciał się z nią ożenić, traktował ją jak dziwkę. Zasłużyła sobie na lepsze życie. Pomyślałem, że jak się go pozbędę, to może

znajdzie sobie męża. Wiedziałem, gdzie rabuje, więc, tak, wydałem go żołnierzom.

- I dostałeś za to złoto - warknął Daniel.

- *Aye*, ale to miało być dla niej, żeby cię miała za co wychować. A kiedy się dowiedziałem, że była z nim i z nim zawiśnie, chciałem umrzeć. Rzuciłem się do rzeki, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby się utopić. Biedna Molly, moja biedna, słodka siostra...

Słowa Croucha huczały mu w głowie, odbijały się od zapiekłej nienawiści, jaką do niego żywił przez całe życie.

Mimo to...

- Złoto się jednak przydało, kiedy uciekłeś do Sussex, prawda? Dzięki niemu mogłeś kupić pierwszy towar.

- Nic innego nie umiałem - odparował Crouch. - A jak ci się wydaje, jak moja matka spotkała Dzikiego Danny'ego? Przecież szmuglowaliśmy razem, jeszcze w Essex.

W zatęchłym powietrzu jaskini zawisła cisza. Daniel wątpił, czy będzie jeszcze kiedyś umiał swobodnie oddychać. Cofnął nóż i postąpił krok do tyłu. Przeszłość go dusiła, wydobywała się z zakamarków, w których próbował ją zagrzebać. Zalała go fala tak silnego bólu, że omal w niej nie utonął, próbując się wydostać na powietrze, do światła.

A to wszystko przez tego drania, jego ojca. Nigdy nie nienawidził Dzikiego Danny'ego tak bardzo jak teraz.

Pozostali mężczyźni nie bardzo wiedzieli, co robić. Jack patrzył oskarżycielsko na Croucha; jeszcze nie wierzył w to, co się stało.

Ale Crouch zupełnie tego nie dostrzegał, stał na wprost Daniela i spoglądał mu w oczy. W jego oczach błyszczały łzy, łzy żalu. Daniel nigdy przedtem nie widział go w takim stanie.

- A to, że po ciebie przyjechałem, w ogóle się nie liczy? - szepnął Crouch.
- Że zabrałem cię z przytułku?

- Rzeczywiście - powiedziała sarkastycznie Helena. - Bardzo się do niego spieszyłeś. Zostawiłeś go tam na trzy lata. A był tylko małym chłopcem.

Fakt, że Helena się za nim ujmuje, ukoił nieco ból w sercu Daniela. Pod wpływem jej słów Crouch zbladł jak ściana.

- Kiedy wyjeżdżałem z Essex, myślałem, że moja rodzina się nim zajmie. Wierz mi, Danny. Nie mogłem ze sobą zabrać małego chłopca. Dowiedziałem się dopiero później, że oddali cię do przytułku. Przeklęte dranie. - Wciągnął spazmatycznie powietrze. - Jednak bardzo mi przykro, że nie zabrałem cię stamtąd wcześniej. Myślałem, że masz opiekę, przecież nie zostawiłbym syna Molly w takim miejscu. - Przerwał. Nie mógł mówić dalej.

- Ale kiedy w końcu zdecydowałeś się po mnie przyjechać, dlaczego mi, do licha, nie powiedziałeś, że jestem twoim siostrzeńcem, przeklęty draniu? - Miał wreszcie okazję wyrazić cały swój ból i żal, jaki od dawna przepełniał mu serce. - Okłamywałeś mnie tyle lat.

- Gdybym powiedział ci prawdę, przecież byś mnie znienawidził... doskonale o tym wiesz. Tak bardzo tęskniłeś za rodzicami. Wiedziałem, że pewnego dnia zaczniesz grzebać w przeszłości i jeśli odkryjesz, co się stało, nigdy mi nie wybacysz. Nie mogłem ci powiedzieć. A jeżeli mam być szczery, to kiedy wybrałeś przyszłość w firmie Knightona, byłem wściekły, ale nie próbowałem cię powstrzymać, bo wiedziałem, że to dla ciebie szansa. Zasłużyłeś sobie na lepsze życie niż to, które mogłem ci zapewnić.

Daniel aż zeszywniał z wściekłości.

- Naprawdę? To dlaczego postanowiłeś je zniszczyć i wykorzystać moją przeszłość, by wyciągnąć od niego pieniądze? Dlaczego porwałeś niewinną dziewczynę?

Crouch patrzył na niego z zażenowaniem.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem święty.

- W jego oczach pojawiły się nagle uraza i żal.

- Poza tym byłem zły, że nigdy nie próbowałeś wrócić. Minęło dziesięć lat, a ty kompletnie o nas zapomniałeś. Uważałem, że muszę przypomnieć, i jemu, i tobie, że to ja cię wychowałem, że to ja cię uczyłem, zanim on się zjawiał.

- Przygarbił się mocno. - A on potraktował mnie jak przestępcę i kazał wyrzucić na ulicę.

- Bo tak się traktuje przestępców - odparł Daniel, zaciskając pięści.

- Gdyby jednak od czasu do czasu rzucił mi jakiś ochłap, chybaby mu nie ubyło. Ma więcej forsy, niż zdąży wydać, a wszystko zarobił przy twojej pomocy.

W jego słowach wyraźnie pobrzmiewała gorycz i Daniel zrozumiał nagle, z czego ten żal wynika. Crouch zazdrościł Griffowi nie tylko pieniędzy, zazdrościł mu szacunku i lojalności Daniela. On sam nie mógł mu się nawet przyznać, że jest jego wujem. Nie wspominając już nawet o tym, że musiał się obyć bez jego „pomocy”, co niewątpliwie komplikowało jeszcze sytuację.

- Może rzeczywiście pomagałem Griffowi, ale on zasłużył na każdego zarobionego pensa.

- A także na mój szacunek i lojalność, coś, na czym ci nigdy nie zależało, dopóki tego nie straciłeś.

- Miał prawo robić ze swoim majątkiem to, co uznał za stosowne. Co więcej, nie zbił fortuny, porywając młode kobiety lub uciekając się do szantażu. Ciężko pracował i wywiązywał się rzetelnie ze wszystkich swoich obowiązków.

Crouch niestety nie pojął sugestii, popatrzył tylko na niego spod oka.

- Chciałem po prostu zarobić pieniądze na wyjazd. Nic więcej. Jack może to potwierdzić.

- Owszem, już nawet rozmawiał ze mną na ten temat.

Daniel zerknął na Helenę. Na jej pięknej twarzy malowała się troska o siostrę, o niego samego.

- Ale ty wplątałeś w tę całą aferę niewinnych ludzi. Przekroczyłeś wszelkie granice.

Twarz Croucha przybrała nieprzenikniony wyraz, taki jaki Daniel zapamiętał z dzieciństwa.

- Więc próbujesz mnie osądzać? Mnie? Swojego jedyne krewnego, który robił, co mógł, by zapewnić ci dobre życie? Chcesz mnie oddać pod sąd, patrzeć, jak mnie wieszają?

- Nie - odparł Daniel, z trudem dobywając z siebie głos. - W przeciwieństwie do ciebie, mam trochę szacunku dla więzów krwi. Co jednak nie znaczy, że pozwolę, abyś wprowadzał zamęt w moje życie. Dostyc tego. Jedź do Francji, tak jak chciałeś. Będziesz tam siedział - dożyjesz w spokoju swoich dni.

- Jeśli nie pozwolisz mi odebrać okupu, jeżeli uniemożliwisz mi szmugiel... - zaczął Crouch.

- Jak cię znam, na pewno zdążyłeś już tam sobie uwić wygodne gniazdko. Może nie tak mięciutkie, jakbyś sobie tego życzył, ale na pewno wystarczające. Ja na pewno nie pozwolę ci zostać w Anglii, nie będziesz knuł intryg przeciwko mnie i mojej rodzinie.

- Moi chłopcy mnie obronią - mruknął Crouch.

Daniel popatrzył na ludzi Croucha, wyraźnie przerażonych jego zdradą.

- Och, myślę, że zrobią, co im każę. Zwłaszcza jak usłyszą o paczce, która jest już w drodze do Londynu i zawiera portret Jacka oraz innych twoich pomocników. Są w niej również informacje na temat twoich ostatnich akcji, szczegóły dotyczące porwania i nazwiska ludzi, którzy są za nie odpowiedzialni. Griff wkrótce ją dostanie.

Przemytnicy wydobyli z siebie wściekle pomruki.

- Błefujesz - plunął Crouch.

- Nie. Jack, pamiętasz ten portret Pryce'a, który znalazłeś w moim surducie?

- Tak, Danny - odparł Jack podejrzanie cicho.

- Portret narysowała moja żona. Ma prawdziwą smykałkę do malunków. Zrobiła też inne szkice. Wystarczą, żeby was wysłać do Newgate. A pokojówka ze Stag Inn zgodziła się zabrać je do Londynu za odpowiednią opłatą.

Westchnienie Jacka świadczyło aż nadto wyraźnie, że pamięta zamieszanie z pokojówką. Teraz zrozumiał dokładnie, co się stało.

- Poinstruowałem jednak Griffa, żeby zrobił użytek z tych informacji tylko wtedy, jeśli Juliet i Helena nie wrócą do domu w ciągu siedmiu dni. - Daniel nie spuszczał oczu z ludzi Croucha. - Jeżeli zostawicie mnie w spokoju, nie pozwolę, by je wykorzystał. Gdybyście jednak obrócili się znów przeciwko mnie i mojej rodzinie, wydam was pod sąd - dodał groźnie. - I nie zabraknie mi dowodów.

- Dobrze, chłopcze, przekonaliście nas - wtrącił Jack. - Oni zresztą nie mieli nic wspólnego z tą sprawą. I nie zamierzamy cię zatrzymywać.

Daniel wyjął pistolet z ręki Heleny.

- Co do ciebie, wuju, to wsadzę cię osobiście na kuter płynący do Francji. A jak zobaczę cię w Anglii albo usłyszę o twoim powrocie, dopilnuję, żebyś zawisnął na szubienicy.

Crouch popatrzył znacząco na swoich ludzi, ale nie miał do czynienia z głupcami. Mamrocząc coś na temat „jego szalonych planów”, wrócili do swoich zadań. Dołączył do nich nawet Wielki Antony.

- Dobrze, Danny - jęknął Crouch. - Wygrałeś. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony.

- Nie ujmowałbym tego w ten sposób - mruknął Daniel, biorąc go pod ramię i prowadząc w stronę tunelu.

Jack podszedł do Daniela.

- Może byś nas czasem odwiedził. Przez wzgląd na stare czasy...

Daniel uśmiechnął się smutno.

- Może...

Jack wskazał kciukiem Croucha.

- Nie bądź dla niego za surowy, chłopcze. Chciał tylko zadbać o siostrę. Daniel popatrzył na Helenę, która dla swojej siostry zносиła groźby, upokorzenia, narażała życie...

- Możliwe. Niektórzy jednak stawiają w tym celu na szali całą swoją przyszłość. Crouch mógł się przyznać do błędu i ponieść konsekwencje własnego tchórzostwa.

Jack nie odpowiedział. Nie znalazł żadnych argumentów.

Wyprowadzając Helenę i Croucha z jaskini, Daniel pomyślał, że mroczna przeszłość nie musi wcale zniszczyć człowiekowi życia. Należy się z nią tylko odpowiednio uporać. Wystarczyło nie iść w ślady Croucha i raz na zawsze pozbyć się jarzma.



Rozdział 21

W żyłach jego krwi płomień w wir wpadł,

I drżącego całusa jej skradł.

Na brzegu łąki

Robert Burns

Juliet i Morgan stali w alejce, z której mogli bezpiecznie obserwować dom Jacka. Juliet wbiła niespokojny wzrok w drzwi i gdyby nie Morgan, z pewnością wbiegłaby do środka i do tunelu, który podobno prowadził do piwnicy.

- Och, Morgan, tak długo ich nie ma. Jesteś pewien, że wszystko będzie dobrze? Nigdy bym ci się nie pozwoliła stamtąd wyciągnąć, gdybym wiedziała...

- Nie martw się. Brennan jest bardzo przedsiębiorczy. Był na dobrej drodze, żeby jakoś opanować sytuację. Damy im jeszcze chwilę i jeśli nie wyjdą, to tam wrócę. Jestem jednak pewien, że Crouch nie zrobi im krzywdy.

Wydawał się równie zmartwiony jak ona, co mocno ją dziwiło. Z drugiej strony dziwiło ją właściwie wszystko, co robił. Podniosła na niego wzrok. Dolna warga mocno jej drżała.

- Gdyby Crouch nie podał ci tej informacji... czy... to znaczy... twierdziłeś, że będziesz próbował uzyskać okup od Griffa.

- Nie wiesz, co to błąd, kochanie? - Morgan popatrzył na nią spod oka. - Musiałem go postraszyć, że zabiorę coś, na czym naprawdę mu zależało, żeby zdobyć to, czego chcę.

- A gdyby nie dał się nabrać? Uśmiechnął się do niej.

- Byłbym strasznie wściekły. Ale i tak stalibyśmy tutaj, czekając na twoich przyjaciół.

Mimo wszystko poczuła przyspieszone bicie serca. Och, ależ była głupia!

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego mnie porwałeś, a potem nie chciałeś mnie oddać?

- Crouch już od dawna planował twoje uprowadzenie. Pomyślałem, że jeśli ja to zrobię, może... - Przerwał, na jego wargi wypłynął cyniczny uśmiech.

- Uznałem, że to świetny sposób, by wreszcie wydobyć od Croucha informacje, które były mi tak potrzebne.

- O co chodziło z tym siedemnastym lipca i statkiem?

Zmarkotniał i wbił wzrok w drzwi.

- To ciebie nie dotyczy.

- Mam prawo wiedzieć! - zaprotestowała. - Zabrałeś mnie z rodzinnego domu, porwałeś, by osiągnąć jakiś tajemniczy cel, a teraz nie chcesz nawet powiedzieć, o co chodzi? Przecież mogłeś mi na zawsze zrujnować reputację! Cały Londyn nie mówiłby o niczym innym, jak tylko o mojej ucieczce z narzeczoną! Gdybym wróciła panną... - Przełknęła ślinę.

- Mógłbyś mi przynajmniej powiedzieć dlaczego. Mięsień jego policzka zadrgał nerwowo, ale Pryce natychmiast nad sobą zapanował.

- Do diabła, Brennan, dlaczego tak się guzdrzesz? Miałeś dwa pistolety i nóż. Już dawno powinienes tu być.

Jak zwykle unikał odpowiedzi. Drań.

- Morgan... - zaczęła.

- Patrz! - krzyknął, wskazując dom.

Odwróciła się. Drzwi domu Jacka otworzyły się i Helena wyszła na zewnątrz, mrużąc oczy przed słońcem. Za nią szedł Daniel, popychając przed sobą Croucha. Morgan odetchnął z ulgą.

- Mówiłem, że sobie poradzi. - Popatrzył na Juliet. - Mówiłem.

- Owszem - potwierdziła.

Nie wiedziała, co się teraz stanie z Morganem. Po tym co zrobił, nie chciała mieć z nim nic wspólnego. A jednak...

- Czas na ciebie, kochanie.

Objął chciwym wzrokiem jej twarz, jakby chciał zapamiętać ją na zawsze.

- Chyba powinnam ci podziękować - szepnęła.

- Za co?

- Za to, że dotrzymałeś obietnicy. Przyrzekłeś mnie chronić i tak właśnie zrobiłeś.

- Kiedyś poprosiłaś, żebym cię pocałował. A skoro to pożegnanie...

Bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie i pocałował, tak jak nikt nigdy przedtem. Tak, jakby chciał się upewnić, że Juliet nigdy tego nie zapomni. To w ogóle nie wchodziło w grę. Ten pocałunek mocno ją poruszył, jeszcze bardziej skomplikował uczucia, jakimi go darzyła.

Gdy się cofnął, w jego oczach błyszczał głód.

- Wszystkiego najlepszego, lady Juliet.

Patrzyła na niego, niepewna, jak się zachować, co powiedzieć.

W jej skłębione myśli wdarł się nagle głos Heleny.

- Juliet! Gdzie jesteś?

- Idź - szepnął ochryple Morgan. - Oni przecież czekają.

Tyle wystarczyło. Juliet okręciła się na pięcie i pobiegła w stronę siostry.

- Heleno! - krzyknęła. - Jestem tutaj!

Padły sobie w ramiona, płacząc i śmiejąc się jednocześnie, jak małe dziewczynki. Daniel promieniał. Helena przycisnęła siostrę tak mocno, że omal jej nie udusiła.

- Nic mi się nie stało - szepnęła Juliet. - Naprawdę.

Helen odsunęła ją od siebie na odległość ramienia.

- Nie zrobił ci krzywdy?

- Nie, absolutnie. - Zranił może jej dumę, ale to wszystko. - On mnie przez cały czas pilnował. Naprawdę nic mi nie jest!

- I nie... nie jesteś...

Zrozumiała natychmiast, o co pyta siostra.

- Nie, nic z tych rzeczy! On mnie nawet nie pocałował... - Przerwała. -
Cały czas traktował mnie z szacunkiem, tak jakbym była jego siostrą.

Prawie. Czula wciąż na ustach ten ostatni pocałunek. Helena popatrzyła za siebie.

- A gdzie się podział ten łotr? Juliet się odwróciła.

- Był przecież... - przerwała i widząc pustą drogę, poczuła nagły przypływ żalu - ...tutaj. Ale najwyraźniej pojechał.



Nieco później Helena siedziała z Juliet w prywatnym pokoju w Hastings Arms, a Daniel organizował im podróż. Ku jej zdziwieniu pan Seward wyszedł z nimi z grotty i oddał im rzeczy, które zabrał przy okazji porwania, z nietkniętą sakwą Daniela włącznie. Zaproponował im też konie na powrót. Daniel wprawdzie odmówił, lecz propozycja Jacka sprawiła mu wyraźną przyjemność.

Co do niej, miała wrażenie, że rewelacje Croucha nie zrobiły specjalnego wrażenia na Sewardzie. Ona była jednak nimi wstrząśnięta. Choć opowieść Croucha wzbudziła w niej odrobinę współczucia dla tego człowieka, nie mogła mu przecież darować tego ohydneho czynu, jakim było porwanie jej siostry.

Przyglądała się uważnie Juliet, lecz nie dostrzegła niczego, co mogłoby wskazywać na to, że Pryce ją skrzywdził. Nie znaczyło to jednak, że tego nie zrobił... Wciąż niepewna, poczuła niemiły skurcz serca.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? - spytała chyba po raz dziesiąty.

- Absolutnie. - Juliet poklepała ją po ręku.

- Szkoda tylko, że ten łajdak uciekł - mruknęła Helena. - Mogłabym mu skrócić kark...

Juliet milczała. Helena zmarszczyła brwi - jej siostra najwyraźniej nie chciała, by ktokolwiek ścigał Pryce'a. Najwyraźniej uznała, że odkupił swoim zachowaniem w jaskini ohydny postęp.

Helena wcale nie podzielała poglądu siostry. O tym musiała jednak porozmawiać z Griffem. Teraz najważniejsze było to, by bezpiecznie dotarli do domu.

Juliet poruszyła się na krześle i popatrzyła z zainteresowaniem na Helene.

- A tak przy okazji... dlaczego twierdziłaś tam... w jaskini, że jesteś żoną Danny'ego?... Co to były za głupstwa?

Boże, zupełnie o tym zapomniała.

- Daniel... mówił ludziom, że jesteśmy małżeństwem, by chronić moją reputację.

- Bardzo mądrze.

- Tak, owszem - przyznała z goryczą.

Nie chciała się jeszcze przyznawać, że być może zostanie naprawdę panią Brennan. Przede wszystkim musiała się upewnić, że Daniel rzeczywiście zamierza się z nią ożenić. Mimo że w nocy znów się kochali, nie ponowił przecież propozycji.

Otworzyły się drzwi od salonu, dzięki czemu udało jej się uniknąć dalszych niedyskretnych pytań Juliet. Wszedł Daniel, ciągnąc za sobą Croucha.

- Za chwilę odjeżdża dyliżans do Londynu, zamówiłem dla was miejsca.

- Nie jedziemy z tobą do Dover? - spytała Helena z urazą w głosie.

Daniel położył jej rękę na ramieniu.

- To nie byłoby rozsądne. Jeśli Griff dotarł do Londynu, on i Rosalind na pewno się niepokoją. Wolę, żebyście tam dojechały jak najszybciej. Wieczorem możecie już być w Knighton House.

- Tak szybko? - spytała Helena. Uśmiechnął się gorzko.

- Będiesz zdziwiona, jak krótko trwa ta podróż, jeśli nikogo się nie szuka, nie ucieka przed przemytnikami i nie korzysta z dwukółki z przeciętym poprzęgiem.

I jeszcze nie upija się po drodze w oberżach i nie kocha w stodołach - pomyślała, czując, jak płoną jej policzki.

- Jak długo cię nie będzie?

- Mam nadzieję, że nie dłużej jak dwa dni. Może będę musiał mu pomóc powiązać koniec z końcem, jeśli mam go stąd na dobre wyciągnąć.

W korytarzu rozległy się głosy, stangret zapowiedział przybycie dyliżansu.

- Idź - ponaglił Daniel. - Nie zaznam spokoju, dopóki nie wyruszysz.

Gdy pomagał Helenie wsiąść do pojazdu, zajrzała mu w twarz.

- Wrócisz do mnie Danny, prawda?

- Tak, kochanie. - Pocałował ją w rękę. - Obiecuję.

Tak czy inaczej, martwiła się bardzo przez całą drogę. Ponieważ ani ona, ani Juliet nie mogły spokojnie rozmawiać w obecności innych pasażerów, nie pozostawało jej nic innego, jak tylko myśleć o Danielu i bardzo się denerwować. Ostatnia noc, jaką z nim spędziła, była najbardziej niesamowitą nocą w jej życiu, ziemia usunęła się jej spod nóg. Ale nie mówili już o małżeństwie. A dziś Daniel dowiedział się tak okropnych rzeczy o swojej rodzinie. Chybaby umarła, gdyby zachował się tak jak poprzedniego dnia i znów ją odepchnął.

Gdyby jednak spróbował, nie zamierzała poddawać się bez walki. Daniel Brennan nie mógł liczyć na to, że uda mu się uniknąć małżeństwa.



Gdy dotarły do Londynu, na miejscu panował chaos. Griff i Rosalinda wrócili już do domu, a Griff wezwał strażę i żołnierzy, którzy wypełnili hole i korytarz, wylewali się z gabinetu Griffa i zachowywali równie okropnie jak ludzie Croucha albo nawet jeszcze gorzej. Helena i Juliet przemknęły się do pokoju, gdzie zastały Seta pod obstrzałem pytań. Griff siedział za biurkiem nad szkicami Heleny i bardzo uważnie je oglądał, a Rosalind domagała się odpowiedzi na kilka pytań naraz.

- Jesteśmy! - zakomunikowała radośnie Juliet, ucinając tym samym wszystkie rozmowy.

Szok na twarzy Rosalind natychmiast ustąpił miejsca radości.

- Juliet! Helena! - krzyknęła, przebiegając przez pokój.

Łzy, uściski i niekończące się pytania spotęgowały jeszcze zamieszanie. Jedno następowało natychmiast po drugim i wyjaśnianie wszystkich problemów ciągnęło się w nieskończoność. Zanim dom wrócił do normalności, minęło sporo czasu - strażę odesłano, Seth zniknął w pokoju gościnnym i wszystko powoli wracało do normy.

Helena i Juliet siedziały na sofie w gabinecie Griffa, między nimi Rosalind. Trzymała je obie za ręce, jakby się bała, że mogą rozpląnąć się w powietrzu.

Helena skończyła właśnie opowiadać o spotkaniu z Crouchem, a teraz wróciła do początku całej historii, próbując zrelacjonować jak najdokładniej wszystko, co się wydarzyło.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego Seth mówił o Helenie jak o żonie Daniela. Upierał się, że są małżeństwem.

- Och! - wykrzyknęła Juliet. - Oni przecież musieli udawać małżeństwo podczas podróży, by ratować jej reputację.

Griff uniósł brwi.

- Naprawdę? Seth sądzi, że był ku temu znacznie poważniejszy powód.

Helena rzuciła Griffowi jedno ze swoich najzimniejszych spojrzeń.

- Mylił się.

Nie zamierzała znosić żadnych pytań i uwag na temat swojego związku z Danielem. Przynajmniej do czasu jego przyjazdu do Londynu. Pragnęła go oczywiście przedstawić jako swojego narzeczonego, ale nie zamierzała tego robić, dopóki Daniel nie wrócił do domu i nie potwierdził, że wciąż chce się z nią ożenić.

Griff nie chciał niestety zostawić sprawy w spokoju.

- Tak czy inaczej, pozostaje dość zagadkowa sprawa tych szkiców, które wysłałaś do domu. Nie chodzi mi jednak o portrety przemytników, tylko o ten na odwrotnej stronie kartki.

Portret Daniela śpiącego w stajni... Na twarz Heleny wystąpiły rumieńce.

- To moja prywatna sprawa i ty się w to nie mieszaj.

- Jesteś moją szwagierką, więc muszę się mieszać.

- Posłuchaj, Griffie Knightonie, jeśli sądzisz, że zamierzam tolerować twoje wścibstwo tylko dlatego, że poślubiłaś moją siostrę... - zaczęła Helena.

- Zatem Daniel wróci dopiero za parę dni - wtrąciła Rosalind, zmieniając temat.

Helena posłała Griffowi jeszcze jedno zabójcze spojrzenie i przeniosła wzrok na siostrę.

- Tak.

- Chyba nie ma więc sensu rozmawiać wcześniej na ten temat.

Helena odnalazła w siostrze nieoczekiwanego sprzymierzeńca i nie zamierzała protestować.

Rosalind natomiast uznała, że trzeba koniecznie coś zrobić w sprawie Heleny i Daniela, kiedy tylko ten łajdak się tu zjawi.

Ona również widziała szkic - Daniel z nagim torsem, śpiący pod czymś, co wyglądało jak koc. Helena mogła narysować taki portret, jeśli dzieliła z nim pokój lub nawet łóżko. Trudno było sobie wyobrazić Helenę - znaną z przestrzegania najsurowszych zasad - by uległa jakiemukolwiek mężczyźnie, a jednak coś się musiało stać. A jeśli wydarzyło się coś, co podejrzewała, to Rosalind zamierzała zatroszczyć się o to, by Brennan zaproponował jej siostrze bardziej szacowną „pozycję” w swoim łóżku.

Była zresztą niemal pewna, że tak właśnie uczyni. Zawsze podejrzewała, że Daniel żywi do Heleny jakieś uczucie. Jeśli jednak Helena nie chciała o tym mówić, mogło to jednak znaczyć, że w dalszym ciągu nie ufa mężczyznom. Może zresztą nie była jednak sama pewna jego zamiarów.

Tak czy inaczej, Rosalind zamierzała uczynić wszystko, by jej droga siostra odnalazła szczęście - jeśli nie z Danielem, to przynajmniej z jakimś innym szanowanym mężczyzną.

Aby zrealizować swój plan, musiała jednak poruszyć kilka innych tematów. Wstała, by przejść przez pokój.

- Teraz, gdy ty i Juliet wreszcie jesteście w domu, musimy pomyśleć o naprawieniu waszej reputacji.

Helena uniosła brwi.

- Od kiedy to interesujesz się moją reputacją?

- Może nie dba o swoją - wtrącił sucho Griff - ale los swoich sióstr traktuje bardzo poważnie.

Rosalind łypnęła na męża.

- Szczególnie że twój przyjaciel włóczy się z nimi po Anglii bez przyzwoitki.

Ze zmarszczonymi brwiami popatrzyła na siostry.

Juliet siedziała zarumieniona z pochyloną głową, twarz Heleny przybrała nieodgadniony wyraz.

- Im szybciej pokażecie się w towarzystwie, tym łatwiej będzie zdusić w zarodku wszelkie domysły i plotki. Możemy udawać, że przyjechałyście do Londynu, żeby nas odwiedzić.

- Nie rozumiem, dlaczego mamy się o cokolwiek obawiać - powiedziała wyniośle Helena. - Nikt nas przecież tutaj nie zna. Któż mógłby się domyślić, co i z kim robiłyśmy?

- Dowiedziałam się tutaj czegoś nowego - odparła Rosalind. - Służba plotkuje. Sama bym się przecież nie domyśliła, że wyjechałaś z Danielem bez przyzwoitki. Powiedzieli mi o tym służący Griffa.

Helena tylko westchnęła w odpowiedzi.

- Na szczęście w mieście jest teraz niewielu ludzi - mówiła Rosalind. - Wiem, że żadna z was nie ma ochoty na spotkania towarzyskie, ale musicie się

jakoś pozbierać. Od jutra zaczynamy składać wizyty i robić wszystko, żeby nikt się nie dowiedział o waszych podróżach po Anglii w towarzystwie młodych mężczyzn. Nie chcę, by przyszłość moich sióstr została zrujnowana przez dawnych kompanów Griffa i Daniela.

Rozdział 22

*Przysiągł ją kochać po wieki bez granic,
I że już zawsze będzie cały dla niej,
Że za żonę ją pojmie, cnotę jej posiadzie,
I nikogo prócz niej już miłować nie będzie.*

Lok Uny

XIX-wieczna ballada irlandzka, autor nieznany

Wchodząc w towarzystwie Rosalind na bal w rezydencji hrabiego i hrabiny Rushton w Mayfair, Helena pomyślała, że w modnym Londynie nic się w ciągu ostatnich ośmiu lat nie zmieniło.

Już od tygodnia Rosalind zabierała ją i Juliet z jednego przyjęcia na drugie - bywały na śniadaniach, rautach i w operze. Helena godziła się na wszystko dla dobra sióstr. I tak do powrotu Daniela nie miała nic lepszego do roboty.

Wolałaby jednak, by dał znać, gdzie się podziewa i kiedy zamierza wrócić.

Musiał wrócić. Przecież obiecał.

A jeśli nie? Może po prostu zmienił zdanie? Wspólnie spędzony czas potraktował jako miłą przygodę, która teraz już się zakończyła. A jeśli ta cudowna noc, pełna obietnic, miała znaczenie wyłącznie dla niej?

Nie, nie chciała tak myśleć. Daniel ją kochał. Wiedziała, że ją kocha. Czowała, że wróci.

Tymczasem nie pozostawało jej nic innego jak podjęcie roli Dobrze Ułożonej Młodej Damy. Dziwne, zupełnie to do niej ostatnio nie pasowało. Po raz pierwszy w życiu myślała z irytacją o ograniczeniach, na jakie byli skazani ludzie jej stanu. Odkryła bowiem, że minuta spędzona z Danielem jest bardziej emocjonująca niż tydzień w tak zwanym dobrym towarzystwie.

Ten wieczór nie należał do wyjątków. Żałowała, że nie ma przy sobie Juliet, która mogłaby ją pocieszyć. Juliet nie debiutowała jednak jeszcze w towarzystwie i nie wolno jej było uczęszczać na bale. Tymczasem słuchała jednym uchem, jak Rosalind wciąga do rozmowy kolejną plotkarkę.

Słyszając bezczelne kłamstwa siostry, uśmiechnęła się w duchu. Rosalind opowiadała, jak nudne jest życie na wsi, zupełnie jakby nie wyjeżdżały z Warwickshire aż do wyprawy do Londynu. Zrozumiała teraz dokładnie, dlaczego jej siostra odniosła taki sukces jako aktorka podczas swojej krótkiej przygody z teatrem.

- A słyszała pani o Baronie Templemore? - spytała plotkarka. - Właśnie odziedziczył tytuł i lady Feathering przedstawia mu bezwstydnie swoje córki. To całkiem przystojny, tajemniczy mężczyzna. Miała pani okazję go poznać?

Rosalind i Helena wymieniły spojrzenia. W danym momencie przystojni tajemniczy mężczyźni nie cieszyli się u nich najlepszą opinią.

- Nie miałyśmy tej przyjemności - odparła Rosalind. - W zeszłym tygodniu wiele o nim słyszałam, ale jakoś nie bywamy na tych samych przyjęciach.

Spojrzenie matrony zatrzymało się na chwilę na Helenie.

- No cóż, na pewno poznam z nim panią i pani urocze siostry. Choć nie sądzę, by wymagały mojej pomocy, kręcą się przecież przy nich całe hordy mężczyzn.

Gdy tylko odeszła, Rosalind wybuchła śmiechem.

- Może spróbujemy ratafii, zanim rzucają się na ciebie te hordy wielbicieli?
Helena uniosła brwi.

- Ta kobieta ma skłonności do przesady.

- Nie całkiem. Musisz przyznać, że zabiegają o twoje względy całe procesje. Przepychają się między sobą, by przynieść ci poncz lub zaangażować cię w rozmowę. Jesteś wszędzie królową przyjęcia. Ty lub Juliet.

- Juliet może tak, ale nie ja i nie tutaj. Trudno zostać królową balu, gdy się nie potrafi tańczyć.

- Nikomu to nie przeszkadza.

Rosalind miała rację i cała ta sytuacja naprawdę Helenę dziwiła.

- Myślę, że teraz, gdy otrzymałyśmy posag od Griffa...

- Nikt o tym nie wie. Byłam zbyt zajęta naprawianiem waszej reputacji, żeby wspominać o posagach.

- Co?

Helena zobaczyła dwóch mężczyzn, którzy właśnie zmierzali w ich stronę, i jęknęła. Nie była gotowa na tę interesującą rozmowę. Szybko pociągnęła Rosalind do pobliskiej alkowy.

- Jeśli to prawda, dlaczego oni się do mnie zalecają? I dlaczego dopiero teraz? Czyżby londyńscy dżentelmeni byli bardziej zdesperowani niż mieszkańcy Stratfordu?

Rosalind roześmiała się serdecznie.

- Nie chodzi o nich, tylko o ciebie. W stosunku do tych ze Stratfordu zawsze zachowywałaś się okropnie. Ledwo ktoś śmiał się do ciebie zbliżyć, mroziłaś go spojrzeniem i biedak natychmiast się wycofywał. Byłaś tak zdecydowana, by im nie ufać, że nawet nie dawałaś im szansy udowodnić, jacy są mili.

Na usta Heleny wypłynął lekki uśmiech.

- Zabawne, ale Danny też tak kiedyś powiedział.

- Naprawdę? - Rosalind przyjrzała się siostrze z zainteresowaniem. - Zdaje się, że w ogóle mówił ci podczas tej wyprawy wiele ciekawych rzeczy.

Nigdy nie słyszałam, byś opowiadała aż tyle o jakimkolwiek mężczyźnie... z lordem Farnsworthem włącznie.

- Wierz mi, Daniel jest dziesięć razy lepszy od tego niewiernego Farnswortha.

- Niewiernego Farnswortha? Naprawdę się zmieniłaś. Jeszcze miesiąc temu nigdy byś się tak o nim nie wyraziła.

Helena zarumieniała się mocno i spuściła głowę.

- Na czym polega ta zmiana?

- Zachowujesz się swobodniej. Na prawo i lewo łamiesz zasady Pani N. Wczoraj poprosiłaś o piwo do kolacji. Griff z wrażenia omal nie zakrztusił się baraniną.

Helena się roześmiała.

- Bardzo mnie to rozbawiło.

- Przy mężczyznach też zachowujesz się zupełnie inaczej. W dalszym ciągu potrafisz im pokazać, gdzie ich miejsce, jeżeli jest taka potrzeba, ale jeśli jej nie ma, jesteś znacznie miłsza. Poza tym wreszcie rozróżniasz takie sytuacje.

Helena poczuła ucisk w gardle.

Wszystkie te lata samotności, izolowania się od ludzi... ileż z nich wynikało z jej własnej ślepoty... I ze strachu, że jeśli dopuści kogoś bliżej, zostanie odtrącona z powodów znacznie ważniejszych niż tylko chora noga. Okropne zachowanie lorda Farnswortha utwierdziło ją w przekonaniu, że nie nadawała się do małżeństwa, a potem już tylko starała się to udowodnić wszem wobec, zrażając do siebie wszystkich dżentelmenów.

Danielowi należały się podziękowania za zdjęcie jej łusek z oczu. Miała nadzieję, że będzie jeszcze mogła to zrobić.

Rosalind wyszła z alkowy.

- Chodź. Nie możemy się tu chować przed ludźmi przez całą noc.

- Dlaczego? - marudziła Helena, idąc za siostrą.

Teraz, gdy pragnęli jej wszyscy mężczyźni, ona nie chciała żadnego. Och tak, byli oczywiście bardzo mili, lecz w porównaniu z Danielem wydawali się nudni i bezbarwni - przypominali szkic węglem zestawiony z ukończonym obrazem olejnym.

Gdy krążyły po pokoju, zbliżył się do nich dziwnie znajomy mężczyzna. Och, to był przecież książe z biura Daniela, mężczyzna, który wiedział, że Helena wcale właśnie nie wróciła ze wsi. Czy mógł ją rozpoznać?

- Lady Rosalind! Jak miło panią widzieć - odezwał się książe.

- Cała przyjemność po mojej stronie, wasza wysokość - odparła Rosalind.

- Nie wiem jednak, czy miał pan okazję poznać moją siostrę? Heleno, to książe Montfort.

- To dla mnie zaszczyt - wyszeptała Helena, wyciągając do niego rękę.

Ujął jej dłoń, marszcząc brwi.

- Wydaje mi się, że znam pani siostrę. Jestem tego prawie pewien. -

Przyjrzał się jej uważnie. - Może na śniadaniu u Marlborough w zeszłym miesiącu?

- W zeszłym miesiącu? To niemożliwe - wtrąciła Rosalind. - Helena przyjechała do Londynu dopiero w zeszłym tygodniu.

Zawahał się, zerknął na jej laskę i zmarszczka na jego czole wyraźnie się pogłębiła.

- Ale ja przecież pamiętam... - Nie puszczać jej ręki, popatrzył jej prosto w oczy. - Lady Heleno, czy miała już pani okazję obejrzeć cieplarnię Rushtona?

Tętno biło jej jak szalone.

- Nie, obawiam się, że nie.

- W takim razie pozwoli pani, że ją pani pokażę. Może przypomnimy sobie przy okazji, skąd się znamy.

Jęknęła w duchu. Czy musiała się natknąć akurat na jedyne go człowieka na świecie, który mógł zadać kłam bajkom Rosalind? I to w dodatku łajdaka... tak przynajmniej wynikało z tego, co mówił o nim Daniel. Jednak ze względu na

siostry nie zamierzała dopuścić do tego, by przypomniał sobie więcej, niż należało.

Wsunęła mu rękę pod łokieć.

- Oczywiście, wasza wysokość, będę zachwycona.



Kiedy Daniel przybył do Rushton, po tym jak kamerdyner wyjawiał mu miejsce pobytu Heleny i Knightonów, jęknął na widok tłumu, który wylewał się właśnie do *foyer*. Cudownie. Akurat to było mu potrzebne, kiedy chciał tylko znaleźć Helenę i zaciągnąć ją do ogrodu albo w jakieś inne odosobnione miejsce, gdzie mógłby ją całować do utraty zmysłów.

Może nie powinien był tutaj przyjeżdżać. Prawdziwy dżentelmen poczekałby na pewno do następnego dnia. Prawdziwy dżentelmen nie przebiegałby się tak pospiesznie i nie gnał tutaj jak wariat.

Ale Daniel nie był prawdziwym dżentelmenem, a miejsce, w którym się znalazł, przypominało mu o tym fakcie aż nadto wyraźnie.

Mimo eleganckiego stroju czuł się jak kundel wśród rasowych psów. W biurze nigdy mu to nie przeszkadzało, ale tutaj...

Westchnął. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko się do tego przyzwyczaić. W tym świecie żyła Helena, a po ślubie - jeśli ona w dalszym ciągu chciała wyjść za niego za mąż - byłby to również jego świat.

Trudno. Ostatni koszmary tydzień nauczył go jednego: pragnął Heleny za żonę, niezależnie od tego, co by to miało oznaczać.

Kochał jej siłę i odwagę, łatwość, z jaką zaakceptowała jego przeszłość, nawet jego upór. Jeśli ślub z Heleną miał oznaczać codzienne bale, był gotów i na takie poświęcenie.

Nie wiedział jednak na pewno, czy ona nadal go chce. W znanym otoczeniu mogła uznać, że wcale nie zamierza wychodzić za mąż za takiego

drania. Wśród ludzi jej podobnych mogłaby sobie przypomnieć, jakie wady niesie ze sobą ślub z człowiekiem bez tytułu, nazwiska i wspaniałej rodziny.

Ten strach nie dawał mu spokoju. Dziwne... Gdy wpadł w łapy Croucha, absolutnie się nie bał.

A teraz myśl o utracie tej jednej drobnej kobiety napawała go przerażeniem. Westchnął. Zwłoka pogarszała tylko sytuację. Wyprostował plecy i ruszył na poszukiwania Heleny. Najpierw znalazł jednak Rosalind.

Gdy tylko się do niej zbliżył, uśmiechnęła się radośnie.

- Daniel! Wróciłeś!

- Tak, szczerze mówiąc, właśnie przyjechałem. Ucałował jej policzek i rozejrzał się niecierpliwie.

- Gdzie Helena?

- Powinieneś się wstydić! - zażartowała. - Nie zamieniliśmy ze sobą nawet paru zdań, a ty już pytasz o moją siostrę.

- Wybacz - odparł ze zbolałym uśmiechem.

- Po prostu nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

- Miałeś wrócić już dawno... przynajmniej tak mówiła Helena.

- Owszem. Ale sprawy skomplikowały się bardziej, niż sądziłem.

Crouch opóźniał powrót, nie chciał wyjechać z Anglii, dopóki nie wydobyl należności od wszystkich ludzi, którzy byli mu winni pieniądze. Gdy lista zaczęła się rozrastać, Daniel w końcu go postraszył i wpakował bezceremonialnie na statek do Francji.

- A jak ona się czuje? Wszystko u niej w porządku?

Widział Juliet w Knighton House i wydawało mu się, że dziewczyna jest zdrowa, ale mało mówiła o Helenie.

- Helenie wiedzie się znakomicie. Kręciliśmy się tu i tam, próbując chronić jej reputację, po tym jak podróżowałaś z nią po kraju bez przyzwoitki.

- Słysząc było wyraźną naganę w jej głosie. - Chodziłyśmy na przyjęcia, bale i tak dalej. Helena stała się bardzo popularna. - Przerwała i uniosła brwi. -

Szczególnie wśród mężczyzn. Garną się do niej jak sroki, musiałam ich odpędzać. Na chwilę zaniemówił.

- Naprawdę? - spytał głuchym głosem. - Wcale mnie to nie dziwi.

Mężczyzna, który nie odkrył walorów twojej siostry, musi być skończonym głupcem.

- To prawda, ale jak do tej pory Helena robiła wszystko, żeby ich nie ujawnić. Od powrotu jest zupełnie odmieniona. Coś ty jej, na miłość boską, zrobił?

Pokazałem jej, że jest cudowną kobietą, to wszystko - pomyślał ponuro. A teraz, gdy to odkryła, czy będę jej potrzebny?

- A co ona ci powiedziała? - spytał wymijająco.

- Nie chciała o tym mówić. Powiedziała, że nie podejmie tematu, dopóki nie wrócisz.

Kamień leżący mu na sercu wydawał się coraz cięższy. To nie musiało nic znaczyć. Helena była ostrożną osobą, nie ogłosiłaby zaręczyn, dopóki by się nie upewniła, że Daniel wytrwa w swoim zamiarze. A nie zostawił jej z zapewnieniem, że nadal zamierza się z nią ożenić. Niemniej jednak...

Ku jego rozpaczy dołączył do nich Griff.

- Ach, więc syn marnotrawny wreszcie wrócił.

Daniel zacisnął zęby. Ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę, było opowiadanie Griffowi o tym, co się stało, nawet jeśli była to w jakimś stopniu sprawa Knightona.

- Tak jak mówiłem twojej żonie, szukam Heleny. Mamy kilka spraw do omówienia. My możemy porozmawiać później.

- Pewnie chcesz ją znaleźć, prawda? - Griff uśmiechnął się do niego porozumiewawczo. - Przypominam sobie naszą rozmowę o Helenie na moim weselu.

Daniel jęknął tylko cicho, gdy przypomniał sobie komentarze Griffa o tym, jak powinien uwodzić Helenę, i jego odpowiedź, że nie chciałby mieć za

żonę „damulki, która zawsze wygląda jakby kij połknęła”. Nawet wtedy to już było kłamstwo, a teraz ta odpowiedź wydawała się nawet boleśnie ironiczna.

Widząc, że strzała trafiła do celu, Griff kontynuował pogodnie.

- A sądząc po tym intrygującym szkicu...

- Szkicu?

- Tym, który dałeś Sethowi. Tym, na którym leżysz do połowy rozebrany na łóżku.

- Och, mówisz o rysunku Heleny... Niech to diabli!

- Jak już wspominałem - ciągnął Griff - sądząc po szkicu Heleny, o którym ona nie chce w ogóle mówić, rozumiem, że zmieniłeś opinię na jej temat.

- Tak jakby - mruknął Daniel, zaalarmowany informacją, że Helena nie chce mówić o szkicu. Co to, u diabła, mogło znaczyć? Musiał ją znaleźć, porozmawiać z nią poważnie. Omiótł wzrokiem pokój, lecz jednak jej nie dostrzegł. - Cholera! Gdzie ona właściwie jest?

- Spaceruje po cieplarni w towarzystwie księcia Montforta.

- Montfort!

O tak, potrafił sobie z łatwością wyobrazić tego łajdaka, który chciał zostać sam na sam w towarzystwie Heleny. Montfort uważał, że może mieć każdą kobietę, co często okazywało się prawdą.

Nie mógł jednak mieć Heleny.

Bez słowa odwrócił się do odejścia, lecz Griff chwycił go za ramię z bardzo poważną miną.

- Posłuchaj, Danielu, zarzucałeś mi kiedyś, że źle traktuję Rosalind. Nie bez powodu. Ale niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece, jeśli wyrządzisz krzywdę jej siostrze.

- Nie zamierzam, wierz mi. - Strząsnął z ramienia rękę Griffa, lecz widząc zaniepokojoną minę Rosalind, pohamował wybuch irytacji. - Powiedziałeś mi też na weselu, że nie możesz się doczekać dnia, w którym będę się uganiał za

kobietą, niepewny, czy mnie przyjmie. - Przełknął dumę. - No cóż, ten dzień właśnie nadszedł, przyjacielu. Możesz więc albo przedłużyć moje męki, albo je skrócić. Co wybierasz?

Griff uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Zważywszy, jak ty mnie dręczyłeś, gdy zalecałem się do Rosalind, pomyśl, by przedłużyć to piekło, wydaje się bardzo kuszący.

- Nawet się nie waż, Griffie Knightonie - wtrąciła Rosalind i popatrzyła na Daniela z promiennym uśmiechem. - Ruszaj, zanim mój niemądry mąż wszystkiego ci nie zepsuje.

Daniel popatrzył na nią z wdzięcznością i pospieszył w stronę wskazanych drzwi. Słyszał jeszcze z daleka, jak Griff zaprzecza, jakoby zamierzał cokolwiek rujnować, a Rosalind coś mu odpowiada. Nie dosłyszał jednak dokładnie co. Stojący w pobliżu służący skierowali go natychmiast do ciepłarni, gdzie znalazł Helenę i Montforta.

Ledwo wszedł, od razu ich zobaczył. Wyglądali przez okno na ogród, stojąc do niego tyłem.

Na widok Heleny w pięknej białej sukni zatrzymał się jak wryty. Och, czasem naprawdę żałował, że jego wybranka tak znakomicie pasuje do swego otoczenia.

Czy miał prawo tego od niej oczekiwać, prosić, by to wszystko rzuciła?

Może nie. Był jednak draniem i egoistą, więc zamierzał to zrobić. Bez Heleny jego życie traciło sens.

Nagle wraz z powiewem wiatru doleciał do niego słodki głos Heleny. Podszedł bliżej.

- Naprawdę, wasza wysokość, musi pan zapomnieć, że kiedykolwiek się spotkaliśmy. Mogłabym przysiąc, że widzimy się dziś po raz pierwszy w życiu.

- Pani raczy żartować. Już wiem, gdzie panią widziałem. W biurze Brennana, parę tygodni temu, Od razu panią poznałem.

- Rzeczywiście - westchnęła Helena. - O tym zapomniałam.

- Ale ja nie - odparł gładko Montfort. - Jak mógłbym nie pamiętać tak słodkiej istoty.

Daniel najeżył się, ale bardzo pragnął... musiał... usłyszeć jej odpowiedź, więc nadal nie ujawniał swojej obecności.

- Dziękuję za komplement - odparła Helena. - Sądzę jednak, że powinien coś pan na mój temat wiedzieć. - Popatrzyła na księcia. - Byłam wtedy w biurze pana Brennana nie bez powodu. Widzi pan, zamierzam wyjść za niego za mąż.

Tą deklaracją skruszyła kamień, jaki leżał Danielowi na piersi.

- Za Brennana? - prychnął Montfort. - Dobry Boże! Przecież to tak, jakby nałożyć jarzmo na rasowego rumaka.

- Wybacz pan, ale chyba się przesłyszałam - odparła lodowato. - Czyżby porównywał mnie pan do konia?

- Nie chciałem...

- I czym właściwie jestem? Jarzmem czy rumakiem?

Daniel stłumił śmiech. Ten człowiek był już stracony, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Oczywiście, że rumakiem!

- Więc zapewniam pana, że mój narzeczony w nawet najmniejszym stopniu nie przypomina jarzma.

Więc nazywała go narzeczonym. Chciał to oznajmić wszystkim kanapowym pieskom zebranych w sali balowej.

- Gdybym już była na tyle głupia, by w ogóle porównywać go do zwierzęcia, z pewnością byłby to lew. Pan Brennan to jeden z najwspanialszych mężczyzn w Anglii.

Na Montforcie nie zrobiło to jednak najmniejszego wrażenia.

- Najwspanialszym? Czy pani postradała rozum? Rozumiem, że podoba się... określonym kobietom, ale kobieta pani stanu, o takiej inteligencji i wyrafinowanym smaku z pewnością nie może się okazać na tyle nierozsądna, by poślubić prostaka, który...

- Walczył z przeciwnościami losu, by do czegoś dojść? - przerwała. - I osiągnął sukces mimo braków wykształcenia, majątku, urodzenia i tych wszystkich łask, jakich los nie poskąpił waszej wysokości? - Tak, dlaczego miałabym być tak nierozsądna?

Montfort pokręcił głową.

- On był przecież przemytnikiem, na miłość boską. Wiedziała pani o tym?

- Oczywiście. Wiem wszystko na temat pana Brennana. To mój narzeczony.

Za każdym razem deklaracje Heleny brzmiały coraz lepiej i bardziej przekonująco.

- Wszystko? - prychnął Montfort. - A wie również pani o tym, że pan Brennan oddaje się... powiedzmy... nieprzyzwoitym rozrywkom? Bywa w miejscach, które nie cieszą się wcale dobrą reputacją.

- Już nie - odparła twardo Helena. - Poza tym akurat pan nie powinien go za to krytykować. Z tego co wiem, i pan odwiedza czasem niejaką panią Beard.

Daniel omal nie wybuchnął śmiechem. Jego najdroższa postanowiła najwyraźniej całkowicie złamać konwenanse.

- Panią... panią Beard - jęknął Montfort. Zdziwienie ustąpiło jednak miejsca czemuś groźniejszemu. - No, no... lady Heleno... Skoro wie pani o istnieniu pani Beard, jest pani kobietą zdecydowanie bardziej doświadczoną, niż sądziłem. Lecz jeśli interesuje panią legendarna już sprawność Brennana w sypialni, to zapewniam panią, że są jeszcze na świecie mężczyźni pani stanu, którzy z całą pewnością mogą zaspokoić pani oczekiwania lepiej niż on.

Pochylił się nagle, by ją pocałować, a Daniel rzucił się naprzód. Nim ich jednak dopadł, rozległ się trzask wymierzanego policzka, który odbił się echem po ścianach cieplarni.

- Ty bezczelna dziewczyno! Uderzyłaś mnie! - krzyknął oburzony Montfort.

- Jeśli odważy się pan na to jeszcze raz - odparła lodowato - zrobię znacznie więcej. Połamię panu łaskę na tej twardej głowie.

Daniel tylko na to czekał.

- Proszę potraktować ją poważnie. Dziewczyna ma świetny cios.

Helena radośnie powitała znajomy głos, a jej towarzysz zamarł z przerażenia. Daniel stał o kilka metrów od nich; w pięknie skrojonym surducie i bryczesach prezentował się równie godnie jak sam książę, lecz był od niego znacznie przystojniejszy.

- Danielu! - Helena padła mu w ramiona, a porzucona łaska stuknęła o podłogę.

Daniel obsypał pocałunkami twarz ukochanej, tuląc ją jednocześnie w objęciach. Nie zwracali zupełnie uwagi na obecność księcia.

Serce biło jej jak oszalałe. Wreszcie tu był! I chwalił się nią przed całym światem.

Książę czekał, by przerwali namiętne powitanie.

- Brennan, wiesz, że nie chciałem...

- Obrazić Heleny? Ukraść mi jej? - Daniel patrzył spod oka na księcia ponad głową narzeczonej. - Chyba nie mogę mieć o to pretensji, bo jest naprawdę piękną dziewczyną. Ale to moja narzeczona i proszę o tym nie zapominać. Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, złamię ci szczękę, drogi książę!

Piękna dziewczyna, jego narzeczona... Żadne słowa nigdy nie brzmiały tak wspaniale.

Montfort przymrużył oczy, ale miał na tyle rozumu, żeby się nie odzywać.

Urażony, wyszedł dumnym krokiem z cieplarni.

- Och, Danny - szepnęła Helena, gdy Montfort zniknął im z oczu. - Tak się cieszę, że wróciłeś. Bardzo za tobą tęskniłam.

- Widzę - mruknął. - Przebywasz sama w towarzystwie księcia i Bóg wie kogo jeszcze. Rosalind twierdzi, że mężczyźni krążą wokół ciebie jak sroki.

Jego zazdrość sprawiła jej przyjemność.

- Gdybyś tak bardzo się tym przejmował, wróciłbyś szybciej -
zażartowała. - Strasznie się o ciebie martwiłam, kochany - dodała poważnie.

- Czyżby? - Znowu ją pocałował, tym razem tak, jakby nigdy nie
zamierzał przestać. Gdy się cofnął, oddychał równie szybko jak ona. - Przykro
mi, kochanie. Wuj przysporzył mi wielu kłopotów, ale wreszcie wyjechał. Przy
odrobinie szczęścia, już nam nie będzie przeszkadzał.

- Jeśli spróbuje, po prostu go zastrzelę - odparła szczerze. - Choć będziesz
mi musiał najpierw kupić pistolet. I nauczyć, jak z niego strzelać.

Roześmiał się serdecznie.

- Jakoś dawałaś sobie radę i bez pistoletu. Przydałaby ci się może jednak
większa laska. Będziesz się mogła nią opętać od tych wszystkich lordów,
którzy dopiero teraz zauważyli coś, co ja wiedziałem już od dawna.

- A cóż to takiego?

- Że jesteś prawdziwym skarbem. A każdy mężczyzna może się czuć
zaszczycony, mając cię za żonę.

Serce podskoczyło jej w piersi.

- Czy to okrężna droga, by ponownie zaproponować mi małżeństwo,
mimo że przed tygodniem wycofałaś oświadczyzny?

Jego zmysłowy uśmiech przyprawił ją o ciarki.

- Nie, ponieważ wtedy zupełnie mi się nie podobała twoja odpowiedź.
Tym razem nie dam ci szansy, byś mogła mi odmówić. - Patrzył na nią, a jego
oczy błyszczały nadzieją na przyszłość. - Kocham cię, najdroższa. - Stworzyłem
ci wiele okazji ucieczki, ale nie skorzystałaś. Więc teraz bierzemy ślub i nic
mnie przed tym nie powstrzyma.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- A w jaki sposób taki arogancki drań zamierza wymusić na mnie zgodę?
Przykuć mnie do łóżka i kochać się ze mną przez całą noc?

- Jeśli będzie trzeba... - odparł z uśmiechem. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- W takim razie, kochany, chodźmy szukać łóżka i łańcucha.